

ARTUR JASIŃSKI

OBRAZY POST-POLIS

MONOGRAFIA PONOWOCZESNEGO MIASTA

Ani i Marysi – towarzyszkom tej i innych podróży

ARTUR JASIŃSKI

OBRAZY POST-POLIS

MONOGRAFIA PONOWOCZESNEGO MIASTA

Kraków 2012

Spis treści

TEKSTY

PODRÓŻ	7
URBANIZACJA, METROPOLIZACJA i MIASTA GLOBALNE	11
– kartka z podróży: Nowy Jork	21
ZANIK GRANIC MIASTA	23
– kartka z podróży: Los Angeles	31
MIASTA NIEFORMALNE	73
KINETYKA MIASTA	79
– kartka z podróży: San Francisco	85
PRZESTRZEŃ PUBLICZNA A PRZESTRZEŃ BEZPIECZNA	87
– kartka z podróży: Las Vegas	101
METROPOLIE JAKO CELE MIĘDZYNARODOWEGO TERRORYZMU	103
– kartka z podróży: Tokio	111
METAFIZYKA ŚWIATŁA	113
– kartka z podróży: Hongkong	117
KOMERCJALIZACJA i TEMATYZACJA PRZESTRZENI MIEJSKIEJ	119
– kartka z podróży: Bangkok	129
DEMOKRATYZACJA WIEŻOWCA	131
– kartka z podróży: Delhi	169
DYNAMIKA TOŻSAMOŚCI	171
ZAKOŃCZENIE: ŚWIAT JAKO GLOBALNE MIASTO	177
SUMMARY	179
BIBLIOGRAFIA	180

FOTOGRAFIE

Bezgraniczne miasta	33
Od wytwarzania do namnażania	41
Miasto jako energia	51
Metafizyka światła	57
Komercjalizacja przestrzeni miejskiej	137
Dynamika tożsamości	147
Zdarzenia	155

Podróż

Niniejsza monografia jest próbą uchwycenia – za pomocą słowa i fotografii – zjawisk charakterystycznych dla rozwoju współczesnych metropolii, postindustrialnych miast przełomu XX i XXI wieku, tytułowych post-polis. To plon podróży dookoła świata, w której kolejnymi etapami były: Nowy Jork, Los Angeles, San Francisco, Las Vegas, Honolulu, Tokio, Hongkong, Bangkok i New Delhi.

Każda wyprawa cieszy umysł podróżnika trzy razy: w czasie przygotowań, w drodze i przy okazji wspomnień. I ja także przed wyjazdem studiowałem mapy, zagłębiałem się w lekturze. Jednym z moich przewodników stała się książka Ewy Rewers – *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*¹. Autorka przedstawiła w niej cechy rozwoju współczesnych miast, posługując się trudnym, lecz także niezwykle sugestywnym i plastycznym językiem.

Zaczerpnięte z lektury pojęcia takie jak: zanik granic miasta; jego kinetyka; zjawiska ciągłego ruchu, namnażania i przepływów; produkcji obrazów i natłoku informacji; komercjalizacji przestrzeni publicznej; metafizyki światła i dynamiki tożsamości stały się dla mnie inspiracją do wykonania serii ilustrujących je fotografii².

W warstwie tekstowej praca rozwija i pogłębia zamieszczony w niej materiał ikonograficzny, analizując z kilku perspektyw fenomen urbanizacji – gwałtownego rozwoju współczesnych metropolii. Wielkie miasta, ze względu na swoje globalne znaczenie, stały się obecnie głównym poligonem badawczym dla wielu dyscyplin naukowych, nie tylko dla architektów i urbanistów.

Każda podróż ma swój sens, swój rytm i swój czas. Fileas Fogg zdołał objechać świat w osiemdziesiąt dni. My – kiedy wyruszyliśmy w podróż dookoła świata wraz z naszą córką, świeżo upieczoną studentką, korzystając z jej pierwszych długich wakacji – mieliśmy tylko czterdzieści dni, ale za to do dyspozycji wspaniały wehikuł: otwarty bilet lotniczy, *Around the World Ticket* Lufthansy, który umożliwiał zatrzymywanie się na dowolny okres, na wybranym lotnisku, pod warunkiem że lot odbywać się będzie zawsze w jednym kierunku. Logika podróży lotniczej nakłoniła nas do wybrania kierunku zachodniego. Gdy leci się na zachód, każdy dzień staje się dłuższy, przybywa minut i godzin, narasta zmęczenie, lecz nagrodą za to jest kolejna pełna noc, kiedy trudy podróży można w naturalnym rytmie odespać, unikając dokuczliwego *jet-lagu*. Ceną za ten komfort była utrata jednego dnia, który zniknął z naszego życia gdzieś nad Pacyfikiem, w czasie lotu z Honolulu do Tokio.

¹ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005.

² Pierwsza prezentacja projektu fotograficznego *Obrazy Post-polis* odbyła się 25 października 2008 r. podczas konferencji naukowej „Serce Miasta” na Politechnice Krakowskiej. Niniejsza monografia jest uzupełnioną i znacznie rozbudowaną wersją pierwotnego projektu i towarzyszącej mu kilkustronicowej publikacji.

Etapami w podróży były wielkie i sławne miasta, stolice potężnych cywilizacji Wschodu i Zachodu. Już Claudio Magris zauważył, „że lasem nowoczesnego wędrowca jest miasto, jego pustynie i jego oazy, jego tłumy i jego samotność, jego wieżowce i gospody na peryferiach, jego proste ulice przecinające się w nieskończoności”³.

Naszym celem, tak jak to bywa podczas każdej klasycznej wyprawy, było poznanie świata, spojrzenie na obce miasta oczami innego, przecieranie własnych ścieżek w dekoracjach rzeczywistości, która w trakcie podróży deformuje się i odkształca, poddaje się nastrojowi i chwili, ujawnia inne, zaskakujące oblicze. Kluczem do poznania miały stać się współczesne metropolie – tygle, w których warzy się władza, kultura i sztuka, węzły w światowej sieci przepływów, symbole nowoczesności. Fernand Braudel dowodzi, że „miasta są jak transformatory elektryczne, zwiększają napięcie, przyspieszają wymianę, poddają ludzi stałej presji. [...] Wszystkie wielkie okresy wzrostu znajdują wyraz w eksplozji miast”⁴. Ewa Rewers uzupełnia: „przestrzeń miejska jest znakomitym bo wielowarstwowym i wielofunkcyjnym lustrem teraźniejszości. Nowe dzielnice i nowe budynki są jak nowe idiomy i nowe słowa w języku [...]. Przy ich pomocy opowiadamy o świecie, o próbach poznania go, zrozumienia i uporządkowania”⁵.

Podróż od zawsze związana była z literaturą. Zbigniew Herbert zauważył, że w ślad za pierwszą, realną podróżą, po muzeach i miastach, następuje druga – „poprzez książki dotyczące widzianych miejsc. Te dwa widzenia, czy dwie metody, przeplatają się ze sobą”⁶. Podróżować i pisać – to odwieczne marzenie, pragnienie, by zanurzyć się w innej rzeczywistości i przedstawiać ją precyzyjnie za pomocą ulotnych scen, aby „przemywać oczy krajobrazem” i sycić je widokiem dalekich miejsc. Zapamiętywać sekwencje obrazów, które w przyszłości, niczym film, ponownie przeplyną przed oczyma podróżnika. Za Markiem Zagańczykiem, koneserem piękna krajobrazu, autorem wspaniałej książki zatytułowanej *Droga do Sieny*, powtarzam słowa Wiktora Hugo, opisujące radość wędrowca: „jak wiesz drogi przyjacielu, nie wydarzeń szukam w podróży, lecz myśli i doznań, a do tego wystarcza nowość napotkanych rzeczy. Zadowolam się małym. Bylem tylko miał drzewa, trawę, powietrze, drogę przed sobą i drogę za sobą – wszystko mnie cieszy [...] A więc te drzewa, ten grzebień z cienia, z którego może będziesz się śmiać, ten wóz ciężarowy, ta biała droga, ten stary most, niskie strzechy, wszystko mnie rozwesela i śmieje się do mnie. Cieszy mnie taka dolina jak ta, z niebem nad nią. Tylko ja jeden w pojeździe patrzyłem na nią i cieszyłem się. Podróżni ziewali straszliwie”⁷.

Notatki, szkice i fotografie służą za nieocenioną pomoc dla wędrowca, który staje wobec konieczności zrozumienia innego, nieznanego sobie świata. Pomagają mu w tym również codzienne doznania, smakowanie szczegółów, poszukiwanie własnych kluczy ułatwiających odczytanie odmiennych kultur, okazji do poznania obcych ludzi, a także – zazwyczaj skazane na niepowodzenie – próby utrwalenia w pamięci danej chwili – magicznej i niepowtarzalnej.

Podróż jest surową nauczycielką, bowiem „podróżnik rozpoznaje tę część, która należy do niego, odkrywając ogrom tego, czego nie miał i mieć nie będzie...”⁸.

* * *

³ C. Magris, *Podróż bez końca*, Warszawa 2009, s. 117.

⁴ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wieku*, 1967, za: B. Jałowiecki, *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007, s. 7.

⁵ E. Rewers, *op. cit.*, s. 305.

⁶ Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wrocław 1997, s. 5.

⁷ M. Zagańczyk, *Droga do Sieny*, Warszawa 2005, s. 10.

⁸ I. Calvino, *Niewidzialne miasta*, Kraków 2005, s. 26.

W drodze towarzyszyły nam strofy Konstantinosa Kavafisa:

*Życzyć sobie winieneś, by długa była wędrówka.
Oby wiele było poranków letnich,
w których – z jakąż rozkoszą, z jakąż radością! –
będziesz podpływał do portów przedtem ci jeszcze nieznanych.
W handlowych stacjach Fenicjan zatrzymywać się musisz,
aby zakupić piękne rzeczy,
perły i korale, bursztyn i heban,
wszelkie rodzaje kosztownych wonności –
ile tylko zdołasz błogich olejków znaleźć.
Musisz odwiedzić wiele miast egipskich,
by uczyć się i jeszcze się uczyć – od tych co wiedzą.*

*Nie wolno ci nigdy zapomnieć o Itace,
dotarcie do niej jest bowiem twoim przeznaczeniem.
Ale bynajmniej nie śpiesz się w podróży
Lepiej żeby podróż trwała wiele lat,
abyś stary już był, gdy dotrzesz do swej wyspy
bogaty we wszystko co zdobyłeś po drodze,
nie oczekując wcale, by Itaka dała ci bogactwa.*

*Itaka dała ci tę piękną podróż,
bez Itaki nie wyruszyłyś w drogę.
Niczego więcej już dać ci nie może.
I choćbyś ujrzał, że jest biedna – nie oszukała cię Itaka.
Wrócisz tak mądry, po tylu doświadczeniach,
Zrozumiesz prawdziwie, co to jest Itaka⁹.*

* * *

Podróż dookoła świata jest podróżą szczególną. Nie ma bowiem w niej drogi „tam”, nie ma „celu” i nie ma powrotu. Celem staje się droga. Szybka lotnicza podróż sprzyja refleksji. Powstaje wrażenie, że to nie widz porusza się po świecie, lecz świat: krajobrazy i miasta, przesuwały się szybko przed jego oczami. Tworzy się silna i zmysłowa struktura obrazów i skojarzeń, wrażenia nakładają się na siebie, a szczegóły giną. W rezultacie powstaje destylat podróży, jej esencja w postaci mozaiki graficznych symboli miejsc i ogólnej syntezy wrażeń. Zacierają się granice, gubią daty. Powstaje kompresja ruchu, czasu i przestrzeni, którą Ewa Rewers nazywa osobistym doświadczeniem ponowoczesnego miasta.

⁹ K. Kavafis, *Poezje wybrane*, Warszawa 1979, s. 50–51.

Urbanizacja — metropolizacja — miasta globalne

Wiek XXI jest wiekiem miast. W 2006 roku, po raz pierwszy w dziejach, ludność miejska przekroczyła liczbę mieszkańców terenów wiejskich. Rozwój przestrzenny miast ma gwałtowny charakter: w 1900 roku 10% całej światowej populacji mieszkało w miastach, z początkiem naszego wieku liczba mieszkańców miast przekroczyła połowę, szacuje się, że w roku 2050 liczba ta przekroczy 75%¹. Fala gwałtownej urbanizacji, obserwowana na całym świecie, nigdzie nie jest widoczna tak, jak w krajach azjatyckich, gdzie miasta powiększają liczbę mieszkańców w przyroście geometrycznym, gdzie buduje się dużo, gęsto i wysoko. Jeszcze ważniejsze od ilościowych, statystycznych efektów urbanizacji są jej skutki jakościowe: upowszechnienie się na globalną skalę miejskiego stylu życia i postępująca za tym unifikacja wzorców kulturowych. Wielkie miasta odrywają się od swoich lokalnych korzeni i zbliżają do siebie, kreując nową formę przestrzenną, charakterystyczną dla gospodarki globalnej i tworzącego się społeczeństwa informacyjnego².

Rewolucję w przestrzennym rozwoju miast przyniosły lata po II wojnie światowej. Okres stabilizacji ekonomicznej i dobrobytu przyczynił się do powstania w krajach Zachodu licznej klasy średniej, w ślad za tym nastąpiła masowa motoryzacja i zabudowa terenów wokół miast. Kolejne silne bodźce wzrostowe przyniosły współczesne procesy gospodarcze, zwane globalizacją. Bohdan Jałowiecki podaje, że na szybki rozwój aglomeracji miejskich obecnie wpływ mają przede wszystkim ukształtowanie się światowych sieci komunikacji i informatyzacji, delokalizacja produkcji i niekontrolowane przepływy kapitałów³. Gwałtowny wzrost liczby i wielkości miast postrzegany jest niekiedy jako jeden z głównych problemów cywilizacyjnych. Towarzyszą mu inne niepokojące zjawiska, takie jak zagrożenia ekologiczne, wzrost nierówności społecznych i miejskiej biedy, nasilająca się przestępczość i terroryzm. Szczególną uwagę badaczy i opinii publicznej przyciąga dziś gwałtowny rozwój miast największych: wielomilionowych, bezgranicznych metropolii, tytułowych post-polis.

Rozważania o współczesnej fali urbanizacji i metropolizacji należałoby rozpocząć od zdefiniowania pojęcia „miasto”, a nie jest to wcale zadaniem prostym. Zagadnieniu temu poświęcają uwagę nie tylko geografowie i urbaniści, ale i socjologowie, antropolodzy i ekonomiści⁴. Węszkość definicji miasta opiera się na dwóch kryteriach: formalnym (statystycznym) i funkcjonalnym. Przyjmuje się zazwyczaj, aby za miasto uważać osadę, której liczba mieszkańców przekroczyła pewien próg, różny dla poszczególnych krajów i kontynentów, wynoszący od około 200 osób (Norwegia, Irlandia) do kilku tysięcy (USA – 2500, Botswana, Zambia, Indie – 5000). W kręgu kultury anglosaskiej na określenie jednostek osiedleńczych

¹ R. Burdett, D. Sudjic, *The Endless City*, London–New York 2007, s. 8.

² M. Castells, *Społeczeństwo sieci*, Warszawa 2007, s. 405.

³ B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 11–12.

⁴ Por. D. Szymańska, *Urbanizacja na świecie*, Warszawa 2008, s. 10–23.

o charakterze miejskim stosuje się dwa pojęcia: *town* i *city*, tj. miasteczko i miasto. Progiem ich podziału jest liczba 100 tysięcy mieszkańców.

Kryterium funkcjonalne definiuje miasto jako „miejsce kooperacji ludzi i ich działalności”, „centrum łączności (kontaktu)”⁵. W klasycznej definicji Maxa Webera miastem jest osiedle, w którym większość mieszkańców trudni się przemysłem lub handlem, a nie rolnictwem. Aby mówić o mieście, na jego obszarze musi odbywać się wymiana handlowa, a więc miasto cechuje obecność rynku. Do cech charakteryzujących miasto uczony ten zaliczał również: fortyfikacje obronne, własny sąd, stowarzyszenia oraz przynajmniej częściową autonomię i władze wybierane z udziałem obywateli⁶. Definicja Webera dotyczyła miast Zachodu, których obywatel był wolnym członkiem wspólnoty miejskiej, nie odnosiła się do mieszkańców miast na innych kontynentach. Na przykład urodzony na wsi, a żyjący w mieście Chińczyk pozostawał nadal prawnie członkiem swojej rodziny, a więc wsi, w której się urodził. Podobnie było w Rosji. Natomiast w Indiach Hindus był przede wszystkim członkiem swojej kasty, a nie obywatelem danego miasta.

Jednoznaczne zdefiniowanie miasta jest trudne, ponieważ zakres tego pojęcia zmienia się i przekształca wraz z rozwojem cywilizacji. Różne są jego formy i funkcje w odmiennych kulturach i regionach geograficznych, a dynamiczny rozwój współczesnych metropolii spowodował, że tradycyjne pojęcia i definicje straciły rację bytu. Ewa Kuryłowicz twierdzi, że miasta w XXI wieku wymknęły się spod kontroli w zakresie swojej definicji urbanistycznej⁷. Zdaniem Bohdana Jałowieckiego „słowo «miasto», odsyłające do wielu znaczeń staje się puste. Nie ma jednego miasta, nie tylko dlatego, że każda jego forma przestrzenna, każda społeczna i kulturowa treść są inne, lecz także dlatego, że kontury miasta, które staje się metropolią, zacierają się w przestrzeni”⁸.

Europa nie jest łatwym punktem obserwacyjnym, bowiem z perspektywy Starego Kontynentu trudno objąć i zrozumieć tempo rozwoju i ogrom zmian, jakim podlegają obecnie miasta w innych częściach świata. Jak zauważa Zbigniew Zuziak: „suburbanizacja, metropolizacja i globalizacja «potrząsają» definicją miasta. Burzą europejski koncept miejskości. Istotnie zmieniają styl życia miejskiego. Kwestionują reguły geometrii, którym przez wieki podporządkowywano struktury przestrzenne miasta europejskiego”⁹. W swoich rozważaniach o definicji współczesnego miasta autor wskazuje, że jest to jednocześnie byt kulturowy, żywy organizm i złożona struktura społeczno-przestrzenna. „Kultura jest istotą miasta. Jej obecność wyraża się kulturowymi wzorcami zachowań i cechami formy urbanistycznej. Ale miasto jest także żywym organizmem. Podlega prawom przyrody. Wzorce kontaktów kształtujące strukturę przestrzenną miasta wykazują «naturalną» tendencję do samoorganizacji”¹⁰. Zuziak proponuje przyjęcie definicji miasta, która byłaby „otwartą” na zjawiska metropolizacji i suburbanizacji: „Pod pojęciem miasta rozumiem otwartą strukturę osadniczą, w której ustawicznie dokonują się zmiany, polegające na konfigurowaniu indywidualnych i zbiorowych strategii rozwoju różnych form życia społecznego, odpowiadających im procesów i form przestrzennych oraz środowisk, z którymi te zmiany można logicznie powiązać”¹¹.

W celu podjęcia próby zdefiniowania współczesnych miast i wielkich skupisk miejskich konieczne jest zatem ujęcie zjawisk dynamicznego rozwoju, szybkich przekształceń funkcjonalno-przestrzennych, zmiany ich granic i skali. Do ich opisu potrzebne stały się nowe kryteria ilościowe i jakościowe oraz wprowadzenie szeregu pojęć różnicujących i uściślających: aglomeracji, konurbacji, megamiasta, mia-

⁵ *Ibidem*, s. 12–13.

⁶ B. Jałowiecki, J. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2006, s. 49–50.

⁷ E. Kuryłowicz, *Miasto jako przedmiot badań architektury*, [w:] *Miasto jako przedmiot badań naukowych w początkach XXI wieku*, red. B. Jałowiecki, Warszawa 2008, s. 28.

⁸ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 60.

⁹ Z. Zuziak, *O tożsamości urbanistyki*, Kraków 2009, s. 31.

¹⁰ *Ibidem*, s. 27.

¹¹ *Ibidem*, s. 28.

sta światowego, miasta globalnego i innych¹². Pojęcia konurbacji użył po raz pierwszy Patrick Geddes¹³, który określił nim gęsto zaludniony, przyległy do siebie zespół miast i osiedli przemysłowych, pozbawiony nadrzędnego, głównego ośrodka, w przeciwieństwie do obszaru metropolitalnego, którego jądrem jest wielkie miasto – metropolia (*metropolis*) – sprawujące w nim funkcje nadrzędne. Przyjmuje się, że metropolie to aglomeracje miejskie liczące ponad pół miliona mieszkańców i dysponujące siecią doskonałych usług, instytucji i infrastruktury, potencjałem innowacyjnym w zakresie technicznym, społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym, które cechuje wyjątkowość i specyfika miejsca¹⁴.

W latach 70. XX wieku Organizacja Narodów Zjednoczonych wprowadziła pojęcie megamiasta (*mega city*) na oznaczenie miejskich aglomeracji o populacji przekraczającej 8 milionów, a już w latach 90. podniesiono ten próg do liczby 10 milionów. Obecnie na świecie istnieje 20 megamiast, z których największa aglomeracja miejska na świecie – region Tokio – liczy ponad 35 milionów mieszkańców¹⁵. W połowie XX wieku w użyciu naukowym pojawił się termin *megalopolis*, stworzony przez francuskiego geografę Jeana Gottmana na określenie obszaru osadnictwa wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, który był zurbanizowany tak silnie, że używane dotąd pojęcie aglomeracji wydawało się niewystarczające. *Megalopolis*, oprócz wielkości, ma także inne cechy wyróżniające. W odróżnieniu od aglomeracji, w większości tworzących formy koncentryczne, jest tworem arealno-linearnym, w którym drogi transportowe na kształt sieci łączą grona miast i przestrzeni je wypełniających. Gottmann twierdził, że *megalopolis* powinno liczyć co najmniej 25 milionów mieszkańców. Struktura przestrzenna, gęstość zaludnienia i wskaźniki społeczno-ekonomiczne na całym obszarze *megalopolis* pulsują, ich wyobrażenie graficzne przypomina bardziej kaskadę niż formację szczytu charakterystyczną dla monocentrycznych aglomeracji. Ateńskie centrum ekistyki – czyli nauki o osadnictwie – wydzieliło pod koniec XX wieku 66 takich struktur przestrzennych, w tym 43 ukształtowane i 23 formujące się. Największe *megalopolis* na świecie kształtują się w krajach rozwiniętych: na wschodnim wybrzeżu USA pomiędzy Bostonem a Waszyngtonem (BosWash), w Kalifornii pomiędzy San Francisco i San Diego (San-San) czy w Japonii pomiędzy Tokio a Osaką (Taokaido lub Nippon)¹⁶.

W procesie urbanizacji największe znaczenie mają wielkie miasta, które stały się głównymi ośrodkami życia gospodarczego, społecznego i politycznego. Na świecie istnieje już ponad 400 miast liczących milion i więcej mieszkańców, jedna trzecia z nich znajduje się w Azji. Jeszcze w 1950 roku spośród dwudziestu największych metropolii na świecie siedem leżało w Europie, obecnie już tylko trzy miasta europejskie zaliczają się do tej grupy¹⁷. W miastach tych żyje ponad miliard mieszkańców, jednak skoncentrowany jest tam nieproporcjonalnie wielki zasób budynków, bogactwa, kreatywności i władzy politycznej. Ta zupełnie nowa sytuacja społeczna została tak oceniona przez Jałowieckiego: „większość metropolii kształtuje się w oderwaniu od tradycyjnych modeli i archetypów miasta, które nadal funkcjonują w naszej świadomości, rozwijając się niezależnie od podłoża kulturowego danego kraju, według podobnego globalnego schematu, i to nie tylko dlatego, że zglobalizowany przemysł budowlany oferuje wszystkim podobne wzorce architektoniczne, lecz także dlatego, że metropolia wytwarza swoiste struktury społeczne i styl życia”¹⁸.

Dawniej miasto zapewniało swoim mieszkańcom wolność i bezpieczeństwo, dawało im też identyfikację i przynależność do określonej grupy społecznej. Dziś miasto, a szczególnie miasto wielkie – metropolia

¹² P. Taylor i R. Lang w swojej pracy *The Shock of the New: 100 Concepts Describing Recent Urban Change* („Environmental and Planning” 2004, Vol. 36, No. 6) podają 50 pojęć określających nowe formy miast i 50 pojęć, określających organizmy przestrzenne przez nie budowane.

¹³ Por. P. Geddes, *Cities in Evolution*, London 1915.

¹⁴ B. Jałowiecki, J. Szczepański, *op. cit.*, s. 210–211.

¹⁵ D. Szymańska, *op. cit.*, s. 234.

¹⁶ *Ibidem*, s. 239–240.

¹⁷ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 61.

¹⁸ *Ibidem*.

– szeroko rozlane, pozbawione granic, składa się z ludzi w ciągłym ruchu, bez przynależności do lokalnej społeczności, oderwanych od miejsca. Metropolia staje się „przestrzenią przepływów”, a jej głównym aktorem jest „obcy”. Ruchliwość dotyczy wszystkich mieszkańców miast, chociaż jest zróżnicowana społecznie. Codzienna długość podróży kadr wyższych w Paryżu wynosi 29 km, urzędników – 23 km, a robotników tylko – lub aż! – 15 km¹⁹.

Richard Florida uważa, że za rozwój metropolitalny odpowiedzialna jest triada generujących ją cech, którą określił jako „trzy T”: Technologia – Talent – Tolerancja, które decydują o możliwości powstania ośrodków kreatywnych, skupiających metropolitalną klasę twórczą. Ludzi ci nie przenoszą się do nowych miast powodowani tradycyjnymi motywami migracyjnymi. Szukają oni nowych wyzwań i nowych atrakcji: oferty kulturalnej wysokiej klasy i możliwości korzystania z atrakcyjnych rozrywek. O rozwoju innowacyjnych miast amerykańskich, zwłaszcza San Francisco, Bostonu, Waszyngtonu i Seattle, zdecydowały wysoka i jednoczesna podaż trzech czynników – kreatywnego środowiska, silnie zróżnicowanych i tolerancyjnych mieszkańców oraz bogatej oferty życia ulicznego²⁰. Istotne wydaje się w tym miejscu podkreślenie kwestii „miejskości”, czyli zarówno szczególnego, miejskiego sposobu życia, jak i wyjątkowej atmosfery intelektualnej i poczucia osobistej wolności, które oferuje wielkie miasto. Nad fenomenem miejskości zastanawia się Jacek Gyurkovich, jego zdaniem: „atrakcyjność miejskich budowli i przestrzeni publicznych, dających możliwość pełniejszej niż gdziekolwiek indziej realizacji społecznych zachowań, uwarunkowanych potrzebami psychicznymi dzisiejszego człowieka – jest magnesem przyciągającym ludzi do miast. Sprzyja temu z jednej strony większa anonimowość dająca swobodę bycia, z drugiej zaś możliwość wyboru obszarów uznanych za własne terytorium i dobrowolnej przynależności do różnych, nawet kilku grup społecznych. Miasto uwalnia swych mieszkańców od skazania na określone otoczenie i hermetyczną, pozbawioną prywatności społeczność, przynosząc wraz z tą wolnością coraz silniej odczuwany brak bezpieczeństwa”²¹.

Na określenie największych miast, pierwszoplanowych aktorów światowej gospodarki, autorzy używają różnych określeń. Wśród nich szczególną popularnością cieszą się terminy „miasto światowe” (*world city*) i „miasto globalne” (*global city*). Termin „miasto światowe” pojawił się w literaturze wcześniej. Po raz pierwszy został użyty przez Patricka Geddesa w roku 1915²². Peter Hall zdefiniował je w 1966 roku jako miejsce, gdzie „realizuje się nieproporcjonalnie dużą część najważniejszych światowych spraw”. Miasta te w pierwszym rzędzie stanowią siedzibę władz politycznych o zasięgu światowym, wraz z organizacjami wspierającymi rząd, organizacjami pozarządowymi o zasięgu światowym, korporacjami i federacjami przedsiębiorstw. Po drugie, są centrami ubezpieczeń, bankowości i usług finansowych, po trzecie, skupiają międzynarodowy handel i stanowią siedziby giełd, po czwarte, są punktami ogniskującymi obrót towarowy, gdzie informacje są gromadzone i przetwarzane za pośrednictwem publikacji i mediów masowych²³.

Ważnym etapem rozwoju koncepcji miasta światowego stały się prace Johna Friedmana, amerykańskiego badacza z uniwersytetu UCLA w Berkeley, a w szczególności jego opracowanie z 1986 roku: *The World City Hypothesis*²⁴. Friedman powiązał w nich urbanizację i rozwój największych światowych miast z procesami rozwoju globalnej ekonomiki i internacjonalizacją kapitału. Autor stwierdza, że stopień i forma integracji miasta globalnego ze światową ekonomiką i jego funkcje w ramach międzynarodowego podziału pracy determinują przekształcenia jego struktury, że miasta te korzystają z globalnego kapitału jako podstawowe węzły organizacji produkcji i zbytu, centra jego koncentracji i dystrybucji. Funkcje kontrolne i zarządzające światową ekonomiką mają podstawowe odzwierciedlenie w strukturze

¹⁹ *Ibidem*, s. 60.

²⁰ R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa 2010, s. 238.

²¹ J. Gyurkovich, *Miejskość miasta*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 2-A, s. 106.

²² Por. P. Geddes, *op. cit.*

²³ P. Hall, *Cities in Civilization*, New York 1998, s. 943–965.

²⁴ J. Friedman, *The World City Hypothesis*, „Development and Change” 1986, No. 17.

i dynamice rozwoju miasta, które przyciąga rzesze migrantów i imigrantów, stając się głównym nośnikiem sprzeczności industrialnego kapitalizmu, włączając w to silną polaryzację społeczno-polityczną jego mieszkańców.

Saskia Sassen zdefiniowała i wprowadziła do literatury termin „miasto globalne” w roku 1984, określając nim główne węzły, które skupiają przepływy finansów, produktów i informacji²⁵. Z biegiem lat konsekwentnie rozwijała i dokumentowała swoją teorię. Do miast globalnych zaliczyła wówczas pięć: Nowy Jork, Londyn, Tokio, Frankfurt i Paryż; uznając je za ośrodki dyspozycji politycznej, centra finansowe i gospodarcze, a także kreatywne ośrodki kultury²⁶. Autorka wymienia siedem charakterystycznych przesłanek takiego modelowego miasta globalnego. Są to:

- po pierwsze – równoczesne rozproszenie i integracja aktywności ekonomicznych, które determinują powstanie strategicznych jednostek centralnych, kontrolujących, koordynujących i finansujących działanie globalnych, korporacyjnych sieci;
- po drugie – zakres obowiązków, związanych z działaniem tak wielkich organizmów przerasta możliwości organizacyjne central korporacyjnych, dlatego muszą one posilkować się wysoko wyspecjalizowanymi firmami doradczo-konsultingowymi i usługowymi, w zakresie komunikacji, księgowości, obsługi prawnej i PR;
- po trzecie – te wyspecjalizowane firmy usługowe działają na wysoce skomplikowanych, globalnych rynkach, niepewnych i zmiennych, wymagających błyskawicznej realizacji usług. W wymagającym i konkurencyjnym otoczeniu tylko środowisko wielkiego miasta może stworzyć warunki do powstania bogatego centrum informacyjnego, grupującego wyspecjalizowane firmy, doświadczonych i utalentowanych ludzi o wielu umiejętnościach. W takich warunkach powstaje szczególne zjawisko „podgrzania” i kompresji zbioru dostępnych informacji, które autorka określa jako „pętlę informacyjną” (*information loop*), i uznaje za zjawisko, dla powstania którego konieczne są personalne relacje i wielkomiejaska stymulacja, właściwa dla miasta globalnego. Tak więc miasto globalne jest miejscem produkcji informacji, siedzibą przodującego przemysłu informacyjnego;
- po czwarte – dlatego właśnie podstawowym sektorem, który determinuje powstanie i rozwój miasta globalnego jest sektor wysoko wyspecjalizowanych usług doradczo-konsultingowych, które mogą, ale nie muszą, towarzyszyć lokalizacji obsługiwanych przez nie central korporacji globalnych;
- po piąte – specjalistyczne firmy konsultingowo-doradcze świadczą swoje usługi na rynku globalnym i dlatego budują, i umacniają ponadnarodową sieć powiązań komunikacyjnych i wymiany usługowej. W rezultacie obserwujemy powstanie ponadnarodowych systemów urbanistycznych, których poszczególne ogniwa powiązane są ze sobą bardziej niż ze swoimi macierzystymi regionami i krajami. Wzrost znaczenia międzynarodowej wymiany handlowej i inwestycji skutkuje z kolei ograniczeniem znaczenia rządów, które nie kontrolują globalnego biznesu. Idąc dalej, można stwierdzić, że los miast globalnych uzależniony jest bardziej od trendów, jakim podlega światowa gospodarka niż od sytuacji w ich macierzystych krajach, gdyż czerpią one siły do dalszego rozwoju – z rozwoju międzynarodowego rynku. Nie ma wobec tego jednego miasta globalnego – muszą one współdziałać w globalnej sieci – i przez to tym najbardziej różnią się od dawnych imperialnych miast, które były stolicą jednego mocarstwa;
- po szóste – zjawisko dobrze płatnej, wysoko profesjonalnej specjalizacji skutkuje w globalnych miastach brakiem równowagi gospodarczo-społecznej pomiędzy ich mieszkańcami. Utalentowani profesjonaliści w konkurencyjnym środowisku globalnego miasta otrzymują wysokie i gwałtownie rosnące wynagrodzenia, podczas gdy robotnicy i ludzie wykonujący prostą pracę – zarabiają coraz mniej;

²⁵ Por. S. Sassen, *The New Labour Demand in Global Cities*, [w:] *Cities in Transformation*, ed. M.P. Smith, Beverly Hills 1984, s. 139–171.

²⁶ S. Sassen, *The Global City*, Princeton 2001, s. 4.

- po siódme – dynamika procesu opisanego powyżej powoduje narastające zjawisko informalizacji²⁷ całego szeregu usług, świadczonych w miastach globalnych, jeżeli ludzie wykonujący te usługi nie mogą bezpośrednio konkurować z wysoko wynagradzanymi specjalistami, zatrudnionymi w najlepszych na rynku firmach. Informalizacja zatrudnienia staje się wtedy metodą przetrwania na wymagającym rynku pracy. Procesom koncentracji aktywności towarzyszy niezwykle prędkość zjawisk, stymulowana właściwościami nowoczesnych środków pracy i przesyłania danych, dzięki którym duża część światowej ekonomii przybrała cyfrową, niematerialną postać.

W opisanych procesach uczestniczy coraz większa liczba miast, związanych wzajemnie globalną siecią powiązań, kooperujących na nieznanej wcześniej skale geograficznej²⁸.

Koncepcja globalnej sieci, łączącej w jeden system miasta naszej planety czytelna jest także w pracach Manuela Castellsa. Hiszpański socjolog sporo uwagi poświęca fenomenowi współczesnych megamiast, widząc w nich „punkty węzłowe i ośrodki władzy nowych przestrzennych form/procesów Wiek Informacji; przestrzeni przepływów”²⁹. Castells kreśli w swoich pracach wizję globalnego społeczeństwa sieci, w którym unieważnione jest miejsce, przyspieszony czas, a kluczowym składnikiem organizacji społecznej staje się informacja. Castells sceptycznie odnosi się do przyszłości europejskich miast. W rozdziale zatytułowanym *Blaknący czar europejskich miast* wieszczy, że wiele z ich terenów śródmiejskich może stać się prawdopodobnymi bastionami ksenofobii i lokalizmu. Uważa, że decydującym czynnikiem w rozwoju miast, nie tylko w Europie, okaże się tendencja metropolizacyjna: przestrzeń miejska stanie się coraz bardziej zróżnicowana w kategoriach społecznych, następować będzie oddzielenie symbolicznego znaczenia, lokalizacji funkcji i społecznego zawłaszczania przestrzeni³⁰. Castells stawia tezę, że „rozmiary i dominacja megamiast będzie rosła, ponieważ są one wciąż zasilane przez swoje rozległe zaplecze w populację, bogactwo, władzę i innowatorów”. Tym samym – dowodzi – „przyszłość rodzaju ludzkiego związana jest z ewolucją tych obszarów i zarządzania nimi”³¹.

Potężne procesy urbanizacyjne i dynamika rozwoju wielkich miast niosą ze sobą problemy, budzą wątpliwości i obawy. Podnoszone są kwestie zagrożeń ekologicznych, narastającej w nich nierównowagi społecznej i przestrzennej, zjawisk wykluczenia, biedy i nadmiernego eksponowania roli jednostki prowadzące do upadku człowieka publicznego. Ratunek widzi się w idei zrównoważonego rozwoju, ekologicznej filozofii i holistycznej wizji świata, która „pozwala żywić nadzieję, że miasto przetrwa jako kolebka cywilizacji”³².

Poligonem doświadczalnym współczesnych teorii urbanistycznych i socjologicznych stały się zachodnie miasta Stanów Zjednoczonych: Los Angeles i Las Vegas. Niektórzy badacze, na przykład Mike Davis, widzą je jako „koniec szlaku” i „kres zachodniej cywilizacji”³³, dostrzegając w nich najgorsze cechy współczesności: ufortyfikowaną architekturę, sprywatyzowaną policję, skrajne zróżnicowanie społeczne. Inni, tak jak Charles Jencks, dostrzegają w Los Angeles miasto prototypowe – *heteropolis*, którego zróżnicowanie struktur społecznych, wymieszanie tożsamości i tkanki przestrzennej stanowi wzór metropolii XXI wieku³⁴. Szczególną rolę w badaniach nad współczesnym miastem ograły środowiska naukowe zgrupowane wokół Uniwersytetu Południowej Kalifornii (USC) i Uniwersytetu Stanu Kalifornia (CSU)

²⁷ Informalizacja (ang. *informalization*) pracy polega na stosowaniu elastycznego czasu i nieetatowych form zatrudnienia w celu ograniczenia kosztów i zapewnienia wzrostu konkurencyjności. O realiach i skutkach nowych, elastycznych systemów pracy patrz m.in.: R. Sennett, *Korozja charakteru i osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, Warszawa 2006; Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006.

²⁸ *Ibidem*, s. xix–xii.

²⁹ M. Castells, *Spółeczeństwo sieci...*, s. 411.

³⁰ *Ibidem*, s. 403–405.

³¹ *Ibidem*, s. 411.

³² J. Gyurkovich, *op. cit.*, s. 106.

³³ M. Davis, *Dead Cities*, New York 2002, s. 86.

³⁴ Ch. Jencks, *Heteropolis: Los Angeles, the Riots and Strange Beauty of Hetero-architecture*, Los Angeles 1993.

w Los Angeles, określające się jako szkoła Los Angeles. Do czołowych przedstawicieli tej grupy należą Edward W. Soja i Micheal Dear. To właśnie Soja określił Los Angeles stolicą XX wieku³⁵, parafrazując Waltera Benjamina, który uznał Paryż za stolicę wieku XIX³⁶. Szkoła Los Angeles uznaje to miasto za paradygmat, prototypowe miasto postmodernistyczne, nowy archetyp miejsca wielojęzycznego, policentrycznego i wielokulturowego. Badacze ci twierdzą, że proponowany przez nich model stanowi przełom w dotychczasowym rozumieniu struktury przestrzennej miasta. Jego istotą jest układ silnie zdecentralizowany, w którym peryferia przejmują wszystkie istotne funkcje śródmiejskie³⁷. Podkreśla się, że Los Angeles jest pozbawione symboliki przestrzennej, nie ma w nim paryskich bulwarów ani nowojorskich drapaczy chmur. Identyfikowane są w nim poszczególne dzielnice lub enklawy takie jak Hollywood, Beverly Hills czy Santa Monica. Wydaje się, że nawet Walt Disney Concert Hall – który zaprojektował Frank Gehry – zbudowany w 2003 roku w Downtown, nie przyniósł miastu spodziewanego efektu ikonicznego, stając się bardziej „kolejnym Gehrym” niż obiektem, który miałby wyróżnić LA. Także położone na szczycie wzgórza, imponujące założenie Getty Center jest raczej kolejną, samodzielną enklawą niż obiektem o miejskim charakterze.

Według zwolenników szkoły Los Angeles, przestrzeń w ponowoczesnym mieście podzielona jest niczym szachownica na niezależne pola, które przyjmują określone funkcje lub otwierają określone możliwości i rozwijają się od siebie niezależnie, bez wzajemnych związków funkcjonalnych. System ten został zdefiniowany jako tzw. keno kapitalizm (kapitalizm mozaikowy)³⁸. Wśród jego charakterystycznych elementów wymienia miasta na obrzeżach (*edge cities*), parki tematyczne (*theme parks*), zamknięte osiedla (*gated communities*), przestrzenie konsumpcji (*consumption opportunities*) i ośrodki zarządzania (*command and control centers*). Finalną formą ponowoczesnego miasta jest policentryczna metropolia, wszechobecna, bez określonych granic, dokonująca rekonstrukcji tradycyjnego porządku przestrzennego i społecznego³⁹.

Zdaniem amerykańskich geografów z Los Angeles – Michaela J. Deara i Stevena Flusty'ego logika procesów przestrzennych opartych na niekontrolowanej mobilności kapitału i szybkości elektronicznych przepływów wkrótce unieważni pojęcie miasta i spowoduje powstanie państwa miast – sieci splecionej z metropolią, która uformuje się w jeden spójny system urbanistyczny. Dowodzą oni, że jesteśmy już obecnie świadkami radykalnej zmiany w procesie urbanizacji: „miasta nie rozwijają się już jako ośrodki koncentracji ludności i aktywności ekonomicznej, lecz jako fragmenty *Citistāt*, zjednoczonego, światowego miasta. Materialnie *Citistāt* złożony jest z *communities* – komfortowych społeczności cyber-burżuazji oraz przestrzeni *in-beyond*, na stałe już zmarginalizowanego świata poza nimi. Wirtualnie *Citistāt* złożony jest z cyburbii (zamieszkałych przez tych, którzy podłączeni są do świata elektronicznego) i cyberii (niepodłączonych). Porządek społeczny jest nadzorowany przez aparat ideologiczny DSH (*disinformation superhighway*) – supermagistralę dezinformacji – fabryki jedynomyślności *Citistāt*, i jego pretorianów: sprywatyzowanych, szczątkowych pozostałości policji państwowych”⁴⁰.

Według Deara i Flusty'ego postmodernistyczne bipolarne społeczeństwo dzieli się na dwie podstawowe grupy: cyberburżuazję, składającą się z właścicieli kontrolnych pakietów akcyjnych, dyrektorów zarządzających i kluczowych pracowników odchudzonych korporacji, niezależnych przedsiębiorców, celebrytów i niewielkiej liczby przedstawicieli kreatywnych profesji oraz *protosurpsu*, narastającej grupy ludzi bez stałego zajęcia, globalnej nadwyżki siły roboczej (*surplus labour*), zatrudnianej dorywczo, wyalienowanej ze światowego procesu produkcji, ale nadal uczestniczącej w procesie konsumpcji. Cyberburżuazja

³⁵ Peter Hall także wskazuje Los Angeles jako miasto przewodnie dla XX wieku – P. Hall, *op. cit.*, s. 943.

³⁶ Por. W. Benjamin, *Pasaże*, Kraków 2005, s. 33–61.

³⁷ M. Szczepański, B. Kozielska, *Miasto jako przedmiot badań socjologii*, [w:] *Miasto jako przedmiot badań naukowych...*, s. 146.

³⁸ M.J. Dear, *From Chicago to L.A.*, Thousand Oaks 2002, s. 88–91.

³⁹ M. Szczepański, B. Kozielska, *op. cit.*, s. 147.

⁴⁰ M.J. Dear, S. Flusty, *The Postmodern Urban Condition*, [w:] M. Featherstone, S. Lash, *Spaces of Culture. City – Nation – World*, London–Thousand Oaks–New Delhi 1999, s. 78.

zamieszkuje strzeżone i dozorowane, proekologiczne osiedla rozlokowane na wzgórzach wokół miast, wyposażone w obiekty sportowo-rekreacyjne, szkoły i placówki kulturalne. Do dyspozycji obywateli cyburbii pozostawać będzie supernowoczesna, interaktywna struktura usługowa: płatna na godziny, oparta na najnowszych zdobyczach technologii cyfrowej sieć teleintegracyjna. Cyburbie połączone zostaną siecią teleintegracyjną, obsługiwaną i nadzorowaną przez cytadele, korporacyjne wieże, koordynujące i kontrolujące globalne latyfundia. Przestrzeń *in-beyond* zapewni tanią siłę roboczą, zorganizowaną w formie patchworku różnych grup społecznych, z których żadna nie może nad pozostałymi osiągnąć dominacji. Jest to informatyczna prowincja, obsługiwana przez podstawowe systemy telefoniczne i telegraficzne, nadzorowane i w miarę potrzeby modyfikowane przez supermagistralę dezinformacji, która upowszechnia obowiązujące ideologie i poglądy, tworzy potrzeby i marzenia, a także nadaje wartości symboliczne artykułom pierwszej potrzeby. Zarazem stanowi wyrafinowany środek przekazu, za pomocą którego mieszkańcy *communities* i przestrzeni *in-beyond* obserwują i pojmują świat, który ich otacza. Ten system społeczno-przestrzenny autorzy określają jako *Postmodern Urban Condition* – ponowoczesne środowisko miejskie.

W istocie wizję, którą kreślą socjologowie i geografowie ze szkoły z Los Angeles, przypominającą Panoptikon Michaela Foucault⁴¹, można uznać za bliską rzeczywistości. Pogłębiają się bowiem nierówności społeczne i przybywa ludzi zbędnych, których umiejętności są niewystarczające, a przyszłość niepewna, zależna wyłącznie od wysokości zasiłków z pomocy społecznej. Amerykański ekonomista Gregory Clark twierdzi, że „ekonomiczne problemy przyszłości nie będą wiązać się ze wzrostem gospodarczym, ale z czymś bardziej kłopotliwym – nieuchronnym wzrostem liczby ludzi nieprzydatnych na rynku umiejętności. Technologia nie złagodzi konfliktu społecznego – tylko go zaostrzy”. Uczony twierdzi, że nie sposób przewidzieć, „do jakich rozmiarów wzrośnie wskutek postępów technologicznych amerykańska podklasa zależna w części od zasiłku – 10, 20, 100 mln ludzi? Wyobraźmy sobie całe dzielnice miast, w których mieszkańcy podlegają pomocy państwa. We Francji hojna opieka społeczna stworzyła już ogromne, podmiejskie blokowiska – *les banlieues* – zamieszkiwane w znacznej części przez bezrobotnych imigrantów, gdzie raz po raz wybuchają gwałtowne zamieszki⁴². Segregacji społecznej i rasowej towarzyszy najczęściej segregacja przestrzenna, która w Los Angeles uchodzi za rozwiązanie łagodzące napięcia pomiędzy potencjalnie zantagonizowanymi społecznościami⁴³.

Zygmunt Bauman zwraca uwagę na „secesję ludzi sukcesu⁴⁴, odcięcie się „globalnej, kosmopolitycznej elity” od swojego miejsca zamieszkania, w którym jest tylko czasowo osadzona i luźno powiązana, w przeciwieństwie do pozostałych mieszkańców miast, silnie z nimi związanych. „Jeżeli natomiast sprawy się skomplikują, a przestrzeń wokół elitarnych miejskich rezydencji wymknie się spod kontroli i stanie zagrożeniem, elity mogą zwyczajnie przenieść się gdzieś indziej; posiadają możliwości, których pozbawieni są ich najbliżsi sąsiedzi”. Bauman twierdzi, że współczesne miasta są areną bądź polem bitwy, na którym globalne siły ścierają się z lokalnymi znaczeniami i tożsamościami, gdzie wszystkie linie i granice są prowizoryczne i tymczasowe, zagrożone rewizją lub wymazaniem⁴⁵. Stwierdza przy tym jednak, że wrodzoną i nieuniknioną cechą życia w mieście jest jego wewnętrzna sprzeczność. „Miejskie życie jest doświadczeniem silnie niejednoznacznym. Jednocześnie przyciąga i odstrasza. Sytuację mieszkańców miast jednocześnie pogarsza fakt, że to te same aspekty miejskiego życia, okresowo i symultanicznie, przyciągają i odpychają [...]. Przyprawiająca o zawrót głowy różnorodność miejskiego środowiska stanowi źródło lęku i niepokoju (zwłaszcza dla tych z nas, którzy zgubili «wydeptane ścieżki» po tym, jak

⁴¹ Panoptikon był projektem więzienia, pomysłu Jeremy'ego Bentham (1787), w formie budynku założonego na planie koła, w którym skazani mogą być stale nadzorowani przez niewidocznych strażników. Idea ta posłużyła filozofowi Michaelowi Foucault do stworzenia pojęcia panoptyzmu jako określenia systemu, w którym społeczeństwo jest nadzorowane przez niewidzialnych strażników – M. Foucault, *Nadzorować i karać* (1975).

⁴² G. Clark, *Zbieraj podatki albo ponos konsekwencje*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30.08.2009, s. 24.

⁴³ M. Szczepański, B. Kozielska, *op. cit.*, s. 147.

⁴⁴ Z. Bauman, *Wspólnota*, Kraków 2008, s. 68–78.

⁴⁵ *Idem*, *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, Warszawa 2007, s. 112–113.

zostali wprowadzeni w stan przerażającej niepewności przez destabilizujący proces globalizacji). Jednocześnie ten sam kalejdoskopowy błysk i migotanie miejskiego krajobrazu, aczkolwiek zawsze pełne nowości i niespodzianek, tworzą nieodparty urok i uwodzicielską siłę życia w mieście⁴⁶.

Ewa Rewers, definiując post-polis, zwraca uwagę, że miasta postindustrialne przełomu XX i XXI wieku odrywają się od swego rdzenia – *polis* – i dryfują w nierozpoznanych kierunkach, których zbadanie jest celem wielu dyscyplin nauki. Za cechy charakterystyczne ponowoczesnego miasta uważa: kłopoty z ustaleniem, kto ma do niego prawo; dobrowolne wyrzeczenie się tradycyjnej, miejskiej wolności; przeniesienie przestrzeni publicznej do sfery mediów elektronicznych; jego transnarodowy charakter i atrofię granic⁴⁷. Autorka wskazuje przy tym na dynamikę ponowoczesnego miasta, która wymyka się pojęciowemu językowi filozofii i zmusza do odwołania do osobistego, indywidualnego doświadczenia miejskości. „Oko jest tylko jednym z pośredników percepcji przestrzeni, której możemy doświadczać dzięki wielu kanałom. Miasto, architektura i jego mieszkańcy nie są jedynie obiektami wizualnymi, lecz mogą być uchwycone równocześnie i somatycznie. Obecność ciała «tutaj» koordynuje doświadczenie przestrzeni, określa osie postrzegania i odmierza egzystencjonalne dystanse. Ruch i czas stają się zasadniczymi komponentami tego rodzaju doświadczenia, nierozdzielnymi z przestrzenią. [...] Partycypuję wszystkimi zmysłami, zanurzam się, interpretuję, ustalam różnice” – taki model poznania post-polis proponuje Ewa Rewers w ślad za koncepcjami Henriego Lefebvre⁴⁸.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 123–124.

⁴⁷ E. Rewers, *op. cit.*, s. 5.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 67–68.

Kartka z podróży: Nowy Jork, 15-19 sierpnia 2007

Manhattan dudni, wibruje i oślepia. Skalisty półwysep, ujęty brzegami rzeki Hudson, kiedyś był oddzielony od wrogiego lądu ziemnym murem – dziś jest tam słynna Wall Street, oddzielona od wrogiego świata antyterrorystyczną barierą. Nieopodal, na rogu Nassau i Liberty Street, w 1924 roku wzniesiono z wapienia, przywiezionego tu ze stanu Indiana, siedzibę amerykańskiego Banku Rezerw Federalnych (*Federal Reserve Bank of New York*). Zaprojektowany przez Philipa Sawyera, wzorowany na renesansowych siedzibach florenckich bankierów, monumentalny gmach posadowiony jest na betonowych, wielopoziomowych skarbcach, wbitych w skalne podłoże, zagłębionych poniżej poziomu rzeki i morza. Skarbce mają powierzchnię większą od boiska piłkarskiego, spoczywa w nich jedna czwarta światowych rezerw złota, w sztabach ułożonych w dwumetrowe pryzmy. Pracownicy skarbcza noszą specjalne, wzmocnione stalą buty, gdyż upadek ważącej kilka kilogramów sztaby grozi zmiażdżeniem palców u stóp. Dzięki Józefowi Oszackiemu, architektowi polskiego pochodzenia zatrudnionemu w banku, mamy możliwość zwiedzenia skarbcza: zwozi nas tam pozbawiona obsługi i przycisków, zdalnie sterowana winda. Za plecami barczystego strażnika moja córka wysuwa palec i przez kraty dotyka sterty złota. Przypomina mi się chwila sprzed kilkunastu lat, kiedy będąc małą dziewczynką, ukryta przed surowym wzrokiem przewodnika, lizała solne ściany w kopalni w Wieliczce.

Wychodzimy, kierując się ku niezabliźnionej jeszcze ranie – *Ground Zero*, miejscu gdzie 11 września 2001 roku runęły wieże *World Trade Center*, dziurawiąc serce Nowego Jorku i raniąc duszę każdego człowieka, który obserwował te pamiętne zdarzenia na ekranie telewizyjnym. Na miejscu tragedii uwijają się robotnicy, hałasują maszyny budowlane, policja kieruje ruchem. 35 lat wcześniej, 29 maja 1966 roku, krytyk architektury, Ada Louise Huxtable w zamieszczonym w „*New York Timesie*” artykule *Kto się boi dużych, złych budynków* krytycznie komentowała ich realizację, kończąc tekst stwierdzeniem, że: *wieże Trade Center mogą stać się początkiem nowej ery wieżowców lub największym grobowcem na ziemi*. Niestety, okazało się, że były to słowa prorocze.

Podążamy Broadwayem na północ, w stronę Midtown. Sylwetę miasta wieńczą wieże *Empire State Building* i *GE Tower*, najwyższego budynku Rockefeller Center. Tu właśnie siła woli (i pieniądza) jednego człowieka – Johna D. Rockefellera – w czasach największego kryzysu gospodarczego w dziejach świata dały pracę dla ćwierci miliona osób. Do historii weszły fotografie robotników grających w piłkę, spożywających lunch czy drzemających niedbale na stalowych belkach podniebnej konstrukcji. To tu doszło do synergii świata pieniędzy i świata sztuki na skalę znaną dotychczas jedynie w czasach renesansu. Tylko fresk Diego Riviery został dyskretnie zamalowany, milioner nie zniósł bowiem swojego sztydlerczego wizerunku, na którym z cygarem w ustach, przedstawiony

został jako ciemieżca ludu pracującego. Nad głównym wejściem wyżłobiono w mosiądzu napis: *Mądrość i wiedza stanowią opokę czasu.*

Powtarzam słowa Cezarego Michalskiego z artykułu *Dr Jekyll zapłaci za rachunki MrHyde'a*, oddające ducha tego miejsca:

Energia Manhattanu jest całkowicie świecka. Nawet katedra św. Patryka, która w każdym innym miejscu zwracałaby na siebie uwagę, tutaj wygląda niepozornie. Korzy się wręcz przed stojącymi po drugiej stronie Piątej Alei drapaczami chmur z Centrum Rockefellera. Tu panuje bez reszty religia rozumu. [...] Ten pelagianizm, masoniczny optymizm, naiwna wiara w postęp, mogą oczywiście budzić nieufność przybysza z Europy Wschodniej. Tylko że tutaj jakoś nie zaowocowały zniszczeniem, terrorem, ale przeciwnie, naprawdę przekładają się na rozwój kultury materialnej, a nawet duchowej. Można powiedzieć, że spełniły wszystkie swoje obietnice.

Nowy Jork to przede wszystkim Manhattan. To jego centrum, wizytówka i symbol. Najgęściej zaludnione i najbogatsze miejsce na ziemi. Serce świata. Manhattan dudni i wibruje. Niczym cyklopowy transformator przetwarza energię, produkowaną przez jego mieszkańców i przyjezdnych, stapiających się w kosmopolityczną masę. Zawarty w regularnych blokach zabudowy, pociętej prostymi żyłami ulic, żywy konglomerat władzy, kultury i sztuki.

Zanik granic miasta

Jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk cechujących rozwój przestrzenny współczesnych miast jest namnażanie wokół nich zabudowy jednorodzinnej, skutkujące rozpełzaniem się miasta i rozmywaniem jego granic, rozbijaniem jego tradycyjnej, zwartej struktury. Badacze zgodni są co do przyczyn i mechanizmów tego zjawiska, zasadnicze różnice budzi jednak jego ocena. Dyskusje o fenomenie suburbanizacji, określanej często także angielskim terminem *urban sprawl*¹ przypominają swoim natężeniem i skalą emocji dysputy o charakterze ideologicznym, co nie powinno dziwić, gdyż u jego podstaw leży spełnienie marzenia o dużym samochodzie i domu z ogródkiem jako kwintesencji amerykańskiego stylu życia – *American Dream*, który z biegiem czasu zaczął być eksportowany na inne kontynenty. Amerykanizacja europejskiej formy urbanistycznej stała się już faktem, a *Eurosprawl* – zjawiskiem zasługującym na poważną debatę², o czym świadczy choćby wystawa *M City – European Cityscapes* zorganizowana w 2005 r. w Kunsthau w Grazu³. Sławomir Gzell uważa, że „powszechność występowania fenomenu rozpraszania się miast uzasadnia nadanie mu rangi najważniejszego problemu, z jakim spotyka się dziś urbanistyka”⁴.

Termin *urban sprawl* pojawił się w literaturze po raz pierwszy w pracy Williama Cobbetta *Rural Riders*, wydanej w 1830 roku i dotyczył żywiołowego wzrostu Londynu, wywołanego industrializacją⁵. Z czasem pojęciem tym zaczęto określać ekspansję amerykańskich miast, którą cechowały ekstensywna zabudowa jednorodzinna, niska gęstość zaludnienia i brak ładu przestrzennego. Zjawisko to pojawiło się już w latach 20. ubiegłego wieku i znacznie nasiliło się po zakończeniu II wojny światowej. Kiedy zwycięscy i pełni optymizmu żołnierze amerykańscy wrócili do ojczyzny, postanowili wreszcie założyć rodziny. Gospodarka Stanów Zjednoczonych, pobudzona wcześniej intensywną produkcją wojenną, otrzymała kolejny pozytywny sygnał. Zapanowały dekady dobrobytu, formować zaczęła się liczna, amerykańska klasa średnia. Wszystkie dziedziny życia i sektory gospodarki ukierunkowały się na realizację coraz to większych potrzeb wzrastającej liczby rodzin i postępującego w ślad za tym wyżu demograficznego. Powstało zapotrzebowanie na tanie domy, i to na skalę wcześniej nieznaną. Bankowość amerykańska zrzuciła wtedy historyzujący gorset i zaprezentowała klientom przyjazną twarz, kusząc łatwo dostępnymi

¹ Niektórzy badacze używają terminów *urban sprawl* i suburbanizacja zamiennie (np. Duany, Plater-Zyberk, Speck 2000; Parysek 2008), inni jak Stanisław Gzell czy Zbigniew Zuziak, nadają im pewne różnice znaczeniowe. Por. S. Gzell, *Miasto jako przedmiot badań urbanistyki*, [w:] *Miasto jako przedmiot badań naukowych...*, s. 15; Z. Zuziak, *op. cit.*, s. 129.

² Z. Zuziak, *op. cit.*, s. 135.

³ *M City – European Cityscapes*, Graz 2005, Köln 2004.

⁴ S. Gzell, *Miasto...*, s. 15.

⁵ E. Litwińska, *Zjawisko Urban Sprawl – jeden z wymiarów współczesnych sposobów urbanizacji*, [w:] *Współczesne kierunki i wymiary procesów urbanizacji*, red. J. Słodczyk, M. Śmigiełska, Opole 2008, s. 37.

pożyczkami i kredytami hipotecznymi⁶. Szczególnie uprzywilejowani byli wracający z wojny żołnierze, którym zaoferowano *Veterans Administration* i *Federal Housing Administration mortgage loans* – atrakcyjne, niskooprocentowane pożyczki hipoteczne. W ciągu kilkunastu lat, dzięki możliwości skorzystania z tego kredytu, zbudowano w USA 11 milionów domów⁷.

Nową, masową zabudowę najłatwiej było realizować tam, gdzie dostępny był tani grunt – na przedmieściach i poza granicami miast. Amerykańskie marzenie posłużyło deweloperom jako narzędzie marketingowe: kusząca wizja własnego domu, postawionego wśród zieleni, z dala od hałaśliwych i zatłoczonych miast. Wizji tej podporządkowane zostały także stosowane wówczas metody planistyczne: rygorystyczne oddzielenie terenów mieszkaniowych od stref przemysłowych, handlowych, administracyjnych, rekreacyjnych i edukacyjnych. W rezultacie, wraz ze wzrostem liczby rodzin zamieszkających poza miastem rozszerzała się podmiejska strefa zabudowy, a dla ich obsługi zaczął formować się rozległy i tereno-chłonny układ dróg i autostrad. Zaczęto wznosić liczne, otoczone parkingami, wielkie podmiejskie supermarkety i galerie handlowo-usługowe: *shopping malls*. Usługi i sklepy położone w dawnych centralnych obszarach miast zaczęły z biegiem czasu obumierać. W dzielnicach śródmiejskich amerykańskich miast – *downtowns*, nazywanych coraz częściej *CBD's* – *Central Business Districts* – zazwyczaj pozostawały jedynie biurowce; w nocy dzielnice te pustoszały. W ten sposób stworzono nowy amerykański styl życia, który zbudowany został na codziennej rutynie; powstał łańcuch: dom – samochód – praca, a przeciętny Amerykanin spędzał coraz więcej czasu za kierownicą. Wkrótce okazało się, że jeden samochód już nie wystarczy; aby pod nieobecność męża dowozić dzieci do szkół, kobieta potrzebowała drugiego auta. Proces ten nieustannie wzmacniały akcje i inicjatywy przemysłu samochodowego: już w latach 20. XX wieku, kiedy tylko co dziesiąty Amerykanin był właścicielem samochodu, firma General Motors Corporation rozpoczęła tajną kampanię, której celem była eliminacja transportu szynowego, wówczas najbardziej popularnego środka miejskiej komunikacji masowej, a w ciągu następnych trzech dekad połączone wysiłki pięciu koncernów motoryzacyjnych: General Motors, Standard Oil, Firestone Tire, Mack Truck i Phillips Petroleum doprowadziły do eliminacji z ulic amerykańskich miast popularnych trolejbusów⁸.

Wraz z powstaniem zmotoryzowanego społeczeństwa, główne drogi zostały obudowane łańcuchem infrastruktury obsługującej ludzi w samochodach: wyrosły stacje benzynowe, myjnie, warsztaty naprawcze i stacje wulkanizacji opon, salony sprzedaży nowych i używanych pojazdów, motele, samochodowe (*drive-in*) restauracje, banki i kina. Tę przydrożną, bezkształtną i pełną agresywnych, komercyjnych reklam zabudowę nazywano *space-spamem* lub *petro-slumsem*. Wzdłuż wielu głównych ulic zaprzestano budowy chodników. Dzieci i osoby, które nie mogły prowadzić samodzielnie samochodów zdane zostały na opiekę bądź łaskę kierowców. Lokalne społeczności, aby umożliwić uczniom dostęp do szkół musiały uruchomić własne, kosztowne linie autobusowe. Zagęszczenie ruchu na drogach dojazdowych i wyjazdowych z miast spowodowało powstanie porannych i popołudniowych gigantycznych zatorów, co czasem skutkowało nawet atakami szału uzbrojonych kierowców. Ukształtowały się nowe amerykańskie stereotypy: sfrustrowanego, uwięzionego w korku ojca rodziny; zestresowanej, rozwożącej dzieci i robiącej domowe zakupy zmotoryzowanej matki i znudzonego nastolatka, zabijającego czas w galerii handlowej. Narodową plagą Amerykanów spędzających codziennie wiele godzin za kierownicą stała się otyłość⁹.

„Do kiedy liczba samochodów była niewielka – pisał w 1964 roku w eseju *The Highway and the City*¹⁰ Lewis Mumford – każdy z ich właścicieli czuł się jak król; mógł jechać gdzie chciał i zatrzymywać się

⁶ A. Jasiński, *Przekształcenia strukturalne, formalne i znaczeniowe współczesnych budynków bankowych*, praca doktorska, Politechnika Krakowska, Kraków 2008, s. 126.

⁷ A. Duany, E. Plater-Zyberk, J. Speck, *Suburban Nation: The Rise of Sprawl and the Decline of the American Dream*, New York 2000, s. 8.

⁸ T. Martineau, *The Emergence of Mixed-use Town Centers in the United States*, [w:] *New Urbanism and Beyond. Designing Cities for the Future*, ed. T. Haas, New York 2008, s. 99.

⁹ *Ibidem*, s. 99.

¹⁰ L. Mumford, *The Highway and the City*, New York 1964, s. 12.

gdzie chciał; jego maszyna była narzędziem rozbudowy indywidualnego ego, nadszarpniętego naszymi sukcesami na polu powszechnej mechanizacji. Lecz obecnie kierowca, który chce opuścić zatłoczoną metropolię, orientuje się już po chwili, że wraz ze swoim samochodem powiększa tylko tłok na zakorkowanej autostradzie, aby wkrótce stwierdzić, że odludna, wiejska okolica, gdzie się wybierał, zniknęła. Mówiąc w skrócie: Amerykanin poświęcił swoje życie na rzecz samochodu, tak jak ktoś, kto opętany afektem rujnuje swój dom i swoje życie, aby w zamian za kilka chwil przyjemności spełniać zachcianki kapryśnej kochanki¹¹.

Już w latach 60. XX wieku kierunek, w jakim rozwijały się amerykańskie miasta, narastający rozdział między rozrastającymi się suburbią a zamierającymi śródmieściami, zjawiska takie jak *urban sprawl* i kryzys wielkomiejskiej ulicy zaczęły budzić niepokój intelektualistów, architektów i urbanistów, którzy podnosili, że modernistyczna praktyka planistyczna przyczynia się do upadku miasta. Sławna stała się wówczas, wydana w 1961 roku, książka Jane Jacobs, dziennikarki i krytyka architektonicznego z Nowego Jorku, *The Death and Life of Great American Cities*, która piętnowała kierunek rozwoju ówczesnych wielkich miast Ameryki, skutkujący ich wyludnieniem i zanikiem tradycyjnego, ulicznego, miejskiego życia. Autorka wskazywała w niej na potrzebę zachowania wielofunkcyjnej, autonomicznej jednostki sąsiedzkiej – *neighborhood*, której mieszkańcy znają się, współzarządzają nią i w promieniu dojścia pieszego dysponują odpowiednimi usługami i wygodami. W homogenicznej, narzuconej przez modernistycznych planistów separacji funkcjonalnej widziała źródło współczesnych problemów: zatracenia piękna, funkcjonalności i bezpieczeństwa miast. Wskazywała także na konieczność ograniczenia ruchu samochodowego, proponując między innymi zawężenie szerokości ulic i poszerzenie chodników.

Zjawisko *urban sprawl* stało się także przedmiotem analiz Roberta Venturi, Denise Scott Brown i Stevena Izonoura, którzy dostrzegli w nim rezultat racjonalnego procesu, zgodnego z tezą modernistyczną mówiącą, że forma wynika z funkcji, struktury i konstrukcji. Jako przeciwieństwo megastruktury – wielkiego, koherentnego dzieła architektonicznego, widzieli właśnie *urban sprawl* i wymieniali jego cechy charakterystyczne, takie jak: „brzydotę i powszechność, uzależnienie od formalnego symbolizmu, powszechność dużych komercyjnych reklam, uzależnienie od samochodu, przewagę parkingów nad pieszymi, Disneyland, popularny gust, używanie typologicznych modeli wzorowanych na historyzujących stylach, miasto rozumiane jako ruch, brzydotę, niechęć architektów, XX-wieczną technologię, realizm społeczny, budownictwo rynkowe, zróżnicowany wyraz, trudną do uchwycenia całość”¹².

W wydanej w 1972 roku książce *Defensible Space* Oscar Newman podaje jako przyczynę powszechnego wzrostu przestępczości w miastach – sterowany przez państwo – proces tworzenia przedmieść, trwający dwie poprzednie dekady¹³. Wyjaśniał, że w miarę jak lepiej sytuowana klasa średnia przenosiła się na obrzeża miast, do swoich nowo wybudowanych domów i pełnych zieleni bezpiecznych dzielnic, opuszczone przez nich dzielnice zajęte zostały przez ubogich migrantów, powstały w nich niebezpieczne getta. Ponieważ przybywało ludzi i ceny nieruchomości rosły, zarówno na przedmieściach, jak i w śródmieściach, dla przybyłych do miast ubogich migrantów poczęto wznosić wysokie, wielorodzinne budynki socjalne, w których biedne, wielodzietne rodziny zasiedlały małe lokale mieszkalne. Rezultaty tego eksperymentu okazały się katastrofalne. Oceniano wtedy, że w przeciętnym okresie pięciu lat takie budynki były całkowicie dewastowane i rujnowane przez zasiedlających je mieszkańców¹⁴. Newman swoje rozważania kończy następującą refleksją: „to dziwne, że wykształcone klasy średnie opuściły liberalne

¹¹ Cyt. za: P. Hall, *op. cit.*, s. 840.

¹² R. Venturi, D. Scott Brown, S. Izonour, *Learning from Las Vegas*, Cambridge–London 1972, s. 118–119.

¹³ O. Newman, *Defensible Space. People and Design in the Violent City*, London 1972, s. 187–188.

¹⁴ Znany jest przykład osiedla Pruitt-Igoe w St. Louis, autorstwa Minoru Yamasaki, powstałego w latach 1952–1955, które zostało w 1972 r. wysadzone w powietrze, co Charles Jenks uznał za symbol śmierci architektury modernistycznej. W czasie gdy burzono kompleks Pruitt-Igoe Yamasaki budował już wieże *World Trade Center* w Nowym Jorku. Ich zniszczenie w ataku terrorystycznym 11 września 2001 r. zostało uznane za symboliczny koniec drugiego tysiąclecia.

środowisko wielkomiejskie, które uprzednio same stworzyły, a jeszcze dziwniejsze jest obserwować satysfakcję, z jaką pozostawiły za sobą unieruchomione rzesze biedaków, bezbronne, narażone na opresję ze strony kryminalistów, narkomanów i bezwzględnych przedstawicieli władzy¹⁵.

Według Bogdana Jałowieckiego rozpad miasta miał w dużym stopniu zaplanowany charakter, gdyż był realizowany za sprawą urbanistów, wyznających doktryny strefowania funkcji zapisane w Karcie Ateńskiej. Tam też, w Artykule 27 wprowadzono zakaz zabudowy obrzeżnej, zlokalizowanej wzdłuż dróg komunikacyjnych. Likwidacja miasta wielofunkcyjnego oznaczała w istocie kryzys śródmieścia i koniec ulicy. Powstała nowa struktura przestrzenna miasta, podporządkowana wymaganiom komunikacji, w szczególności ruchu samochodowego¹⁶. „Jeżeli projektujesz miasta dla samochodów i dla ruchu ulicznego będziesz miał samochody i ruch, jeżeli projektujesz je dla ludzi i miejsc będziesz miał i ludzi, i miejsca”¹⁷ głosi maksyma, której trudno odmówić logiki.

Trwający dwie dekady dyskurs o kryzysie amerykańskich miast przyjął bardziej optymistyczny kierunek w latach 80. XX wieku, kiedy pewne trendy uległy odwróceniu. Śródmieścia poczęto znów postrzegać jako atrakcyjne lokalizacje dla wielofunkcyjnych inwestycji, biur, apartamentów i zespołów handlowych, nastąpiło masowe zjawisko gentryfikacji: powrotu zamożnych ludzi do podupadłych dzielnic miast. W latach 90. XX wieku odnotowano rozwój masowej turystyki i znaczne ożywienie handlu detalicznego. Ulice miast zaczęły ponownie pulsować życiem¹⁸. Wtedy także zaobserwowano powstanie pierwszych *edge cities*, podmiejskich koncentracji obiektów handlowych, usługowych i biurowych, które zaktywizowały i zurbanizowały ospałe dotąd przedmieścia, stając się rdzeniem nowego, policentrycznego modelu urbanizacyjnego. Struktura urbanistyczna przedmieść uległa zagęszczeniu, a dysproporcja pomiędzy miejskim a podmiejskim modelem życia nieco zmalała. Ewa Rewers w związku z tym pyta: „Czy Miasto jest nakładaniem się kolejnych peryferii wokół «centrum», które pozostaje niczym innym jak pustką i nicnością, czy raczej rozproszeniem centrum poprzez przenoszenie jego tradycyjnych funkcji na peryferia sprawiającym, że jego znaczenie ulega postępującemu ograniczaniu?” – i dalej zastanawia się – „jak dalece peryferia są narracjami suplementarnymi w stosunku do centrum, a w jakim mamy do czynienia z tworzeniem nowych narracji, nowych centrów dla starych i nowych funkcji”¹⁹. Jak się wydaje, model Los Angeles, miasta zdecentralizowanego, policentrycznego i wielokulturowego, w którym funkcje ogólnomiejskie rozrzucone są na całym jego obszarze, staje się coraz silniejszym wzorem przestrzennym dla rozwoju wielu współczesnych metropolii.

Zjawisko suburbanizacji pojawiło się w drugiej połowie XX wieku także w Europie, a w latach 90., wraz z transformacją ustrojową, wzrostem zamożności społeczeństwa i początkiem kształtowania się klasy średniej dotarło do Polski. W Polsce zjawisku temu towarzyszy polaryzacja tkanki społecznej i dezintegracja funkcjonalno-przestrzenna²⁰. Wydaje się, że w przeciwieństwie do procesów, które ongiś upowszechniły się na Zachodzie w Polsce nie występuje zjawisko obumierania rdzenia miejskiego, przeciwnie, w centrach miast obserwuje się silny ruch inwestycyjny związany z dogęszczaniem istniejącej zabudowy, a także rewitalizacją terenów poprzemysłowych²¹.

Badacze różnie definiują zjawisko suburbanizacji: najczęściej jako dynamiczny rozwój obszarów peryferyjnych miast i ich stref podmiejskich, czego wyrazem jest tzw. rozlewanie się miast (Parysek²²); nieskoordynowane „rozlewanie się” miast (Litwińska²³); rozprzestrzenianie się obszarów zurbanizowanych

¹⁵ O. Newman, *op. cit.*, s. 204.

¹⁶ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 62.

¹⁷ Z programu organizacji Project for Public Places.

¹⁸ R. Beauregard, *Urban design and the Metropolis*, [w:] *New Urbanism and Beyond...*, s. 103.

¹⁹ E. Rewers, *op. cit.*, s. 311.

²⁰ Z. Zuziak, *op. cit.*, s. 127.

²¹ J. Parysek, *Urbanizacja i niektóre współczesne idee, koncepcje i modele planowania rozwoju miast*, [w:] *Współczesne kierunki i wymiary...*, s. 15.

²² *Ibidem*.

²³ E. Litwińska, *op. cit.*, s. 37.

na tereny rolnicze oraz niekończące się rozrastanie obszarów zurbanizowanych, nieskoordynowany, nieplanowany wzrost miast, bezładną ekspansję miast charakteryzującą się niską gęstością zaludnienia, ekspansję rozproszonego osadnictwa na tereny wiejskie w strefie oddziaływania dużego miasta (Lisowski²⁴).

W interesujący sposób opisali zjawisko *urban sprawi* Andres Duany i Elizabeth Plater-Zyberk, amerykańscy architekci, twórcy i założyciele ruchu *New Urbanism*, autorzy książki *Suburban Nation: The Rise of Sprawl and the Decline of the American Dream*. Przypisują mu następujące atrybuty: jego struktura przestrzenna definiowana jest wyłącznie przez wyizolowane, monofunkcyjne skupiska centrów handlowych, parków biurowych oraz homogeniczne obszary jednorodzinnej zabudowy mieszkaniowej. Obszary te są wzajemnie połączone tylko drogami samochodowymi. Zabudowa mieszkaniowa jest rygorystycznie podzielona na enklawy zabudowane podobnymi domami ustawionymi na działkach o zbliżonej wielkości, co wyklucza społeczno-ekonomiczne zróżnicowanie mieszkańców. Są ograniczone przestrzenie promieniem zasięgu dojazdu samochodowego, który dla dużych zespołów handlowych wynosi często do 35 mil (ok. 50 kilometrów). Organizacja wewnętrznych dróg obsługujących poszczególne enklawy zabudowy opiera się zazwyczaj na systemach pętli i ślepych ulic nanizanych na tranzytowe drogi główne – kolektory, które w konsekwencji łatwo się blokują. Skala i forma przestrzeni dostosowana jest do samochodów, a przestrzenie publiczne zdominowane są przez parkingi. Położenie budynków na działkach jest zróżnicowane: domy są często skrócone i postawione z dala od ulicy, w głębi działki; zabudowa nie tworzy żadnej spójnej formy przestrzennej, także budynki publiczne postawione są w przypadkowy sposób. Otwarte przestrzenie najczęściej przybierają formę pasów izolacyjnych, przesmyków dla pieszych, szczytkowych form przestrzennych²⁵.

Tej charakterystyce przeciwstawiają opis tradycyjnej jednostki sąsiedzkiej (*neighborhood*), która: jest samodzielną i autonomiczną jednostką planistyczną, w grupie tworzy miasto, a indywidualnie osadzona w krajobrazie – wioskę, jej wielkość jest ograniczona do zasięgu człowieka pieszego, co zwykle stanowi dystans około 1 km od centrum, na jej terenie realizowane są wszystkie codzienne potrzeby mieszkańców: są tutaj sklepy i punkty usługowe, są miejsca pracy, przystanek, odbywają się tu lokalne uroczystości, zabawy, zapewniony jest wypoczynek. Ulice zaplanowane są w tradycyjnym układzie blokowym, przez co zapewniają możliwości alternatywnego wyboru trasy i dzięki temu mogą być węższe, zaopatrzone w chodniki, miejsca do parkowania samochodów i ocieniające je drzewa. Ruch samochodowy jest wolniejszy, a z ulic korzystać mogą zarówno zmotoryzowani, jak i piesi. Pierzeja ulicy definiowana jest przez ciągłą zabudowę, nierozrywaną pustką placów parkingowych. Budynki są podobne w skali, lecz ich funkcja jest zróżnicowana, a budynki publiczne zlokalizowane są w najważniejszych miejscach: przy placach i na osiach ulic, przez to tworzą lokalne dominanty. Zieleń ma charakter zorganizowany, najczęściej zakładana w formie skwerów, placów zabaw i parków, a w przypadku wiosek w postaci otaczających je obszarów uprawnych i lasów²⁶.

Za najpoważniejszą wadę zabudowy typu *urban sprawi* Duany i Plater Zyberk uznali zatrucie środowiska naturalnego spalinami związanymi z codziennymi podróżami samochodowymi. Twierdzą, że *urban sprawi* jest największym źródłem emisji zanieczyszczeń powietrza w USA, przez co w znacznym stopniu przyczynia się do powstania efektu cieplarnianego; jest przyczyną niszczenia naturalnego krajobrazu przez „asfaltową infrastrukturę”, którą stanowią autostrady, drogi i parkingi przed biurami, sklepami i domami; a w dodatku, ponieważ koszt utrzymania „asfaltowej infrastruktury” ponosi budżet państwa, cierpią inne, niedofinansowane sektory²⁷. Inni krytycy twierdzą, że przedmieścia kreują nudę przestrzenną i intelektualną, że to banalne miejsca, gdzie nie dzieje się nic, niczego nie można się nauczyć ani nic nie

²⁴ A. Lisowski, *Procesy centralizacji i decentralizacji w aglomeracji warszawskiej w latach 1950–2002*, „Prace i Studia Geograficzne”, t. 35, Warszawa 2005, s. 13–44.

²⁵ A. Duany, E. Plater-Zyberk, J. Speck, *op. cit.*, s. 64–65.

²⁶ *Ibidem*, s. 64–65.

²⁷ *Ibidem*, s. 66.

da się tam osiągnąć, a zamiast atrakcji i estetyki najważniejszymi kryteriami planowania przedmieść jest liczba działek na hektar i optymalizacja kosztów budowy infrastruktury²⁸.

Niemniej jednak trend suburbanizacyjny w USA utrzymuje się: w 1970 roku na przedmieściach żyło więcej Amerykanów niż w wioskach lub w miastach, w roku 2000 żyło ich więcej niż wszystkich mieszkańców wiosek i miast razem wziętych²⁹. Ameryka stała się krajem przedmieść. Główne funkcje metropolitalne najczęściej nadal pozostają w śródmieściach miast, niemniej coraz więcej instytucji, zarządów przedsiębiorstw i biur lokalizuje swoje siedziby na ich przedmieściach. W rezultacie wokół dużych miast powstają zurbanizowane przedmieścia-molochy, dla których tworzy się nowe określenia: *galactic metropolis*, *sprawl city*, *regional city*. Suburbia są zróżnicowane społecznie i etnicznie, w większości pozostają białe i protestanckie, lecz wśród nich istnieją enklawy Amerykanów pochodzenia irlandzkiego, polskiego, afrykańskiego czy chińskiego. O różnicach narodowościowych i kulturowych świadczą rośliny uprawiane w ogródkach, napisy na sklepach, mowa i muzyka rozbrzmiewająca na ulicach. Różnice kulturowe czy etniczne, przełożone na sposób korzystania z przestrzeni, mogą stać się powodem konfliktów pomiędzy sąsiadami. Zdarza się, że przybysze żyją w inny niż sposób do tej pory przyjęty: ich wielopokoleniowe i liczne rodziny przenoszą hałaśliwe życie domowe na ulice, zwiększona liczba samochodów blokuje jezdnię, aby utworzyć dodatkowe miejsca parkingowe, utwardzane są lub betonowane frontowe ogródki. Wszystko to nieuchronnie prowadzi do konfliktów sąsiedzkich. Zarówno w USA, jak i w Anglii wprowadzenie się kolorowej rodziny do domu w okolicy zamieszkałej dotychczas przez białych, wywołuje spadek cen sąsiednich nieruchomości. Z czasem zmienia się także struktura wiekowa mieszkańców przedmieść: nie dominują w nich już rodziny z małymi dziećmi, coraz więcej mieszkańców suburbia to ludzie samotni lub starsi³⁰.

Przedmieścia do niedawna nie były przedmiotem studiów i analiz, uwagę badaczy przyciągały same miasta, zazwyczaj tylko ich obszary śródmiejskie, bogate w wydarzenia, nasycone interesującymi budynkami, oferujące charakterystyczne widoki i sylwety, kreujące tożsamość danego miejsca. Milcząco godzono się z obecnością przedmieść. Były to przestrzenie uważane za nijakie i nudne, peryferia, będące synonimem małomiasteczkowej Ameryki, miejsce zamieszkania jej „milczącej większości”. Zwrot przyniosły lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku, kiedy architekci i socjologowie skierowali swoją uwagę na przedmieścia i zaproponowali ich planowaną przebudowę i naprawę. Wówczas powstał ruch *New Urbanism* – Nowej Urbanistyki³¹, którego liderami byli między innymi wymienieni już Andreas Duany i Elizabeth Plater-Zyberk oraz Peter Calthorpe, Judy Corbett, Dan Salomon, Stefanos Polyzoides i Elizabeth Moule³². Powstało forum dyskusyjne, a w rezultacie, w roku 1993 zwołano pierwszy Kongres Nowej Urbanistyki. Opracowano także zbiór zasad nazwany Kanonami Zrównoważonej Architektury i Urbanistyki (*Canons of Sustainable Architecture and Urbanism*) zawarty w tzw. Karcie Nowej Urbanistyki³³. Pryncypia ruchu Nowej Urbanistyki odwołują się do tradycyjnych zasad kształtowania struktur urbanistycznych i wskazują na konieczność powstrzymania zjawiska *urban sprawl* i przystąpienia do rewitalizacji przedmieść. Podkreśla się w nich potrzebę budowy jednostek urbanistycznych o ludzkiej skali, będących zrównoważonym środowiskiem życia. Krytykuje się indywidualną motoryzację i rozbudowę infrastruktury transportu opartej na sieci autostrad i węzłach lotnisk, wskazując na potrzebę rozbudowy transportu szynowego i masowej komunikacji miejskiej. Idee Nowej Urbanistyki są w pewnym zakresie zbieżne z koncepcjami *Smart Growth* i *Green Architecture*, które także promują zasady

²⁸ T. Martineau, *op. cit.*, s. 104.

²⁹ D. Hayden, *The Suburban City*, [w:] *New Urbanism and Beyond...*, s. 86.

³⁰ O tych trudnych problemach opowiada film *Gran Torino* z 2008 roku w reżyserii Clint Eastwooda.

³¹ Termin *New Urbanism* tłumaczony jest zazwyczaj jako „Nowa Urbanistyka”, choć niektórzy, na przykład Piotr Lorens, uważają, że bardziej odpowiedni byłby termin „Nowy Urbanizm” – por. P. Lorens, *Tematyzacja przestrzeni publicznej miasta*, Gdańsk 2006, s. 144.

³² E. Dunham-Jones, *New Urbanism*, [w:] *New Urbanism and Beyond...*, s. 70.

³³ Patrz: *Charter of the New Urbanism*, New York 1999; także: *Karta Nowej Urbanistyki*, „Urbanista” 2005, nr 6.

ograniczenia rozbudowy przedmieść, intensywnego wykorzystania terenu, zrównoważonego rozwoju i proekologicznej architektury.

Ocena zjawiska suburbanizacji jest trudna, gdyż sam proces wydaje się pełen sprzeczności: z jednej strony to wyraz zmagania się pomiędzy centrum a peryferiami współczesnego *metropolis*, wywołujący groźbę dezintegracji struktur miejskich, z drugiej zaś przynosi on wiele indywidualnych korzyści, o czym świadczą decyzje osób, wybierających podmiejski model życia i mieszkania, we własnym domu z ogrodem. Zamieszkanie z dala od centrum, oprócz znanych i wspominanych powyżej negatywnych skutków ubocznych, przynosi najczęściej poprawę standardu i warunków mieszkalnych, wyższy stopień prywatności i bezpieczeństwa, relatywnie niższe niż w śródmieściu koszty utrzymania, podnosi prestiż. Uważa się zazwyczaj, że suburbanizacja jest korzystna z indywidualnego punktu widzenia, lecz niekorzystna ze względów ogólnospołecznych³⁴. Przywołuje się także wynikające z suburbanizacji zagrożenia dla ładu przestrzennego i rozwoju zrównoważonego. Tymczasem zdaniem Bohdana Jałowieckiego: „jeśli przyjąć, a potwierdzają to liczne przykłady empiryczne, że istotą rozwoju jest nierównowaga, to stanie się oczywiste, że nawoływania do tzw. zrównoważonego rozwoju są jedynie pustym hasłem ideologicznym. Rozwój generują miliony niekontrolowanych aktorów ekonomicznych, działających na rynku i jednostki podejmujące decyzje, wpływające na codzienny kształt metropolii”. I dalej pyta: „w jaki np. sposób, poza policyjnymi zakazami, nie do przyjęcia w systemach demokratycznych, ograniczyć zjawisko *urban sprawl*, rozlewania się zabudowy na tereny otaczające metropolie, które tak bardzo nie podoba się wielu urbanistom?”³⁵.

Krytycy nowej urbanistyki wskazują, że jest to koncepcja dostępna jedynie dla najbogatszych, że to nostalgia za starym porządkiem urbanistycznym i zakamuflowany, przyodziały w nowe dekoracje *urban sprawl*, a także zamach na prawa obywatelskie i próba powrotu do kolektywizmu³⁶. Piotr Lorens przypomina, że w latach 80. deweloperzy amerykańscy doszli do wniosku, że „uniformistyczne podmiejskie struktury mieszkaniowe wyczerpały swoją formułę. Pojawiło się zainteresowanie klientów czymś, co można nazwać «sensem miejsca». Większość deweloperów zareagowała na to przez dodanie malowniczych, regionalnych, stylowych ozdób architektonicznych”³⁷. Zapotrzebowaniu temu wyszli naprzeciw architekci z ruchu *New Urbanism*, którzy wierzyli, że stworzenie i wprowadzenie w życie określonego zbioru zasad kształtowania przestrzeni i form architektonicznych odwołujących się do tradycji przyniesie w rezultacie rozwiązanie wielu problemów trapiących przedmieścia. Zrealizowane przez nich przykłady osiedli, wśród których dominują przedsięwzięcia deweloperskie (*Seaside* Floryda, *Celebration* Floryda, *Kentlands* Maryland) przypominają w nastroju stare miasteczka – są to jednak przestrzenie stylizowane, sztuczne, wypełnione architekturą pretensjonalną, budzącą skojarzenia z Disneylandem. To właśnie korporacja Disneya była inwestorem miasteczka *Celebration*. Budowane w stylu „retro” osiedla budzą zainteresowanie i stają się atrakcją turystyczną, zamieszkiwane są zazwyczaj przez bogatych *yuppies*.

Idee Nowej Urbanistyki przenikają także do Europy. Do zwolenników tego nurtu należy na przykład książkę Walii Karol, którego publikacja *A Vision of Britain* odbiła się głośnym echem i w znaczący sposób wpłynęła na ukształtowanie opinii publicznej. Co ciekawe: przykłady tradycyjnej architektury i urbanistyki europejskiej wielokrotnie były wykorzystywane przez Nowych Urbanistów jako wzory godne naśladowania, pomimo przeświadczenia wielu współczesnych architektów i urbanistów o niemożności wykreowania ręką jednego twórcy efektu zróżnicowania środowiska zurbanizowanego, charakterystycznego dla złożonej i wielowiekowej historii jego powstawania. Przeciwnie – uważają oni, że pożądaną, heterogeniczny klimat miasta jest możliwy do uzyskania poprzez opracowanie szczegółowego projektu, operującego zróżnicowanym detalem. Cechą ruchu *New Urbanism*, który bywa nazywany „planowaniem

³⁴ J. Parysek, *op. cit.*, s. 16.

³⁵ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 63.

³⁶ J. Parysek, *op. cit.*, s. 23.

³⁷ P. Lorens, *op. cit.*, s. 145.

neotradycyjnym”, jest także odwoływanie się do amerykańskiej neoklasycznej architektury i urbanistyki przełomu XIX i XX wieku, a także przywiązanie do idei miasta-ogrodu Howarda³⁸.

Z czasem okazało się, że proponowane przez zwolenników idei Nowej Urbanistyki rozwiązania sprawdzają się przy wznoszeniu nowych zespołów zabudowy, nie są jednak w pełni skuteczne przy rewitalizacji przestrzeni miejskiej³⁹. Na obszarach suburbii prowadzą do powstania małomiasteczkowych enklaw w morzu często amorficznej przestrzeni wielkiej metropolii, swoistych „miejskich archipelagów”⁴⁰. Założenia twórców Nowej Urbanistyki dotyczące „powszechnej szczęśliwości” mieszkańców projektowanych przez nich osiedli i ich niechęć do architektury nowoczesnej związane są z ich przekonaniem, że nie projektują oni jedynie struktury urbanistycznej, ale że w rezultacie ich działań „produkowana jest określona społeczność, o z góry założonych właściwościach”⁴¹. Tymczasem rezultaty eksperymentów społecznych z udziałem architektów: czy to spuścizna Bauhausu w postaci prefabrykowanych blokowisk, wypełniających przedmieścia miast na całym świecie, czy totalnych wizji Le Corbusiera, zakładających zburzenie części śródmieścia Paryża, czy opłakane dla funkcjonowania wielu miast skutki Karty Ateńskiej, każą wątpić w skuteczność urbanistycznych recept wypisywanych przez współczesnych architektów i planistów. Co więcej, wydaje się, że proces suburbanizacji, podobnie jak i wiele innych zjawisk dotyczących współczesnej fali urbanizacji, nie poddaje się planowaniu i sterowaniu, wymyka się kontroli i toczy własnym życiem.

³⁸ *Ibidem*, s. 147.

³⁹ P. Lorens, *op. cit.*, s. 145; J. Parysek, *op. cit.*, s. 23.

⁴⁰ P. Lorens, *op. cit.*, s. 158.

⁴¹ *Ibidem*, s. 150.

Kartka z podróży: Los Angeles, 19-23 sierpnia 2007

Samolot leniwie obniża lot, zawieszony nad rozświetloną kotliną, pełną płaskich budynków. Pod nami rozwija się wolno szachownica gigantycznego miasta, gęstwina pudełek. Te mniejsze – to domy, te większe – hale przemysłowe, wszystkie ustawione karnie w szeregi, których krańce znikają na okrytym mgiełką horyzoncie, zwieńczonym łańcuchami gór. Pod nami Los Angeles.

Miasto, które budzi emocje. Mike Davis, jeden z jego najbardziej zagorzałych krytyków, dostrzega w nim kwintesencję wszystkich grzechów współczesnej urbanistyki: utratę skali i podmiotowości człowieka, militaryzację przestrzeni publicznej, fortyfikację architektury, gettoizację przedmieść, skrajne przejawy nierówności społecznych. Tymczasem inni w Los Angeles widzą archetyp miasta XX-wiecznego: pierwszą na ziemi, w pełni zmotoryzowaną metropolię; wzór godny naśladowania. Sir Peter Hall w dziele *Cities in Civilization* powtarza za amerykańskim historykiem Kevinem Starrem, że Los Angeles *niczym Wielki Gatsby wśród amerykańskich miast, stworzyło własną wizję i zrealizowało ją siłą swojej woli*.

To miasto, położone na jałowej pustyni i pozbawione naturalnych bogactw, stworzyło swój mit i przez cały XX wiek zręcznie go sprzedawało reszcie Ameryki i całemu światu. To miasto, ku któremu ciągnęło wielu, nie z przymusu i biedy, lecz z wyboru – w poszukiwaniu przygody i innego, lepszego stylu życia. W większości byli to rodowici Amerykanie, miłośnicy motoryzacji, którzy problem „samochodu w mieście” rozwiązywali, przyjeżdżając do LA. Tam ich fantazje i marzenia stawały się rzeczywistością, żyli wolni, będąc w mieście, ale nie przynależąc do niego, nieskrępowani restrykcjami kolektywnego, zurbanizowanego życia.

Los Angeles rozrastało się w niewiarygodnym tempie, na początku XX wieku podwajając co kilka lat liczbę mieszkańców. W 1890 roku liczyło zaledwie 50 000 obywateli, by zaledwie po czterdziestu latach, w roku 1930 osiągnąć liczbę 1 238 000. I wtedy te szerokie ulice, wytyczone z rozmachem na pustyni, okazały się za ciasne. W tym czasie w Los Angeles przypadał jeden samochód na blisko 3 mieszkańców! W Chicago wskaźnik ten wynosił ponad 8 osób, a w Nowym Jorku 11. Wezwani na pomoc planiści orzekli: jeśli obywatele Los Angeles mają utrzymać swój styl i standard życia, konieczna jest budowa dróg, o skali dotychczas nieznanej, które we wszystkich kierunkach przecinać będą miasto, umożliwiając płynny przejazd. Zaproponowano, aby drogi tej klasy nazwać „freeways”, co bynajmniej nie znaczyło, że drogi mają być wolne. To samochody i kierowcy mają zostać uwolnieni od kłępujących ich, przyziemnych przeszkód. W rezultacie miasto zostało pocięte siecią superautostrad, a z 28 piętra wieży ratuszowej Los Angeles roztacza się widok na jeden z największych węzłów autostradowych na świecie: skrzyżowanie Hollywood Freeway z Harbour Freeway – dziś już opisywanego w przewodnikach jako atrakcja turystyczna LA.

Nieopodal, na skrzyżowaniu Grand Avenue i First Street, wzrok przyciąga błyszcząca, tytanova skorupa *Disney Hall* autorstwa Franka Gehry, przed którą to budowlą, licząc na powtórzenie się cudu z Bilbao, postawiono beznadziejne zadanie ożywienia Bunker Hill – biznesowego centrum Los Angeles. Rzesze bezdomnych z zainteresowaniem przyglądają się teraz eleganckim limuzynom i ich właścicielom, udającym się na wieczorne spektakle. Bogaci udają, że nie widzą biednych. Przeciwnie, uruchamiana jest tu co noc wyrafinowana broń: rozlokowane wokół budynków w centrum miasta automatyczne zraszacze, które włączają się znienacka, o różnych porach, uprzykrzając bezdomnym nocne życie.

Nam to na szczęście nie grozi, mieszkamy w przytulnym hoteliku w Santa Monica, cieszymy się kalifornijskim słońcem i poznajemy magiczne miejsca Miasta Aniołów: poranna wizyta w Getty Center, przechadzka po Sunset Boulevard, zakupy na Rodeo Drive, potem plaża i kąpiel w Pacyfiku, pod czujnym okiem mocno zbudowanych ratowników, i wieczorna przejażdżka po Mulholland Drive. Jesteśmy szczęśliwi, gawędzimy z bezdomnymi w samoobsługowej pralni, jeden z nich wspomógł nas radośnie kilkoma monetami...

Bezgraniczne miasta

„trudności ze wskazaniem [...] granic i rozplýwanie się
w metropolitalnym regionie”.

Rewers 2005, s. 5.







San Francisco, 27.08.2007

← strona 34–35

Z serii „Bezgraniczne miasta”

Manhattan widziany z dachu Empire State Building

Nowy Jork, 17.08.2007



Los Angeles, 20.08.2007



Hongkong widziany z wyspy Lamma, 9.09.2007



Rzeka Chao Phraya przepływająca Bangkok, 11.09.2007



Lotnicza fotografia San Francisco w Muzeum de Young,
26.08.2007

Od wytwarzania do namnażania

„Namnażanie jednak kładzie nacisk na prędkość i niekontrolowany przebieg procesu, którego efektami są raczej obrazy świetlne niż rzeczy”.

Rewers 2005, s. 102.



Sylweta Hongkongu widziana z tarasu widokowego The Peak Tower, 8.09.2007



Rockefeller Center, Nowy Jork, 16.08.2007

Ulica w Hongkongu, 8.09.2007
strona 44–45 →

總公司

茶 樓

★ 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 ★

390390390

金寶城

卡拉OK
夜總會
請上一樓 →

★ 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 390 ★



司 限

料理 1/F

利寶

美 專家

寶王蛇

發領新水電工程

夾板木方

\$98

藥生新



BLUE GIRL
PREMIUM BEER

多利來

高級K壓
夜總會

LUXURIOUS HOTEL FACILITIES HOUR
SPECIAL PRICE FOR OVERNIGHT
ON SALE

豪華套房
時鐘過夜大減價
酒店星級服務

LAI HO HOTEL
麗豪時鐘酒店
全港九最平
登打士街37號
電梯按⑨字

時鐘特平 過夜160元

龍地
1180

旺角

利來時鐘酒店

← 油麻地站
Yau Ma Tei Station

油麻地
Bey Street

區強區

找換

\$98

士餐
RESTAURANT

金城
夜總會

90



Manhattan, 16.08.2007



Stoisko uliczne z rybami akwariowymi, Hongkong, 8.09.2007

Ulica w Old Delhi, 12.09.2007
strona 48-49 →



MUSHTAQ PAN

GOLD STAR

3 STAR PAN

Classic

MUSHTAQ PAN



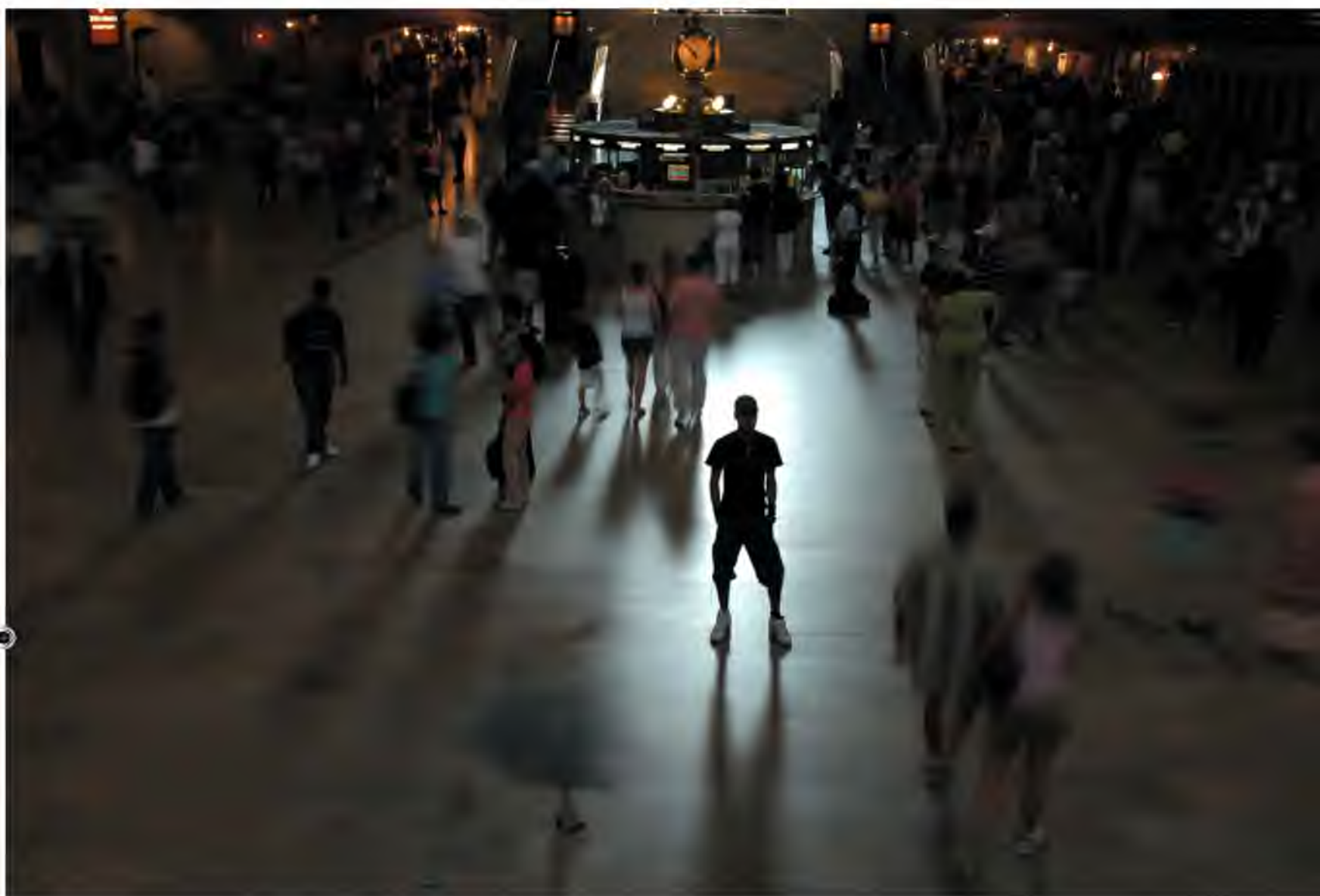


Nowy Jork, 16.08.2007

Miasto jako energia

„Architektura nie jest już spektaklem miasta,
to Kinetyczne Miasto jest dominującym wizerunkiem”.
„W tym biegu nierównych szans rzeczy nigdy nie dogonią obrazów”.

Rewers 2005, s. 71, 103.



Grand Central Terminal, Manhattan, Nowy Jork, 17.08.2007



Sklep komputerowy firmy Apple, Nowy Jork, 16.08.2007

The Strip, Las Vegas, 30.08.2007
strona 54–55 →







The Strip, Las Vegas, 30.08.2007

Metafizyka światła

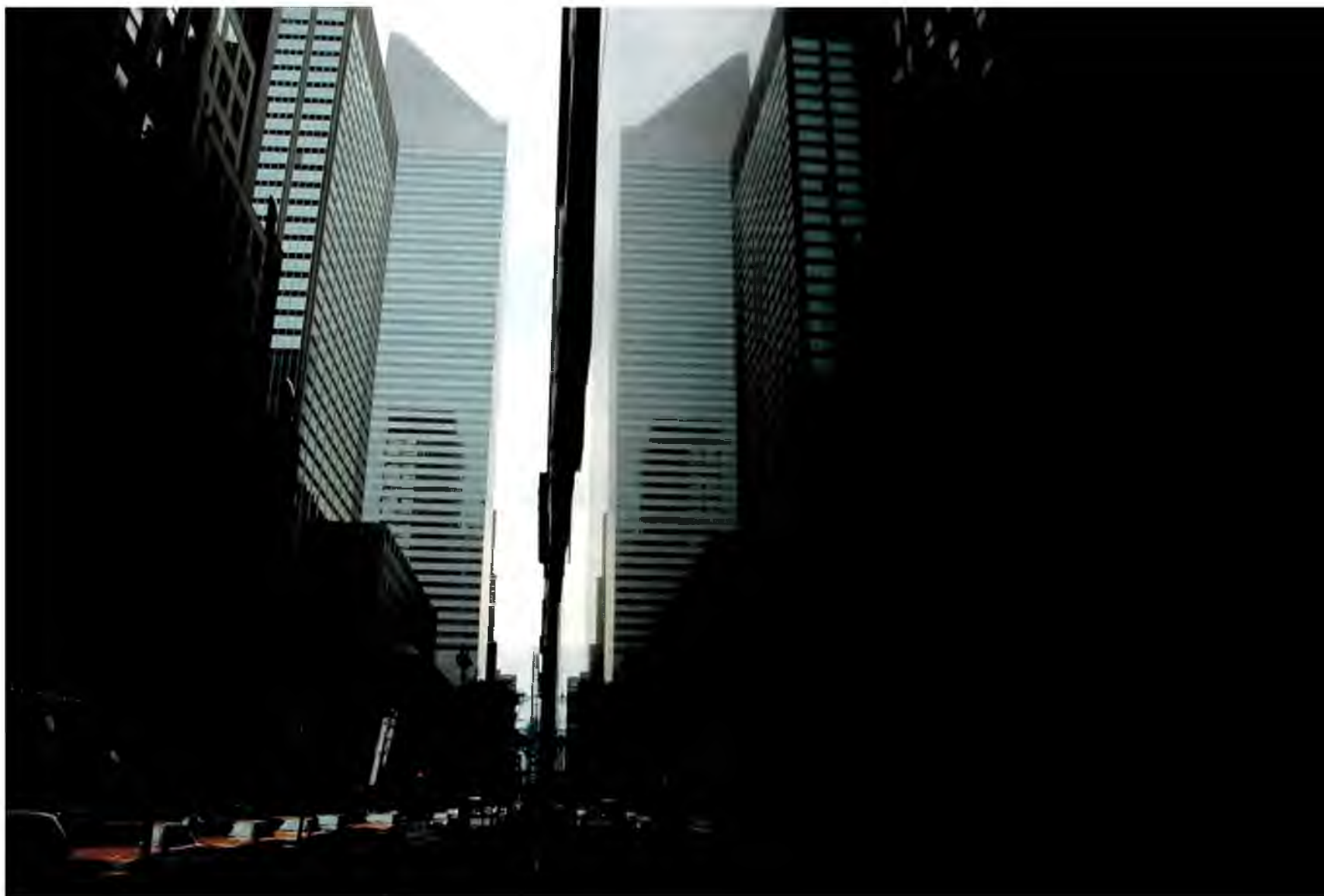
„Światło w coraz mniejszym stopniu służy oświetlaniu przestrzeni miejskiej, w coraz większym natomiast do jej wytwarzania”.

„Ponowoczesne miasto jako strumień przepływający przez elewację zbudowane z refleksyjnego szkła obrazów”.

Rewers 2005, s. 107, 119.



Times Square, Manhattan, Nowy Jork, 16.08.2007



Budynek Citicorp na Manhattanie, 19.08.2007

Manhattan, Nowy Jork, 17.08.2007
strona 60–61 →



duane



duane

cosmetics GREETINGS

road



ne



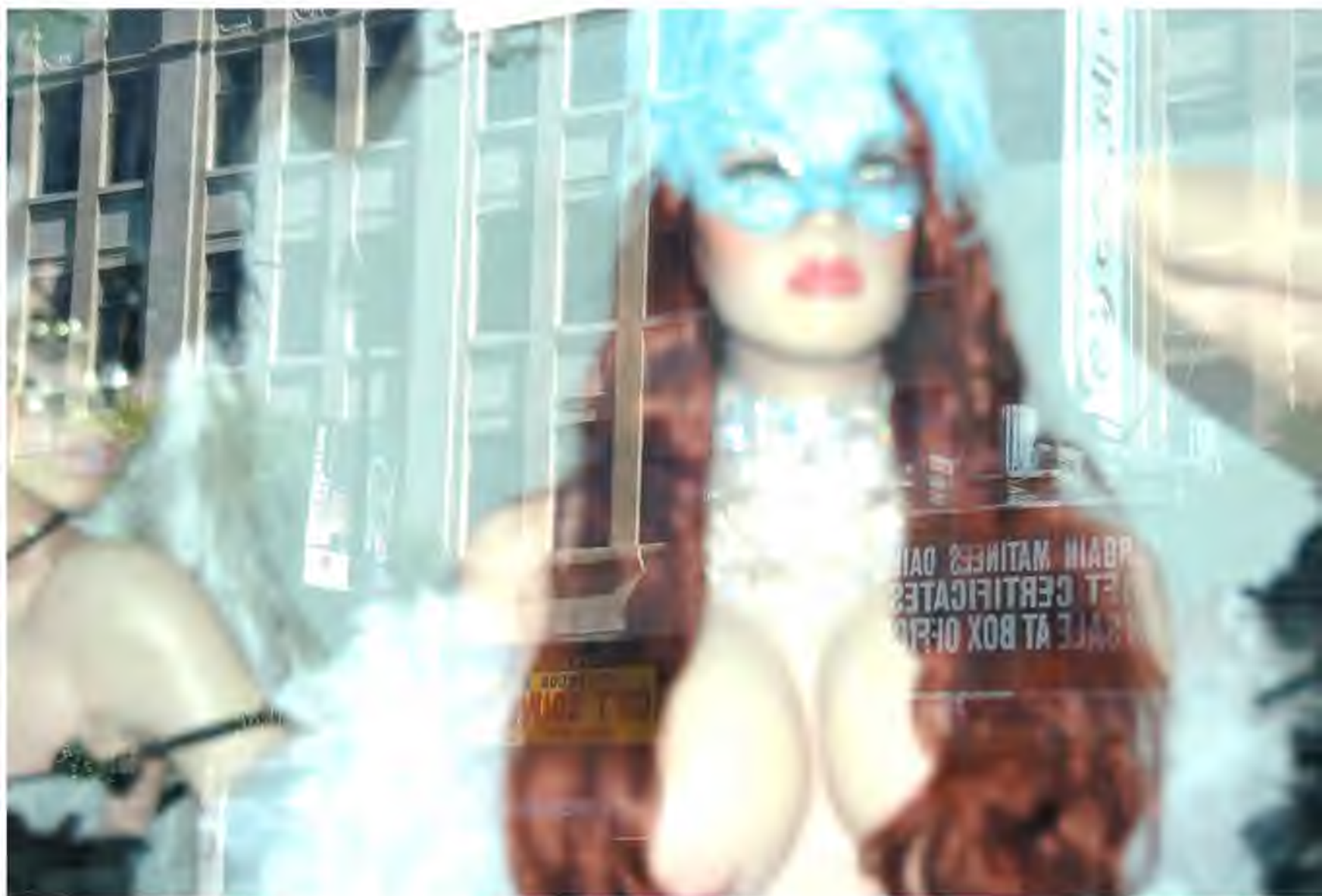
GREETINGS



COSMETICS



Witryna sklepu sportowego, Honolulu, Hawaje, 4.09.2007



Sunset Boulevard, Hollywood, Los Angeles, 21.08.2007

Manhattan, Nowy Jork, 17.08.2007
strona 64-65 →

NEW YORKER



EVERYBODY
LIKES
BRAND NEW
PLANES.







Dziedziniec w Muzeum de Young, San Francisco, 26.08.2007

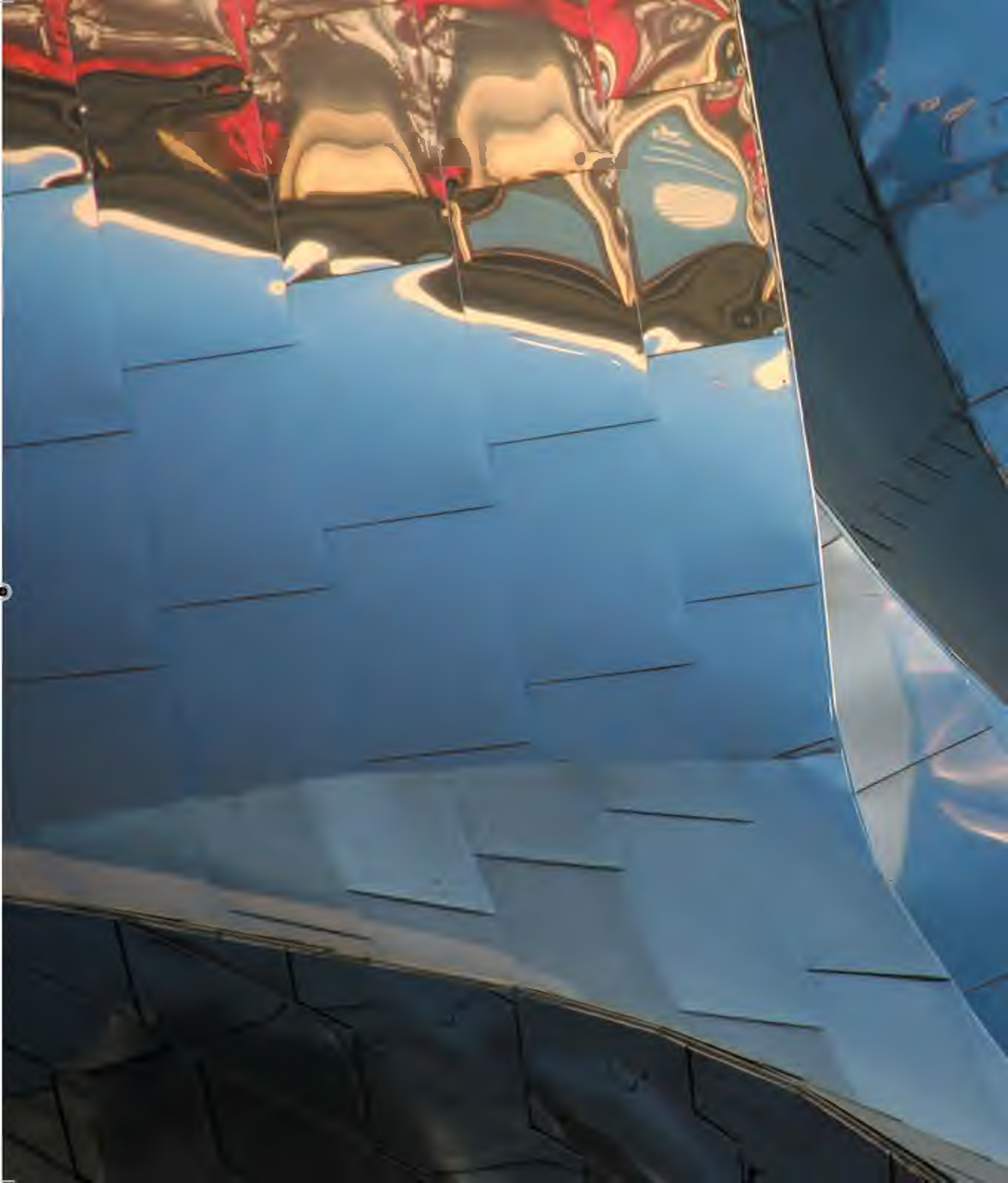


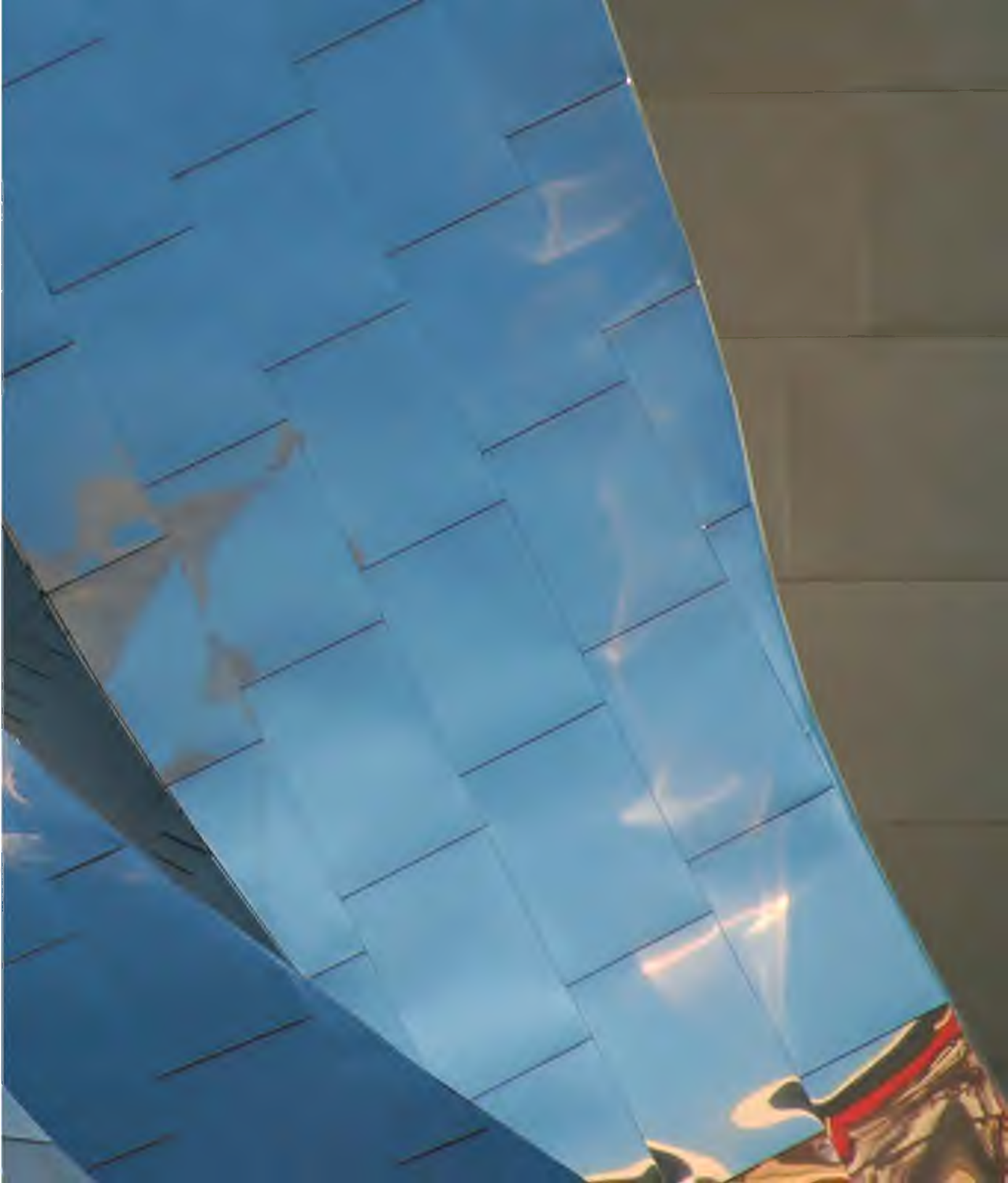
Rodeo Drive, Beverly Hills, Los Angeles, 21.08.2007

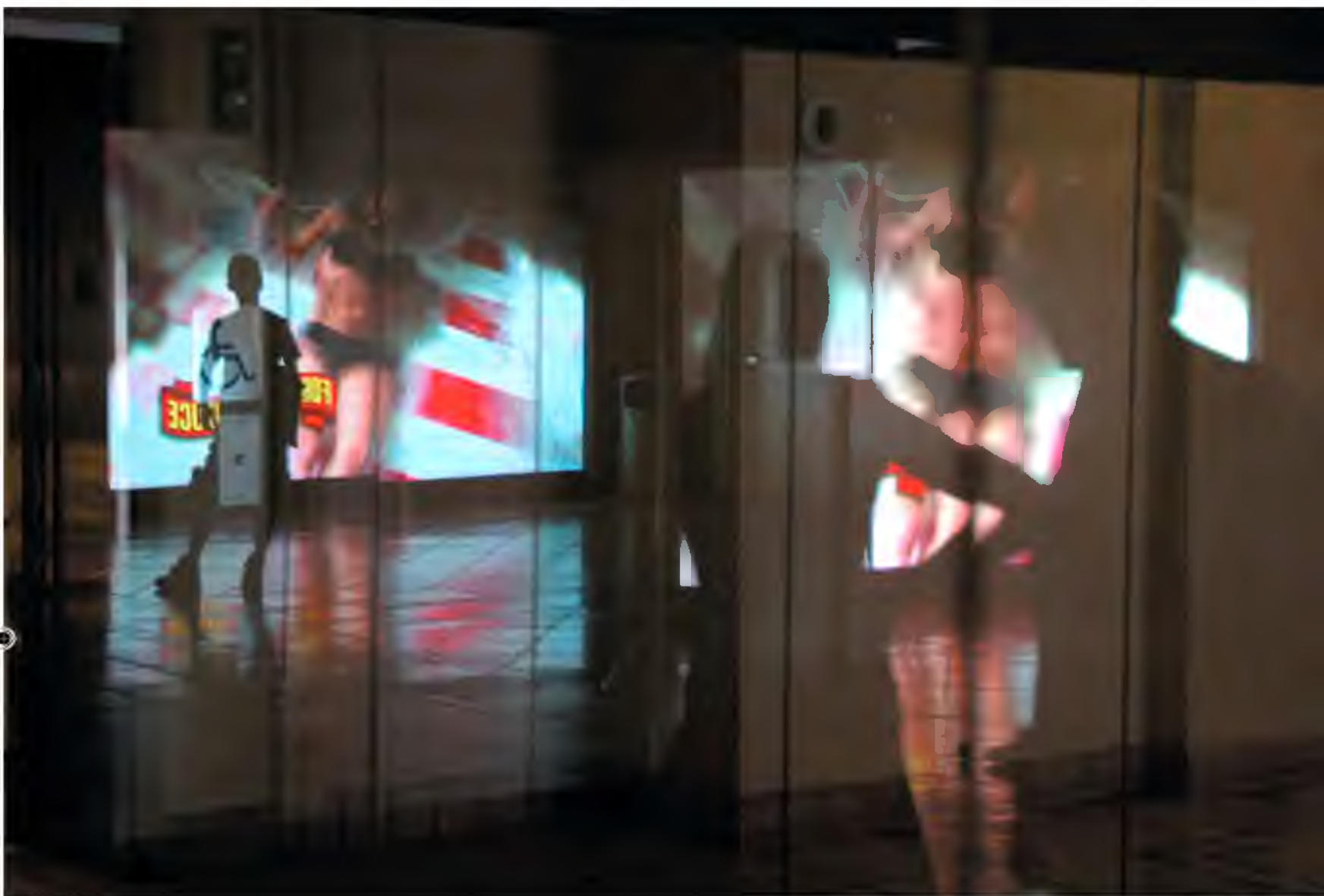
Manhattan, Nowy Jork, 16.08.2007
strona 68–69 →











Metro, Las Vegas, 30.08.2007

← strona 70–71

Disney Hall, Los Angeles, 22.08.2007

Miasta nieformalne

O braku możliwości skutecznego kontrolowania rozwoju współczesnych metropolii metodami planistycznymi, a także o bezradności projektantów wobec spontanicznych zjawisk urbanizacji i suburbanizacji, dobitnie świadczą losy ich najbiedniejszych rejonów, śródmiejskich i podmiejskich dzielnic nędzy – slumsów – w których mieszka już ponad miliard osób. Tymczasem mieszkańców naszej planety ciągle przybywa: szacuje się, że w roku 2030 zamieszkiwać ją będzie 5 miliardów ludzi¹, niektóre źródła mówią, że w roku 2050 będzie nas już 10 miliardów². Światowa eksplozja demograficzna wchłaniana jest głównie przez ubogie przedmieścia megamiast Trzeciego Świata: w liczącym blisko 20 milionów Meksyku ponad 60% mieszkańców zasiedla nielegalnie zbudowane budynki i slumsy³. Tempo i skala urbanizacji w Trzecim Świecie przyćmiewa całkowicie wszystko, co znała Europa: w wieku XIX przeżywający silny wzrost Londyn powiększył liczbę mieszkańców siedmiokrotnie, tymczasem w czasie ostatniego półwiecza afrykańskie megamiasta – Dhaka, Kinsza i Lagos rozrosły się czterdziestokrotnie⁴! Nawet bogate miasta Europy i Ameryki Północnej nie są wolne ani od dzielnic nędzy, ani od problemu ludzi bezdomnych. W Paryżu bez dachu nad głową pozostaje ponad 200 000 ludzi, w większości są to uchodźcy lub imigranci z Afryki i Azji⁵.

Rozrastające się megamiasta Trzeciego Świata to nowe, nietypowe struktury przestrzenne, które wchłaniają sąsiednie tereny, tworząc gigantyczne obszary zurbanizowane. W całkowicie bezplanowy, spontaniczny sposób powstają sieci i korytarze zabudowy. W Brazylii kształtuje się 500-kilometrowej długości pas, pomiędzy Rio de Janeiro a San Paulo, rejon metropolitalny, gdzie mieszka już 37 milionów osób i który jest większy od megalopolis Tokio-Jokohama. Meksyk, pochłaniający sąsiednie miasta: Toluca, Puebla, Cuautla, Pachuca i Querétaro, stworzy wkrótce jedną strukturę urbanistyczną, którą w połowie XXI wieku zamieszkiwać ma 50 milionów ludzi. Podobne zjawiska obserwowane są w Chinach, Indiach, Azji Południowo-Wschodniej i Egipcie. Zacierają się przy tym różnice pomiędzy tym, co miejskie, a tym, co wiejskie, powstają organizmy o cechach mieszanych, które badacze nazywają *desakota* (miejską wsią), zastanawiając się, czy jest to tylko forma przejściowa, czy też nowy gatunek urbanistyki⁶.

W poruszającej książce *Planeta slumsów* Mike Davis opisuje wnikliwie zarówno skalę, jak i charakter tego zjawiska. Oczywiście nie cała miejska biedota mieszka w slumsach i nie wszyscy ich mieszkańcy to ubodzy. Według operacyjnej definicji przyjętej przez ONZ za gospodarstwo domowe w slumsie

¹ Według United Nations Habitat, *Cities Report 2006–2007*.

² M. Davis, *Planeta slumsów*, Warszawa 2009, s. 12, z zastrzeżeniem, że szacunki dotyczące wzrostu liczby ludności mogą okazać się mylne.

³ *The Endless City*, eds. R. Burdet, S. Deyan, London–New York 2007, s. 11.

⁴ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 13.

⁵ E. Robbins, *The New Urbanism in The Twenty-First Century*, [w:] *New Urbanism and Beyond...*, s. 300.

⁶ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 21.

przyjmuje się grupę osób żyjącą pod jednym dachem na obszarze miejskim, która nie dysponuje trwałym i bezpiecznym domostwem, odpowiednią powierzchnią mieszkalną na osobę, łatwym dostępem do wody pitnej i kanalizacji i nie ma prawa własności do lokalu mieszkalnego, który zajmuje. Davis podaje, że na świecie istnieje ponad 200 tysięcy, zgrupowanych głównie na peryferiach miast, slumsów, w większości powstałych w wyniku tzw. pirackiej urbanizacji, to jest procesu tworzenia dzielnic nędzy, przez samych mieszkańców, którzy wznoszą swoje domostwa⁷, niespełniające żadnych standardów i prawie pozbawionych infrastruktury. „Im bardziej oddalamy się od centrum miasta, tym bardziej gęstnieje epistemologiczna mgła [...] Miejskie obrzeża to strefa oddziaływania społecznego, w której siły odśrodkowe miasta zderzają się z implozją wsi”⁸. Mieszkańcy slumsów to zarówno biedacy wypędzeni ze śródmieścia, jak i rolnicy wyrugowani z ziemi. Niektóre z tych obszarów zamieniły się w „ludzkie śmietniska”, gdzie żyją niechciani ludzie – uchodźcy. Gaza, uważana przez niektórych za jeden z największych slumsów świata, skupia blisko milion obozujących tu Palestyńczyków; kraje afrykańskie pełne są miast-obożów (Dadaad, Somalia; Goma, Zair; obozy wokół Chartumu i Luandy).

W 2003 roku został opublikowany raport Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Osiedli Ludzkich (ONZ Habitat), zatytułowany *The Challenge of Slums*⁹, stwierdzający, że najpoważniejszym problemem nadchodzącego stulecia będzie bieda w miastach. Stolicą światowych slumsów stał się indyjski Bombaj (Mumbaj), w którym od 10 do 12 milionów ludzi żyje w slumsach. Do krajów o ich najwyższym odsetku ONZ zalicza: Etiopię, Czad, Afganistan i Nepal; koczuje tam w nich ponad 90% mieszkańców miast. Dalsze pozycje na tej liście zajmują Meksyk, Dhaka (Bangladesz), Lagos (Nigeria), Kair (Egipt) i Karaczi (Pakistan) oraz konurbacja Kinszasa-Brazaville (Kongo), San Paulo (Brazylia), Szanghaj (Chiny) i Delhi (Indie)¹⁰. W slumsach mieszka ponad 37% całej populacji miejskiej Chin, 55% Hindusów i 79% Nigeryjczyków.

Ekspansja slumsów łamie wszelkie ograniczenia planistyczne i zasady urbanistyczne: wkraczają one na tereny skażone i niebezpieczne, obszary zagrożone powodziami (Manila, Chartum) i osuwiskami ziemi (Caracas), zasiedlają bagna i pustynie, zajmują wysypiska śmieci i cmentarze (miasto umarłych w Kairze), postępują wzdłuż linii kolejowych, zawłaszczają strefy ochronne wokół zakładów przemysłowych i zbiorników wodnych. Nieformalna urbanizacja zwielokrotnia zagrożenia ekologiczne i epidemiologiczne, od zawsze właściwe środowisku miejskiemu. W rzeczywistości duża część megamiast Trzeciego Świata nie przypomina już wcale miast w konwencjonalnym znaczeniu tego słowa. Ich granice są nieczytelne, elementy infrastruktury funkcjonują niezależnie od siebie lub nie funkcjonują wcale. Patologie urbanistyczne i cywilizacyjne, zatrucie środowiska naturalnego, a szczególnie produkcja ścieków i odpadów oraz niepohamowany rozwój motoryzacji prowadzi do załamania równowagi ekologicznej na obszarach wielu aglomeracji. Slumsy i ubogie przedmieścia wielkich miast Trzeciego Świata nękane są nieustannie pasmem społecznych plag, klęsk żywiołowych i katastrof ekologicznych. Na ich obszarach szerzy się bezprawie, narkomania i prostytutka. Badacze prognozują dalszy rozwój miejskiej nędzy, slumsy stać się mogą bombą ekologiczną przyszłości, wylęgarnią groźnych chorób, patologii społecznych i terroryzmu¹¹.

Badania slumsów, bądź – jak przyjęto definiować to zjawisko szerzej – miasta nieformalnego (*Informal City*) stały się jedną z gałęzi współczesnej urbanistyki, a także miejscem praktyki zawodowej niektórych architektów. Podczas konferencji ONZ dotyczącej problemu miejskiej biedy w miastach azjatyckich Arif Hasan, w referacie zatytułowanym *Informal City*, zwrócił uwagę, że w tych miastach nie tylko osadnictwo jest nieformalne. Do szarej strefy należy także pokaźny procent działalności w sektorze usług, produkcji, transportu, opieki medycznej i edukacji, przy czym z reguły powstają ścisłe związki pomiędzy sferą

⁷ Slumsy w Stambule nazywają się *gecekonk*, co znaczy „wzniesione w nocy”.

⁸ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 69.

⁹ UN-HABITAT, *The Challenge of Slums: Global Report on Human Settlements 2003*, London 2003.

¹⁰ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 39.

¹¹ *Ibidem*, s. 242–286.

formalną i nieformalną, a na ich stykach zarabiają ustosunkowani pośrednicy i wpływowi politycy. Hasan podaje na przykładzie pakistańskiego Karaczi, że ponad 70% miejskiego transportu publicznego realizują tam prywatne mikrobusy, dzierżawione nielegalnie przez kierowców od ich właścicieli. Nie ma dla nich żadnej infrastruktury: dworców ani przystanków, zajezdni, ani warsztatów. Także przetwórstwo śmieci należy do szarej strefy. W Karaczi produkowanych jest 6 000 ton śmieci dziennie, ich segregacją i przeróbką zajmuje się 400 zwalczanych przez lokalną administrację, nielegalnych przetwórní, które dają zatrudnienie dla 40 000 rodzin. O wielkości miasta nieformalnego świadczyć może fakt, że – zgodnie z danymi rządowymi – w szarej strefie w Karaczi zatrudnionych jest 76% ogółu ludności. W jego największym, liczącym ponad milion ludzi slumsie, nazywanym Orangi, znajduje się około 42 000 warsztatów i zakładów produkcyjnych, zatrudniających ponad 150 000 ludzi, którzy do swoich miejsc pracy chodzą na piechotę lub dojeżdżają na rowerach. Znajduje się tu także 400 prywatnych gabinetów lekarskich i tylko 18 publicznych jednostek opieki zdrowotnej. Spośród istniejących w Orangi 772 szkół tylko 72 to szkoły publiczne, pozostałe 700 jest prywatne, w wielu przypadkach są to szkoły nielegalne¹².

Jednak największym problemem Karaczi jest niepokonany rozwój przemysłu i budownictwa, które pożera wszystkie dostępne tereny. Zgodnie ze sobą współpracująca triada polityków, biurokratów i deweloperów przekształca pod zabudowę komercyjną obszary chronione, tereny rekreacyjne i zielone, a także ubogie dzielnice i slumsy. Wyburzane zostają zarówno stare historyczne budynki, jak i domostwa biedaków. Slumsy wypierane są coraz częściej na obrzeża miast. W przygotowaniu nowych terenów pod nielegalną zabudowę, uczestniczą także wyspecjalizowani pośrednicy. Wykupują oni tereny wokół miast od chłopów lub pozyskują je od państwa, po czym dzielą na mniejsze działki i podnajmują biedocie, która własnymi rękami wznosi swoje domostwa; zapewniają jej także ochronę przed eksmisją i wyburzeniem. W procesie tym korumpowani są urzędnicy państwowi i miejscy¹³. Mike Davis podaje, że na wynajmie skleconych naprędce pomieszczeń w slumsach można zarabiać więcej niż na czynszach w legalnie wzniesionych budynkach, co powoduje, że nawet najuboższe megamiasta przeżywają obecnie fale intensywnych spekulacji gruntami inwestycyjnymi¹⁴!

Termin *Informal City* został niedawno użyty przez grupę architektów i naukowców¹⁵, zajmujących się zjawiskiem spontanicznego rozwoju południowoamerykańskiego Caracas, w którym cztery – spośród sześciu milionów jego mieszkańców – zamieszkują wybudowane na zboczach i osuwiskach *barrios*, siedliska przemocy i bezprawia. W środowisku *barrios*, w którym upatruje się społecznego i przestrzennego wzorca zjawiska typowego dla wielu innych miast Południowej Ameryki, Afryki i Azji, praktykują architekti Alfredo Brillembourgh i Hubert Klumpner, którzy wierzą, że przyszłość architektury to społecznikowskie poświęcenie – oddanie swojej wiedzy i umiejętności potrzebom mieszkańców tego nieformalnego miasta, które obaj wznoszą własnymi rękami. Caracas może być modelem rozwoju miasta XXI wieku, w którym, jednocześnie, lecz odrębnie i niezależnie od siebie, rozwijają się dwie struktury: oficjalna i nielegalna, formalna i nieformalna, planowa i bezplanowa. Brillembourgh i Klumpner w swoim otoczeniu dostrzegają jednak pewien sens i porządek, który starają się zdefiniować i opisać. Skupiają się na realizacji małych i niskobudżetowych projektów, kładek, mostów, sal gimnastycznych, łączących to co nieformalne, z tym co formalne. Ich celem jest pragnienie polepszenia warunków życia w środowisku, którego nie chcą nazywać slumsem, gdyż uważają, że pojęcie to posiada silne pejoratywne zabarwienie. Sami zbierają fundusze na budowę projektów, wychodząc z założenia, że po pierwszym, małym kroku, może przyjść kolejny – większy, często już z udziałem publicznych pieniędzy, które łatwiej uzyskać, powołując się na, choćby drobne, realizacje. Swoją strategię nazywają „urbanistyczną akupunkturą”¹⁶. O działalności tych architektów-społeczników powstał film Roba Schrödera *Caracas: Informal City*, przedstawiający

¹² A. Hasan, *The Informal City*, UN HABITAT Regional Symposium on Urban Poverty in Asia, Fukoka 1998, s. 8.

¹³ *Ibidem*, s. 2.

¹⁴ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 121–131.

¹⁵ Por. A. Brillembourgh, K. Feireiss, H. Klumpner, *Informal City: Caracas Case*, Munich 2005.

¹⁶ J. Beardsley, *A Billion Slum Dwellers and Counting*, „Harvard Design Magazine”, Fall 2007/Winter 2007, No. 27, s. 3.

ich pracę z unikalnej, ulicznej perspektywy megaslumsu. Rezultaty ich pracy są naturalnie stosunkowo drobne, w skali potrzeb społeczności zamieszkujących *barrios*. Wzmocnienie stoków, budowa niewielkich obiektów użyteczności publicznej, poprawa sieci komunikacji pieszej, postawienie kompostowych toalet – nie zastępują kompleksowych i kosztownych inwestycji, które powinny być zrealizowane przez państwo: budowy sieci infrastruktury komunalnej i drogowej, wdrożenia programów pomocy społecznej, zapewniających pracę dla bezrobotnych mieszkańców slumsów, możliwych do sfinansowania jedynie na poziomie państwa.

Tymczasem, jak dowodzi Mike Davis, współczesne, liberalne państwa oraz potężne organizacje finansowe, takie jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy najczęściej umywają ręce od problemu slumsów, nakłaniając do ograniczenia wydatków rządowych, prywatyzacji sektora mieszkaniowego i rezygnacji z programów budownictwa społecznego i pomocy socjalnej¹⁷. Davis przyznaje jednak, że zwykle postulowana przez urbanistów metoda rozwiązania problemu dzielnic nędzy za pomocą budownictwa społecznego nie jest popularna nawet wśród samych zainteresowanych, gdyż wyprowadzka do bloków, położonych na peryferiach miasta, niszczy tradycyjne struktury samopomocy społecznej i utrudnia dostęp do pracy. „Dla nich slumsy to miejsce, w którym ciągle, choć z coraz większymi trudnościami, można zdobyć środki utrzymania. Dla urbanisty natomiast, to po prostu nowotwór na ciele miasta”¹⁸.

Przyszłość miasta nieformalnego – *The Future of the Informal* – tak brzmiał jeden z głównych tematów IV Międzynarodowego Biennale Architektury zorganizowanego w Rotterdamie we wrześniu 2009 roku. Projektem, który w biennialowym konkursie SQUATCITY URBANINFORM otrzymał pierwszą nagrodę, była realizacja żłobka i ośrodka komunalnego organizacji dobroczynnej *Manava Sadhna*, autorstwa architekta Yatin Pandya, wzniesionego w slumsach Juna Vardaj w Ahmedabadzie, w Indiach, zbudowanego wyłącznie z odpadów. Budynek został wykonany z użyciem materiałów z odzysku: w betonowym stropie osadzono butelki i gliniane naczynia, podłogę wykonano z mozaiki utworzonej z kamiennych płyt – odpadów pozyskanych z okolicznych placów budów, a okucia drzwiowe i klamki zostały zastąpione używanymi częściami rowerowymi. W konkursie drugą nagrodę przyznano projektowi *Productive Public Space in Kibera*. Przedmieście Kibera w mieście Nairobi, stolicy Kenii, jest jednym z największych slumsów w Afryce; zamieszkuje tam około miliona ludzi. W ciągu dwóch lat dwie amerykańskie architektki, Chelina Odbert i Jennifer Toy, skłoniły mieszkańców slumsu do oczyszczenia nabrzeży przepływającej przez niego zatrutej i zaśmieconej rzeki, wzniesienia umocnień przeciwpowodziowych i przeznaczenia odzyskanej przestrzeni na cele wspólne: na zorganizowanie lokalnego zaplecza produkcyjnego, placów gier i zabaw, budowę ogrodu, sanitariatów i kompostownika. Projekt miał na celu pomoc w rozwiązaniu najpoważniejszych problemów społecznych slumsu: bezrobocia i bezczynności młodzieży, braku infrastruktury i zaplecza sanitarnego¹⁹. Przeprowadzony został przez założone przez absolwentów Uniwersytetu Harvarda biuro non-profit nazywające się *Konkuey Design Initiative*²⁰.

Te i podobne inicjatywy skłaniają do rozważań o obecnym potencjale praktyki projektowej, szczególnie w kontekście zdolności do rozwiązywania problemów megamiast metodami planistycznymi. W obliczu niewątpliwego kryzysu wiary w możliwości sprawcze architektów i urbanistów, najczęściej bezradnych wobec potęgi procesów ekonomicznych i społecznych, kształtujących współczesne metropolie, rodzą się w profesji radykalne koncepcje odrzucenia dotychczasowej – odgórnej i sformalizowanej – metody projektowania – *top-down* – i przyjęcia w zamian postawy odwrotnej: *bottom-up* – uwzględniającej zasadę pełnej partycypacji odbiorców i wymagającej bezpośredniego, wręcz społecznikowskiego zaangażowania architekta w proces przygotowywania i realizacji projektu, dzieła wznoszonego wspólnie z jego przyszłymi użytkownikami. Przybywa zwolenników zasady, aby z problemami slumsów radzić sobie

¹⁷ M. Davis, *Planeta slumsów...*, s. 76–103.

¹⁸ *Ibidem*, s. 97.

¹⁹ www.urbaninform.net/info/news/overview.

²⁰ Patrz: www.konkuey.org.

bezpośrednio na miejscu, poprzez tzw. mikroekonomię, doraźne interwencje, ulepszanie ich struktury i infrastruktury.

Inny pogląd głosi, że rolą architekta działającego w otoczeniu nieformalnym jest mediacja pomiędzy zainteresowanymi stronami i przedstawianie możliwości przestrzennego wyrażenia ich zróżnicowanych potrzeb i ambicji²¹. Indyjski architekt Rahul Mehrotra, praktykujący w Bombaju, a wykładowca na Uniwersytecie Michigan w USA, pisze, że „zurbanizowany i pluralistyczny krajobraz miast Południowej Azji powstaje poprzez nałożenie się wielu warstw, które wyrażają zróżnicowane aspiracje społeczne mieszkańców i ich przestrzenne manifestacje. Tożsamości są w nim płynne, co może być zaletą, gdyż wzmacniają wrażenie, że te różne, koegzystujące w jednym mieście światy, są jednakowo istotne. Planowanie rozwoju, zarówno w postkolonialnym Bombaju, jak i innych megamiastach, wymaga uwzględnienia wielu różnych interesów, zawartych w nich dualizmów, całego spektrum różnorodnych rzeczywistości, które współistnieją w jednym miejscu. To niezwykle pluralistyczne środowisko wymaga zastosowania mechanizmów planistycznych, dzięki którym można będzie prowadzić ciągłe negocjacje pomiędzy tymi różnymi światami: miastem statycznym i miastem dynamicznym, siłami państwa i rynku, interesami rządzących i miejskiej biedoty”²².

Na przykładzie Bombaju analizuje on upadek oficjalnej urbanistyki i przedstawia pola możliwości dla nowych praktyk i narzędzi urbanistycznych. Tam, gdzie inni używają określenia *Informal City* Mehrotra używa pojęcia *Kinetic City*. Opisuje przekształcenia przestrzeni miejskiej wywołane przez ulicznego handlarza, który początkowo okupował jedno miejsce na chodniku, by z czasem przez jego stopniowe zasiedzenie sklecić w tym miejscu kiosk, a potem postawić niewielki budynek. Innym przykładem przywołanym przez Mehrotrę są pawilony weselne stawiane na czas uroczystości w parkach czy na polach do krykieta i potem szybko demontowane. „Miasto zbudowane z cegły i zaprawy jest niemal niewidoczne zza zasłony utkanej z płótna, bambusa, świateł neonów, promieni laserowych i ekstatycznych tańców”²³.

Zainteresowania Mehrotry dotyczą palimpsestu znaczeń miejskich, nie poszukuje zleceniodawców wśród deweloperów czy w sektorze publicznym, gdyż nie interesują go budowle jako takie. On szuka bowiem „prawdziwej miejskiej demokracji”, klientów znajdując wśród agencji pozarządowych i nieformalnych grup zrzeszających mieszkańców dzielnic biedoty. Tam gdzie inni architekci opierają się na sile rynku lub władzy, Mehrotra szuka wsparcia w miejskich obrzędach i rytuałach kinetycznego miasta, z jego tymczasową i równocześnie niepowstrzymaną, totalną obecnością na ulicach, osiągając dzięki temu wpływ na jakość i użytkowość przestrzeni publicznej. Miasta takie jak Bombaj zdominowane są obecnie nie przez zaprojektowane do ostatniego detalu budynki, lecz przez żywiołową i spontaniczną obecność rzeczywistości nieformalnej, półlegalnej, tymczasowej; i dlatego wydaje się, że polem działania ambitnego architekta-planisty, który chce zyskać wpływ na miasto, może być dynamiczna przestrzeń ulicy miasta nieformalnego i kinetycznego²⁴.

Jednak, niezależnie od woli i miejsca profesjonalistów w tych procesach, kwestia slumsów była, jest i będzie przede wszystkim wyzwaniem dla polityków. To w ich rękach leży rozwiązanie problemu, który zagrażać może przyszłości naszego gatunku i naszej planety.

²¹ J. Beardsley, *op. cit.*, s. 4.

²² R. Mehrotra, *Static Spaces, Kinetic Spaces. Public Space in the Mega City of Bombay*, Vienna 2003, s. 10.

²³ A. Krieger, S. Saunders, *Urban Design*, Minneapolis 2009, s. 193.

²⁴ *Ibidem*, s. 194.

Kinetyka miasta

Dawne miasto było definiowane poprzez statyczne formy budynków, o solidnej i trwałej strukturze. Jego mury trwały przez wieki. Miasto ponowoczesne jest miastem kinetycznym, pełnym energii i ruchu. Miasto budynków stało się miastem zdarzeń. „W architekturze rozumianej jako zdarzenie w przestrzeni miejskiej zanika jednocześnie dystans pomiędzy budynkiem i użytkownikiem, sprawiający, że jeden staje się częścią drugiego”¹. W tak pojmowanej przestrzeni budynki stają się nie tylko tłem dla zdarzeń, lecz także ich wytwórcami i uczestnikami. Architektura, obok przepływu ludzi i obrazów, może być kinetycznym elementem miasta.

Ilustracją tej tezy jest sylweta Manhattanu, która wylania się przed oczyma pasażerów zmierzających z lotniska im. Johna Kennedy’ego do centrum Nowego Jorku. Mijając Brooklyn, dostrzegają oni wystający jakby spod ziemi las wieżowców. Zakleszczeni wśród rzędów innych samochodów, zbliżających się do miasta z taką samą prędkością, obserwują wypiętrzające się przed nimi wrzecionowate kształty, znane zarówno z historii architektury, jak i z setek filmów – a potem, po zanurkowaniu tunelem pod East River; Manhattan otacza ich nagle, zmienia się skala i prędkość podróży, znajdują się w pełnym barw i światła sercu miasta, które bywa także określane jako „serce świata”². Niezapomniane jest to nałożenie się dwóch kierunków ruchu: jednostajnego, horyzontalnego ruchu samochodów wjeżdżających do miasta, zderzonego z wertykalną, skierowaną ku górze erupcją wieżowców, które – niczym bateria rakiet kosmicznych – unoszą się powoli ku niebu.

Innym widokiem, wartym zapamiętania, jest wieczorny obraz sylwety Hongkongu, kiedy to kilkaset potężnych budynków w rytm niesłyszalnej muzyki mieni się światłami i kolorami. Widok jest pełen życia: kolorowych tramwajów wodnych uwijających się wśród sunących wzdłuż zatoki barek i statków o różnicowanym tonażu, mrugających lampami pozycyjnymi śmigłowców i samolotów, rozradowanych i rozkrzyczanych ludzi. Grę barw i światła wzmacniają lustrzane wody Zatoki Wiktorii, w których odbija się ten spektakl, i pchane przez wiatr chmury oraz kłęby mgieł owijające budynki tęczaową poświatą.

Zdaniem Rewers, ponowoczesne miasto ożywa na styku dwóch krat, ortogonalnej kratownicy ulic i wertykalnej kraty zabudowy, a jego kulminacją jest narożnik ulicy, miejsce, gdzie przecinają się i spotykają wszystkie miejskie aktywności. Skrzyżowanie i róg uliczny to uprzywilejowana przestrzeń kultury ponowoczesnego miasta³. „Sprawne poruszanie się w dużych przestrzeniach: wydostawanie się z tłoku, chaosu zabudowy, dostosowanie do prędkości komunikacji, prędkość wychwytywania reguł przebywania w przestrzeniach miejskich są głównymi atutami mieszkańców ponowoczesnych metropolii”⁴. Cytat ten

¹ E. Rewers, *op. cit.*, s. 73.

² W. Kosiński, „*Serce świata*” – *Manhattan*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2008, nr 3-A, s. 100–104.

³ E. Rewers, *op. cit.*, s. 72.

⁴ *Ibidem*.

przywołuje z kolei obraz podziemnych stacji tokijskiego metra, położonych wzdłuż okrążającej miasto Yamanote Line: Shibuya, Shinjuku, Shimbashi, Ikebukuro i Central, gdzie w ogromnych halach krzyżują się bezustannie potoki tysięcy pasażerów. W godzinach szczytu ich liczba narasta, ludzie nie zderzają się jednak, nawet nie dotykają, bezgłośnie i bezkolizyjnie omijając się i przeplatając, tak jakby nie byli zbudowani z konkretnej materii. Dotyk następuje przy wejściu do wagonów, w które szybko wbija się sprasowany tłum ludzi, aby oddać się lekturze, zatopić w myślach lub zapaść w podróżny letarg.

Zmienność i ruch to także podstawowe cechy współczesności. *Płynne czasy, Płynne życie, Płynna nowoczesność*, to tytuły klasycznych już dzieł Zygmunta Baumana. Bauman uważa, że nowa „płynna” rzeczywistość odrywa się od wszelkich realnych atrybutów, które ograniczały i krępowały szybkość i swobodę jej przekształceń. „Masywność i wielkość przestały być atutem i stały się słabością”⁵. Według Baumana płynna nowoczesność jest epoką braku zobowiązań, w której władzę sprawować będą najbardziej bezwzględni i nieuchwytni – ci, którzy potrafią przemieszczać się najszybciej, korzystając z właściwości oprogramowania. Masywne gmachy, tak charakterystyczne dla epoki przemysłowej – w dobie informatycznej nie są już niezbędne, co więcej stanowią niepotrzebny balast. Bauman wskazuje przy tym, że dynamiczna logika przepływów zderza się i przenika ze statyczną formą miejsca i lokalnej kultury, gdzie „wszystkie linie i granice są prowizoryczne i tymczasowe, zagrożone rewizją lub wymazaniem”⁶. Dalej dowodzi, że współczesne miasta stanowią pola bitew, areny, na których globalne siły i lokalne znaczenia ścierają się i poszukują nowych punktów równowagi, napędzając dynamikę miasta „płynnej nowoczesności”⁷.

Lokalność czy globalność? – to pytanie pojawia się często w rozważaniach francuskiego filozofa i urbanisty Paula Virilio, który twierdzi, że „rzeczywiste miasto, umiejscowione lokalnie i nadające swe miano wszelkiej polityce narodowej, ustępuje miejsca miastu wirtualnemu, zdecentralizowanemu METACITY stającemu się ośrodkiem owej metropolityki, której totalitarny, a raczej globalitarny charakter, nikomu nie może już umknąć. [...] Lokalne miasto nie jest już niczym więcej niż DZIELNICA, i to ledwie jedną z wielu dzielnic GLOBALNEGO METACITY, którego centrum znajduje się wszędzie, a jego granic nie widać nigdzie”⁸. Paul Virilio dowodzi, że we współczesnym świecie politykę coraz częściej zastępuje „budowanie narracji i zarządzanie przekazem”. Następuje przeniesienie pola działania z przestrzeni realnej w ulotną przestrzeń wirtualnych sieci i struktur METAMIASTA – gdzie jest tworzona wirtualna, pozaprzeciwiłkowa i abstrakcyjna CHRONOPOLITYKA⁹.

Piotr Lorens analizuje trzecią rewolucję urbanistyczną, która generuje miasto mobilne i telekomunikacyjne, wiążące się ściśle z jego rekompozycją społeczną¹⁰. Badaczem, który w pełni rozwinął teorię opisującą wpływ nowoczesnych technologii na współczesne społeczeństwa jest Manuel Castells, który w książce *Spółeczeństwo sieci* opisał miasto informacyjne (*informational city*), definiując je nie jako miejsce czy formę, lecz jako proces „charakteryzujący się strukturalną dominacją przestrzeni przepływów”¹¹. W koncepcji tej przestrzeń stanowi ekspresję społeczeństwa, a stosunki społeczne nadają przestrzeni określone formy, funkcje i znaczenia. Przestrzeń przepływów złożona jest z trzech warstw: pierwszą tworzy „obieg wymian elektronicznych”, którego fundamentalną konfiguracją przestrzenną jest sieć komunikacyjna, odgrywająca podobną rolę jak miasto czy region w organizacji społeczeństwa kupieckiego. Drugą warstwę budują „węzły i koncentratory”, miejsca, w których sieć się krzyżuje, skupiające hierarchicznie rozmieszczone, strategiczne funkcje zarządzania, organizacji i dystrybucji informacji.

⁵ Z. Bauman, *Płynna nowoczesność...*, s. 187.

⁶ *Ibidem*, s. 111.

⁷ *Ibidem*, s. 113–114.

⁸ P. Virilio, *Bomba informacyjna*, Warszawa 2006, s. 16.

⁹ *Ibidem*, s. 102.

¹⁰ Według Lorensa, pierwsza rewolucja urbanistyczna wygenerowała nowe koncepcje i utopie miejskie, druga doba nowoczesności to model urbanizmu, zaś trzecia rewolucja wiąże się z nowymi środkami komunikacji i rozrywki.

¹¹ M. Castells, *Spółeczeństwo sieci...*, s. 401.

Przykładem największych węzłów w przestrzeni przepływów są miasta globalne, ale ważnymi węzłami mogą stać się miejsca i miejscowości małe, które z uwagi na określone uwarunkowania i związki nawiązują w sieciach znaczenia – na przykład peryferyjnie położone ośrodki medyczne czy parki technologiczne i instytuty badawcze. Trzecią warstwę tworzy „przestrzeń organizacji dominujących elit zarządzających”, tworzących odosobnione społeczności, odcięte i odseparowane od innych grup społecznych zarówno w sensie symbolicznym, jak i realnym. Separacja dokonuje się zarówno za pomocą barier (lokalizacyjnych, materialnych *etc.*), jak i przez kontrolę bezpieczeństwa przestrzeni dostępnej tylko dla elit. „Elity są kosmopolityczne, ludzie są lokalni” – pisze Castells¹², „eksterytorialne siedlisko globalnej elity jest tak bezkształtne, tak łatwo przelewa się przez każdą ustawioną granicę i zakrzepłą formę” – dodaje Bauman¹³.

Materialnym wyobrażeniem przestrzeni elit są korporacyjne wieżowce, międzynarodowe sieci luksusowych hoteli, salony VIP na lotniskach, przedziały I klasy na pokładach samolotów, ekskluzywne restauracje, zamknięte osiedla i strzeżone rezydencje: miejsca gwarantujące dostęp *on-line* do telekomunikacyjnych sieci łączności i zarządzania, wygodę, bezpieczeństwo i dyskretną obsługę sekretarsko-hotelową. Cechami tej przestrzeni jest jej unifikacja i unieważnienie historycznej odrębności miejsca. Architektura przestrzeni elit „wymyka się historii i kulturze danego społeczeństwa, należy do nowej multimedialnej kultury elektronicznego surfowania”¹⁴.

„Pewna znamienita cecha przeciwstawia cywilizację współczesną wszystkim innym, które istniały przed nią. Tą cechą jest szybkość” – tą myślą Paul Virilio, rozpoczyna swoją książkę, zatytułowaną *Wypadek pierwotny*¹⁵. Tymczasem, na tle ruchliwego, kinetycznego miasta, architektura jawi się nadal – najczęściej – tylko jako statyczne tło. „W tym biegu nierównych szans rzeczy nigdy nie prześcigną obrazów”¹⁶ – pisze Rewers – zastanawiając się, jak architektura, od której od wieków wymagano, aby była solidna i trwała, ma sprostać wyzwaniom współczesności, która „tę stabilność lekceważy, która jako warunek wstępny publicznego istnienia ustanawia bycie w ruchu, prędkość, delokację, czyli na różne sposoby manifestowaną niestabilność”¹⁷. „Architektura to powikłany amalgamat antycznej wiedzy i współczesnej praktyki, dziwny sposób spojrzenia na świat, medium już niewystarczające, aby w świecie skutecznie działać. Projekt architektoniczny zabiera około pięciu lat; nie istnieje już żadne przedsięwzięcie, w którym przetrwałaby w niezmienionym kształcie jego pierwotna ambicja, intencja czy potrzeba, są one odkształcane w wirze współczesności. Architektura jest zbyt wolna” – twierdzi Rem Koolhaas¹⁸.

Już ponad sto lat trwają fascynacje projektantów zdobycami techniki, zapoczątkowane przez futurystów dążenie, aby architekturze nadać ruch; pragnienie, aby budynki funkcjonowały tak jak maszyny, odpowiadały na zmieniające się potrzeby użytkowników, poruszały się i emanowały energią. Le Corbusiera fascynowały formy samolotów i statków. „Architektura powinna być zbudowana tak, jak samochód Formuły 1” – powiada z kolei wiedeński architekt Wolf D. Prix. Inspiracją dla architektów kreujących dynamiczne formy są zarówno zdobycze techniki, jak i siły natury. Prix stwierdził, że „architektura musi płonąć”¹⁹, sam zresztą swoje szkice i projekty deformował i smażył ogniem, eksperymentował z latającymi dachami (*House with the Flying Roof*, London 1973), podpalał zawieszone w powietrzu konstrukcje (*Blazing Wing*, Graz 1980), dach i ściany budynku usiłował zastąpić niebem (*Large Cloud Scene – Super Sommer*, Vienna 1976).

¹² *Ibidem*, s. 416.

¹³ Z. Bauman, *Wspólnota...*, s. 83.

¹⁴ M. Castells, *Spółczesność sieci...*, s. 420.

¹⁵ P. Virilio, *Wypadek pierwotny*, Warszawa 2007, s. 9.

¹⁶ E. Rewers, *op. cit.*, s. 103.

¹⁷ *Ibidem*, s. 134.

¹⁸ R. Koolhaas, *Content*, Köln 2004, s. 20.

¹⁹ *Architecture Must Blaze* 1980, [w:] *Get Off of My Cloud: Wolf D. Prix Coop Himmelb(l)au Texts 1968–2005*, Hatje Cantz 2005.

Prix odrzucał zarówno modernistyczny dogmat, stanowiący, że to funkcja kształtuje formę, jak i pogląd przeciwny, zakładający, że funkcja powinna zostać podporządkowana formie. Uważał, że funkcja i forma powinny tworzyć synergiczny związek, w którym forma kształtowana jest wskutek działania dynamicznych sił²⁰. Powiedzenie Prixa *Entwerfen kommt von Werfen* – „projekt wywodzi się z rzutu” – podkreśla znaczenie kinetycznego pierwiastka w jego myśleniu o architekturze. Prix walczył z grawitacją i marzył o latających budynkach, marzył o tym, aby siła wiatru mogła kształtować fasady budowli. W słynnym projekcie nadbudowy wiedeńskiej kamienicy (Falkestrasse, Vienna 1988) inspiracją dla formy była wizja dachu budynku rozprutego uderzeniem pioruna. Prix od dawna bujał w obłokach (w pewnym sensie), nazywając swoją, założoną w 1968 roku, firmę architektoniczną Coop Himmelb(l)au (Spółdzielnia Błękitnego Nieba). Forma chmur fascynowała go od najmłodszych lat, od czasu kiedy ojciec pokazał mu w *Kunsthistorischen Museum* w Wiedniu obraz Pietera Bruegela Starszego *Wieża Babeł*²¹. To właśnie widok pasma chmur skręconych w oku cyklonu stał się podwaliną koncepcji gmachu wystawowego firmy BMW – *BMW Welt* – wzniesionego w 2007 roku w Monachium. Wydana, także w 2007 roku, książka poświęcona temu projektowi nieprzypadkowo nosi tytuł *Dynamic Forces*²².

Często przywoływanym, przykładem dynamicznego budynku jest *Dynamic Tower* w Dubaju, 80-piętrowy wieżowiec, o wysokości 420 metrów, którego poszczególne kondygnacje mogą obracać się wokół centralnego trzonu, tworząc zmienne układy przestrzenne i plastyczną formę, która może być kształtowana na indywidualne życzenia użytkowników budynku lub przez program komputerowy, stale modelujący jego bryłę. Autor budynku, włoski architekt David Fisher, który otrzymał za ten projekt nagrodę amerykańskiego tygodnika „Time” za najlepszy wynalazek 2008 roku, tak go opisuje: „Współczesne życie jest dynamiczne i dlatego przestrzeń, w której żyjemy, także powinna być dynamiczna, posiadać zdolność dostosowywania się do naszych zmiennych potrzeb i nastrojów. Dynamiczne budynki mogą podążać za naturalnymi cyklami, zmieniając swoje położenie i kształt; minuta po minucie, od świtu do zmroku, w rytm pór roku, ciągle dostosowując się do zmiennych warunków środowiskowych. Od tej chwili budynki będą żyć, będą posiadać czwarty wymiar – czas, stając się częścią Nowej Architektury, zmieniając krajobraz miast”²³. Inną, coraz bardziej powszechną formą przydania budynkom możliwości dynamicznych zmian i przekształceń jest ich elektroniczna medializacja (*electronic medialisaton*), realizowana przez zastosowanie zawieszonych na elewacji ekranów lub budowę transparentnych fasad medialnych, które mogą być nośnikami kolorów, obrazów i tekstu. Medialne ekrany i fasady wzbogacają pejzaż miasta, powłoki budynków mogą w ułamku sekundy zmieniać swoje formy, stając się nośnikiem informacji, budulcem zmiennych nastrojów i tworzywem śródmiejskiej magii.

Pierwsze miasta powstawały na przecięciu się szlaków komunikacyjnych, współczesne metropolie są „węzłami w świecie przepływów” – transformatorami globalnej energii, zwornikami w światowym systemie sieci teleinformacyjnych. Ewa Rewers postrzega ponowoczesne miasto jako zdarzenie bądź jako kinetyczny teatr zdarzeń – pojedynczych i izolowanych „bytów niezależnych”²⁴. W spostrzeżeniu tym odnaleźć można analogię do obrazu ponowoczesnego świata, kreowanego przez masowe media, prezentowanego jako seria nagłych zdarzeń, gdzie ani porządek, ani logika nie mają znaczenia – ważne jest jedynie to, aby każda, kolejna informacja była „gorąca i mocna jak kawa”, aby widz miał przekonanie, że musi bezustannie gonić rzeczywistość, która znajduje się w ruchu i która bezustannie przyspiesza²⁵. Szybkość przekazu skutkuje skrótowością informacji, powierzchownością ocen, pobieżnością sądów. „Interaktywność, natychmiastowość i wszechobecność – oto prawdziwy przekaz nadawany

²⁰ *The Story of Hurricane*, wywiad z W.F. Prixem [w:] K. Feireiss, *Dynamic Forces*, Coop Himmelb(l)au, BMW Welt, Munich 2007 s. 19–20.

²¹ *Ibidem*, s. 16.

²² *Ibidem*.

²³ Za: www.dynamicarchitecture.net/home.html.

²⁴ Cytowane przez E. Rewers określenie Bernarda Tschumiego, patrz: E. Rewers, *op. cit.*, s. 74.

²⁵ Z. Bauman, *Spółczesność w stanie obłąkania*, Warszawa 2006, s. 203–204.

i odbierany w czasie rzeczywistym”²⁶. W świecie, w którym wszystko dzieje się nagle i niespodziewanie, społeczeństwo skupia się na teraźniejszości, żyje chwilą, oczekuje na kolejny wypadek lub katastrofę²⁷, a błyskawiczny czas rzeczywisty przewyższa oporną realną przestrzeń²⁸. „W XX wieku odkryliśmy atomową naturę wszelkiej istniejącej na świecie materii. W wieku XXI wyzwaniem stało się zrozumienie prawdziwej natury przestrzeni i czasu” – pisze astrofizyk Martin Rees²⁹.

Manuel Castells zauważył, że przestrzeń i czas przekształcają się pod wpływem paradygmatu technologii informacyjnych: przestrzeń nieustannie się kurczy, a czas przyspiesza³⁰. Następuje „kompresja czasu i przestrzeni”, następuje „przyspieszenie prawie wszystkiego”. Mocnym dowodem na prawdziwość tej tezy jest współczesny rynek operacji kapitałowych, na którym transakcje realizowane są w skali globalnej, w czasie rzeczywistym. Przepływom finansów, na skalę światową, sprzyja organizacja największych giełd w oparciu o trzy podstawowe strefy czasowe, z ich centralnymi punktami ulokowanymi w miastach globalnych: w Londynie, w Nowym Jorku i w Tokio. Ta organizacja przestrzenno-czasowa umożliwia najważniejszym instytucjom finansowym pracę przez 24 godziny na dobę. Model globalnego podziału pracy w systemie trzymianowym stosowany jest nie tylko przez rynki finansowe, ale także przez serwisy informacyjne, media i korporacje o zasięgu globalnym.

Także większość największych biur architektonicznych, działających w skali światowej (Foster, Piano, OMA), przyjęło zasadę rozlokowania swoich oddziałów w miejscowościach o różnych strefach czasowych, ze względu na dwie podstawowe zalety płynące z tego modelu organizacyjnego: po pierwsze, ze względu na łatwiejszy, bo bezpośredni dostęp do lokalnego rynku, po drugie ze względu na możliwość pracy non stop, co w istotny sposób zwiększa wydajność i konkurencyjność firmy, skracając czas opracowania projektu, a dzięki temu, umożliwiając wyprzedzenie konkurencji w pracach ofertowych i konkursowych lub przyspieszając realizację projektowanych inwestycji. Ich szefowie – *star architects* – spędzają coraz więcej czasu w samolotach i podróżach: na przykład dyrektor OMA, Rem Koolhaas – „Latający Holender” – tylko w roku 1993 spędził w hotelach 305 nocy i przejechał 360 000 km³¹, co dowodzi, że kinetyczne mogą być nie tylko miasta i architektura, ale kinetyczni mogą być także współcześni architekci. Kompresja przestrzeni i czasu jest zatem także osobistym doświadczeniem Koolhaasa – członka elity przestrzeni przepływów, o której pisał Castells, erudyty, twórcy architektury globalnej i kosmopolitycznej, ignorującej kontekst przestrzenny, autora znaczących książek i manifestów, który w 1993 roku napisał: „są dni, kiedy dziennik CNN podobny jest do wyroczni lub do naszego firmowego okólnika, kiedy każda wiadomość w nim zawarta dotyka naszego systemu nerwowego, gdyż łączy się bezpośrednio z jakimś naszym projektem”³².

²⁶ P. Virilio, *Bomba informacyjna...*, s. 133.

²⁷ *Ibidem*, s. 35.

²⁸ *Ibidem*, s. 72.

²⁹ M. Rees, *Notre dernier siècle?*, Lattés 2004, za: P. Virilio, *Wypadek pierwotny...*, s. 96.

³⁰ M. Castells, *Spółczesność sieci...*, s. 433.

³¹ R. Koolhaas, B. Mau, *S,M,L,XL*, New York 1998, s. xiii.

³² *Ibidem*, s. 369.

Kartka z podróży: San Francisco, 24-27 sierpnia 2007

Do San Francisco prowadzi nas słynna „Jedynka” – Highway Number One – meandrująca wzdłuż skalistego brzegu Pacyfiku, przetykana słońcem i mgłą, pachnąca oceanem, bajkowo piękna.

Po drodze zatrzymujemy się w miejscowości Carmel. Ukryte wśród pagórków, rozrzucone w sosnowym lesie, skromne domki, pozbawione są ogrodzeń, a każdy z nich wart jest miliony dolarów. To szczególne miejsce: bez adresów i bez poczty, bez domokrażców i bez komercji. Jest za to piaszczysta zatoka, szeroka i czysta, oraz odchodząca od niej główna ulica, pełna butików i galerii sztuki nowoczesnej. Jedną z nich prowadzi krzepki mężczyzna w sile wieku, który zagadnął nas, słysząc polski język. Jego rodzice przyjechali do Ameryki z polskich kresów. Wyjaśnia nam, że Carmel to unikalna wspólnota bogatych, ceniących sobie spokój i zdrowy tryb życia ludzi, którzy nie życzą sobie natrętów. Powietrze jest tu zawsze lekkie i rześkie, a życie płynie swoim nieśpiesznym, naturalnym rytmem. Mieszka tu między innymi Clint Eastwood z rodziną. Ten słynny aktor i reżyser jakiś czas temu sprawował nawet urząd burmistrza Carmelu.

W kolejnej miejscowości – Monterey – znanej z jazzowego festiwalu, zatrzymujemy się przy starej przetwórni ryb, która przekształcona została w niezwykle urody oceanarium. Faunę i florę morską podziwiać tu można zarówno w ogromnych akwariach i basenach, jak i z tarasów bezpośrednio przed budynkami, gdzie wśród skał i wodorostów harczą stada słoni morskich, fok, nad którymi wręcz kłębi się wodne ptactwo. Największe jednak wrażenie robią zgromadzone w kilkunastu akwariach, nieziemsko piękne, zawieszone w błękicie meduzy, które w ciemnościach prezentują zafascynowanym widzom fosforyzujące korpusy i skrzące się, powłóczyste, wielometrowe nitki, pulsujące w sennym, hipnotycznym rytmie.

San Francisco zaskakuje nas chłodem, miasto codziennie spowija zimna i gęsta mgła, dopiero około południa wyłaniają się z niej zarysy przęsła mostu Golden Gate i wieżowców Downtown. Poruszamy się po mieście śladami Jacka Kerouaca, który w tak zmysłowy i żarłoczny sposób odmalował atrakcje SF w kultowej powieści *On the Road*:

W oknie poczułem zapach całego jedzenia w San Francisco. Były tam restauracyjki z przysmakami morskimi, gdzie podawano gorące bułeczki, a człowiek zjadłby bodaj te koszyki; nawet karty dań kuśiły swą miękkością i smakowitością, jak gdyby zanurzono je w gorącym rosole, następnie upieczono i jakby też nadawały się do jedzenia. Pokażcie mi tylko łuski łufara w karcie przysmaków morskich, a zaraz je zjem; dajcie mi powąchać topionego masła i szczypiec homara. Niektóre lokale specjalizowały się w grubych czerwonych befsztykach z polędwicy au jus albo kurczakach duszonych w winie. W innych lokalach skwierczały hamburgery, a za kawę liczono po dwadzieścia pięć centów. No i ta woń smażonych chińskich potraw z cebulą, która wpadała mi do pokoju wprost z Chinatown, konkurująca z aromatem sosów do spaghetti z North Beach, kraby z FisherMan's Wharf – nie, może lepiej

zeberka z Fillmore obracające się na rożnach! Do tego rozpalona fasola chili z ulicy Market i jeszcze frytki z pijackiego Embarcadero, gotowane na parze małże z Sausalito po drugiej stronie zatoki – oto moje niedościgłe marzenie z San Francisco. Na dokładkę mgła, wzmagające głód przenikliwa mgła i pulsowanie neonów w tę łagodną noc, i stukot wysokich obcasów urodziwych kobiet, i białe gołębie w witrynie chińskiego sklepu spożywczego...

Uff!... Na szczęście mamy dziś godną okazję, w restauracyjce przy nabrzeżu Fisherman's Wharf, na wolnym powietrzu, świętujemy moje urodziny, zamawiamy ostrygi i szampana!

San Francisco, które powstało jako miasto poszukiwaczy złota i bogatych plantatorów, posiada pewne dziedziczne cechy, zarówno architektury europejskiej – stosunkowo drobną w skali, utrzymaną w historyzującym stylu zabudowę; jak i urbanistyki amerykańskiej – wszechobecny szachownicowy układ ulic – *grid*, który wcina się impertynencko w strome zbocza, tworząc niezapomniane scenografie dla samochodowych pościgów, by ostatecznie skapitulować dopiero na południowych przedmieściach; tam miasto oparło się o skaliste zbocza gór, zbyt strome nawet dla potężnych, amerykańskich samochodów. Tam porządkujący miasto *grid* odkształcił się, a uliczki podążyły śladem poziomic. Miasto jest wielokulturowe, prym wiodą Chińczycy i Japończycy. Po czasach Kerouaca, hipisów i wolnej miłości pozostała tolerancja, niezwykła wręcz dla Ameryki, o czym świadczy Castro – dzielnica gejowska, pełna tęczy flag, salonów tatuażu, knajpek różnego autoramentu i wszechobecnej swobody obyczajów.

W parku Golden Gate, położonym w zachodniej części miasta, spoczywa wśród bujnych ogrodów architektoniczny klejnot San Francisco, muzeum De Young, ukończone w 2005 roku. Jego autorem jest słynny szwajcarski duet „star-architektów”: Jacques Herzog i Pierre de Meuron. Obleczony metalową siatką w rdzawym kolorze, zwieńczony skręconą wieżą widokową ekstrawagancki budynek kryje w sobie fantastyczną kolekcję amerykańskiej sztuki: zarówno rodzimej, etnicznej; tej o korzeniach klasycznych i tej najnowszej, awangardowej. Budynek jest wyrafinowany; można go poznawać wszystkimi zmysłami; formy, faktury, zapachy skomponowane są tu w dzieło iście mistrzowskie. Zebrane w nim dzieła sztuki, reprezentujące różne epoki i odmienne kultury, nagle spotykają się i zerkają na siebie; wglądy i perspektywy krzyżują się, zaskakując i pobudzając do refleksji. Co ciekawe – budynek na fotografiach nie prezentuje się szczególnie efektownie – robi wielkie wrażenie dopiero przy bezpośrednim poznaniu – podobnie jak inteligentna kobieta, która podczas rozmowy rozkwita i staje się coraz piękniejsza.

Przestrzeń publiczna czy przestrzeń bezpieczna¹

Miasto historyczne było wspólnotą obywateli, którzy jednoczyli się w czasie zagrożeń. Jego mury zapewniały im bezpieczeństwo, a nawet wolność. *Stadtluft macht frei* – mawiano. Ochrona przed zagrożeniem stanowiła „zasadniczy bodziec do budowania miast, których granice określały często masywne mury, od czasów antycznych, aż po epokę Renesansu. Miasto było relatywnie bezpiecznym miejscem”². Dziś ten naturalny porządek urbanistyczny został odwrócony. Post-polis rozlewa się szeroko, zanikają granice pomiędzy „wnętrzem miasta i tym co na zewnątrz, miejskim i submiejskim, metropolitalnym i regionalnym, centrum i peryferiami”³. Ekspansji przedmieść nie zatrzymują ani granice administracyjne, ani bariery topograficzne. Miasto już nie gwarantuje bezpieczeństwa. W miejsce najeźdźcy pojawił się, w mieście wróg wewnętrzny, pojawili się obcy. Dla obrony przed nimi powstają zamknięte, otoczone murami enklawy dobrobytu i pozornego bezpieczeństwa. Przestrzenie publiczne są bezustannie nadzorowane i kontrolowane. Jednocześnie maleje poczucie bezpieczeństwa, a mieszkańcy współczesnych miast często doświadczają wykluczenia i osamotnienia, bezradności i strachu. Publiczna przestrzeń miejska, niegdyś opoka obywatelskiej wspólnoty, dziś coraz częściej staje się areną konfliktów i walki. Narastają spory pomiędzy bogatymi i biednymi mieszkańcami miast, pomiędzy ludźmi różnych narodowości, ras i wyznań. Konflikty te istniały zawsze, jednak współcześnie potęgowane są przez wszechobecność środków masowego przekazu. Rozgoryczeni i pełni nienawiści ludzie sięgają po dostępne im narzędzia – po przemoc i terror.

Współczesne społeczeństwa należące do kręgu cywilizacji zachodniej są zarazem jednymi z najbezpieczniejszych, jakie kiedykolwiek żyły. Statystyka dowodzi, że stale wzrasta długość życia ludzkiego, że skutecznie ograniczane są odwieczne niebezpieczeństwa zagrażające człowiekowi ze strony natury, innych ludzi czy słabości własnego organizmu. Jednak – wbrew faktom – wśród współczesnych społeczeństw narasta poczucie zagrożenia, strachu i niepewności. Paradoks ten wnikliwie bada i objaśnia Zygmunt Bauman w swoich książkach: *Płynny lęk* i *Płynne czasy – życie w epoce niepewności*⁴. Obsesję na tle bezpieczeństwa, którą znamionuje przede wszystkim lęk przed ludzkim złem, tłumaczy on z jednej strony odwieczną kruchością ludzkiego ciała, a z drugiej – obecnym dobrobytem, jaki przypadł w udziale społeczeństwom zachodnim i związaną z tym obawą przed jego utratą. Lęk to bezpośrednia reakcja żywego organizmu na zagrożenia, oscylująca pomiędzy ucieczką a agresją. Jednak ludzie odczuwają jeszcze jeden rodzaj lęku – jest to lęk „pochodny” – lęk „wtórny”, który można scharakteryzować

¹ Rozdział ten powstał na podstawie artykułu *Wielkomiejski dylemat – przestrzeń publiczna czy przestrzeń bezpieczna*, opublikowany w periodyku „Przestrzeń i Forma” 2009, nr 12.

² N. Ellin, *Architecture of Fear*, New York 1997, s. 13.

³ E. Rewers, *op. cit.*, s. 204.

⁴ Por.: Z. Bauman, *Płynny lęk*, Kraków 2008; Z. Bauman, *Płynne czasy – życie w epoce niepewności*, Warszawa 2007.

jako „trwałe usposobienie, poczucie bycia wystawionym na niebezpieczeństwo, poczucie niepewności i bezbronności”⁵. Lęk, kiedy już zagości w ludzkim świecie, nabiera impetu i rozprzestrzenia się, kierowany własną logiką rozwojową. „Rozstrzygający nie jest sam lęk przed zagrożeniem, ale to w co może się on zamienić, co może się stać. [...] Życie społeczne ulega szerokim zmianom, gdy ludzie zaczynają żyć za murami, zatrudniając strażników, prowadzą opancerzone samochody, noszą przy sobie broń palną i uczęszczają na lekcje sztuk walki. Problem w tym, że czynności te wzmacniają i pomagają produkować poczucie nieporządku, któremu mają za zadanie zapobiec”⁶.

Jacek Guyrkovich zauważa, że wciąż nasilają się „lęki miejskie”, które wraz z niebezpieczeństwami życia w wielkich miastach w warunkach pośpiechu, zatłoczenia i zwiększającego się zagrożenia przestępczością przyspieszają „upadek człowieka publicznego” i pogłębiają zjawisko „wymierania przestrzeni publicznych miasta. W dzisiejszym mieście ponowoczesnym, a być może jeszcze bardziej w nieodległej nawet przyszłości, konkurencje dla przestrzeni publicznej stanowić może przestrzeń wirtualna – wiele funkcji społecznych, kulturowych i ekonomicznych realizowanych jest poprzez media i wszechobecną komunikację elektroniczną – internet. Agora – symboliczna dla europejskiej koncepcji miasta przestrzeń publiczna traci wiele swoich dotychczasowych funkcji na korzyść mediów i Internetu”⁷. Z tą diagnozą zgadzają się liczni badacze⁸, a problem erozji przestrzeni publicznej stał się wręcz jednym z elementów definiujących ponowoczesne miasto. Krzysztof Nawratek uważa, że „upadek metanarracji – dominującej religii czy dominującej ideologii spowodował, że również przestrzennie miasto nie opowiada już jednej historii, a raczej mamrocze wiele różnych bajek”. Miasto przestało być bytem politycznym. „Nastąpił rozpad społeczności i rozpad przestrzeni, prywatyzacja zamieniła Obywatela – członka politycznej wspólnoty – w konsumenta-indywiduum”⁹.

Czym była dawniej, a czym jest obecnie przestrzeń publiczna? Zagadnieniu erozji przestrzeni publicznej widzianej z perspektywy historycznej poświęcono wiele prac. Godna szczególnej uwagi jest książka Richarda Sennetta *Upadek człowieka publicznego*, w której autor wiąże zjawiska zamierania całej sfery publicznej i zubożenia życia publicznego z przemianami cywilizacyjnymi, politycznymi i psychologicznymi nowożytnych społeczeństw, z ich skrajną indywidualizacją i dominacją sfery prywatnej. Sennett śledzi te przemiany poczynając od XIX wieku, kiedy to „zachwiała się równowaga pomiędzy życiem publicznym a prywatnym”¹⁰.

Marek Krajewski za Bernardem Schneiderem definiuje przestrzeń publiczną jako system „otwartych, ogólnodostępnych miejsc w obrębie miasta”, które – „po pierwsze należą do wszystkich, do wspólnoty i są tej wspólnoty przestrzenną obiektywizacją, po drugie, są w szerokim sensie inkluzyjne, po trzecie są zrozumiałe i przejrzyste, po czwarte są bezpieczne. Przestrzenie publiczne to takie miejsca, które należą do miejskich społeczności, które traktuje ona jako swoje, w których wspólnota się spotyka, które mają demokratyczny charakter i które demokratycznych zasad są emanacją i warunkiem”¹¹. Bohdan Jałowiecki określa tradycyjną przestrzeń publiczną jako „centrum miasta, jego obszar kulturowy, a więc ulice ze sklepami, place, liczne wydarzenia; grajkowie, żebracy i ludzie manifestujący różnorodne poglądy. Przestrzeń publiczna jest strefą wolności, gdzie każdy mieszkaniec może czuć się swobodnie, generując obrazy i dźwięki; dostarcza bogatej różnorodnej informacji oraz wielu zmysłowych wrażeń. Ulice,

⁵ Z. Bauman, *Płynny lęk*, Kraków 2008, s. 8.

⁶ *Idem*, *Płynne czasy...*, s. 18.

⁷ J. Guyrkovich, *op. cit.*, s. 107.

⁸ Por. K. Bieda, S. Gzell, J. Guyrkovich, [w:] *Publiczna przestrzeń współczesnego miasta*, Monografia nr 258, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2005, z. 9A-A.

⁹ K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków 2008, s. 112–113.

¹⁰ R. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, Warszawa 2009, s. 47.

¹¹ Za: T. Nawrocki, *Śląskie Detroit – śląska Siena? Kilka uwag o przestrzeni publicznej dwóch śląskich miast*, [w:] *Człowiek – Miasto – Region. Związki i interakcje*, red. G. Gorzelak, M. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir, Warszawa 2009, s. 152.

place, a także miejskie parki powinny być własnością wszystkich obywateli miasta, a zachowania w tej przestrzeni muszą być swobodne, ograniczone jedynie ogólnymi zasadami współżycia społecznego”¹².

Za archetypowe przestrzenie publiczne zwykło uważać się antyczną grecką agorę i rzymskie forum¹³. Wokół agory i wokół forum koncentrowało się życie miejskie, mieściły się świątynie i urzędy, zbierano się, handlowano i świętowano, mieszały się polityka, gospodarka, religia i życie towarzyskie. Trudno jednak mówić o inkluzywności i pełnej demokracji antycznych miast, gdyż prawa publiczne posiadali wówczas nieliczni – mężczyźni – wolni obywatele, a z przestrzeni publicznej byli wykluczeni inni mieszkańcy miasta: kobiety, dzieci, niewolnicy, robotnicy, metojkowie. Również późniejsza, nowożytna burżuazyjno-liberalna przestrzeń publiczna „istniała jedynie dzięki rygorystycznej praktyce wykluczania ze względu na przynależność do określonej klasy, rasy i płci”¹⁴. Diane Ghirardo uważa, że także współczesna przestrzeń publiczna, „która jest sławiona optymistycznie jako otwarta dla wszystkich, w rzeczywistości często maskuje serię praktyk wykluczających, opartych zwykle na kryterium rasy, płci lub klasy, które w istotny sposób ograniczało definicję publiczności”¹⁵. Nie brak innych praktyk wykluczających: nalotów policyjnych na ludzi bezdomnych, prywatyzacji przestrzeni publicznej, ograniczania dostępu wybranym kategoriom ludzi, elektronicznej inwigilacji czy używania innych metod, aby przestrzeń uczynić nieprzyjazną, odpychającą, wrogą. Typologię tzw. zakazujących przestrzeni (*interdictory space*) przedstawił Steven Flusty¹⁶; zwracając uwagę na to, w jaki sposób projektanci wpływają na wykluczenie lub dyskryminację określonych grup użytkowników przestrzeni publicznych. Flusty wyróżnił następujące przestrzenie: tajemne (*stealthy*) – ukryte za zasłonami lub różnicami wzniesień; śliskie (*slippery*) – do których prowadzą wąskie lub zamaskowane dojścia; nieprzystępne (*crusty*) – otoczone murami i punktami kontroli; kolczaste (*pricky*) – pozbawione miejsc, w których można odpocząć, usiąść lub się położyć, np. murki z kolcami, ławki dzielone poręczami lub pozbawione cienia i drażniące (*jittery*) – w których ostentacyjnie eksponowane są kamery i inne elementy systemów nadzoru i kontroli. Zakazujące przestrzenie wnikają we wszelkie formy urbanistyczne, czy to umocnione luksusowe osiedla mieszkaniowe, czy ufortyfikowane punkty sprzedaży, czy obronne cytadele biurowe¹⁷.

W definicjach przestrzeni publicznej przewijają się często pojęcia wspólnoty, wolności i bezpieczeństwa. Należy zatem założyć, że istnieje związek wolności i bezpieczeństwa, a także, że warunek istnienia bezpiecznej przestrzeni publicznej, związany jest zarówno z indywidualnym poczuciem bezpieczeństwa osobistego, jak i ogólnym porządkiem publicznym. Zygmunt Bauman konkluduje: „będąc ludźmi, nie możemy obejść się bez wolności i bez bezpieczeństwa; ale jednego i drugiego nie możemy mieć jednocześnie, w ilościach, które uznamy za w pełni zadowalające”¹⁸.

Ludzie Zachodu żyją w przestrzeni publicznej, w której każda osoba chroniona jest przez swoje uprawnienia i w której dozwolone są wszelkie zachowania nie stwarzające zagrożeń dla innych¹⁹. Bezpieczeństwo i komfort przebywania nieznanym sobie ludzi we wspólnej przestrzeni zapewniać powinny powszechnie akceptowane i stosowane zwyczaje i normy współżycia społecznego – zasady zachowania i miejskiej etykiety. „Wszyscy ludzie znajdujący się na ulicach lub jakimś innym publicznym miejscu powinni uważać, aby nie rozmawiać zbyt głośno. Powinni wystrzegać się też podczas rozmowy wypowiadania nazwisk czy robienia osobistych uwag i dawania wskazówek innym [...]. W miejscach publicznych ponadto należy unikać ostentacyjnych zachowań, rzucających się w oczy ubiorów, podniesionego głosu,

¹² B. Jałowiecki, M. Szczepański, *op. cit.*, s. 425.

¹³ M. Dymnicka, *Przestrzeń dla obywateli. O uniwersalności helleńskiego modelu przestrzeni publicznej*, [w:] *Człowiek – Miasto – Region...*, s. 18–22.

¹⁴ D. Ghirardo, *Architektura po modernizmie*, Toruń–Wrocław 1999, s. 43.

¹⁵ *Ibidem*, s. 43.

¹⁶ S. Flusty, *Building Paranoia: The Proliferation of Interdictory Space and the Erosion of Spatial Justice*, West Hollywood 1994, s. 16–17.

¹⁷ M.J. Dear, S. Flusty, *op. cit.*, s. 70–71.

¹⁸ Z. Bauman, *Wspólnota...*, s. 11.

¹⁹ R. Scruton, *Zachód i cała reszta. Globalizacja a zagrożenie terrorystyczne*, Poznań 2003, s. 122.

nachalnych spojrzeń [...] – słowem, należy zachowywać się tak aby nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi” – pisała w 1922 roku w poradniku *savoir vivre* u Amerykanka Emily Post²⁰.

Omawiając wzory zachowań w przestrzeni publicznej, Ervin Goffman wskazuje na determinujące je reguły, konwenanse i normy, które nazywa „konwencjami sytuacyjnymi”²¹. Twierdzi, że „bardziej niż do jakiegokolwiek rodziny czy klubu, bardziej niż do klasy czy płci, bardziej niż do jakiegokolwiek narodu jednostka należy do zgromadzeń i powinna pokazywać, że jest ich członkiem i cieszyć się w nich dobrą reputacją. Tak jak zapełniamy więzienia ludźmi, którzy naruszają porządek prawny, tak po części zapełniamy szpitale psychiatryczne ludźmi, którzy zachowują się nieodpowiednio – pierwsza z tych instytucji służy ochronie naszego życia i własności; druga – ochronie naszych zgromadzeń i okazji”²². Tymczasem rzeczywistość bywa inna, przestrzenie publiczne współczesnych miast, ich place, ulice i parki stają się nieprzyjazne, wręcz wrogie. Zygmunt Bauman pisze: „tam, na ulicy, czyhają wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa: gdy wychodzimy, musimy być czujni, uważać, z kim rozmawiamy i kto z nami rozmawia, w każdej chwili mieć się na baczności”²³.

Pisarka Dobravka Ugresic zauważa: „Przestrzeń publiczna, która zawsze była sferą czy to zapisanych, czy to domniemanych zasad zachowania, dzisiaj w wielu europejskich miastach staje się przestrzenią wolności osobistej, ale też walki wedle zasady «silniejszy górą» – Staroświecki bon ton już nie obowiązuje, tabliczki z napisem: «Wzbronione plucie na podłogę», które śmieszyły swoją absurdalną treścią, już dawno zniknęły. W efekcie dzisiaj wielu pluje, zaznacza swoją przestrzeń śliną, moczem, ciałem, głosem, jakby nikt nie chciał pozostać już niezauważonym [...] Silniejsi przeforsowują swoje prawa, słabsi milczą”²⁴.

Odczucie malejącego komfortu i ograniczenia poczucia bezpieczeństwa jednostki w przestrzeni miejskiej może zostać wywołane zachowaniami, które w naszej tradycji i kulturze nie są akceptowane w miejscach publicznych. Wyłamujące się z przyjętych konwencji zachowania i gesty, czynności fizjologiczne, namiętne pieszczoty czy seks uprawiany w miejscach publicznych, są uważane za przejawy grubiaństwa lub wręcz akty opresji. Także spojrzenia, mowa ciała, ton głosu są kodyfikowane i posiadają określone znaczenia społeczne: mogą doprowadzić do nawiązania rozmowy i zaangażowania interpersonalnego lub przeciwnie wywołać strach lub agresję. Jeszcze raz oddajmy głos Dubravce Ugresic, która opisuje codzienną uliczną scenę: „Naprzeciw mnie idzie niby-żołnierz w pełnym rynsztunku wojennym: zdecydowanie kroczy po wyobrażonej prostej linii, na plecach ma plecak, uszy zakorkowane iPodem. W okularach słonecznych na nosie odrzuca jakąkolwiek możliwość paktu ze spojrzeniami innych. Własne ciało wykorzystuje niczym niewidoczny płóg, oczyszcza przestrzeń przed sobą, jakby to był śnieg. I ja potulnie usuwam się na bok. W przestrzeni publicznej ludzie coraz częściej używają swoich ciał jak pługów...”²⁵.

Nowe technologie i powodowane przez nie sposoby zachowań bywają źródłem konfliktów. Powszechne stało się używanie telefonów komórkowych w miejscach publicznych i na ulicach: początkowo budziło irytację – *No, you can't walk and talk at the same time* – brzmiał tytuł artykułu w nowojorskiej gazecie²⁶ – teraz spowszechniało, stało się normą, nadal jednak źle widziana jest rozmowa, szczególnie głośna, prowadzona przez telefon w restauracji. Pewne problemy rodzi też obserwowana tendencja do izolowania się jednostek w tłumie: używanie walkmanów i iPodów przez rowerzystów i pieszych, powoduje, że zasluchani w muzykę ludzie alienują się z rzeczywistej przestrzeni, są w niej obecni tylko ciałem. Zjawiska te, określane mianem prywatyzacji i zawłaszczania przestrzeni publicznej, doprowadzają

²⁰ L. Michałowski, *Utracona świadomość, czyli o mieście garść refleksji*, [w:] *Człowiek – Miasto – Region...*, s. 90.

²¹ E. Goffman, *Zachowanie w miejscach publicznych*, Warszawa 2008, s. 267.

²² *Ibidem*, s. 267.

²³ Z. Bauman, *Wspólnota...*, s. 6.

²⁴ D. Ugresic, *Moje ucho szowinista, moje oko mizantrop*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30.11.2008, s. 24.

²⁵ *Ibidem*, s. 24.

²⁶ Za: L. Michałowski, *op. cit.*, s. 91.

do zmiany zwyczajów i etykiety, jednocześnie niszczą główną atrakcję miejskiego życia, przyjemność bezpiecznego przebywania ludzi razem, wspólnego spaceru i rozmowy.

Niestosowne zachowanie może zostać w danym kodzie kulturowym prawidłowo odczytane: żebracy, prostytutki i namolni handlarze mogą wywoływać irytację, lecz na ich zaczepki można znaleźć odpowiednie środki zaradcze: natręta zignorować, uprzejmie odmówić, zastosować unik. W złym guście będzie okazywanie złości lub gniewu²⁷. W znacznie trudniejszej roli znajdują się postawione w takiej sytuacji osoby, które posługują się odmiennymi kodami kulturowymi i przestrzennymi. Edward T. Hall w swoich słynnych pracach *Bezgłośny język* i *Ukryty wymiar* wykazał, że różne społeczeństwa i różne kultury odmiennie interpretują i odczytują zachowania społeczne, także wykorzystując przy tym kryteria przestrzenne. Swoje teorie dotyczące posługiwania się przestrzenią – jako szczególnym wytworem kultury – nazwał on proksemiką. Do jednej z najważniejszych kategorii różnicujących zachowania społeczne Hall zaliczył dystans, wprowadzając pojęcia dystansu intymnego, osobniczego, społecznego i publicznego. Miary tego dystansu są różne, nawet pomiędzy narodami reprezentującymi ten sam model kulturowy i cywilizacyjny, a istotnie mogą różnić się pomiędzy odmiennymi kulturami. Znany jest – przytoczony przez Halla – przykład ze świata arabskiego, w którym przepychanie i ścisk w miejscach publicznych jest normą, a pojęcie dystansu osobistego w przestrzeni publicznej nie istnieje. Arab w pustym westybulu hotelowym stojąc bezpośrednio obok Europejczyka czy Amerykanina „tak blisko, że można było słyszeć jego oddech”, uważa swoje zachowanie za naturalne, „dla Araba nie istnieje nic takiego jak bycie intruzem w miejscu publicznym”²⁸. Różnice w percepcji przestrzeni dotyczą także samego ciała: Arabowie potrzebują cielesnego kontaktu, mają skłonność „do przepychania się między sobą w miejscach publicznych, do macania i szczypania kobiet w środkach lokomocji”²⁹, to jest do czynności, które nie są tolerowane przez ludzi Zachodu. I odwrotnie: Arabowie żyjący w Stanach Zjednoczonych czują się społecznie i sensorycznie wyizolowani „i pragną z powrotem wrócić tam gdzie jest ludzkie ciepło i kontakt”³⁰. „W krajach muzułmańskich ludzie żyją w przestrzeni, która jest wspólna, ale prywatna, uprawnienia nie bronią nikogo przed zbiorowym osądem odbieranym jako osąd boży. W zachodnich obyczajach, w zachodniej moralności, zachodniej sztuce, muzyce i telewizji, muzułmanin nie widzi swobody, lecz pokusy. Normalną reakcją na pokusę jest jej ulec lub ukarać kusicieli”³¹.

Na ulicach arabskich miast oburzenie wzbudzają swobodne stroje i zachowania białych kobiet. I odwrotnie: powszechnie znane są negatywne odczucia turystów podróżujących po krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a szczególnie młodych kobiet, poddanych ciągłej i agresywnej – w ich odczuciu – natarczywości sprzedawców, żebraków i wielu innych, obcych mężczyzn. Bezustanny gwar i krzyk, hałas klaksonów, szarpanie za ubranie i za ręce, obmacywanie wywołuje frustrację i zmęczenie, a czasem strach lub reakcje obronne. W kręgu kultury europejskiej kontakt cielesny pomiędzy obcymi ludźmi jest niedopuszczalny, podobnie jak nie są akceptowane zbyt natrętne zachowania, naruszające strefę dystansu osobistego. Ale nie zawsze tak było, o czym świadczy ten opis ulic londyńskich: „Okrzyki zachwalające towar [...] były konieczną, choć często hałaśliwą praktyką, która pełniła rolę dzisiejszych reklam wszelkiego typu i przynosiła bardzo zadowalające rezultaty, ponieważ ludzie rzadko znali dokładny charakter i jakość tego, co chcieli kupić. Kupcy, którzy sądzili, że robią za słabe wrażenie, często chwyтали atrakcyjnych klientów za rękaw i próbowali ich zatrzymać swoimi argumentami, londyńscy kucharze wydali nawet w 1475 roku rozporządzenie, gdyż «różne osoby z tego cechu rękoma brudnymi od drobiu zwykli ciągnąć i chwytać przechodniów, tak dżentelmenów, jak i zwykłych ludzi, za rękawy i ubrania, po to by kupili ich wiktuały, przy czym często dochodziło do licznych dyskusji i bójek»”³².

²⁷ E. Goffman, *op. cit.*, s. 138–165.

²⁸ T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 2001, s. 197.

²⁹ *Ibidem*, s. 199.

³⁰ *Ibidem*, s. 201.

³¹ R. Scruton, *op. cit.*, s. 123.

³² Za: E. Goffman, *op. cit.*, s. 156.

Do podobnych spięć i konfliktów dochodzi na ulicach współczesnych, wielokulturowych miast, gdzie spotykają się ze sobą ludzie reprezentujący różne modele i odmienne sposoby korzystania ze wspólnej przestrzeni. Przez blisko pięćdziesiąt lat w społeczności zachodniej dominowała idea multikulturalizmu, obowiązywały zasady tolerancji i akceptacji inności, które stanowiły podstawy porządku demokratycznego i ładu międzynarodowego. Zasady te były podstawą współżycia w jednym społeczeństwie ludzi pochodzących z różnych krajów, ras czy kultur, czy też wyznających odmienne religie³³. Ta tolerancyjna postawa zmieniła się po ataku terrorystycznym na nowojorskie World Trade Center, 11 września 2001 roku. Wtedy to włoska dziennikarka Oriana Fallaci napisała, opublikowany w „Corriere Della Sierra” i wielokrotnie przedrukowywany potem artykuł *Wściekłość i duma*, pełen ksenofobii tekst zrywający z ideą *political correctness*, negujący zasady multikulturalizmu, wyrażający brak przyzwolenia dla tych przedstawicieli innych religii i kultur, którzy nie chcą zaakceptować porządku prawnego i społecznego w krajach, w których się osiedlili, zadający prowokacyjne pytania o granice tolerancji. Argumenty Fallaci wywołały ożywioną dyskusję i ferment, zarówno w świecie polityki, jak i nauki, i publicystyki. Na celowniku krytyków obowiązujących zasad demokratycznej tolerancji znalazł się przede wszystkim świat islamu, kojarzony odtąd z aktami terroryzmu i barbarzyństwa. Powróciły, zwielokrotnione echem zamachu na WTC, zaprezentowane uprzednio idee Barbera³⁴ i Huntingtona³⁵, przeciwstawiające islam i kulturę Zachodu, wieszczące nieuchronne «zderzenie cywilizacji», ponownie pojawiły się uprzedzenia rasowe i niechęć. Na ulicach miast amerykańskich, europejskich i rosyjskich, ludzie o ciemnej karnacji i orientalnych rysach twarzy wzbudzali odtąd podejrzliwość, zaniepokojenie i strach, zdarzało się, że padali ofiarami szykan i napadów.

Atak terrorystyczny na Nowy Jork w istotny sposób zmienił spojrzenie na kwestie bezpieczeństwa przestrzeni publicznej, szczególnie w odniesieniu do wielkich metropolii i miast globalnych. Znacznie wzmocniono siły policyjne i liczbę patroli, a najważniejsze budynki zaczęto otaczać kręgami barier i fortyfikacji. Wśród ich mieszkańców wzrosło poczucie zagrożenia. Do znanych dotąd zagrożeń występujących w przestrzeni publicznej: przestępczości pospolitej i zagrożeń społecznych (zamieszki i rozruchy) dołączyło nowe zagrożenie o skali globalnej – terroryzm. Potencjalnym celem ataku terrorystycznego stały się nie tylko symboliczne budynki, ale wszystkie duże skupiska ludności: place i rynki miejskie, stadiony, obiekty infrastruktury transportowej, dworce kolejowe i linie metra. „Ochrona i bezpieczeństwo w przestrzeni publicznej uległy znacznej relatywizacji. Skala zagrożeń jest skrajnie różna. Dostosowanie zabezpieczeń do zagrożeń w skali globalnej wydaje się być absurdem – trudno mówić o przestrzeni publicznej, do której dostęp blokują bramki wykrywacze metali połączone z koniecznością poddania się kontroli osobistej, w której tzw. «porządny obywatel» traktowany jest jak możliwy terrorysta”³⁶.

Proponowane lub stosowane środki ochrony przestrzeni publicznej budzą szereg wątpliwości, a czasami wręcz wywołują sprzeciwy: w 2008 roku w Wielkiej Brytanii państwowe służby antyterrorystyczne we współpracy ze Stowarzyszeniem Architektów Brytyjskich i Królewskim Stowarzyszeniem Sztuk Pięknych zorganizowały konkurs na zaprojektowanie zabezpieczeń fikcyjnego placu miejskiego, który swoimi wymiarami odpowiadał Trafalgar Square. W warunkach konkursu przedstawiono scenariusz zamachu bombowego, w którym śmierć ponosi 500 osób, a 1500 zostaje rannych. Zadaniem uczestników było przygotowanie projektu odpowiednich antyterrorystycznych zabezpieczeń. Konkurs spotkał się z licznymi protestami i bojkotem zorganizowanym przez studentów i wykładowców ze szkół architektonicznych,

³³ R. Geisler *Zmiany definicyjne przestrzeni i zmiany w socjologii przestrzeni*, [w:] *Człowiek – Miasto – Region...*, s. 34.

³⁴ Por. B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 2000.

³⁵ Por. S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2006.

³⁶ K. Racoń-Leja, *Dualizm poczucia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej. Bezpieczeństwo i zagrożenia w przestrzeni publicznej zakrytej*, [w:] *Przestrzeń bezpieczna. Urbanistyczne i architektoniczne uwarunkowania kształtowania przestrzeni miejskiej dla zwiększenia bezpieczeństwa mieszkańców*, t. 1, red. A. Wyżykowski, Kraków 2004, s. 246–247.

którzy zarzucili organizatorom propagandę paranoi, ograniczanie swobód obywatelskich i zamach na wolne i otwarte społeczeństwo³⁷.

Tymczasem ulice i place śródmiejskiej dzielnicy Londynu – City, już od początku lat 90. są kontrolowane i monitorowane przez jeden z największych i najbardziej zaawansowanych na świecie systemów zabezpieczeń i nadzoru wizyjnego, tak zwany Stalowy Pierścień³⁸. Londyński *Ring of Steel* uruchomiono w lipcu 1993 roku, w następstwie fali ataków bombowych przeprowadzonych przez Irlandzką Armię Rewolucyjną – IRA. Kordon bezpieczeństwa wokół City był mniej widoczny niż jego pierwowzór – wzniesiony w 1972 roku stalowy pierścień umocnień wokół centrum Belfastu. Londyńskie ulice zostały przegrodzone stalowymi słupkami, a pasy dojazdowe do punktów kontrolnych oznakowane plastikowymi pachotkami. Z czasem system ten potocznie nazwany został – *Ring of Plastic* – jednak środki ochrony i kontrole policyjne były powszechnie odczuwalne. Wielu z wjeżdżających do centrum miasta kierowców nie znało istoty wprowadzonych zabezpieczeń, gdyż nie eksponowano publicznie ich antyterrorystycznej funkcji. Wprowadzone zmiany tłumaczono jako środki zmierzające do ograniczenia ruchu kołowego w centrum, zastosowane w celu usprawnienia ruchu i ochrony środowiska naturalnego. Oficjalnie system antyterrorystycznych regulacji i zabezpieczeń nazywany był Eksperymentalną Organizacją Ruchu (*Experimental Traffic Scheme*). Z biegiem czasu teren objęty ochroną zwiększał się, obecnie wynosi ponad 75% powierzchni City.

Ochronę terytorialną centrum Londynu wzmocniono, wprowadzając nadzór telewizyjnych kamer, zarówno państwowych, jak i prywatnych operatorów. Siły policyjne zainicjowały akcję nazwaną *Camera Watch*, zachęcając lokalny biznes do montowania systemów dozoru wizyjnego (CCTV – *Close Circuit Television*) w skoordynowany sposób, tak aby monitoring wizyjny pokrywał także teren i ulice w sąsiedztwie strzeżonych, prywatnych nieruchomości. W miejscach kontrolowanego wjazdu do City zamontowano najbardziej zaawansowany system monitoringu wizyjnego. W lutym 1997 roku wprowadzono tam system kamer cyfrowych, połączony z policyjną bazą danych (ANPR – *Automatic Number Plate Recording*), który jest w stanie automatycznie rejestrować wszystkie tablice rejestracyjne samochodów wjeżdżających do City, w ciągu 4 sekund rozpoznać podejrzane numery i dać zwrotny sygnał do posterunków kontrolnych. W roku 2002 w Londynie działało już 1500 policyjnych kamer, w tym wiele podłączonych do systemu ANPR, powodując że Londyn stał się miastem o największym nasyceniu tymi urządzeniami. Statystyczny londyńczyk fotografowany jest codziennie przez około 300 kamer³⁹.

Także druga londyńska dzielnica biznesu, Docklands, po zamachach bombowych na początku lat 90., wprowadziła w 1996 roku, wzorując się na City, własną strefę ochronną – tzw. Żelazny Kołnierz (*Iron Collar*). Stanowi ona połączenie szeregu metod: redukcji liczby wjazdów do czterech, kontrolowanych przez uzbrojone posterunki policyjne i kamery cyfrowe podłączone do systemu ANPR, ograniczenia możliwości parkowania przy krawężnikach ulic, wprowadzenia znacznej liczby kamer telewizyjnych i zainstalowania nowoczesnych, rozbudowanych systemów obiektowej kontroli dostępu. W przeciwieństwie do taktyki przyjętej w śródmieściu Londynu, w Docklands wyraźnie podkreślano antyterrorystyczny charakter zabezpieczeń: informowały o tym wielkie tablice ustawione przy bramach wjazdowych.

Wydarzenia 11 września także w Londynie spowodowały zwiększenie liczby stosowanych środków bezpieczeństwa. Wobec świadomości zagrożenia nowymi formami terroryzmu międzynarodowego, a szczególnie możliwością ataków samobójczych zastanawiano się, do jakiego stopnia używane środki ochrony, głównie elektroniczne, mogą temu zagrożeniu zapobiec. W rezultacie zdecydowano o wprowadzeniu fizycznych zabezpieczeń budynków najbardziej narażonych na atak, co doprowadziło do ich literalnej fortyfikacji. Na przykład ambasada USA w Londynie otoczona została kilkoma pierścieniami umocnień: barierkami ograniczającymi ruch pieszy, wysokimi po pas barierami betonowymi i siatką trzy-metrowej wysokości. Terenu wokół budynku pilnują uzbrojeni strażnicy. W podobny sposób chronione

³⁷ M. Lazell, *Counterterrorism Competition Blasted*, „Building Design”, 21 November 2008.

³⁸ J. Coaffee, *Terrorism, Risk and the City. The Making of a Contemporary Urban Landscape*, Hants 2004.

³⁹ K. Szymborski, *Kamera nabiera rozumu*, „Polityka”, 21.07.2007.

są budynki rządowe: gmach parlamentu i komendy policji. Po pewnym czasie bloki betonowych zapór pomalowano na czarno, aby zmniejszyć skalę ich wizualnego oddziaływania. W chwilach największego zagrożenia (luty 2003) lub w czasie prowadzonych ćwiczeń (lato 2003), na ulicach Londynu i wokół lotniska Heathrow spotkać można było oddziały wojskowe, pojazdy pancerne i czołgi⁴⁰.

W lutym 2003 roku system ANPR został po raz kolejny rozbudowany i objął całe miasto. Na najbardziej zatłoczonych i ruchliwych ulicach zamontowano kolejne 450 kamer cyfrowych o bardzo wysokiej rozdzielczości, które monitorują natężenie ruchu samochodów i kontrolują ich numery rejestracyjne. System stałych kamer uzupełniają kamery mobilne, instalowane w samochodach policyjnych i na śmigłowcach. Rozbudowany system nadzoru wizyjnego umożliwia nie tylko monitorowanie dróg, ulic i sieci transportu publicznego, ale też pozwala na śledzenie poszczególnych samochodów i osób, oraz umożliwia rejestrację i archiwizację wszystkich zdarzeń. To właśnie dzięki udoskonalonemu systemowi dozoru wizyjnego i sieci kamer zainstalowanych w miejscach publicznych, po samobójczych atakach terrorystycznych w londyńskim metrze dokonanych w lipcu 2005 roku, możliwa stała się szybka rekonstrukcja wydarzeń i identyfikacja sprawców. Podjęte zostały utajnione prace nad udoskonaleniem technologii CCTV, tak aby kamery pozwalały na biometryczną identyfikację twarzy kierowców i przechodniów.

Zastosowane w Londynie, wokół jego centralnych dzielnic biznesu zabezpieczenia przyczyniły się do poprawy zarówno stanu, jak i poczucia bezpieczeństwa mieszkańców. Od czasu ich implementacji nie doszło tam do kolejnych samochodowych zamachów bombowych, co więcej, odnotowano spadek przestępczości, zmniejszenie liczby wypadków drogowych i ograniczenie emisji zanieczyszczeń. Istotną pomocą okazał się system dozoru wizyjnego. Tylko w 1998 roku, za pomocą kamer telewizyjnych, dokonano 340 aresztowań i odzyskano 359 ukradzionych samochodów. W latach 2001–2002 za pomocą tego systemu wykryto ponad 12 000 przestępstw i skazano ponad 6000 ich sprawców⁴¹. W materiałach promocyjnych londyńskie City jest przedstawiane jako bezpieczne miejsce do prowadzenia biznesu.

Rozwiązania zastosowane w Londynie współgrają z teorią prewencji sytuacyjnej zainicjowaną w latach 70. ubiegłego wieku pracami C. Ray Jeffreya: *Crime Prevention through Environmental Design* (1971) i Oscara Newmana: *Defensible Space – Crime Prevention through Urban Design* (1972). Doktryny te rozwijane są współcześnie w Wielkiej Brytanii pod nazwą *Design out Crime* i *Design out Terrorism*. Działania te cieszą się akceptacją dużej części społeczeństwa brytyjskiego, które uważa, że dzięki nim poprawia się stan bezpieczeństwa publicznego i jakość życia. Zdaniem londyńskiej policji lokalne społeczności są orężem walki z zagrożeniem terrorystycznym i dlatego ściśle z nimi współpracuje w ramach akcji – *Communities defeat terrorism*⁴². Charakterystyczna dla społeczeństwa brytyjskiego, a szczególnie dla londyńczyków, jest stoicka postawa: nieuleganie panice i niepoddawanie się agresorom, określana często jako podejście *business as usual*. Jednocześnie działania prewencyjne bywają przedmiotem krytyki: przeszukiwanie samochodów i osób oraz bezustanny dozór telewizyjny uznawane są za naruszenie swobód obywatelskich, a niewątpliwa, udowodniona skuteczność działania stref bezpieczeństwa, wywołuje zarzut fragmentaryzacji przestrzeni miejskiej i przenoszenia ryzyka do innych, mniej chronionych rejonów miasta. Jednak pomimo tych zastrzeżeń londyńskie „stalowe pierścienie” oceniane są powszechnie jako przedsięwzięcia udane⁴³. Zabezpieczenia i regulacje ruchu samochodowego wrosły już w klimat miasta, traktowane są przez jego obywateli, kręgi międzynarodowego biznesu, organizacje społeczne i władze lokalne jak element codziennego, wielkomiejskiego życia. Niemniej warto zauważyć, że londyński system elektronicznego dozoru i monitoringu miasta stanowi zarówno uniwersalny instrument kontroli stanu bezpieczeństwa, ruchu drogowego i porządku publicznego, jak i potężne, wyrafinowane narzędzie władzy. Nie można wykluczyć, że przestrzeń i mieszkańcy miasta staną się przedmiotem technologicznego, zautomatyzowanego zarządzania, opartego na zasadach segregacji

⁴⁰ J. Coaffee, *op. cit.*, s. 206.

⁴¹ *Ibidem*, s. 294.

⁴² City of London Police, *Crime – Terrorism*, www.cityoflondon.police.uk/crime/terrorism.htm.

⁴³ J. Coaffee, *op. cit.*, s. 295.

i kontroli dostępu. System ten może być użyty także do innych celów: może stanowić środek kontroli działalności politycznej i społecznej, zacierać różnice pomiędzy strefą prywatną i publiczną obywateli, być narzędziem polityki wykluczenia, eliminując „niepożądanych”, lub „innych-obcych” z przestrzeni publicznej miasta. O tym, kto jest tym „niepożętym” decydować będzie zarządca systemu.

Sferą miasta poddaną rygorystycznej kontroli są także przekryte i hermetyczne nie-miejsca⁴⁴, nowoczesne przestrzenie konsumpcji i transportu: galerie i centra handlowe, wielkie sklepy, restauracje, atria hotelowe, a także dworce kolejowe i lotnicze, „gdzie przebywający podlegają segregacji w bardzo szczególny sposób, są obserwowani i kontrolowani”⁴⁵. Te prywatno-publiczne, kontrolowane, ekskluzywne przestrzenie, które George Ritzer nazywa „świątyniami konsumpcji”⁴⁶ (zaliczając do nich także wielofunkcyjne muzea, kasyna gry, stadiony, a nawet kościoły) rządzą się swoistymi prawami, pełnymi zakazów i wykluczeń (zakaz fotografowania, zakaz zebrania, zakaz spontanicznej działalności i zachowań, wychodzącej poza ich funkcjonalne ramy). Dla wielu mieszkańców miast – czy raczej konsumentów, bo w takiej roli tu występują – obiekty te są kwintesencją miejskości, zapewniają rozrywkę, dostarczają magicznych, niekiedy wręcz ekstatycznych wrażeń. Miejsca te zapewniają przy tym względne bezpieczeństwo w odniesieniu do podstawowych zagrożeń przestępczością, takich jak napady lub kradzieże rabunkowe. Na powierzchniach monitorowanych dworców czy galerii handlowych kilkakrotnie zmalała liczba drobnych kradzieży, nie dochodzi tam zazwyczaj do ciężkich przestępstw, gwałtów czy morderstw. „Gwarancją bezpieczeństwa staje się łatwość obserwacji podejrzanych, a w razie ataku – wykrycia sprawcy. Dla przestępcy wystarczająco zniechęcające są przestrzenie jasno oświetlone, czyste i dobrze utrzymane – bez śmieci na chodnikach i wdzierającego się wszędzie graffiti”⁴⁷.

W otwartej przestrzeni publicznej, na miejskich ulicach, parkach i placach, częściej dochodzi do bezpośrednich osobistych zagrożeń, aktów chuligaństwa i przestępstw kryminalnych związanych z wynaturzeniami przestępczości, biedy, narkomanii i prostytucji. Na ulicach miast i w przestrzeni publicznej dochodzi także okazjonalnie do zagrożeń społecznych – ataków i napaści powodowanych przez sfrustrowane i agresywne grupy społeczne. Przykładem takich zachowań są bójki pseudokibiców, walki gangów ulicznych, dewastacja mienia publicznego, gwałtowne demonstracje i zamieszki uliczne. Przestrzeń publiczna – niegdyś agora i forum – dziś staje się często areną konfliktów społecznych.

Na zjawisko atrofii przestrzeni publicznej nakłada się kolejne: kryzys śródmiejskiej ulicy. U źródeł tego problemu, charakterystycznego dla wielu współczesnych miast, leży ich szybki rozwój. Nowe środki transportu – zarówno publicznego, jak i indywidualnego – i dynamiczny, opisany już tu, rozwój przedmieść doprowadził do relokacji najbogatszych mieszkańców ze śródmieścia na przedmieścia i, tym samym, do wyludnienia obszarów centralnych miast. Dawne żywe i ruchliwe ulice piesze stały się arteriami komunikacyjnymi, miasta poprzębijane zostały autostradami i drogami szybkiego ruchu, dawni mieszkańcy zamienili się w kierowców. „Ulice są mieszkaniem zbiorowości” – pisał Walter Benjamin. – „Zbiorowość to wiecznie niespokojne, zawsze ruchliwe jestestwo żyjące, doznające, poznające i odczuwające między murami domów, tak jak poszczególne jednostki – pod osłoną czterech ścian. Dla tej zbiorowości lśniąca emalia szyby sklepowe są ozdobami równie pięknymi, a może nawet piękniejszymi od olejnych obrazów wiszących w mieszczańskim salonie; mury z napisem «naklejanie plakatów wzbronione» to jej pulpit do czytania, kioski z gazetami to jej biblioteki, skrzynki pocztowe to jej brzoza, ławki to umeblowanie jej sypialni, a tarasy kawiarni są jej balkonem, z którego nadzoruje ona życie swego domu”⁴⁸.

Już w roku 1961 Jane Jacobs dostrzegła, że z ulic amerykańskich miast znika barwne, codzienne życie, chodniki pustoszeją, a wraz z tym zanika poczucie bezpieczeństwa: w miejsce oazy pojawia się miejska

⁴⁴ Określenie wg. M. Auge, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, Warszawa 2010, s. 53 [franc. *non-lieu*, ang. *non-places* – przyp. A.J.].

⁴⁵ D. Ghirardo, *op. cit.*, s. 43.

⁴⁶ G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, Warszawa 2004, s. 23–49.

⁴⁷ K. Racoń-Leja, *op. cit.*, s. 247.

⁴⁸ W. Benjamin, *op. cit.*, s. 469–470.

dżungla. Jacobs na trotuarach dostrzegła arenę zmagania sił cywilizacji i barbarzyństwa: „fundamentalnym atrybutem dobrego miasta jest poczucie bezpieczeństwa, którego doświadcza jego mieszkańiec na ulicach pełnych obcych ludzi”⁴⁹. Zauważyła przy tym, że utrzymanie porządku publicznego zależy nie tylko od obecności policji, lecz – przede wszystkim – „od sieci skomplikowanych, niemal nieuświadomianych ograniczeń i standardów istniejących w danej społeczności i egzekwowanych przez nią”⁵⁰. Tam gdzie porządek uzależniony jest wyłącznie od działań policji mamy z reguły do czynienia z miejską dżunglą, gdyż „nie ma takiej ilości policjantów, która może przywrócić cywilizację, w miejsca, gdzie zerwana została sieć obywatelskiej kontroli”. Jacobs opowiadała się za miastem skonstruowanym według starych i wypróbowanych reguł, nawoływała do odrzucenia modernistycznej zasady strefowania funkcji, nawoływała do tworzenia tradycyjnych, wielofunkcyjnych miejskich przestrzeni o gęstej sieci ulicznej, wypełnionej budynkami o zróżnicowanym wieku, o strukturze zapewniającej wysoką intensywność zaludnienia, co w jej przekonaniu gwarantować miało podtrzymanie istnienia atrakcyjnej i bezpiecznej przestrzeni miejskiej, opartej na koncepcji ulicy, która zapewnia mieszkańcom wzajemny kontakt i poczucie bezpieczeństwa, wzmacnia więzi społeczne, sprzyja nawiązywaniu kontaktów.

Idee Jacobs, oparte na tradycyjnym pojmowaniu miasta, odwołującym się do wzorów historycznych i europejskich, są nadal rozwijane, za pomocą różnorodnych projektów i inicjatyw: między innymi przez opisaną już uprzednio platformę Nowej Urbanistyki (*New Urbanism*); zmierzającą do integracji i konsolidacji modelu przestrzennego miasta koncepcję *Smart Growth*⁵¹, a także działania założonej już w 1975 roku przez Williama Holy White’a organizacji Project For Public Places, której misją jest tworzenie lepszych miejsc: czy to otwartych, miejskich przestrzeni, placów i parków, czy budynków użyteczności publicznej i infrastruktury transportu publicznego. W wydanej w roku 1980 książce *The Social Life of Small Urban Spaces* William H. White opisał ścisłą współzależność pomiędzy jakością przestrzeni miejskiej a aktywnością społeczną, dowodząc, że nawet drobne zmiany i udogodnienia mogą w znaczący sposób poprawić jakość życia mieszkańców.

W Europie wybitnym przedstawicielem idei Nowej Urbanistyki jest duński architekt Jan Gehl, który od kilkudziesięciu lat swoje koncepcje realizuje i sprawdza na ulicach Kopenhagi. W wydanej w 2006 roku książce *New City Life* twierdzi, że współczesne miasto przekształca się z organizmu funkcjonalnego w miejsce zorientowane w stronę rekreacji i konsumpcji. W przeszłości obecność ludzi w mieście powodowana była niezbędną życiową koniecznością, dziś coraz częściej wynika z ich nieprzymuszonej woli, z chęci korzystania z wielkomiejskich atrakcji, które są w istocie takie same jak kiedyś i sprowadzają się do przyjemności spotykania i obserwowania innych ludzi. Twierdzi zatem, że jakość miejskiej przestrzeni publicznej determinuje jakość życia w mieście. W związku z tym szczególną uwagę należy poświęcać miejskim ulicom i placom, zarówno tym nowym, jak i tym starym, które niegdyś zostały stworzone dla pieszych, aby potem zostać przebudowane i zaadaptowane dla samochodów. Wzywa, by ponownie oddać je we władanie pieszym, aby przywrócić na nich „miejskie życie”, wskazując na udane przykłady takich przedsięwzięć zrealizowane zarówno w miastach europejskich, takich jak: Barcelona, Lyon, Freiburg, Strasbourg, jak i na innych kontynentach: w Portland w USA, Melbourne w Australii, czy południowoamerykańskich metropoliach – Kurdybie, Brasílii i Bogocie⁵².

Gehl uważa, że współczesny człowiek posiada możliwości wyboru, w związku z tym może – ale nie musi – używać publicznych przestrzeni miasta; może je porzucić – jak zdarzało się w wielu miastach amerykańskich, lub może nadal korzystać z ich uroków – jak ma to często miejsce w Europie. Warunkiem jest jakość przestrzeni miasta, bezpieczeństwo i mnogość atrakcji, które zapewnia. Duński architekt przedstawia cykl rozwoju miasta w podziale na cztery fazy: miasto tradycyjne, oparte na aktywności pieszych; miasto pokonane, w którym funkcja transportu samochodowego zdominowała pozostałe aktywności;

⁴⁹ J. Jacobs, *The Death and Life of Great American Cities*, New York 1993, s. 38.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 40.

⁵¹ Por. L. Mierzejewska, *Smart Growth jako model rozwoju miasta*, [w:] *Współczesne kierunki i wymiary...*, s. 49–60.

⁵² J. Gehl, L. Gemzøe, K. Sia, S. Britt, *New City Life*, Copenhagen 2006, s. 172–175.

miasto porzucone, w którym place i ulice zostały opuszczone przez mieszkańców; i miasto odzyskane, gdzie odbudowana została tradycyjna równowaga pomiędzy przestrzenią spotkań, wymiany i przepływów. To właśnie sięgająca czasów antycznych koncepcja równowagi pomiędzy przestrzenią spotkań, wymiany i przepływów jest według Jana Gehla podstawą „pełnego życia, atrakcyjnego i bezpiecznego”, dobrego miasta⁵³. Bezpieczeństwo w mieście najlepiej zapewnia stała obecność innych ludzi, spowodowana zróżnicowaniem funkcjonalnym jasno oświetlonych, miejskich ulic, gdzie mieszkają się różne funkcje, domy mieszkalne, biura, sklepy restauracje, gdzie ludzie przebywają zarówno dniem, jak i nocą. Jan Gehl wskazuje, że na poczucie bezpieczeństwa mieszkańca miasta ma wpływ także ochrona przed innymi zagrożeniami, szczególnie samochodowym ruchem ulicznym, zanieczyszczeniem środowiska i atmosfery oraz przed wrogim klimatem⁵⁴.

W swoich wcześniejszych pracach⁵⁵ Gehl, pisząc o zapewnieniu bezpieczeństwa w środowisku zurbanizowanym odwoływał się także do zasad hierarchizacji przestrzeni mieszkalnych i terytorialności, opisanych przez Oscara Newmana⁵⁶, gdzie stopniowanie i jasne rozgraniczanie relacji przestrzennych, pomiędzy tym, co publiczne, a tym, co prywatne, sprzyja bezpieczeństwu, zniechęcając intruzów i zapewniając odpowiedni stopień sąsiedzkiej kontroli. Zwraca przy tym uwagę, że te wydzielenia przestrzenne powinny mieć charakter jasno zdefiniowanych rozgraniczeń, portali i bram, które z jednej strony znakują przejścia przez kolejne strefy – od przestrzeni publicznej poprzez półpubliczną, półprywatną do prywatnej, z jednak drugiej – nie powinny przybierać formy murów i zamknięć, niemożliwych do pokonania przez gości, spacerowiczów i przechodniów.

Wydaje się, że przedstawione powyżej koncepcje rewitalizacji przestrzeni publicznych proponowane przez wyznawców zasad Nowej Urbanistyki i tzw. *Smart Growth*, realizowane przez plan, projekt i detal, mają ograniczone możliwości zastosowania, wymagają bowiem społecznej akceptacji dla alternatywnego, innego od konformistycznego i konsumpcyjnego modelu życia, który stał się już współczesnym standardem. Wymagają także zaangażowania stosunkowo znacznych środków finansowych, a więc dostępne są tylko dla społeczeństw bogatych.

Koncepcji odnowy krajobrazu miejskiego, odwołującej się do tradycji i historii, sprzeciwiają się ci badacze, którzy wskazują, że dawny monocentryczny model miasta i integralnej, obywatelskiej wspólnoty go zasiedlającej, został unieważniony, że następuje jego rozpad przestrzenny i społeczny, a przestrzenie publiczne nie służą już jako sceny działalności politycznej i społecznej, zachowały znaczenie jedynie jako przestrzenie służące konsumpcji, rozrywce, higienie i rekreacji⁵⁷. Wśród profesjonalistów maleje wiara w skuteczność instrumentów planistycznych i projektowych – Sławomir Gzell twierdzi, że „o tym, jakie będą miasta przyszłości w Europie i gdzie indziej, zadecydują procesy społeczne i ekonomia, a nie twórczy zamysł urbanisty i architekta”⁵⁸.

Richard Florida uważa, że szansą dla przyszłych miast jest ich kapitał kreatywny, a więc tolerancja, powiązana z talentem i technologią. Według jego teorii styl życia nowej klasy kreatywnej oparty jest na silnych i intensywnych doznaniach. Ważne dla niej jest atrakcyjne środowisko miejskie: autentyczne, różnorodne, otwarte i sprzyjające wymianie myśli, wypełnione kulturą, zarówno tą wysoką, jak i alternatywną, uliczną (*street-level*), a więc w pewien sposób odwołujące się do jakości życia w mieście tradycyjnym⁵⁹. Jednocześnie Florida postrzega tradycyjny kapitał społeczny jako potencjalne zagrożenie, relikty społeczeństwa przemysłowego, przestarzałą sieć „twardych” powiązań rodzinnych, klanowych i grupo-

⁵³ *Ibidem*, s. 10–12.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 106.

⁵⁵ J. Gehl, *Life Between Buildings: Using Public Space*, sixth edition, København 2006, s. 58–62.

⁵⁶ Por. O. Newman, *op. cit.*, s. 51–101.

⁵⁷ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 33.

⁵⁸ S. Gzell, *Miasto...*, s. 112.

⁵⁹ L. Michałowski, *op. cit.*, s. 89.

wych, opartych zazwyczaj na instytucjach dominującej religii⁶⁰. „[...] religijne wspólnoty często mogą podać rękę potrzebującemu, z drugiej strony łączą się również z nietolerancją, fanatyzmem i czasem – przynajmniej symboliczną – przemocą”⁶¹. Nastawione antymodernizacyjnie ludowe bastiony „ksenofobii i lokalizmu” usytuowane w robotniczych dzielnicach tradycyjnych europejskich miast dostrzega także Manuel Castells⁶².

Kapitał społeczny rozkwita tam, gdzie pojedynczy ludzie są słabi, w społeczeństwach biednych, których członkowie szukają pomocy i wsparcia we wspólnotach rodzinnych i plemiennych, na ogół bardzo religijnych. Kapitał społeczny ma zatem „pierwotny” i „prymitywny” charakter i zazwyczaj stopniowo zanika w miejscach, gdzie pojawia się prawdziwy kapitał, który osłabia tradycyjne związki społeczne i gruntownie odmienia obraz świata. Stan ten tak opisuje Zygmunt Bauman: „Jednakże rozpada się nie tylko społeczna rama pracy i forma zarobkowania. Wydaje się, że wszystko wokół wiruje [...] W takim miejscu nikt nie jest długoletnim świadkiem życia drugiego człowieka [...] żadne miejsce nie trwa w takim samym stanie wystarczająco długo, by zdążono się w nim zadomowić, by stało się bliskie i przytulne, jak to bezpieczne i wygodne schronienie, którego szukały i na które liczyły głodne, spragnione swojego domu istoty. Coraz mniej jest przyjaznych sklepikarzy na rogach ulic; gdyby nawet udało im się ostać w konkurencji z supermarketami, twarze za ladą zmieniałyby się o wiele za często, żeby którakolwiek z nich stała się przystanią ciągłości, jakiej zabrakło na ulicy”⁶³.

Jednak, jak uważa Castells: „ekologiczne marzenia o małych, *quasi*-wiejskich społecznościach zostaną odsunięte na kontrkulturowy margines przez historyczną falę rozwoju megamiast”⁶⁴. Zdecentralizowane, policentryczne, sieciowe metropolie, których wzorem i archetypem jest Los Angeles, opisywane przez Flusty’ego, Featherstone’a, Davisa, cechuje zanik przestrzeni publicznych. Miasto Aniołów definiowane jako wielki, dynamiczny region urbanistyczny, pocięte autostradami, naszpikowane strzeżonymi przez prywatną policję osiedlami, ufortyfikowaną architekturą, wyrafinowanymi środkami technologicznego dozoru i panoptycznymi centrami handlowymi, uważane jest za wzorzec „trzeciej fali urbanizacji”, którą cechują: „dominacja samochodu, ekspansja nowych technologii komunikacyjnych i wzrastająca rola kobiet na rynku pracy”⁶⁵. Odnotować przy tym należy znaczne nierówności w nasyceniu i dostępie do tych nowoczesnych środków łączności na obszarach miast globalnych i największych metropolii: New York City jest obszarem o największej na świecie koncentracji kabli światłowodowych, jednak w sąsiednim Harlemie okablowanie takie miał tylko jeden budynek; w południowym rejonie Los Angeles, siedlisku zamieszek na tle rasowym, które wybuchły w roku 1993 roku, nie było nawet tego⁶⁶. W bardzo zróżnicowanym rasowo i społecznie środowisku urbanistycznym Los Angeles, nazwanym przez Charlesa Jencksa *heteropolis* prowadzone są studia przestrzennych uwarunkowań napięć i konfliktów społecznych: separacja przestrzenna miasta postrzegana jest jako element stabilizujący i obniżający napięcie pomiędzy potencjalnie zantagonizowanymi i wrogimi grupami społecznymi⁶⁷.

Diane Ghirardo spostrzegła, że pojęcie przestrzeni publicznej musi ulec nowemu określeniu, gdyż „nie ma «jakiejs» publiczności, ale rywalizujące ze sobą publiczności, często pozostające we wzajemnym konflikcie ze sobą i swoimi miejscami działania, wręcz z własnym określeniem aktywności”⁶⁸. Proponuje ona, aby zamiast pojęcia „przestrzeń publiczna” wprowadzić termin „przestrzeń społeczna”, lepiej oddający zróżnicowanie miejsc, takich jak parki rozrywki, centra handlowe, targi i festiwale, w których

⁶⁰ Por. Florida, *op. cit.*

⁶¹ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 47.

⁶² M. Castells, *Spółeczeństwo sieci...*, s. 405.

⁶³ Z. Bauman, *Wspólnota...*, s. 64–65.

⁶⁴ M. Castells, *Spółeczeństwo sieci...*, s. 410.

⁶⁵ M. Featherstone, S. Lash, *op. cit.*, s. 3.

⁶⁶ S. Sassen *Digital Network s and Power*, [w:] M. Featherstone, S. Lash, *op. cit.*, s. 60.

⁶⁷ M. Szczepański, B. Kozielska, *op. cit.*, s. 148.

⁶⁸ D. Ghirardo, *op. cit.*, s. 44.

mieszkańcy miast – bardziej konsumenci niż obywatele – są stale obserwowani i nadzorowani. Ewa Kuryłowicz stwierdza, że „przestrzeń społeczna była do niedawna synonimem miasta jako zjawiska. Miasta jednak obecnie są miejscem życia społeczeństw konsumentów, z zamierającym społeczeństwem obywatelskim, niepohamowanym indywidualizmem, z symptomami głębokiej erozji wspólnoty”⁶⁹. Krzysztof Nawratek w książce *Miasto jako idea polityczna* napisał: „przestrzenie publiczne nie mają już dziś dla miasta znaczenia. Utraciły swój sens polityczny i dziś są dekoracjami w opuszczonym teatrze”⁷⁰, i dalej zauważa, że: „we współczesnych miastach nie ma już przestrzeni dla obywateli. [...] Są jedynie przestrzenie dla użytkowników i konsumentów. W krajach o pluralistycznym i tolerancyjnym społeczeństwie ta zmiana zachodziła dość bezboleśnie. Do momentu, w którym ludzie określani dziś jako antyglobaliści zauważyli, że miasta należą znacznie bardziej do korporacji niż do ich mieszkańców”⁷¹.

Tworzone są bardziej lub mniej utopijne projekty wzywające do odbudowy miasta i jego przestrzeni publicznej. Roger Scruton nakłania do powrotu do idei państwa narodowego, lokalnej wspólnoty społecznej i obywatelstwa w ramach jurysdykcji terytorialnej, aby „ograniczyć proces globalizacji, postrzeganej jako zagrożenie, które Zachód niesie całej reszcie”⁷²; Zygmunt Bauman wzywa do odbudowy lokalnej wspólnoty, w „nadziei, że będzie ona schronieniem przed falami globalnego zamętu – falami nadciągającymi z odległych miejsc, których żadne siły lokalne nie są w stanie na własną rękę kontrolować”⁷³, a Krzysztof Nawratek przedstawia projekt polityczny aktywnego „Obywatela Plug-in”, jako warunku niezbędnego do odbudowy „Polis: Po śmierci Miasta możemy spodziewać się, że powstanie coś nowego, coś, co będzie nowym pomysłem na siebie ludzi, którzy żyją w dużych skupiskach na małej powierzchni. Śmierć Miasta to być może zmartwychwstanie Polis. Polis, rozumianej jako sposób zarządzania sobą poprzez wspólnotę, która żyje w «obszarze zurbanizowanym», dawniej nazywanym miastem”⁷⁴.

Ewa Rewers uważa, że w mieście postindustrialnym agora przeniesiona została do przestrzeni mediów elektronicznych⁷⁵, że ponowoczesne miasto przekształciło się *Elektropolis*, którego formę i architekturę wykreowano za pomocą komputera, gdzie następuje „przekształcenie się tego, co realne w przestrzeni miasta w to co wirtualne, i tego co wirtualne w realne”⁷⁶. Ten pogląd potwierdza Sławomir Gzell: „Ulicą jutra jest bez wątpienia infostrada, a agorą – teleport. Są to inwestycje w miastach konieczne, i w wielu już podjęte. Alokacja miejsc pracy, jaką wymusza elektronizacja jej wykonywania, może przeobrazić ulice przyszłego miasta, ponieważ rzadziej będziemy z nich korzystać. Ale czy przyjdzie taki moment, w którym w postaci, do jakiej przywykaliśmy przez stulecia, staną się one zupełnie niepotrzebne?” – pyta Gzell⁷⁷.

Rozwój komunikacji elektronicznej i systemów informacyjnych pozwala na coraz większy rozdział pomiędzy a pracą i realizacją funkcji życia codziennego, a przestrzenną bliskością, wobec czego miasto pozbawiane jest dotychczasowej funkcjonalnej konieczności. Za formę przestrzenną nowej gospodarki uznaje „globalnie połączone i lokalnie rozłączone” megamiasta, „nieciągłe konstelacje przestrzennych fragmentów, funkcjonalnych kawałków i segmentów społecznych”. Dominującym twórczym organizacją społecznej są w nich przepływy kapitału, informacji, technologii, interakcji, obrazów, dźwięków i technologii, zatem przestrzeń przepływów staje się „nową formą przestrzenną charakterystyczną dla praktyk społecznych, które dominują w społeczeństwie sieciowym i kształtują je”. Castells twierdzi, że połączenie elit oraz segmentacja i dezorganizacja mas to bliźniacze mechanizmy społecznej dominacji w naszych

⁶⁹ E. Kuryłowicz, *op. cit.*, s. 39.

⁷⁰ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 74.

⁷¹ *Ibidem*, s. 149.

⁷² R. Scruton, *op. cit.*, s. 145–147.

⁷³ Z. Bauman, *Wspólnota...*, s. 191.

⁷⁴ K. Nawratek, *op. cit.*, s. 16.

⁷⁵ E. Rewers, *op. cit.*, s. 5.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 137.

⁷⁷ S. Gzell, *Miasto...*, s. 114.

społeczeństwach. Członkowie elity należą do kręgu międzynarodowej kultury, której tożsamość nie jest związana z żadnym określonym społeczeństwem. Elity są kosmopolityczne, a ludzie są lokalni. Ludzie nadal żyją w miastach, jednak doświadczenie związane z miejscami, zostaje oddzielone od usieciowionej i ahistorycznej władzy, czego efektem jest „strukturalne rozszczepienie pomiędzy dwiema logikami przestrzennymi, które grozi załamaniem się kanałów komunikacyjnych w społeczeństwie. [...] Jeżeli nie zacznie się budować w przemyślny sposób kulturowych, politycznych i fizycznych mostów pomiędzy tymi dwoma postaciami przestrzeni, możemy zdążyć ku życiu w dwóch równoległych wszechświatach, których czasy nie będą mogły się spotkać, ponieważ będą wplecione w odmienne wymiary społecznej hiperprzestrzeni” – kończy swoje rozważania Castells⁷⁸.

Wraz z przeniesieniem do przestrzeni wirtualnej wielu dotychczasowych funkcji miasta, wzrasta jego nasycenie opartymi na technice cyfrowej systemami bezpieczeństwa, inwigilacji i nadzoru. Wśród najnowocześniejszych technologii stosowanych do kontroli przestrzeni publicznych prym wiodą biometria, inteligentny monitoring miejski, elektroniczne systemy kontroli dostępu i urządzenia monitorujące i przetwarzające obieg informacji⁷⁹. Te wyrafinowane technologie i urządzenia, stosowane dotąd przy zabezpieczaniu najpilniej strzeżonych obiektów militarnych, budynków państwowych i banków⁸⁰, znajdują coraz więcej zastosowań w kontroli przestrzeni publicznych. Cyfrowe kamery telewizyjne sprawują ciągły nadzór nad ulicami i placami miejskimi, pozwalają identyfikować numery rejestracyjne samochodów a w połączeniu z biometrycznymi bazami danych, umożliwiają identyfikację twarzy w ciągu kilku sekund. Takie kamery stosowane są już powszechnie na lotniskach, na amerykańskich przejściach granicznych, ale także przy wejściach na stadiony (np. na zawody *Superbowl*). Elektroniczne karty kontroli dostępu wykorzystuje się na lotniskach i w obiektach handlowych. W wielu krajach wprowadzany jest system elektronicznych kart identyfikacyjnych, paszportów i praw jazdy w oparciu o technologie kart ID, wyposażonych dodatkowo w zabezpieczenia pozwalające na biometryczną identyfikację ich właścicieli.

Stale monitorowana jest także prywatna korespondencja, szczególnie komunikacja e-mailowa i rozmowy telefoniczne. W tym celu powstały gigantyczne systemy *Carnivore*, używany przez FBI, i najpotężniejszy *Echelon*, wykorzystywany przez amerykańską National Security Agency⁸¹. Wszystkie wymienione powyżej technologie mają jedną cechę wspólną: działają wykorzystując techniki komputerowe i cyfrowe bazy danych. Na coraz większych obszarach miasta pojawia się pejzaż kontrolowany elektronicznie – *Scanscape*⁸² – obejmujący zamknięte i strzeżone rezydencje, nadzorowane kondominia i osiedla, galerie handlowe, sale koncertowe, stadiony, zakłady pracy, biura i lotniska. Ulice i place współczesnych metropolii kontrolowane są przez trudno dostrzegalne urządzenia: kamery, czujniki i rejestratory. Rozbudzone po zamachu z 11 września pragnienie bezpieczeństwa skutkuje społecznym przyzwoleniem na większą i bardziej zaawansowaną kontrolę przestrzeni publicznej, sprawowaną głównie za pomocą urządzeń elektronicznych. Coraz bardziej prawdopodobna i bliska staje się perspektywa powstania AESTEs – Zautomatyzowanego Środowiska Socjo-Technicznego (*Automated Socio-Technical Environments*), systemu opisanego przez Lianosą i Douglasa⁸³, w którym cała infrastruktura miasta jest sprzężona z systemem nadzoru i kontroli, reagującym automatycznie na różnorakie zagrożenia.

⁷⁸ M. Castells, *Społeczeństwo sieci...*, s. 381–428.

⁷⁹ D. Lyon, *Technology vs. „Terrorism”: Circuits of City Surveillance Since September 11, 2001*, [w:] S. Graham, *Cities, War and Terrorism*, Malden 2006, s. 297–311.

⁸⁰ Por. A. Jasiński, *Bank jako ośrodek nowoczesnych technologii. Ewolucja bankowych technik zabezpieczeniowych i ich wpływ na architekturę współczesnych banków*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 4-A.

⁸¹ D. Lyon, *op. cit.*, s. 305.

⁸² *Scanscape* to tytuł z książki *Beyond Blade Runner: Urban Control. Ecology of Fear* Mike’a Davisa z 1993 roku.

⁸³ M. Lianos, M. Douglas, *Dangerization and the End of Deviance: The Institutional Environment*, „British Journal of Criminology” 2000, Vol. 40, s. 261–278, za: J. Coaffee, *op. cit.*, s. 294–295.

Kartka z podróży: Las Vegas, 30 sierpnia-I września 2007

Las Vegas to po hiszpańsku „łąki”. Nazwa ta u polskich rozmówców na ogół wzbudza wzruszenie ramion i uśmiech pobłażania: Las Vegas to przecież stolica kiczu, miasto niepoważne – mówią. Mamy okazję przekonać się, że jest inaczej.

Las Vegas należy do najbardziej dynamicznie rozwijających się miast w Ameryce Północnej. Jego główna arteria – Strip – tętni życiem, w dzień i w nocy, tempo odmierzają szalone weekendy. Na odcinku kilku mil, zlokalizowanych jest tutaj 14 z 15 największych hoteli na świecie. Starych budynków się nie wyburza – brakuje na to czasu. Obiekty przeznaczone do rozbiórki wysadza się po prostu w powietrze – najlepiej widowiskowo, tak jak uczyniono to po raz pierwszy, 27 listopada 1993 roku, kiedy w obecności 200 tysięcy widzów zdetonowano *Dunes Hotel*, czy też w noc sylwestrową 1996 roku, kiedy w ramach fajerwerków wysadzono w powietrze hotel i kasyno *Hacienda*.

Tradycja wspólnych obserwacji spektakularnych wybuchów ma w Las Vegas historię, może nie- zbyt długą, ale za to dramatyczną. W latach pięćdziesiątych ustawiano bowiem na dachach pierwszych hoteli i kasyn stoliki bądź organizowano pikniki, aby obserwować pojawiające się na horyzoncie błyski i grzyby próbnych, podziemnych eksplozji nuklearnych, które organizowane były, w ramach przygotowań do III wojny światowej, na wojskowych poligonach wokół miasta. Do dziś przypominają o tym potężne kratery na pustyni Nevada, widoczne z okien zbliżających się do Las Vegas samolotów.

W miejsce burzonych hoteli wznosi się dziś nowe kasyna, a raczej wielofunkcyjne, przypominające całe kwartały i dzielnice miast megaobiekty, w których hazard jest tylko częścią handlowo-rozrywkowych aktywności, jak na przykład powstały kosztem ponad miliarda dolarów kompleks *Bellagio*, położony nad sztucznym jeziorem, po którym można jeździć na nartach wodnych, czy liczący 6000 pokoi hotelowych *Venetian*, z kanałami i pływającymi po nich gondolami, którego budowa kosztowała ponad dwa miliardy dolarów. Wzniesione już w tym tysiącleciu kompleksy kasyn: *Bellagio*, *Mandalay Bay*, *Venetian* i *Paris* ma przyćmić ostentacyjnie nowoczesny, szklany MGM–*Miracle City Center*, projektowany przy udziale plejady gwiazd światowej architektury: Helmuta Jahna, Rafaela Vinoly, Daniela Libeskinda, oraz biur Foster, Genslera, KPF i Pelli/Clarke.

Do Las Vegas przybywa ponad 30 milionów turystów rocznie. Szybko rośnie także liczba stałych mieszkańców, która w 1995 roku przekroczyła milion i szacuje się, że wkrótce wzrośnie do dwóch milionów. Wzdłuż Stripu buduje się szybką kolej i sieć autostrad, które umożliwią dalszy rozwój przestrzenny. Nie tylko tempo wzrostu jest imponujące – zaskakujący jest fakt, że to położone na pustyni miasto konsumuje najwięcej wody w przeliczeniu na jednego mieszkańca: 360 galonów dziennie (w Los Angeles wskaźnik ten wynosi 211, w Oakland – 110). Za zuży-

cie wody odpowiedzialna jest głównie irygacja trawników, ogrodów i rozległych pól golfowych, założonych w spalonej słońcem kotlinie. Większość turystów sądzi, że słynna nocna iluminacja, niczym łuna widoczna nad miastem już spoza horyzontu, zasilana jest czystą energią elektryczną z hydroelektrowni pobliskiej zapory Hoovera. Tymczasem większość dostarczanej do miasta energii pochodzi z elektrowni węglowych, zlokalizowanych na północy, wzdłuż rzeki Kolorado, na terenach rezerwatu Indian Moapo. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku wartości zanieczyszczenia powietrza nad Las Vegas przekroczyły te nad Nowym Jorkiem.

W mieście koncentrują się wszystkie najpoważniejsze problemy współczesnej cywilizacji.

Mike Davis nazywa Las Vegas terminalem historii zachodniego świata, miejscem, gdzie kończy się nasz szlak. Zwraca uwagę na skrajną asymetrię władzy i siły, istniejącą pomiędzy zarządzającymi kasynami prywatnymi korporacjami zrzeszonymi w *Nevada Resort Association* a publicznymi władzami miasta. Nawet jego administracyjne granice ustawione są na opak: wszystkie najważniejsze elementy: zespół hoteli i kasyn zgrupowany wzdłuż Stripu, międzynarodowe lotnisko McCarran i Uniwersytet Nevada nie płacą miejskich podatków – przynależą bowiem do eksterytorialnej dzielnicy zrećcznie nazwanej Paradise. Natomiast problemy ubóstwa i bezrobocia wyeksportowano do dzielnic mieszkaniowych Las Vegas, objętych publiczną jurysdykcją. W rezultacie turyści i klienci kasyn pławią się w luksusie, ich właściciele zgarniają krocie, bogaci przybysze zamieszkują ufortyfikowane, satelitarne miasta, wznoszone na pustyni, takie jak posiadające własny szpital i pole golfowe Summerlin, a ubodzy mieszkańcy, głównie latynoamerykańscy imigranci, pozbawieni są podstawowych usług i wygód, takich jak parki czy transport publiczny. Zjawisko to uznać można za poniekąd zgodne z opinią kalifornijskich urbanistów z tzw. Szkoły Los Angeles, którzy twierdzą, że rasowa i społeczna separacja przestrzenna mieszkańców miast jest czynnikiem stabilizującym, który obniża potencjalne napięcia pomiędzy zantagonizowanymi grupami. W ślad za Robertem Venturi można zatem zapytać, czy są to kolejne „nauki płynące z Las Vegas”?

Metropolie jako cele międzynarodowego terroryzmu

Terroryzm jest znaną od wieków formą walki, wykorzystującą przemoc do osiągnięcia celów politycznych lub społecznych. Stosowanie terroru oznacza zastraszanie tego, kogo uznaje się za przeciwnika. Jest to wyjaśnienie zgodne ze starożytnym przysłowiem chińskim głoszącym: „zabij jednego, przeraź dziesięć tysięcy”. Terroryzm był orężem, którym słabi posługiwali się przeciw silnym, przejawiał się w działalności anarchistycznej i rewolucyjnej, a po roku 1937 w walkach narodowo-wyzwoleńczych (Izrael, Palestyna) i separatystycznych (IRA, ETA). Z czasem przyjęły go także jednostki i grupy motywowane ściśle ideologicznie, walczące z konkretnym systemem społeczno-politycznym (Baader-Meinhof, Brigade Rosse) bądź fanatyczne ugrupowania religijne (Hezbollah, Islamski Dżihad, Hamas). Terroryzm jest też taktyką wojny partyzanckiej, stosowaną w asymetrycznej walce z silniej uzbrojonym i wyposażonym przeciwnikiem. Najgroźniejszym odłamek współczesnego terroryzmu stał się terroryzm bliskowschodni, wymierzony początkowo przeciwko Izraelowi, który z czasem rozwinął się w globalną sieć, zwaną Al-Kaidą, grupującą islamskie ruchy fundamentalistyczne, skierowane przeciwko cywilizacji zachodniej, a szczególnie przeciwko Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom.

Terroryzm jako narzędzie polityczne służy do wywoływania strachu i przerażenia, do wywierania wpływu. Akt terrorystyczny jest aktem medialnym, a immanentną jego częścią – reakcja opinii publicznej. Aby spełnić on swoją rolę, musi być szokujący, musi dotrzeć i wzbudzić przerażenie jak największej liczby odbiorców. Najlepszym nośnikiem terroryzmu są współczesne sprawne i skuteczne środki przekazu, pozwalające śledzić przebieg aktu terrorystycznego w czasie rzeczywistym¹. Wzrost potęgi mediów pociąga za sobą wzrost społecznego oddziaływania terroryzmu. Przy czym akty terroru muszą być coraz bardziej brutalne i uderzać coraz celniej w ofiary. Bez telewizji i internetu współczesny terroryzm nie ma racji bytu². Do realizacji swoich własnych, wymierzonych w zachodnie demokracje planów, terroryści cynicznie wykorzystują zdobycze cywilizacyjne i technologiczne, a także wolność, jaką zdobyły demokratyczne media. Znacznym niebezpieczeństwem staje się przy tym przyzwyczajenie, wręcz uodpornienie społeczeństw na medialne obrazy terroryzmu. Zmusza to niejako terrorystów do poszukiwania coraz to bardziej spektakularnych celów i do coraz brutalniejszych metod działania.

Terroryzm przeszedł istotną ewolucję – początkowo ataki terrorystyczne wymierzone były bezpośrednio we wroga bądź w jego infrastrukturę. Obecnie celem jest maksymalna eskalacja przemocy i dążenie do wywołania medialnego szoku o skali globalnej³. Największe przerażenie budzą bezlitosne akty terroru godzące w bezbronną ludność: ataki na zatłoczone dworce kolejowe, stacje metra, szkoły, budynki

¹ Transmisja z ataku na WTC, 11 września 2001 r. trwała ponad 90 godzin bez przerwy (w telewizji ABC 91 godzin, w sieci CBS 93 godziny i 5 minut) i oglądana była na całym świecie.

² Por. M. Castells, *Siła tożsamości*, Warszawa 2008; *Miasto jako przedmiot badań naukowych...*; T. Aleksandrowicz, *Terroryzm międzynarodowy*, Warszawa 2008.

³ J. Coaffee, *op. cit.*, s. 6–8.

publiczne. Horror transmitowanego „na żywo” 11 września 2001 roku ataku na World Trade Center w Nowym Jorku, w których ruinach pogrzebanych zostało blisko 3000 ludzi, sprawił, że świat w terroryzmie ujrzał jedno z podstawowych, globalnych zagrożeń. Wypowiedziana przez prezydenta Georga W. Busha wojna z terroryzmem i obietnica, że będzie ona prowadzona „do skutecznego końca” – czyli długo (a niektórzy politycy ostrzegają, że nie skończy się nigdy), otwiera nowy rozdział historii, angażując bezprecedensowe siły państwowego aparatu przemocy i represji (służby specjalne, wojsko i policję) do zwalczania trudnego do zdefiniowania, nieuchwytnego celu.

Upadek idei państwa socjalnego i rozwój gospodarki neoliberalnej przyniósł na skalę masową widmo niepewnej przyszłości i ryzyko degradacji społecznej, związanej z możliwością utraty pracy. Nie mogąc zapewnić obywatelom bezpieczeństwa socjalnego, współczesne państwo próbuje coraz częściej legitymizować swoją władzę obietnicą zapewnienia im bezpieczeństwa osobistego. Szok wydarzeń 11 września przyniósł politykom argumenty, którymi posłużyli się do wzmocnienia swojej władzy. Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii, wprowadzono liczne zmiany ustawodawstwa, zwiększające siłę aparatu państwa i ograniczające prawa obywatelskie⁴. Wiele oficjalnie szacowanych zagrożeń związanych z terroryzmem jest fikcją, która została wyolbrzymiona i zniekształcona przez media i polityków⁵. „W epoce, w której wszelkie wielkie idee utraciły już swoją wiarygodność, lęk przed widmowym wrogiem to wszystko, co pozostało politykom, by mogli utrzymać się przy władzy”⁶. Poczucie strachu i zagrożenia osobistego bezpieczeństwa stały się najważniejszym orężem wykorzystywanym w medialnych bitwach o odbiorców i w walce o głosy wyborców, prowadzonej przez polityków. Mnożą się także komercyjne owoce współczesnego strachu – kwitnie prywatny sektor bezpieczeństwa⁷. Efekty globalizacji przejawiające się w otwarciu granic i swobodnym przepływie ludzi, kapitału, towarów i usług przyczyniły się do powstania społeczeństwa otwartego, z wolnymi mediami i szerokim dostępem do informacji. Granice jednak przepuszczają nie tylko dobro, ale i zło. Obrazy biedy, poniżenia i wyzysku krajów Trzeciego Świata są bezustannie konfrontowane w światowych mediach z obrazem dostatku i zadowolenia społeczeństw zachodnich. Wzorce kulturowe i swoboda obyczajowa krajów Zachodu transmitowane są w rejony świata, które ich nie akceptują. Relacje z zawodów sportowych przeplatane są w mediach z reportażami korespondentów wojennych. Informacja miesza się z dezinformacją a propaganda z reklamą, fikcja z rzeczywistością. Medialny obraz świata trafia zarówno pod dachy zamożnych domów, jak i pod strzechy lepianek⁸.

O ile idea społeczeństwa otwartego oznaczała pierwotnie społeczeństwo wolne, to dziś dotyczy przede wszystkim społeczeństwa zdeorientowanego, które nie panuje nad swoim losem i nie kontroluje sił, które nim rządzą, które jest podatne na manipulacje. Nasza planeta doświadcza zjawisk „pozytywnej” globalizacji ale także jej negatywnych produktów ubocznych, do których zalicza się oprócz terroryzmu także nacjonalizm, fanatyzm religijny i zorganizowaną w skali globalnej przestępczość⁹. Manuel Castells, opisując i definiując przestrzeń przepływów, wskazał, że „informacja jest kluczowym składnikiem naszej organizacji społecznej, przepływy zaś wiadomości i obrazów między sieciami tworzą podstawową nić naszej struktury społecznej”¹⁰. Inni badacze mówią o „społeczeństwie informacyjnym” czy wręcz

⁴ W USA *Uniting and Strengthening America by Providing Appropriate Tools Required to Intercept and Obstruct Terrorism Act of 2001*, czyli tzw. *Patriot Act*; w Wielkiej Brytanii *Terrorist Act 2000* z 20 lipca 2000 r. i *Terrorist Act 2006* z 30 marca 2006 r.

⁵ Np. zagrożenie bronią chemiczną posiadaną rzekomo przez reżim Hussaina – co leżało u przyczyn ataku wojsk USA i państw sprzymierzonych na Irak – okazało się fikcją.

⁶ Z. Bauman, *Płynne czasy...*, s. 27.

⁷ Amerykański prywatny sektor bezpieczeństwa liczy już ponad 100 000 firm (20 000 w 1980 r.), wydatki na bezpieczeństwo w USA wzrosły od 20 miliardów dolarów w 1980 r. do 103 miliardów dolarów wydanych na ten cel w roku 2000, za: S. Graham, *op. cit.*, s. 267.

¹¹ Np. ulepione z gliny wioski egipskie upstrzone są lasem anten satelitarnych.

⁹ Z. Bauman, *Płynne czasy...*, s. 17.

¹⁰ M. Castells, *Społeczeństwo sieci...*, s. 474.

o „społeczeństwie medialnym”¹¹. Z najnowszych zdobyczy technologicznych korzystają terroryści, szczególnie wykorzystywany jest przez nich właśnie przekaz medialny: obraz i słowo. „Terroryzm jest teatrem [...] jest bowiem przeznaczony dla tych, którzy patrzą, a nie dla tych, którzy stali się ofiarami. Akty terrorystyczne są często starannie zaplanowane i wyliczone tak, by przyciągnąć uwagę międzynarodowych mediów i prasy”¹².

U progu nowej ery głównym celem międzynarodowego terroryzmu stały się wielkie metropolie i miasta globalne. Zaatakowane zostały między innymi: Nowy Jork (1993, 2001), Tokio (1995), Moskwa (1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2010), Madryt (2004), Londyn (2005), Bombaj (2005, 2006, 2008) i Oslo (2011). Terroryzm nowej ery – New Age Terrorism – zdefiniowany został przez Briana Michela Jenkinsa. Cechuje go: okrucieństwo i bezwzględność w atakowaniu celów cywilnych, posiadanie własnych, niezależnych od państw źródeł finansowania, nowy sieciowy model organizacji, globalność w skali działania, efektywne wykorzystywanie nowoczesnych technologii medialnych i przekształcenie celów taktycznych w strategiczne¹³. Równocześnie z atakami wymierzonymi w miasta Zachodu, na ulicach i placach orientalnych miast toczy się tak zwana „wojna z terroryzmem”. W Iraku, Afganistanie i Pakistanie, dzień w dzień rozlegają się strzały i wybuchają bomby, w krwawych zamachach giną setki cywilów.

Metropolie i miasta globalne są atrakcyjnym celem, są też na atak terrorystyczny zarówno podatne, jak i bardzo wrażliwe¹⁴ ponieważ:

- grupują najważniejsze, najbardziej vitalne funkcje polityczne i gospodarcze: są ośrodkami władzy, głównymi węzłami w globalnej sieci przepływu informacji i kapitałów,
- istnieją w nich ikoniczne budynki i obiekty o charakterze symbolicznym, czyli najbardziej atrakcyjne medialnie cele ataku,
- śródmieścia miast stanowią zgrupowanie dużej liczby budynków i ludzi, skoncentrowanej na niewielkiej powierzchni terenu, atak na nie skutkuje zazwyczaj dużymi stratami ludzkimi i materialnymi, przy zaangażowaniu stosunkowo skromnych środków,
- anonimowość, wielokulturowość i wielorasowość mieszkańców, cechy charakterystyczne dla współczesnych metropolii, zapewniają terrorystom ukrycie i swobodę działania,
- sieci transportu, komunikacji i łączności miast są sprawne i wydajne, ułatwiają przygotowanie, przeprowadzenie ataku i sprawną ewakuację sprawców z miejsca zdarzenia,
- przestrzeń publiczna miast, dworce i środki masowego transportu są bardzo trudne do ochrony i zabezpieczenia przed atakiem terrorystycznym,
- ataki na cele cywilne nie wymagają użycia technologii militarnej, mogą być przeprowadzone najprostszymi sposobami (z użyciem bomb domowej konstrukcji, stosunkowo łatwo dostępnych środków chemicznych bądź biologicznych, umożliwiające skażenie powietrza lub wody),
- stała obecność mediów w miastach zapewnia natychmiastowe upowszechnienie informacji, a tym samym osiągnięcie podstawowego celu terroryzmu, jakim jest siła przekazu medialnego, która zwielokrotnia psychologiczne, społeczne i polityczne skutki aktu terroru¹⁵.

¹¹ Por. T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe*, Warszawa 2009, s. 288–297.

¹² B.M. Jenkins, *International Terrorism: A New Mode of Conflict*, cyt. za: T. Aleksandrowicz, *op. cit.*, s. 27.

¹³ B.M. Jenkins, *Unconquerable Nation. Knowing Our Enemy. Strengthening Ourselves*, Santa Monica 2006, s. 185.

¹⁴ Patrz m.in. S. Graham, *op. cit.*; J. Beall, *Cities, Terrorism and Urban Wars of the 21st Century*, London 2007.

¹⁵ S. Wudarski, *Terroryzm i jego konsekwencje społeczne i polityczne*, [w:] *Oblicza współczesnego terroryzmu*, red. K. Kowalczyk, W. Wróblewski, Toruń 2006, s. 95–98.

Miasta zawsze odgrywały istotną rolę w przebiegu działań wojennych, stając się celem ataku lub miejscem obrony, azylem bądź fortecą. Stawały się czasem symbolem zwycięstwa lub klęski: Jerychem lub Masadą. Rozwój sztuki wojennej i techniki wojskowej zmuszał ich obrońców do nieustannego doskonalenia umocnień. Tim de Boer¹⁶ opisał ewolucję fortyfikacji w podziale na etapy, poczynając od antycznych fortec, otoczonych masywnymi i wysokimi murami, aż po dzień dzisiejszy. Umocnienia i fortyfikacje rozrastały się: w średniowieczu często budowano kilka pierścieni murów, które otaczały miasto, zamek dolny i zamek górny. Mieszkańcy osad rozrzuconych poza murami byli obywatelami drugiej kategorii, pozbawionymi ochrony, narażonymi na ataki wroga¹⁷. Rozwój artylerii spowodował konieczność zastąpienia murów ziemnymi szancami, powstały wówczas twierdze, otoczone pierścieniem rozległych fortyfikacji. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku, na skutek dalszego rozwoju techniki wojskowej, został rozerwany, trwający od tysięcy lat, ciągły pierścień umocnień wokół miasta. Miejsce twierdzy zajmuje szkieletowy pierścień luźno rozrzuconych bunkrów i fortów¹⁸. Miasta uwolniły się wówczas od krępujących ich rozwój ograniczeń, a procesy urbanizacyjne nabrały szybszego tempa. Wprowadzenie lotnictwa i broni raketowej spowodowało konieczność przesunięcia strefy obrony aż do granic kraju i przestrzeni powietrznej wokół niego, a linie obronne odsunęły się od granic miasta na znaczną odległość. Kontrolę nad porządkiem publicznym w miastach przejęły siły policyjne, zadania armii koncentrowały się na militarnej obronie terytorium państwa, realizowanej z dala od terenów zurbanizowanych. W okresie II wojny światowej miasta były ponownie ważnym celem militarnym. Walczący posługiwali się terrorem, z premedytacją bombardując je, niszcząc i mordując ludność cywilną (Stalingrad, Warszawa, Drezno, Nankin, Hiroszima, Nagasaki). Rozwijana po II wojnie światowej międzykontynentalna broń raketowa i atomowa spowodowała, że wielkie miasta stały się w okresie zimnej wojny potencjalnymi celami uderzenia jądrowego i zakładnikami w doktrynie wzajemnego odstraszania.

Pomijając zjawisko terroru wojennego, ludność miast i obiekty cywilne stały się po raz pierwszy celem planowych ataków terrorystycznych w latach międzywojennych XX wieku, kiedy na Bliskim Wschodzie doszło do krwawego konfliktu pomiędzy kolonizatorami żydowskimi a lokalną ludnością palestyńską. Konflikt izraelsko-arabski skutkuje ewolucją zarówno istoty, jak i taktyki terroryzmu, który z metody walki lokalnej, partyzanckiej, prowadzonej przez słabszych z silniejszymi stał się obecnie podstawowym narzędziem w globalnej wojnie fanatycznych organizacji islamskich z Izraelem i państwami cywilizacji zachodniej, przede wszystkim z USA i ich militarnymi sojusznikami. W wojnie tej głównym celem międzynarodowego terroryzmu są miasta globalne i metropolie; zamieszkująca je ludność cywilna i budynki o symbolicznym znaczeniu. Zagrożone są ikoniczne lub funkcjonalnie ważne budowle, przestrzeń publiczna miejskich ulic i placów, dworce i środki masowej komunikacji, a także zachodni turyści, przebywający w egzotycznych miastach i kurortach. Terrorysty w atakach na cele cywilne posługują się zróżnicowanym i ciągle udoskonalanym arsenałem: od broni konwencjonalnej poczynając, przez rakiety, broń chemiczną, improwizowane ładunki wybuchowe do bomb o ogromnej wadze i sile rażenia, które montowane są na samochodach ciężarowych¹⁹. Niektóre źródła donoszą, że organizacje terrorystyczne mogą już dysponować małą gabarytowo bronią masowego rażenia²⁰. Szczególnie niebezpieczni są terroryści-samobójcy, których motywacja dla ludzi Zachodu jest niezrozumiała, a obrona przed ich atakiem wyjątkowo trudna.

26 lutego 1993 roku doszło do ataku bombowego na budynki World Trade Center na Manhattanie, w Nowym Jorku. Sprawcami zamachu była grupa arabskich terrorystów, wyszkolonych w obozach Al-Kaidy w Afganistanie. Zamiarem terrorystów było wysadzenie części podziemnej północnej wieży

¹⁶ T. Boer, *Maximum Security City*, Rotterdam 2008.

¹⁷ R. Burdett, D. Sudjic, *op. cit.*, s. 6.

¹⁸ J. Bogdanowski, *Architektura obronna w krajobrazie Polski*, Warszawa–Kraków 2002, s. 160.

¹⁹ Największa z użytych bomb samochodowych (ok. 10 000 kg) została detonowana w ataku na budynki mieszkalne Khobar Towers w mieście Dhahran w Arabii Saudyjskiej (1996), w których zakwaterowane były rodziny amerykańskiego personelu wojskowego za: FEMA 2007, s. 1–26.

²⁰ K. Jałoszyński, *Współczesny wymiar antyterroryzmu*, Warszawa 2008, s. 66–69.

(*Tower One*) tak, aby runęła i spowodowała upadek wieży sąsiedniej. W rezultacie wybuchu furgonetki, zaparkowanej w podziemnym garażu, zginęło 6 osób, a rannych zostało ponad 1000, głównie na wskutek zatrucia dymem podczas ewakuacji wież. W stropie nad garażem wybity został otwór o średnicy ponad 30 m, jednak fundamenty *Tower One* wytrzymały i budynek się nie zawalił. Gdyby samochód zaparkowano w innym miejscu, skutki ataku mogły być bardziej tragiczne. Wybuch zniszczył także główną linię energetyczną w centrum miasta; setki osób zostały po ataku uwięzione w windach. Na kilka dni zamilkły stacje radiowe i telewizyjne, których anteny umieszczone były na dachach WTC.

19 kwietnia 1995 roku atak bombowy w Oklahoma City unicestwił budynek federalny imienia Alfreda P. Murraha, będący siedzibą instytucji rządowych. Sprawcami ataku byli Amerykanie: Timothy McVeigh i Terry Nichols, członkowie prawicowych, paramilitarnych bojówek, którzy chcieli pomścić wydarzenia na farmie Waco²¹. Wypożyczyli samochód ciężarowy, na który załadowali blisko trzy tony materiału wybuchowego i zdetonowali go przed budynkiem. Wybuch rozerwał całą frontową część, zabijając 169 i raniąc ponad 800 osób, w tym wiele dzieci, które przebywały w centrum opieki, położonym na drugim piętrze budynku. Wybuch uszkodził 324 budynki w 16 sąsiednich kwartałach, spaliło się 86 zaparkowanych w sąsiedztwie samochodów. Szyby, które wyleciały z sąsiednich budynków, spowodowały 5% wszystkich ofiar śmiertelnych i 69% rannych. Kilkaset osób pozostało bez dachu nad głową, w śródmieściu zamknięto część biur. W odległości ponad 25 kilometrów od miejsca wybuchu, w miejscowości Norman w stanie Ohio sejsmometry pokazały trzęsienie ziemi o sile 3 stopni w skali Richtera.

Zamachy z lat 1993–1995 przyniosły w Stanach Zjednoczonych zaostrzenie kar za przestępstwa terrorystyczne (m.in. obligatoryjna kara śmierci za morderstwo o podłożu terrorystycznym)²², większe uprawnienia przyznano FBI, która zaczęła infiltrować i nadzorować skrajne ruchy prawicowe. Zwiększono znacznie poziom zabezpieczeń budynków federalnych²³. Wprowadzono wtedy klasyfikację wszystkich budynków rządowych w podziale na pięć poziomów zabezpieczeń. Poszczególnym poziomom przyporządkowane zostały odpowiednie strefy bezpieczeństwa wokół budynków, wprowadzono nowe wytyczne w zakresie planowania parkingów, dojazdów, dojeżdż, oświetlenia, systemów kontroli dostępu i telewizji a także zasady wykonania elewacji, szklenia i projektowania konstrukcji. Już kilka tygodni po zamachu w Oklahomie wszystkie budynki urzędów państwowych otoczone zostały prefabrykowanymi, betonowymi zaporami drogowymi tzw. *Jersey barriers*, które z czasem wymienione zostały na mniej opresyjne elementy małej architektury: mury oporowe, kwiatony, donice i trwale połączone z podłożem słupy (*bollards*). Mają one udaremnić sforsowanie przez rozjeżdżony samochód granic strefy bezpieczeństwa rozplanowanej wokół budynku.

Jednak żadne bariery architektoniczne nie mogły powstrzymać cywilnych, pełnych pasażerów samolotów, pilotowanych przez terrorystów-samobójców, które uderzyły w wybrane budynki-cele. 11 września 2001 roku, grupa 19 zamachowców narodowości arabskiej, uzbrojona jedynie w plastikowe noże do cięcia papieru, uprowadziła 4 samoloty pasażerskie, które w ciągu godziny uderzyły w symbole amerykańskiego ładu: dwie wieże World Trade Center w Nowym Jorku i gmach Pentagonu w Waszyngtonie. Czwarty samolot, którego celem był prawdopodobnie Biały Dom, rozbił się nieopodal Pittsburga. W ciągu niespełna godziny zginęło wtedy blisko 3000 osób, w większości Amerykanów, Brytyjczyków oraz obywateli przeszło 50 krajów, chrześcijan, Żydów, muzułmanów. Zniszczone zostały budynki tworzące wizerunek zarówno Nowego Jorku, Ameryki, jak i nowoczesnego świata zachodniego. „Pełna zgrozy symbolika 11 września uderzyła umysły i serca świata. Ameryka odkryła nagle swoją słabość. W kilka dni uczucie biznesowej euforii, przeświadczenie o technologicznym nowatorstwie i osobistej wolności,

²¹ Zamach został dokonany w drugą rocznicę szturm na farmę Waco, podczas którego agenci federalni ATF i FBI zdobyli, po 51 dniach farmę, na której bronili się członkowie ruchu (sekty) Gałęzi Davidowej Davida Koresha. Podczas szturmów prowadzonego przy użyciu czołgów i gazów bojowych zginęło ponad 80 osób, w tym wiele dzieci.

²² *Antiterrorism and Effective Death Penalty Act* uchwalony w 1996 r.

²³ *United States Federal Building Security* odnosi się do zbioru przepisów zaleconych w tzw. *Marshals Report*, opracowanym w 1995 r.

które cechowały pierwsze lata wieku informacji w zamożnych krajach, zamieniły się w obsesję na punkcie bezpieczeństwa, podejrzliwość i kontrolę²⁴. Prowadzona „na żywo” wielogodzinna relacja ze sceny ataku, sekwencyjne, powtórzone dwukrotnie, a potem zwielokrotnione tysiące razy obrazy samolotów rozbijających się o budynki spowodowały, że wydarzenie to zostało obwołane przełomem i początkiem nowej epoki. „Terroryzm wkroczył nagle i niespodziewanie w świadomość światowej opinii publicznej, przestając być tylko i wyłącznie zagadnieniem regionalnym. Dzięki medialnej sile przekazu stał się problemem globalnym”²⁵.

Nie wiemy, czy zamachowcy liczyli się z zawaleniem się obu wież, wydaje się, że efekt przerósł ich oczekiwania. Zawalenie budynków World Trade Center nie było skutkiem samego ataku, lecz pożaru wywołanego przez dziesiątki ton znajdującego się w bakach paliwa lotniczego²⁶. Podczas projektowania budynków World Trade Center analizowano i przewidywano możliwość uderzenia w nie samolotu²⁷. Jednak analiza statyczna tego wydarzenia, przeprowadzona przez Adama Zbigniewa Pawłowskiego, mówi o wywołanym wskutek uderzenia „katastrofalnym szoku termicznym, niewyobrażalnym w praktyce inżynierskiej”, w efekcie którego utraciła stateczność stalowa, powłokowa konstrukcja budynku²⁸. W rezultacie uplastycznienia konstrukcji słupów oraz stropów zawały się kolejne kondygnacje wież, przypominając efekt domina, odwołując się do zasad implozji, by na koniec zniknąć w chmurze pyłu i dymu. Dało to podstawy do filozoficznych twierdzeń, że „wieże były i pozostały emblematem tej potęgi aż do swego dramatycznego końca, który przypomina akt samobójczy. Widząc, jak się zapadają, jakby na skutek implozji, odnosiło się wrażenie, że w odpowiedzi na samobójstwo pilotów wieże też same dopełniły samobójstwo”²⁹. Symbolika ataku została zwielokrotniona spektakularnym upadkiem wież, które od kilkudziesięciu lat były symbolem Nowego Jorku.

Wydarzenie to wywołało nową geopolitykę i nową świadomość społeczną, zostało uznane za początek nowego porządku światowego. W następstwie ataku Amerykanie stworzyli nową doktrynę militarną: Strategię Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych, opartą na koncepcji wojny prewencyjnej, która pozwala na atakowanie terrorystów na terenie innych krajów, zanim przygotują atak na amerykańskie miasta. Sfera obrony terytorium USA poszerzyła się i została przeniesiona na inne kontynenty, a wojna z terroryzmem nabrała wymiaru globalnego. Prezydent George Bush powiedział wtedy: „Musimy przenieść walkę na terytorium wroga, zniszczyć jego plany i stawić czoło najgorszym groźbom, zanim się jeszcze pojawią”³⁰. Wydarzenia z 11 września 2001 roku stały się przyczyną globalnej kontrofensywy amerykańskiej przeprowadzonej w Afganistanie i w Iraku³¹, a także początkiem fali bezprecedensowych fortyfikacji przestrzeni śródmiejskich głównych światowych metropolii.

Atak terrorystyczny na miasto zapewnia największy efekt propagandowy przy zaangażowaniu najmniejszych środków. Wrażliwe na atak terrorystyczny są zarówno miasta zachodnie, których funkcjonowanie oparte jest na sprawności systemów infrastruktury technicznej, szczególnie sieci energetycznych, jak i miasta krajów rozwijających się, o prymitywnej infrastrukturze i niewydolnej, skorumpowanej administracji. Przeludnione miasta krajów rozwijających się nie dysponują skutecznymi systemami koordynacji działań służb policyjnych i porządkowych, nie ma tam sprawnie działających służb ratunkowych,

²⁴ M. Castells, *Siła tożsamości...*, s. 134.

²⁵ P. Krzysiek, R. Miszczuk, *Środki masowego przekazu po 11 września 2001 roku*, [w:] *Oblicza współczesnego terroryzmu...*

²⁶ W każdym samolocie znajdowało się ponad 90 ton paliwa.

²⁷ Założenie to było to spowodowane uderzeniem bombowca B-25 w Empire State Building, w lipcu 1945 r. W efekcie katastrofy zginęło 13 osób, w tym dwóch pilotów, ale budynek się nie zawalił.

²⁸ A.Z. Pawłowski, *Katastrofa wieżowca WTC w Nowym Jorku*, „Architektura-murator” 2002, nr 7.

²⁹ J. Baudrillard, *Duch terroryzmu. Requiem dla Twin Towers*, Warszawa 2005.

³⁰ G.W. Bush, *2002 Graduation Exercise of U.S. Military Academy*, za: G. Ritzer, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, Warszawa 2005, s. 111.

³¹ M. Castells, *Siła tożsamości...*

nie ma wdrożonych procedur zarządzania sytuacją kryzysową³². Podczas czterodniowego ataku dziesięcioosobowej bojówki terrorystycznej na Bombaj, przeprowadzonego w 2008 roku, napastnicy byli znacznie lepiej przygotowani, uzbrojeni i wyposażeni niż skierowane do walki z nimi lokalne siły wojska i policji. Posługiwali się urządzeniami GPS i telefonami Blackberries, śledzili bieżące doniesienia medialne i podsłuchiwali rozmowy telefoniczne, dzięki czemu orientowali się na bieżąco w zamiarach policji i wojska. Podczas skoordynowanej akcji zatakowali 11 obiektów, zabijając ponad 180 osób. Działania służb ratunkowych, wojska i policji oraz administracji cechował w tym czasie chaos. W Bombaju, krajowym centrum biznesu i największej aglomeracji Indii, liczącej 18 milionów ludzi, nie było nawet jednostki antyterrorystycznej, a grupa komandosów, która przybyła na odsiecz z New Delhi, przez kilka godzin oczekiwała bezczynnie na transport z lotniska do centrum miasta³³.

Aby chronić miasta przed zagrożeniem terrorystycznym i ewentualnymi skutkami ataku, konieczne jest przygotowanie do prowadzenia działań w trzech polach: prewencji, zarządzania sytuacją kryzysową i rekonstrukcji³⁴. W fazie prewencji kluczowa jest ciągła, bieżąca analiza stopnia zagrożenia terrorystycznego i odpowiednie dostosowanie poziomu zabezpieczeń, realizowanych za pomocą monitoringu, technicznych i technologicznych środków ochrony oraz „utwardzania” potencjalnych celów ataku. Ważne jest także właściwe rozmieszczenie policji i innych służb ochrony obiektów oraz odpowiednie przygotowanie, przeszkolenie i rozmieszczenia służb ratunkowych. W przypadku dużego zagrożenia należy także odpowiednio przygotować ludność cywilną, aby zapewnić właściwy sposób reakcji na informacje o zagrożeniu i uniknąć paniki w razie ataku.

W praktyce zarządzania sytuacją kryzysową konieczne jest wdrożenie rutynowych procedur, które zapewnią będą właściwy obieg informacji i koordynację działań służb porządkowych, policyjnych i ratunkowych, aby spowodować szybką i skuteczną reakcję na zagrożenie lub atak, z udziałem odpowiednio dostosowanych sił i środków, które będą mogły sprawnie dotrzeć na miejsce zdarzenia i po wykonaniu zadania szybko je opuścić. W przypadku ataku należy utworzyć na miejscu zdarzenia stanowiska dowodzenia akcją, tak aby zapewnić sprawność logistyczną działania zaangażowanych jednostek. Wszystkie osoby dowodzące akcją i poszczególnymi siłami bądź jednostkami powinny rutynowo znać swoje zadania i wyznaczoną podległość organizacyjną.

W fazie rekonstrukcji należy jak najszybciej i jak najsprawniej udzielić wsparcia ofiarom zamachu i ich rodzinom. Plan pomocy powinien być długofalowy i uwzględniać zarówno materialne, jak i psychologiczne potrzeby pokrzywdzonych. Nie mniej ważne jest, aby jak najszybciej zlikwidować przestrzenne i fizyczne ślady ataku³⁵. Życie jak najszybciej powinno wrócić do normy, do zwykłego, codziennego rytmu. Sprawdzoną metodą wspomagającą szybką odbudowę i naprawę zniszczeń są ulgi podatkowe i doraźna pomoc finansowa przyznawana ofiarom zamachu. Zadaniem polityków jest zapanowanie nad paniką i szybkie wyeliminowanie psychologicznych skutków ataku, które mogą powodować syndrom strachu, poczucie niepewności i braku zaufania do władz. Dużą rolę mają wówczas publiczne i prywatne media, które powinny ograniczać szokujące obrazy i relacje z miejsca ataku oraz wzmacniać wszystkie pozytywne sygnały, wspierając tym samym wysiłki zmierzające do zatarcia śladów terroru. Za wzór może służyć postawa i sposób zachowania burmistrza Nowego Jorku: Rudolf „Rudy” Giuliani swoją ciągłą obecnością na miejscu zamachu i w mediach, sprawną koordynacją akcji ratowniczej i aktywną postawą podczas odbudowy, stał się symbolem miasta, które pomimo ogromu zniszczeń i poniesionych strat zdołało zachować godność w obliczu tragedii. Ofiary zamachu, a szczególnie policjanci i strażacy,

³² Por. S. Graham, *op. cit.*; J. Beall, *op. cit.*

³³ U. Choudhury, *Smart Urban Governance in the New Age of Terrorism*, Aligarh Muslim University 2009.

³⁴ K. Jałoszyński, *op. cit.*; A. Pedahzur, *The Israeli Secret Services and the Struggle Against Terrorism*, Washington 2009.

³⁵ Działania izraelskich służb ratunkowych i porządkowych opisano w: E. Barbur, K. Urbański, *Właśnie Izrael*, Warszawa 2006, s. 119–125 i Ch. Reuter, *Zamachowcy – samobójcy. Współczesność i historia*, Warszawa 2003, s. 114–147.

którzy zginęli w czasie akcji ratunkowej stali się bohaterami, a skutki tego największego, najbardziej spektakularnego w dziejach świata ataku terrorystycznego wywołały w USA nie strach, lecz gniew, który z czasem przerodził się w eskalację uczuć i postaw o charakterze patriotycznym. W rezultacie prezydent Bush mógł ogłosić wojnę z terroryzmem, otrzymując powszechne poparcie. Charakterystyczna i godna odnotowania była także świadoma i stoicka postawa londyńczyków, którzy w 2005 roku powszechnie zignorowali fakt ataków terrorystycznych na metro, poruszając się nadal środkami komunikacji publicznej, wyrażając tym samym swoją wolę i przeświadczenie, że terroryści nie przeszkadzają im żyć normalnie. Inną była postawa Hiszpanów po ataku na Madryt w 2004 roku. Masowe demonstracje i powszechna frustracja skierowała się przeciwko rządowi, w rezultacie spowodowała wybór nowych władz i całkowite przeorientowanie hiszpańskiej polityki zagranicznej; cele terrorystów zostały tam osiągnięte.

Jedną z metod antyterrorystycznej prewencji jest kształtowanie urbanistyki i architektury współczesnych miast w sposób, który utrudni przeprowadzenie ataku terrorystycznego i ograniczy jego ewentualne skutki. Jednak zabezpieczenia te przynoszą w efekcie militaryzację i fortyfikację przestrzeni miejskich, a policyjne metody walki z terroryzmem mogą skutkować naruszeniem praw i swobód obywatelskich. Dlatego działania w tym zakresie powinny być proporcjonalnie dostosowane do realnego poziomu zagrożenia i mieć akceptację opinii publicznej. Współczesne, demokratyczne społeczeństwa pokładają nadzieje w wybranych przez siebie władzach i w technice, wierząc, że wynalazki i zdobycze nauki zostaną prawidłowo wykorzystane i pomogą im zapewnić bezpieczeństwo i ochronę zarówno przed zagrożeniami kryminalnymi, jak i terrorystycznymi. Jednak wielu badaczy jest bardziej sceptycznych: „Główne zagrożenie dla miast pochodzi nie od terroryzmu, lecz od polityki antyterrorystycznej, która jest zagrożeniem dla wolności myśli i swobody poruszania się, to jest wartości, które stanowią o istocie miejskiego życia” – ostrzega Todd Swanstrom³⁶. Nadmiernie rozbudowane lub nieodpowiednie zabezpieczenia antyterrorystyczne, godząc w istotę miasta jako wolnej, publicznej, przestrzeni, mogą w rezultacie doprowadzić do większych społecznych, psychologicznych i przestrzennych zniszczeń niż sam terroryzm.

³⁶ T. Swanstrom, *Are Fear and Urbanism at War?*, „Urban Affairs Review” 2002, Vol. 38, No. 1, s. 135.

Kartka z podróży: Tokio, 6-7 września 2007

Kiedy przyjechałem do Tokio po raz pierwszy, zmęczony trudami nocnego lotu, dotarłem wczesnym rankiem do hotelu, marząc o prysznicu i paru godzinach snu. Niestety, nie udało mi się porozumieć z automatem wydającym karty dostępu do zarezerwowanego uprzednio pokoju. W całym budynku nie było nikogo, żadnej litościwej duszy, do której mógłbym się zwrócić. Gości hotelowych obsługiwały wyłącznie maszyny, serwujące drinki, drukujące rachunki, wydające prefabrykowane, sterylne śniadania i karty-klucze do pokoi, ale te – tylko po godzinie dwunastej w południe!

Tokio to rozległe, ponure i szare miasto, w którym zabetonowano nawet rzeki. Ponad ich okaleczonymi korytami poprowadzono linie metra i autostrady, na filarach wzniesiono skrzyżowania i przystanki. Nie ma tu – w zasadzie – publicznej zieleni, parków i drzew, nie ma dostępu do wody, nie słychać ptaków, przyroda tu nie istnieje. Jest tylko monstrualne, chaotyczne i bezkresne miasto. Oczy przechodnia atakowane są bryłami betonu, kłębiącymi się wszędzie drutami, masami samochodów, tłumami ludzi oraz wszechobecną, agresywną reklamą wizualną. Stres pogłębia niepokojący krój japońskiego pisma, piktogramy *kanji*, których forma powstaje z szybkich uderzeń pędzla, niczym ciosów miecza, lub – jak określa je Joanna Bator w książce *Japoński wachlarz* – obcych kształtów, które jak węgorze wymykają się z pamięci zachodniego człowieka. Miasto wywołuje u Europejczyków niepokój, który z czasem przeradza się w bezsenność. Dzień i noc żyje własnym nieprzeniknionym i nieprzewidywalnym życiem. Zarząd tokijskiego metra używa najnowszych programów komputerowych, aby uwzględnić bieżące, codziennie zmieniające się potrzeby milionów pasażerów. Obecnie młodzież kocha spędzać weekendowe wieczory w centrum dzielnicy Shibuya, więc w piątkowy wieczór należy dowieźć tam trzy miliony młodych ludzi, a po północy zapewnić im powrót do domu.

Momoyo Kaima i Yoshimaru Tsukamoto, miejscowi architekci z biura Bow-Wow wyjaśniają, że Japończycy są zbyt nieśmiali i skromni, aby korzystać z wielkich placów i szerokich ulic o europejskiej skali. Tu wystarczy byle zaułek, skromny ogródek wokół świątyni, aby ludzie cieszyli się poczuciem wspólnoty i mogli praktykować swoje społeczne rytuały. Twierdzą, że Tokio jest tak duże i zmagą się z tyloma problemami, iż japońscy urbaniści, zamiast na tworzeniu publicznych przestrzeni, skoncentrowani są wyłącznie na projektowaniu odpowiedniej infrastruktury, która zapewni bezpieczne funkcjonowanie megamiasta. Tłoczenie świeżej wody i wypompowywanie ścieków, dostawa żywności i utylizacja odpadów, ukierunkowanie potoków ludzi i pojazdów, dostawa energii elektrycznej, okiełznanie wrogich żywiołów: tajfunów i trzęsień ziemi – to wyzwania, których opanowanie wymaga zbudowania oplatających miasto systemów powiązań i sieci, które sprawiają, że Tokio najlepiej definiowane jest nie jako miejsce, lecz jako *flux* – czyli zjawisko ciągłego, niestabilnego ruchu, rozedrgania i przepływów.

Architektura Tokio pozostawiona jest sobie, a raczej – bezdusznej kontroli przepisów budowlanych. W rezultacie, na działkach wytyczonych jeszcze w średniowieczu, na traktach, których wielkość limitowała niegdyś rozpiętość drewnianych stropów, postawiono w latach 50. XX wieku betonowe, prefabrykowane miasto.

Stara, drewniana Japonia i świat tradycyjnego rękodziela odszedł w niebyt, zastąpiony cementem, szkłem i tandetnym plastikiem. Modernizacja Japonii, przeprowadzona pod hasłem „biedni ludzie, silne państwo”, zrealizowana została niewyobrażalnym kosztem społecznym i kulturowym. Zabetonowano nie tylko zabytkowe miasta, teraz zalewa się betonem wybrzeże morskie. Architekci z biura Bow-Wow, rzecznicy modernizacji, twierdzą, że skoro wybrzeża Japonii atakowane są przez 27 tajfunów rocznie, to nie mogą być projektowane tak jak rekreacyjne promenady. Produkcja betonu i roboty publiczne – to współczesna, globalna specjalizacja Japonii: w 1994 roku wyprodukowano tu ponad 91 milionów ton betonu, o kilkanaście procent więcej niż w całych Stanach Zjednoczonych.

Kulturowej zapaści współczesnej Japonii poświęcił przejmującą książkę *Psy i demony. Ciemne strony Japonii* badacz i znawca japońskiej tradycji, Alex Kerr. Analizuje w niej to trudne do pojęcia zjawisko: kraj, który słynął od wieków z wyrafinowanej sztuki, z bodaj najpiękniejszych na świecie ogrodów i subtelnej poezji, dworskiej etykiety i wspaniałych krajobrazów, kraj, który zbudował unikatową i potężną cywilizację, najwyraźniej stracił panowanie nad swoim losem. Utrata kontroli nad rozwojem gospodarczym, zanieczyszczenie wizualne krajobrazu, zniszczenie zabytkowych miast, cedrowa monokultura gospodarki leśnej, fascynacja betonem i plastikiem, brutalna walka z drzewami w miastach, wszechmocna państwowa biurokracja i gigantomania inwestycji – to część opisywanych w niej plag współczesnej Japonii. Alex Kerr pisze:

Kiedy dobiegły końca lata sześćdziesiąte [XX w. – K.J.], okres największej prosperity w historii, Japonia wyruszyła w podróż ku nowemu, wspaniałemu światu. Przez następnych kilkadziesiąt lat zmiotano z powierzchni ziemi świat stary w oczekiwaniu na nadejście nowego, który zajmie jego miejsce. Lecz gdzieś po drodze Japonia zachorowała. Teraz widać jasno, że nowy świat nie nadejdzie – nie będzie spektakularnych sukcesów jak w Hongkongu, nie będzie cienistego miasta ogrodu – jak w Singapurze, nie będzie nowego Kuala Lumpur czy Dżakarty. Tylko „pole wymarłe” – apokaliptyczny przestwór aluminiowej blachy, reklam Hitachi, szaf na dachach, billboardów, drutów telefonicznych, automatów do sprzedaży, granitowych bruków, migających świateł, plastiku i salonów pachinko.

Tej ponurej wizji odpowiadały wrażenia towarzyszące nam podczas zwiedzania XVII-wiecznego ogrodu Koishikawa Kōraku-en. Został otoczony lasem biurowych wieżowców, aby go odnaleźć wśród gęstej zabudowy, zmuszeni byliśmy posłużyć się precyzyjną mapą. Nasyciwszy oczy pięknem ogrodu, dziełami natury i kunsztem jego twórców, rozglądamy się wokół i ze zdumieniem stwierdzamy, że w oknach otaczających go budynków umieszczono parawany – szczelne zasłony, które mają uniemożliwić pracownikom biur wgląd w to urokliwe miejsce, choćby chwilę odpoczynku i zadumy. Uważamy, że jest to nieludzkie.

Metafizyka światła

Szczególną rolę w kształtowaniu przestrzeni post-polis odgrywa światło, które w coraz mniejszym stopniu służy oświetlaniu, a coraz częściej staje się narzędziem kreowania przestrzeni. Można przestrzeń miasta przedstawić jako strumień obrazów, w którym światło staje się zarówno nośnikiem informacji, jak i tworzywem, z którego budowana jest forma. W literaturze dla opisu architektury coraz częściej używa się pojęć obrazowych, takich jak skóra, zewnętrzna powłoka czy faktura zamiast pojęć technicznych, takich jak: elewacja, ściana zewnętrzna. Powłoki budowli odrywają się od ich konstrukcji, zaczynają żyć własnym życiem. „Z jedno- dwu- czy trójwarstwowych przegród przeistoczyły się w złożone, wielofunkcyjne systemy, coraz częściej sterowane za pomocą komputerów i urządzeń elektronicznych, dostosowane do zmiennych potrzeb”¹. Budynki stają się niekiedy interaktywnymi ekranami, zdolnymi do komunikowania się z otoczeniem. Pozwalają one przekazywać informacje, emitować znaki bądź wyświetlać filmy. „Prezentowane za pomocą światła obrazy medialne, oderwane od otaczającej nas architektury, budują własną przestrzeń i własny czas. Wraz z początkiem projekcji, mieszają się z materialnymi obrazami otaczającej nas przestrzeni. W ten sposób fasady szklane tracą swą materialność, i rzeczywisty wizerunek na rzecz obrazów wirtualnych. Równoczesne doświadczenie tych dwóch różnych rzeczywistości powoduje zmianę dotychczasowego sposobu postrzegania i odczuwania otaczającego nas świata. Zmienność i ruch, wywołują napięcie, pobudzają zmysły i wywołują emocje”².

W krajobrazie miasta dominuje gwar, ruch, przepływy. Wytwarzanie było cechą nowoczesnego miasta. Ewa Rewers zauważyła, że cechą miasta ponowoczesnego stało się namnażanie. „Namnażanie jednak kładzie nacisk na prędkość i niekontrolowany przebieg procesu, którego efektami są raczej obrazy świetlne niż rzeczy”³. Ze względu na różnorodność wrażeń, projekcje dynamiczne mają zdecydowanie większą siłę oddziaływania niż iluminacje statyczne. Wzmacniają tym samym poczucie pośpiechu oraz natłoku informacji – zjawisk charakterystycznych dla ulic wielkich miast. Bombardowany informacjami, otoczony fajerwerkami obrazów i kakofonią dźwięków, współczesny człowiek jest zaskakiwany wciąż to nowymi sytuacjami, nie może odwoływać się do nabytego już wcześniej doświadczenia, traci poczucie stabilności i bezpieczeństwa⁴.

Równocześnie obserwujemy narastającą fascynację światem świetlnych obrazów, które współczesnego człowieka uwodzą i pociągają, których bezustannie przybywa, bowiem „wirus obrazu świetlnego zaczyna namnażać się w przyspieszonym tempie, zakażając i wymazując materialną rzeczywistość”⁵. Błyska-

¹ E. Dworzak-Żak, *Zmienna szata zewnętrzna – nowa estetyka*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, nr 6-A, s. 224.

² E. Wala, *Transparentne fasady medialne*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, nr 6-A, s. 451.

³ E. Rewers, *op. cit.*, s. 102.

⁴ E. Wala, *op. cit.*, s. 450.

⁵ E. Rewers, *op. cit.*, s. 103.

wiczne przepływy elektronicznych obrazów, informacji i strumieni wirtualnych pieniędzy mocno działają na wyobraźnię i stopniowo wypierają ze świadomości przestrzeń konkretną, która staje się tylko dekoracją dla ważniejszych spraw i działań rozgrywających się w innych, niematerialnych przestrzeniach. „Architektura współczesnych miast uwikłana została przecież w oba te procesy – równocześnie. Nie rezygnując ze statusu przestrzeni – towaru, zmierza jednocześnie do osiągnięcia stanu, w którym nazwać ją będziemy mogli wolnym obrazem, czystą informacją, architekturą technologii światła”⁶. Architektura materialna coraz częściej bywa zastępowana przez architekturę wirtualną, której obrazy budowane są za pomocą światła, zarówno na ekranach komputerów, jak i na ulicach miast. Rewers wręcz formułuje tezę o rozdarciu współczesnej architektury, która z jednej strony „musi nadal dostarczać schronienia (ludziom i metafizyce), z drugiej natomiast, podąża nieuchronnie w kierunku namnażania wirtualnych przestrzeni i nowych doświadczeń”⁷.

Manuell Castells za architekturę, która najlepiej oddaje istotę społeczeństwa informacyjnego uważa „architekturę nagości” – budynki o formach „tak czystych, tak neutralnych i tak przeźroczystych, że nie udają, iż cokolwiek mówią”⁸. Idealem Castellsa wydaje się budynek uformowany jako przejrzysty pojemnik – szklana kostka lub walec. Rozwój technologii ścian osłonowych, wprowadzenie ścian strukturalnych, lekkich przegród o punktowym mocowaniu szkła i ażurowej konstrukcji, wykonanej z prętów i cięgieł, umożliwił już osiągnięcie efektu transparentności, wręcz dematerializacji architektury. Rozwój technik oświetleniowych, miniaturyzacja punktów świetlnych i możliwość indywidualnego nimi sterowania za pośrednictwem programów komputerowych doprowadziła do powstania fasad medialnych, w formie transparentnych siatek, niewidocznych w dzień, a w nocy wyświetlających obrazy o jakości zbliżonej do ekranu komputerowego⁹. Szklany budynek, obłożony siatką fasady medialnej wydaje się tym architektonicznym spełnieniem, które ma na myśli cytowana powyżej Ewa Rewers: „wolnym obrazem, czystą informacją, architekturą technologii światła”.

Jednym z pionierów w budowie i wykorzystaniu fasad medialnych była kierowana przez architekta Christopha Kronhagela i ekonomistę Ralfa Mullera niemiecka firma ag4, która technologię tę zaczęła rozwijać już w 1992 roku. Wieloletnie studia i prace przygotowawcze zwieńczone zostały realizacją fasady budynku T-Mobile w Bonn, w 2004 roku. Przełomem w koncepcji tworzonej przez firmę ag4 stało się połączenie transparentnych siatek wytwarzanych ze stali nierdzewnej z systemami diod LED-RGB, na stałe osadzonych w tych siatkach¹⁰. Rozwiązanie to zapewnia tak trwałość, jak i wysokie walory estetyczne przegrrody, która dobrze prezentuje się zarówno w dzień (kiedy lśni stal), jak i w nocy (kiedy skrzą się diody). Przegroda zapewnia duży stopień przejrzystości, umożliwiając dopływ światła dziennego do wnętrza budynku, jak i gęste rozmieszczenie diod LED, a co za tym idzie dużą jasność i ostrość obrazu, który przypomina efekt ekranu komputera. Siatki można też giąć i prowadzić po płaszczyznach o zróżnicowanych kształtach. Systemy siatek medialnych, na podstawie zbudowanej z metalu, plastiku lub szklanych rur rozwijają również inne firmy: m.in. Phillips, Osram, Zumtobel, a także koncerny chińskie i tajwańskie np. SignComplex Ltd., czy Opto Tech.

Fasady medialne, obecnie jeszcze bardzo kosztowne¹¹ i, z wyjątkiem obszarów metropolitalnych, rzadko stosowane, z czasem będą wykorzystywane coraz szerzej. Ze względu na duże rozmiary elewacji budynków i ich centralne położenie w mieście fasady medialne mogą stać się w przyszłości potężnym

⁶ *Ibidem*, s. 106.

⁷ *Ibidem*, s. 137.

⁸ M. Castells, *Spółeczeństwo sieci...*, s. 420.

⁹ Dzięki postępowi w budowie coraz silniejszych źródeł światła LED, fasady multimedialne, o odpowiednio dużej liczbie diod, są już czytelne także w dzień.

¹⁰ System Mediamesh® dla fasad medialnych i siatki Illumesh® dla iluminacji elewacji.

¹¹ Koszt fasady medialnej zależy głównie od liczby źródeł LED-RGB na metr kwadratowy i waha się od kilku do kilkunastu tysięcy zł za metr kwadratowy (dane z roku 2012). Fasady te są realizowane tam, gdzie można jakiś przedział czasu ich pracy sprzedać agencjom reklamowym. Jednak technologia LED rozwija się szybko, można zakładać, że podobnie jak w przypadku sprzętu komputerowego, ich ceny będą się obniżać.

medium w polityce, reklamie i rozrywce. Szanse i niebezpieczeństwa z tym związane opisuje Christoph Kronhagel w eseju *The Media Façade as Part of Urban Culture*¹², proponując, aby fasady medialne objęte były szczególnym nadzorem projektowym; by z jednej strony uchronić społeczeństwo przed zalewem agresywnej reklamy i natłokiem obrazów, a z drugiej – dbając o fachową koordynację i synchronizację wykorzystywać je w projektach związanych z kulturą miejską. Autor zwraca uwagę, że fasada medialna jest szczególnym nośnikiem obrazu, który nie może być porównywany do wideo lub telewizji. Uwaga widza (przechodnia, kierowcy) skoncentrowana będzie na nim tylko przez krótki czas, gdyż zmysły każdego użytkownika miasta, znajdującego się w przestrzeni publicznej, są bezustannie bombardowane dużą ilością bodźców, a jego uwaga odwracana i rozpraszana. Nawet standardowa, 30-sekundowa reklama telewizyjna, nie nadaje się do wykorzystania na fasadach medialnych, których programy muszą być konstruowane inaczej, ponieważ ich publiczność znajduje się w ruchu. Według Kronhagela szansą, jaką dają nam fasady medialne, jest możliwość medializacji naszego otoczenia, możliwość stworzenia MEDIATEKTURY, która będzie środkiem przekazu wyrażającym uczucia i nastroje społeczne, pobudzającym ludzi do działania i interakcji. Programy medialne wykorzystywać będą zmienne rytmy, kolory i częstotliwości, zależnie od pory dnia, pogody i lokalizacji, inne wzdłuż tras dojazdowych, inne w śródmieściu. Koordynacja medialnego przekazu może powodować, że całe dzielnice i miasta będą „mówić jednym głosem”, prowadzić wspólne akcje marketingowe, uczestniczyć w nowoczesny sposób w globalnej grze, w której przekaz i informacja stanie się podstawowym medium. MEDIATEKTURA, zdaniem Kronhagela, może stać się pomostem, pomiędzy ludźmi i ich zurbanizowanym środowiskiem, a jej projektanci – mediatecy – mogą stać się partnerami architektów w procesie stworzenia nowego środowiska mieszkalnego, kompatybilnego z internetem i innymi środkami elektronicznej komunikacji¹³.

Przy okazji rozważań o przyszłości fasad medialnych i medializacji architektury rodzą się pytania o kontrolę nad zjawiskiem elektronicznego namnażania obrazów. Powstają analogie z systemem orwellowskich, interaktywnych ścian-ekranów, indoktrynujących i nadzorujących obywateli, narastają obawy, które czasem skutkują konkretnymi unormowaniami i ograniczeniami. W Monachium, na przykład, wytyczne miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zakazują realizacji i montażu ruchomych, elektronicznych obrazów w przestrzeni publicznej miasta¹⁴. Ewa Wala podkreśla, że fasady medialne, podobnie jak inne nowoczesne technologie, odzwierciedlają ducha naszych czasów i stwarzają szereg nowych możliwości, jednak powinny być stosowane w sposób sensowny i odpowiedzialny, ze zrozumieniem kontekstu miejsca i szacunkiem dla wyrazu architektonicznego budowli¹⁵. Ewa Rewers także zastanawia się, czy ingerencja technik informatycznych nie zagraża architekturze i przestrzeni miejskiej. Inteligentne fasady, telebimy i medialne powłoki nakładane na budynki prowadzą, według niej, do powstania charakterystycznej przestrzeni pośredniej – *in between*¹⁶ – łączącej tradycyjną przestrzeń architektury z warstwą wytwarzających obrazy i relacjonujących wydarzenia. Ta „między-przestrzeń”, łącząca pudełko w pudełku, służyć może do realizacji nowych, nieoczekiwanych miejsc i zdarzeń: „pozostałości, odpadów, przerw, marginesów, przeczące twierdzeniu, że istotą architektury jest stabilność, solidność, fundament”. To właśnie „między-przestrzeń” może stać się przestrzenią miejską XXI wieku, powtarza Rewers, za Bernardem Tschumi.

W percepcji pejzażu miasta ważne są szklane fasady budynków, w których odbite kształty zwielokrotniają się i przenikają. Relacje światła i szkła, a także zjawiska transparentności i refleksyjności, są coraz

¹² Ch. Kronhagel, *The Media Façade as Part of Urban Culture*, [w:] *ag4 Media Facades*, Cologne–London–New York 2006, s. 166–167.

¹³ *Ibidem*, s. 167.

¹⁴ *Ibidem*, s. 148.

¹⁵ E. Wala, *op. cit.*, s. 456.

¹⁶ Określenie Bernarda Tschumiego, który w projekcie Le Fresnoy istniejący kompleks budynków obudował wielkim elektronicznym dachem. Tak powstałą strefę określił jako miejsce „spotkania parasola z maszyną do szycia, które generuje cały wachlarz trudnych, nieobliczalnych i poetyckich zdarzeń” i nazwał przestrzenią *in-between*, za: E. Rewers, *op. cit.*, s. 171–175.

istotniejsze, zarówno dla budowy współczesnej formy architektonicznej, jak i kształtowania przestrzeni urbanistycznej. Zatarciu ulega granica pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym, co fałszywe. Różne fragmenty i warstwy rzeczywistości oraz ich odbicia spotykają się w zaskakujących i dynamicznych konfiguracjach. Nowoczesne i zaawansowane technologicznie rodzaje szkła (refleksyjne, drukowane, fotochromatyczne, elektrochromatyczne) i ruchome systemy żaluzji i rolet przeciwsłonecznych powodują, że współczesne elewacje ożywają, stają się zmienne, reagują na pory dnia, wchodzą w dialog z otoczeniem. Szczególną rolę odgrywają tu uliczne lustra i fasady lustrzane, które kamuflują budynki, zniekształcają ich formy, odbijają ich sąsiedztwo, samochody i przechodniów – tworząc ekscytujący świat miasta przeglądającego się w lustrze: magiczny, nierzeczywisty, pełen złudzeń, kontrastów i deformacji. Lustrom zawsze przydawano cechy magiczne: próbowano z ich pomocą wróżyć, odróżniać przyjaciół od wrogów, rozpoznawać oszustów, przywoływać duchy i stawiać im pytania. Lustro jest też symbolem prawdy, samopoznania i refleksji nad światem¹⁷.

O świecie widzianym w ulicznym lustrze pisał Jacek Michalski: „Nie widzimy go takim, jakim jest, ponieważ jest on zdeformowany, zamazany – wprost z gabinetu luster z wesołego miasteczka. Zwierciadła te ukazują nam otoczenie w sposób nowy, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Jest to świat zarazem dobrze nam znany, a jednocześnie inny, na swój sposób ciekawy [...] lustra są specyficznym filtrem, który pozwala nam oglądać nasze otoczenie z zupełnie nieznannej perspektywy”¹⁸. Michalski przywołuje następnie koncepcję Wolfganga Welscha o sztucznych światach¹⁹, która mówi, że nie istnieje jeden świat, tylko ich mnogość, że jest tyle światów, ile interpretacji rzeczywistości. Pamiętać jednak należy – dodaje autor – że w przypadku widoków w lustrach – światy te są ze sobą ściśle powiązane, są bowiem zwierciadlanym odbiciem. Jednocześnie zauważa, że lustra stanowią formę ekranów, „niezwykłych projektorów wszystkich wydarzeń”, które pozwalają nam przez chwilę wejrzeć w inny świat²⁰. Szczególnym lustrem są polerowane arkusze blachy, którymi wyłożono budynki Franka Gehry’ego. Odbijają one błękit nieba, czerwień zachodzącego słońca, przelatujące samoloty i fragmenty sąsiedniej zabudowy. Ich lśnienie i ekspresyjne formy wprowadzają wręcz ekstatyczny nastrój. Obiekty te wymykają się skali otoczenia, nie poddają jednoznacznym opisom. Stają się ikonami, zjawiskami przestrzennymi, pozwalając na wieloznaczne interpretacje.

¹⁷ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 207.

¹⁸ J. Michalski, *Miasto w lustrach czy lustra w mieście*, [w:] *Wizualność miasta. Wytwarzanie miejskiej ikonosfery*, red. M. Krajewski, Poznań 2007, s. 180.

¹⁹ Por. Welch, *Sztuczne raje? Rozważania o świecie mediów elektronicznych i innych światach*, [w:] *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1998, s. 167–189.

²⁰ J. Michalski, *op. cit.*, s. 183.

Kartka z podróży: Hongkong, 7-10 września 2007

Hongkong – perła Orientu – wita nas deszczową pogodą. Miasto, przykryte płaszczem mgły i smogu, które widzę po dziesięciu latach po raz wtóry, sprawia nieco wyblakłe wrażenie. Na ulicach coraz więcej kontynentalnych, szaro odzianych Chińczyków, mniej charakterystycznych dla wielkich miast barwnych, kosmopolitycznych typów czy wytwornych ekspatów. Wydaje się, że ubyło mu nieco dawnej energii i magii. Nie wiemy, czy jest to wina marnej aury, czy rezultat przejścia miasta pod chińską kuratelę. Hongkong pod rządami Anglików zachwycał i olśniewał. Widok odrzutowców, które lądowały w samym śródmieściu, lecąc nisko nad zatoką pełną bambusowych dżonek, wśród obwieszonych praniem balkonów *Chunking Mansions*, odbijających się w lustrzanych elewacjach nowoczesnych wieżowców, odszedł już, niestety, w przeszłość. Była perła w koronie brytyjskiego imperium straciła pierwotny blask.

Skalę i tempo rozwoju właściwe niegdyś dla Hongkongu przejęły inne chińskie miasta, a szczególnie odradzający się z niebytu, 14-milionowy Szanghaj, który też ma do zaoferowania własną legendę multikulturowego Paryża Dalekiego Wschodu – miasta egzotycznego i zdeprawowanego – bramy do Chin. Nad słynnym Bundem, gdzie onegdaj „psom i chińczykom” wstęp był wzbroniony, dziś dumnie powiewają ozdobione złotą gwiazdą czerwone flagi, chińskie rodziny puszczają tu latawce i urządzają sobie wesołe, niedzielne pikniki. Po przeciwnym brzegu rzeki Huangpu, na wyspie Pudong w niebo zaglądną jedno z najwyższych na świecie budynków: *Jin Mao Tower* i *Shanghai World Financial Center*.

W Hongkongu widać, że energia inwestycyjna skierowała się obecnie w stronę kontynentalnych Chin, gdzie trwa wielki boom budowlany. Niemniej jednak miasto nadal żyje w charakterystycznej dla azjatyckich metropolii gorączce: w dzień i w noc wre uliczny handel, ludzie śpieszą się, targują, posilają i śmieją. Azjatyckie miasta, które z pięter hotelowych pokoi wyglądają zazwyczaj marnie, z poziomu człowieka zmieniają swój charakter. Ich ulice są niezwykle różnorodne: takie jak Flower Market, na której oferuje się tylko kwiaty, by za chwilę wejść znienacka na Yuen Po – targ ptasi, a za rogiem ulica Tung Choi, na której sprzedają akwariowe rybki, która po kilkudziesięciu metrach całkowicie odmienia się i staje się – centrum handlu walizkami.

Nasze zdumienie budzą witryny lokalnych aptek, na których reklamuje się naturalne lekarstwa: suszone gekony dobre są na płuca, astmę, kaszel i impotencję; suszone żaby na choroby wątroby, nie polecane jednak ludziom ze słabym żołądkiem; sproszkowane rogi giemzy leczą depresję i stany maniakalne; skorupki cykad łagodzą wysypki i koją nocne koszmary, jądra ropucha polecane na opuchliznę, gardło i bóle jelit; są też suszone skorpiony dobre na migrenę i wiatry, a ogony jelenia – znakomicie wzmacniają potencję. Oprócz działu zwierząt apteki oferują jeszcze: korzenie i liście; minerały; stworzenia morskie; zioła; drzewa, kwiaty i owoce. Są tu też, znane nam,

przemysłowo produkowane lekarstwa. Jednak w tym egzotycznym towarzystwie chemiczne pigułki prezentują się obco, wręcz podejrzanie.

Magię orientalnych zakupów znakomicie uchwycił Hermann Hesse w *Księdze obrazów*. Mimo że opis pochodzi sprzed bez mała wieku, nadal jest trafny:

Każda rzecz, jaką można dostać w Azji, jest wątpliwa, od łóżka po jedzenie, od służących po wymianę pieniędzy, ale wokół łśni niewyczerpane bogactwo i sztuka azjatycka, zewsząd tłamszona, okradana, podkopana i gwałcona, może już nawet mocno osłabiona i może już w trakcie śmiertelnej walki, ale i tak bogatsza i bardziej różnorodna, niż w ogóle możemy to sobie na Zachodzie wyobrazić. Wszędzie wystawione są na pokaz skarby i wszystkie należą do tego, kto potrafi znaleźć w nich radość dla oczu, czy bowiem dokonuję zakupów za sto dolarów, czy za dziesięć tysięcy, za wszystkie te pieniądze otrzymuję ładny drobiazg, który być może już wkrótce mnie rozczaruje, a z obrazu nagromadzonych skarbów, z tego ogromnego, różnobarwnego łśnienia azjatyckiego bazaru nie mogę zabrać ze sobą na Zachód nic, prócz jego poblasku zachowanego w pamięci. Czy później wypakuję w domu jedną skrzynię pełną chińskich i indyjskich rzeczy, czy wręcz dziesięć, będzie tak, jakbym przywiózł znad morza jedną lub dwadzieścia butelek pełnych wody. Ale choćbym nawet przywiózł sto ton, nie byłoby to morze.

Zapadającym w pamięć obrazem Hongkongu jest widziana z nabrzeży półwyspu Kowloon sylweta wieżowców dzielnic Central i Wan Chai. Na pierwszym planie, po falach zatoki uwijają się tramwaje wodne, statki i łodzie, w tle kłębi się dżungla, okrywająca szczyt Wiktoria, poprzerastana wbitymi w strome zbocza, smukłymi jak ołówki wieżowcami. Wśród potężnych budynków uwagę przykuwa wzniesiony w 1985 roku słynny *Hongkong Shanghai Banking Corporation*, projektu Normana Fostera – ikona *high-tech* – onegdaj najdroższy budynek na świecie, w dużej części zbudowany w Europie i zmontowany tu z gotowych prefabrykatów. Przesłania go potężna, diagonalnie pocięta szkieletem kratownicy przestrzennej bryła *Bank of China*, symbolizująca potęgę współczesnych Chin. Wiechę nad budynkiem świętowano 8 sierpnia 1988 roku – według Chińczyków miał to być najszczęśliwszy dzień XX wieku. Wtedy ten wysoki 367 metrów budynek był najwyższy w Azji.

Symboliczny wyścig o dominację przestrzenną trwa. W 2003 roku sylwetę miasta zdominowała monstrualna, 420-metrowej wysokości wieża o banalnej nazwie: *Two International Finance Center*. Niczym wyrastający wprost z zatoki gargantuiczny ukwiał, szczerzący błyszczące w słońcu czułki, przerasta skalą wszystko, co do tej pory tu zbudowano. Ten, ostrzyżony na jeża, amerykański drągał wydaje się wyższy niż góra Wiktoria; a wieżowiec Fostera to przy nim karzełek.

Co wieczór wieże ożywają, rozpoczyna się *Symphony of Light*: fascynujący spektakl światła i dźwięku. Kilkadziesiąt iluminowanych drapaczy chmur w rytm muzyki puszy się i wdzieczy, przymierzając iskrzące się, barwne szaty, migając laserami i reflektorami; niebo nad całą zatoką Wiktoria płonie wtedy światłem. Częste tu mgły i chmury powodują, że każda chwila pokazu jest inna a efekty świetlne co noc niepowtarzalne. Wtedy znów odżywa magia Hongkongu, miasta Tai Panów i Suzie Wong.

Komercjalizacja i tematyzacja przestrzeni miejskiej

Masowa i wielkoskalowa reklama, billboardy, plakaty i symbole korporacyjne opanowały przestrzeń wielkomiejską do tego stopnia, że całe budynki i pierzeje ulic stają się niewidoczne. Znaki i reklamy tworzą pejzaż miasta i budują obraz jego najważniejszych miejsc (np. Piccadilly Circus w Londynie czy Times Square w Nowym Jorku). Warstwa językowa i warstwa graficzna „szaty informacyjnej miasta” są trudne do rozdzielenia, w nadmiarze wprowadzają na ulice chaos i gorączkowy niepokój. Dla jednych reklama zewnętrzna jest zagrożeniem kulturowym, degraduje miejską przestrzeń publiczną i niszczy krajobraz miast¹; dla innych jest kreatywną sztuką, bez której krajobraz współczesnych ulic i miast byłby niekompletny². Faktem staje się wszechobecność reklamy, zarówno w mediach, w środkach komunikacji publicznej, jak i na ulicach miast. „Znaki: nazwy, symbole, ikony przesłaniają domy, place i ludzi [...] Przerost semiozy, spowodowany nadmiarem komunikatów, to przede wszystkim przejaw redundancji językowej reprezentacji w stosunku do sensu”³ – uważa Ewa Rewers. Znaki i obrazy stały się ważniejsze od architektury. „Dlaczego plakat jest tak wyjątkowym medium w reklamie? Odpowiedź zawiera się w sposobie i w okolicznościach, w jakich to medium jest postrzegane. Na autostradzie, z pędzącego samochodu, autobusu, pociągu; generalnie rzecz biorąc, w ułamku sekundy. Rozprasza naszą uwagę, ale jej nie zaprzęta. [...] Sztuka reklamy to sztuka redukcji: punktem wyjścia jest skomplikowana informacja, która w procesie «destylacji» przetwarza się tak, aby ją podać w formie prostego komunikatu, w pełni zrozumiałego i zapadającego w pamięć. Komunikat «otwiera» się w naszych głowach już po minięciu miejsca, w którym dostrzegliśmy reklamę. Im szybciej dotrze do naszej świadomości, z tym większą siłą zadziała”⁴. To właśnie umysły mieszkańców miast, przechodniów i pasażerów, czyli konsumentów, są celem autorów reklam. Swoimi działaniami chcą do nich dotrzeć i na stałe w nich zagościć.

O komercjalizacji współczesnej kultury i totalnej ekspansji reklamy traktuje słynna książka Naomi Klein, zatytułowana *No Logo*. Autorka zwraca w niej uwagę, że korporacjom nie wystarcza już metkowanie swoich produktów – od połowy lat 90. wielkie firmy zaczęły zawłaszczać kulturę i spychać ją do roli tła, „na którym marka może zabłysnąć pełnym blaskiem”⁵. Korporacjom nie wystarczy już znakowanie ludzi, którzy na swoich ubiorach eksponują firmowe logotypy, „metkowane” są całe ulice i miasta. Pomysł nie jest nowy, gdyż już w latach 20. ubiegłego wieku koncern Coca-Cola umieszczał swoje ogromne reklamy – murale, bezpośrednio na ścianach kamienic. Współcześnie nie tylko budynki stają się nośnikami

¹ Elżbieta Dymna, autorka książki *Polski outdoor – reklama w przestrzeni publicznej*, w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej”, 2.11.2009, s. 12.

² Np. Allan Weill, *Postscriptum*, [w:] D. Bernstein, *Billboard! Reklama otwartej przestrzeni*, Warszawa 2005, s. 223.

³ E. Rewers, *Miejskie laboratorium komunikacji transkulturowej*, [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski, *Szata informacyjna miasta*, Warszawa 2008, s. 19.

⁴ J. Hegarty, *Przedmowa*, [w:] D. Bernstein, *op. cit.*, s. 5.

⁵ N. Klein, *No Logo*, Izabelin 2004, s. 47.

reklam – pomysłowość i skala działania twórców reklam wydaje się nieograniczona. „Dzisiejsze autobusy, tramwaje i taksówki, z małą pomocą cyfrowej obróbki obrazu i dzięki zastosowaniu wielkich płacht samoprzylepnej folii, zamieniły się w reklamy na kółkach, wożące pasażerów w brzuchach gigantycznych czekoladowych batoników i opakowaniach gumy do żucia, dokładnie tak jak Hilfiger i Polo przerobiły swoich klientów na chodzące billboardy, reklamujące ich markę”⁶. Wielkie korporacje nie ustają w wymyślaniu nowych form totalnego marketingu: ubogie dzielnice Los Angeles, zniszczone w 1992 roku, po zamieszkach, które wybuchły na tle rasowym, zostały odbudowane przy udziale koncernów, które w zamian otrzymały prawo do nazwania poszczególnych dzielnic swoim imieniem. Korporacja Walta Disneya buduje całe miasto Celebration na Florydzie, osiągając swój wymarzony cel, jakim jest całkowita integracja marki z prawdziwym życiem⁷. Firma produkująca meble i artykuły wyposażenia wnętrz Roots otwiera ośrodki wakacyjne, w których jej klientom, oprócz atrakcji kanadyjskiej przyrody, oferowany jest pobyt w luksusowych apartamentach, wyposażonych wyłącznie w produkty pochodzące z kolekcji Roots. „Zupełnie, jakbyś mieszkał na billboardzie” – zauważył jeden z uczestników wycieczki⁸. Zabiegi te mają na celu zbudować wśród klientów pożądany wizerunek marki. Umiejętny marketing i sponsoring, a także wykorzystanie synergicznych związków wizerunku marki z kulturą lub naturą dyskretnie buduje pożądany obraz stylu życia – *life style* – kojarzonego przez klientów z daną marką. W rezultacie w ich podświadomości pojawia się uzależnienie od markowych produktów. Niestety, te komercyjne zabiegi (realizowane często globalnej skali) zagrażają niezależnej kulturze, prawdziwym śródmieściom, lokalnej, drobnej przedsiębiorczości.

Innym, dotkliwym dla krajobrazu ulic współczesnych miast zjawiskiem, związanym z korporacyjną strategią dążenia do rynkowej dominacji, jest ekspansja sieciowych sklepów, kawiarni i punktów usługowych, prowadząca do uniformizacji i banalizacji pejzażu miejskiego. Julia Bolles-Wilson w ironiczny sposób opisuje podróż z Hamburga do Berlina: „opuściłam dom, minęłam C&A, BURGER KINGA, MANGO, kawiarnię STARBUCKSA, sklepy ZARA, HENNES&MAURITZ, MACDONALDS, DOUGLAS i GAP, dotarłam do stacji, wsiadłam do pociągu, przyjechałam do Berlina, i następnie minęłam sklepy DOUGLAS i GAP, MACDONALDS, HENNES&MAURITZ, ZARA, kawiarnię STARBUCKSA, MANGO, BURGER KINGA i C&A i dotarłam do celu podróży”⁹. Podobny skutek niesie ze sobą rozwój bankowych sieci detalicznych, które z najważniejszych miejskich ulic i palców wypierają ruchliwe sklepy i popularne kawiarnie, aby zainstalować w zamian powtarzalne wnętrza i nudne witryny, reklamujące usługi bankowe. „McBanki wnikają w miasto, wręcz «wgrzają» się w jego tkankę. Stosowane w ich oprawie graficznej agresywne kolory i intensywna reklama wizualna, projektowana według zasad *corporate identity*, niszczą charakter i tożsamość tradycyjnego pejzażu miasta, szczególnie zagrażając ulicom śródmiejskim, które na całym świecie stają się do siebie niepokojąco podobne”¹⁰. Bank, który w przeszłości był ważnym budynkiem publicznym, symbolem i atrakcją śródmiejskiego pejzażu miasta, stał się współcześnie banalnym „sklepem z pieniędzmi”, który nie różni się niczym od punktów sprzedaży telefonów komórkowych, wyjazdów wakacyjnych czy polis ubezpieczeniowych¹¹.

Przekształcenia przestrzeni publicznej i jej komercjalizacja związane są ze zjawiskami charakterystycznymi dla funkcjonowania społeczeństwa ponowoczesnego, które nie potrafi we współczesnym mieście odnaleźć dla siebie atrakcyjnej i bezpiecznej przestrzeni w jej tradycyjnej postaci. Współczesne miasto rozwarstwia się i dzieli na strefy funkcjonalno-przestrzenne przyporządkowane odrębnym grupom społecznym. Historyczne centrum stało się tylko jednym z elementów, coraz częściej oddanym we władanie

⁶ *Ibidem*, s. 55.

⁷ *Ibidem*, s. 172.

¹¹ *Ibidem*, s. 171.

⁹ J. Bolles-Wilson, *Redefining Public Space*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2008, nr 6-A, s. 25.

¹⁰ A. Jasiński, *McBank – miejski agresor. Destrukcyjna tradycyjnego krajobrazu miejskiego przez korporacyjną architekturę sieci bankowo-usługowych – na przykładzie bankowych sieci detalicznych*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 2-A, s. 135.

¹¹ A. Jasiński, *Przekształcenia strukturalne...*, s. 154–156.

turystom. Substytutem dla dawnych, ruchliwych ulic i placów stają się sztucznie wykreowane, sprywatyzowane przestrzenie galerii handlowych, stale nadzorowane i kontrolowane. Komerccjalizacji ulegają wszystkie dziedziny życia, lecz mieszkańcy miast szczególnie podatni są na pokusy życia konsumpcyjnego. George Ritzer definiuje nowe środki konsumpcji jako miejsca, „które umożliwiają nabywanie mnóstwa towarów i usług, zachęcają do tego, a nawet zmuszają”¹². Ritzer nazywa je „świątyniami konsumpcji”. Zalicza do nich zarówno bary szybkiej obsługi, sklepy sieciowe i centra handlowe, jak i kasyna gry, parki tematyczne, stadiony sportowe, a nawet uniwersytety, szpitale, muzea i nowoczesne, wielofunkcyjne kościoły. Określenie „świątynie konsumpcji” wywodzi z faktu, że dla wielu ludzi miejsca te mają „magiczny, niekiedy wręcz religijny charakter”¹³, związany z fantastycznym spektaklem, jaki oferują swoim klientom, przenosząc ich w nierealny świat, w bogactwo sztucznych dekoracji.

Rewolucja w sferze konsumpcji dokonała się po II wojnie światowej. Korporacje zdały sobie sprawę, że „konsumenci zaczęli wtedy odgrywać w kapitalizmie zbyt poważną rolę, by można było im pozwolić na podejmowanie samodzielnych decyzji”¹⁴. Był to pierwszy krok na drodze od społeczeństwa produkcyjnego do społeczeństwa konsumpcyjnego i początek, trwającej do dziś, ery totalnej reklamy. Przestrzeń publiczna zaczęła być wtedy postrzegana w konkurencyjnych kategoriach rynkowych. W miarę jak zanikały tradycyjne przestrzenie miejskie, handlowe ulice i wielofunkcyjne place, w ich miejsce zaczęły pojawiać się nowe przestrzenie: supermarkety, galerie handlowe, skomerccjalizowane obiekty infrastruktury transportu – dworce kolejowe i lotnicze, stacje metra, a także sieciowe sklepy, restauracje, kawiarnie i banki. Powstały powtarzalne, identyczne i anonimowe nie-miejsca – nowa forma miejskiej typologii. Galeria handlowa, bezpieczna i komfortowa, dobrze oświetlona, wypełniona miłą muzyką, przestrzeń „ciągłego wnętrza” (*Continous Interiority*), zastępuje funkcje dawnej ulicy, spełniając pochodzącą z lat 60. ubiegłego wieku utopijną wizję NON-STOP-CITY, autorstwa grupy Archizoom¹⁵. Mamy przy tym do czynienia nie tylko z utratą autentycznych wartości architektonicznych i obumieraniem prawdziwej, zróżnicowanej przestrzeni miejskiej, lecz także z zanikiem tradycyjnych wartości kulturowych cywilizacji zachodniej¹⁶. Wszystkie dziedziny życia poddane są procesom urynkwienia, a kultura staje się produktem, obszarem działania przemysłu rozrywkowego. Obserwujemy także powstanie nowych, charakterystycznych dla współczesnej fali globalizacji, zjawisk określanych mianem makdonaldyzacji¹⁷ i disneylandyzacji¹⁸. Tym procesom podlegają również przestrzenie miejskie, uznane obecnie za dobra konsumpcyjne¹⁹.

Wzorcowym przykładem komercjalizacji przestrzeni publicznej jest Las Vegas, miasto kasyn i hoteli, zbudowane na pustyni, w stanie Nevada. To szczególne miejsce stało się poligonem badawczym dla wielu naukowców, między innymi amerykańskich architektów: Roberta Venturi, Denise Scott Brown i Stevena Izenour. Ich książka, *Learning from Las Vegas*, traktująca o wówczas zapomnianym zjawisku symbolizmu w architekturze, opublikowana w roku 1972, stała się impulsem, który zapoczątkował okres postmodernizmu. Autorzy zauważyli, że w Las Vegas architektura została zdominowana przez znaki bądź sama stała się przestrzennym znakiem: budynkiem – rzeźbą, o skali podporządkowanej prędkości samochodu. Dostrzegli także, że w Las Vegas ważniejsza od architektury materialnej jest architektura informacji i przekazu (*architecture of communication*), architektura komercyjnej perswazji²⁰, w której wielkość znaku stanowi pochodną prędkości widza: im wyższa jest prędkość, tym większe muszą być znaki i reklamy. W rezultacie znaki oddzielają się od architektury i dominują przestrzeń miasta, a budynki

¹² G. Ritzer, *Magiczny świat...*, s. 15.

¹³ *Ibidem*, s. 21–47.

¹⁴ *Ibidem*, 64.

¹⁵ J. Bolles-Wilson, *op. cit.*, s. 28.

¹⁶ P. Lorens, *op. cit.*, s. 20.

¹⁷ Przez pojęcie makdonaldyzacji rozumie się korporacyjnie sterowany proces produkcji lub świadczenia usług, który cechuje sprawność, wymierność, przewidywalność i wysoka wydajność; więcej [w:] G. Ritzer, *Makdonaldyzacja...*

¹⁸ Disneylandyzacja wiąże się z prywatyzacją, komercjalizacją i „umagicznieniem” przestrzeni sztucznie kreowanej na potrzeby masowego odbiorcy; szerzej: P. Lorens, *op. cit.*; G. Ritzer, *Magiczny świat...*

¹⁹ P. Lorens, *op. cit.*, s. 17–21.

²⁰ R. Venturi, D. Scot Brown, S. Izenour, *op. cit.*, s. 9.

schodzą na drugi plan – gdy usuniemy znaki, znikną też miejsca. Życie Las Vegas koncentrowało się wzdłuż jego dwóch głównych ulic: śródmiejskiej Freemont Street, prowadzącej od dworca kolejowego do zespołu śródmiejskich kasyn i słynnego, sześciomilowego Stripu, łączącego centrum miasta z lotniskiem. W dzień miasto było nieciekawe, budziło się do życia w nocy, kiedy zapalały się neony, błyskały żarówki, a nad pustynią unosiła się, widoczna z odległości wielu kilometrów luna świateł. W przedstawionej w *Learning from Las Vegas* dokumentacji fotograficznej, pochodzącej z końca lat 60. ubiegłego wieku, Strip jawił się jako sekwencja przydrożnych znaków i otoczonych placami parkingowymi, wycofanych w głąb działek budynków, często mniejszych od znaków. W słynnym rozróżnieniu typologicznym autorzy podzielili architekturę Las Vegas na udekorowane, oznakowane budy (*decorated sheds*) i tak zwane „kaczki” (*ducks*), to jest budynki, których forma jest znakiem²¹. Zespoły budynków i kompleksy kasyn stanowiły wówczas wydzielone enklawy, tworzywem, który je łączył – był asfalt.

Kolejne dekady przyniosły dynamiczny rozwój Las Vegas, stare kasyna wysadzano w powietrze, a nowym nadawano coraz bardziej spektakularne kształty. Pierwsze hotele i kasyna, na przykład powstałe w 1947 *Flamingo*, nie były stylizowane, nie naśladowały niczego. Kolejne, takie jak *Sands*, *The Dunes*, *The Sahara* i *Alladin* wykorzystywały motywy orientalne, ale nie udawały arabskich pałaców. Dopiero otwarte w roku 1968 kasyno i hotel *Circus*, imitowały przestrzeń cyrku, i dały impuls do realizacji coraz to większych projektów, symulujących inne światy. *Caesars' Palace* udaje starożytny Rzym, *New York New York* jest Manhattanem w pigułce, jego wieżowce oplata podniebna, diabelska kolejka, dla której pierwowzorem była nowojorska kolejka z Coney Island. Wnętrza kasyn wypełniają stylizowane uliczki i sklepiki, jedne prawdziwe, inne pojawiają się tylko jako scenograficzne atrapy, namalowane dekoracje²². Najnowsze, budowane na przełomie wieków, kompleksy hotelowo-rozrywkowe są wielofunkcyjnymi kombinatami, o wystylizowanych formach w określonych, najczęściej egzotycznych stylach. Kasyno jest tylko jednym z wielu składników funkcjonalnych; kompleksy te posiadają z reguły także własne galerie handlowe, sale widowiskowe, zespoły konferencyjne, restauracje i kluby nocne, część rekreacyjną: baseny, SPA, ogrody i pola golfowe, rozbudowane zaplecze hotelowe i ogromne garaże. Całość zdominowana jest na ogół kakofonią form architektonicznych i nasycona intensywną reklamą. Wnętrza są odcięte od światła dziennego i świata zewnętrznego. Z reguły do kasyna jest o wiele łatwiej wejść, niż z niego wyjść.

Przestrzeń miejska Las Vegas ciągle ewoluuje, staje się bajkowym spektaklem, pełnym zaskakujących zdarzeń, który przyciąga dziesiątki milionów turystów rocznie²³. To jedno z najszybciej rozwijających się amerykańskich miast, oferujące przyjezdnym atrakcje w postaci średniowiecznych zamków, egipskich piramid i weneckich kanałów. Spośród 15 największych hoteli na świecie 14 znajduje się w Las Vegas! Wielu architektów uważa je za kicz i rzecz niegodną uwagi, inni dostrzegają w tym zjawisku drugie dno, charakterystyczną dla kapitalizmu formę architektury wernakularnej²⁴. Las Vegas stało się – jak najbardziej realnym – przykładem transformacji, typowych dla postindustrialnego, globalnego społeczeństwa konsumentów²⁵. Jednocześnie, wraz z dynamicznym rozwojem i przekształceniami kasyn w wielofunkcyjne centra rozrywkowo-wypoczynkowe, nazywane teraz *resorts*, Las Vegas nabiera cech metropolitalnych. Przestrzeń miejska jest coraz bardziej nasycona przez kubatury, wzdłuż ulic pojawiły się chodniki, tworzone i rozbudowywane są systemy transportu publicznego, a kompleksy kasynowo-hotelowe łączone są ze sobą krytymi pasażami i galeriami handlowo-usługowymi (np. zespoły funkcjonalne *Bellagio-Caesar Palace* oraz *Excalibur-Luxor-Mandalay Bay*). Główna ulica miasta – Freemont Street – została przekryta sklepieniem, w którym osadzono dwa miliony kolorowych żarówek, tworzących wieczorem oszałamiające widowisko świetlne. Dawna stolica hazardu i prostytucji, do której

²¹ Co ciekawe, Venturi uważał, że „kaczkami” są także proste w formie budynki i mega-struktury modernistyczne.

²² G. Ritzer, *Makdonaldyzacja...*, s. 204.

²³ Przewodnik Pascala z roku 2004 podaje liczbę 37 milionów turystów rocznie.

²⁴ P. Lorens, *op. cit.*, s. 120–121.

²⁵ E. Rewers, *op. cit.*, s. 137.

ciągnęli głównie mężczyźni, przekształca się obecnie w bezpieczną i atrakcyjną metropolię, zapewniającą rozrywkę i wypoczynek dla całych rodzin.

Interesujące refleksje i oceny kilku dekad przekształceń architektonicznych Las Vegas przynosi wywiad z Robertem Venturi i Denise Scott Brown, który w roku 2000, po 28 latach od opublikowania *Learning from Las Vegas*, przeprowadzili Rem Koolhaas i Hans Ulrich Obrist²⁶. Zauważyli oni, że Las Vegas w ostatnich czterdziestu latach aż trzy razy przeszło metamorfozę: przekształciło się od pustynnej osady, poprzez wirtualne miasto symboli i znaków z lat 70., w prawdziwe miasto z krwi i kości. Miasto, będące jeszcze niedawno symbolem typowego dla komercyjnych przedmieść, charakterystycznego stanu rozproszenia i chaosu zabudowy, tzw. *sprawl'u*, stało się teraz niezwykle, bajkowym Disneylandem. „Strip przekształcił się w bulwar, parking stał się frontowym placem, asfalt zamienił w romantyczny ogród, dekorowane budy zamieniły się w «kaczki», elektryczne w elektroniczne, neony w piksele, a ikonografia stała się scenografią [...] zły gust został wyparty przez gust dobry, percepcja kierowcy została zamieniona przez percepcję pieszego, [...] rzeczy wulgarne zamieniono na udramatyzowane”²⁷.

Robert Venturi ocenia te przekształcenia raczej pozytywnie i przewrotnie dodaje, że największym wyzwaniem dla przyszłości miasta będzie zapewnienie mu autentyzmu, bardziej niż teatralnej egzotyki. Co ciekawe, najnowsze, zrealizowane z rozmachem wielofunkcyjne centrum Las Vegas, *Mirage City Center* – zespół kilku gigantycznych obiektów, o powierzchni ponad półtora miliona metrów kwadratowych, położonych na działce o wielkości 31 hektarów, finansowanych przez konsorcjum MGM i Dubai World, ma architekturę bardzo nowoczesną, silnie przeszkloną, o neutralnych, całkowicie pozbawionych stylizacji formach. Do zaprojektowania nowego zespołu galerii handlowych, hoteli, apartamentów i kasyn firma MGM wynajęła architektoniczne sławy, między innymi: Helmuta Jahna, Rafaela Vinoly'ego, Daniela Libeskinda, i korporacyjne biura Foster, Gensler, KPF i Pelli/Clarke²⁸. Płyne stąd wniosek, że współczesna architektura, wielka w skali i zaprojektowana z rozmachem, także skutecznie „umagicznia” przestrzeń komercyjną.

Choć w sąsiedztwie Las Vegas znajdują się światowe atrakcje turystyczne: kanion rzeki Kolorado czy Dolina Śmierci, to większość turystów pozostaje w mieście. George Ritzer komentuje to tak: „Cisza, spieczona ziemia i wokół pustka po prostu nie mogą konkurować z wypełnioną neonowym światłem, hałaśliwą, błyszczącą przestrzenią, jaką jest Las Vegas. Społeczeństwu wychowanemu na filmach, telewizji, grach video i obrazach komputerowych Dolina Śmierci może wydawać się nieciekawa, wręcz nudna. Dla pragnień i zainteresowań tego pokolenia lepiej pasuje blask Las Vegas. Gdyby któryś z tamtejszych przedsiębiorców zbudował tematyczny kasyno hotel o nazwie «Dolina Śmierci», pewnie odniósłby wielki sukces”²⁹.

Dzisiejsze, wielofunkcyjne obiekty handlowe są nie tylko przestrzenią wymiany, muszą także zapewniać rozrywkę, oddziaływać na emocje klienta, dostarczać mu wrażeń, najlepiej przeżyć nowych, ekstatycznych, magicznych. Ich estetyka odwołuje się zazwyczaj do określonej stylistyki, najczęściej historyzującej lub egzotycznej. Cechuje je teatralność, która daje klientom złudzenie przebywania w ciekawszej rzeczywistości. Budowanie „przestrzeni publicznej jako szczególnej scenografii urbanistycznej” nazywane jest tematyzacją tej przestrzeni. Piotr Lorens definiuje to zjawisko jako „świadome i intencjonalne nadawanie danej przestrzeni form architektonicznych nawiązujących do czasów minionych lub innych kręgów cywilizacyjnych, które może być powiązane z kreowaniem przeznaczonego dla masowego odbiorcy spektaklu miejskiego”³⁰. Przestrzenie tematyczne są atrakcyjne dla masowego odbiorcy,

²⁶ *Re-Learning from Las Vegas*, wywiad z Denise Scott Brown i Robertem Venturi [w:] R. Koolhaas *Content...*, s. 150–157.

²⁷ *Ibidem*, s. 157.

²⁸ *Mirage City Center* to największe w Stanach Zjednoczonych przedsięwzięcie budowlane finansowane ze środków prywatnych: <http://www.vegastodayandtomorrow.com/citycenter.htm> (5.11.2012).

²⁹ G. Ritzer, *Makdonaldyzacja...*, s. 200.

³⁰ P. Lorens, *op. cit.*, s. 11.

a koncentracje tego typu realizacji mogą prowadzić do powstania nowego typu przestrzeni publicznej, która staje się „bardziej miejską niż autentyczne miasto”, przyciągając turystów i inwestorów, wzmacniając konkurencyjność i prowadząc do wzrostu gospodarczego³¹.

Lorens wśród przestrzeni tematycznych *sensu stricto* wymienia: rewitalizowane i adaptowane na potrzeby nowych funkcji zespoły historyczne (tzw. parki historyczne); współczesne kompleksy komercyjno-handlowe i rozrywkowe oraz kompleksy parków tematycznych, atrakcji o funkcji turystycznej i rozrywkowej³². Do klasycznych przykładów zaliczyć można *Disneyland* w Kalifornii i *Disneyworld* położony na Florydzie, japoński *Tokio Disneyland* i *Eurodisneyland* pod Paryżem. Do realizacji swoich najnowszych przedsięwzięć korporacja Disneya zaprasza najwybitniejszych architektów: miasteczko *Celebration* na Florydzie zawiera centrum biurowe, które zaprojektował Aldo Rossi; centrum handlowe projektu Helmuta Jahna i Instytut imienia Walta Disneya autorstwa Charlesa Moore'a. Gigantyczne hotele w kompleksie Walt Disney World na Florydzie zaprojektował Michael Graves, a Arata Isozaki jest autorem pobliskiego Team Disney Building, z sylwetką Myszki Miki³³. Korporacja Disneya promuje łagodną, pozbawioną napięć i konfliktów przestrzeń komercyjną, która jest popularna wśród turystów i przynosi jej ogromne zyski, w podobny sposób kreuje medialny obraz samej firmy. Tymczasem, na co zwraca uwagę Diane Ghirardo, prawdziwą podstawą utrzymania społeczeństwa demokratycznego jest konflikt. Niestety, disnejowski model przestrzeni publicznej staje się coraz popularniejszym, globalnym wzorcem jej kształtowania³⁴.

W Japonii powstają podobne atrakcje kulturowe – parki tematyczne wzorowane na miastach amerykańskich i europejskich. Największe z nich to Hiszpańska Wioska *Sima* w prefekturze Mie oraz *Huis ten Bosch* – holenderskie miasteczko koło Nagasaki. Już teraz liczba odwiedzających te miejsca, głównie turystów z Azji, jest niemal taka sama jak zwiedzających starą stolicę Japonii – Kioto. Alex Kerr uważa, że: „W Japonii najbardziej popularne są obecnie kopie miast europejskich, ale już niedługo Japończycy będą kopiowali samych siebie. [...] Prawdziwe Kioto nigdy nie wypadnie tak dobrze, jak starannie zaplanowany park tematyczny!”³⁵. Kerr, ubolewając nad degradacją kulturową tradycyjnej Japonii i zniszczeniem historycznych japońskich miast, powtarza za mistrzem teatru kabuki *onnagata* Tamasaburō: „Kioto nie można już uratować. Trzeba będzie je odtworzyć”. Podobny los spotyka większość miast azjatyckich, których stare dzielnice są burzone, ustępując pola nowej zabudowie, dlatego, jak twierdzi Kerr „przyszłością Japonii, a być może całej wschodniej Azji są parki tematyczne”³⁶. Destrukcja starej zabudowy wiąże się ściśle z tradycją, zezwalającą, aby każde pokolenie zburzyło stary i zbudowało nowy dom – „stare musi odejść, aby nowe mogło przyjść” – głosi chińskie przysłowie. Dlatego w krajach azjatyckich inwazja nowoczesności nie spotyka się z żadnym oporem społecznym – to, co stare, uważane jest tam za złe, biedne i niewygodne³⁷. Równocześnie poraża skala wizualnego zanieczyszczenia krajobrazu naturalnego i pejzażu miejskiego azjatyckich miast – „wielkie billboardy piętrzą się nad polami ryżowymi, automaty do sprzedaży stoją w holach eleganckich hoteli i teatrów kabuki, a jaskrawe, plastikowe reklamy wiszą nawet w najbardziej eleganckich restauracjach. [...] W architekturze miejskiej brzydota stopniowo staje się nieodłączną jej częścią, co prowadzi do uodpornienia na coraz większe jej dawki”³⁸. Wszędzie, na wszystkich kontynentach, tematyzowanym przestrzeniom miejskim towarzyszą anonimowe i powtarzalne *nie-miejsca*, współczesna infrastruktura masowego transportu, handlu, usług i rozrywki.

Kluczowymi elementami, węzłami w sieciowej strukturze współczesnego miasta są lotniska i muzea – etapy bądź cele większości podróży. Są to obiekty o fundamentalnym znaczeniu: lotniska należą do „przestrzeni przepływów”, a muzea do najważniejszych, współczesnych „świątyń konsumpcji”. Realizowane

³¹ *Ibidem*, s. 25.

³² *Ibidem*, s. 95.

³³ D. Ghirardo, *op. cit.*, s. 45–62.

³⁴ *Ibidem*, s. 42.

³⁵ A. Kerr, *Japonia utracona*, Warszawa 1999, s. 151.

³⁶ *Ibidem*, s. 151.

³⁷ A. Kerr, *Psy i demony. Ciemne strony Japonii*, Kraków 2001, s. 178.

³⁸ *Ibidem*, s. 196–197.

obecnie porty lotnicze wyróżnia gigantyczna skala i użycie zunifikowanego, technologicznego języka architektonicznego, bez uwzględnienia kontekstu geograficznego i kulturowego. Elitarny charakter i romantyzm dawnych podróży lotniczych odszedł w przeszłość, wraz z pięknymi dworcami lotniczymi, projektowanymi przez Eero Saarinena³⁹. Nastąpiła era turystyki masowej, tanich linii lotniczych i wielkich, panoptycznych lotnisk. Ze względu na hałas i zanieczyszczenie środowiska, a także z powodu wielu uciążliwości dla sąsiadującej z nimi zabudowy mieszkaniowej, lotniska odsunięto na dalekie peryferie. Na ogół są to teraz samodzielne i wielofunkcyjne mini-miasta, ulokowane strategicznie, na przecięciu się szlaków komunikacyjnych. W ich projektowaniu wyspecjalizowali się najwybitniejsi, należący do nurtu *high-tech* architekci: Norman Foster (Chek Lap Kok w Hongkongu, Stanstead i Heathrow T2 w Londynie i największe lotnisko na świecie, w Pekinie, o powierzchni ponad miliona metrów kwadratowych), Richard Rogers (Bajaras w Madrycie i Heathrow T5 w Londynie) i Renzo Piano (Kansai w Osace).

Współczesne lotniska to zazwyczaj perfekcyjnie dopracowane i dobrze funkcjonujące, monotonne budowle z aluminium, szkła i stali, powtarzające do znudzenia określony motyw architektoniczny. Obiekty te łączą w sobie cechy dworca z galerią handlową, zauważono bowiem, że znudzeni, oczekujący na odlot podróżni, są wdzięczną, bo bogatą i skłoną do zakupów klientelą. Niestety, cywilne samoloty i lotniska już od wielu lat są ulubionym, spektakularnym celem dla międzynarodowego terroryzmu⁴⁰, co skutkuje podniesionymi środkami bezpieczeństwa, w tym uciążliwymi odprawami pasażerów przed wejściem na pokład samolotu. Po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 roku zauważono ponadto, że lotniska są niewrażliwym ogniwem w systemie obrony terytorialnej kraju, gdyż mogą stanowić zarówno punkt infiltracji, jak i miejsce, w którym rozpoczyna się sam atak. Odtąd ich fortyfikacja, zabezpieczenia techniczne i ilość represji stosowanych wobec podróżnych niepomiarowo wzrosły. Pasażerowie poddawani są bezustannemu nadzorowi i niekiedy upokarzającej kontroli osobistej, zmuszeni są do rozbierania się i publicznego wypakowywania bagażu, są prześwietlani i fotografowani, pobiera się od nich odciski palców – traktuje się ich jak potencjalnych kryminalistów.

Uciążliwości podróży lotniczej są ceną, jaką płaci turysta za możliwość poznania innych krajów, odwiedzenia sławnych miast i dotarcia do wymarzonych, egzotycznych zakątków naszego globu. Jednym z najbardziej popularnych celów podróży, wybieranych zarówno przez masy, jak i wyrafinowanych koneserów, są wielkie muzea, które przejmują rolę dawnych świątyń, najważniejszych budowli w mieście, stając się celami pielgrzymek, czasem miejscami mistycznych uniesień. Muzea mają długą tradycję zapożyczania swoich form architektonicznych od budowli o charakterze ceremonialnym, głównie greckich i rzymskich świątyń, wiążąc potęgę dawnych religii ze współczesnym kultem sztuki – twierdzi Carol Duncan, powtarzając, za socjologiem Cesarem Graną, że „współczesna aranżacja przestrzenna przybliżyła metaforę «muzeum jako świątyni» do rzeczywistości”⁴¹. Dzięki odpowiedniej aranżacji przestrzennej i nadaniu eksponowanym dziełom wyjątkowej oprawy, skupia się na nich uwagę zwiedzających przenosząc ich w świat artystycznych wzruszeń. Jednocześnie publiczne muzeum, które powstało z potrzeby edukacji społeczeństwa, uległo daleko idącej komercjalizacji, stało „się reprezentacją nowej, świeckiej religii, jest teraz postrzegane jako nośnik rozrywki”⁴². Komercjalizacja tych obiektów wywiera silny wpływ na ich przekształcenia, zarówno w zakresie strategii działania, jaki i ich modeli przestrzennych⁴³.

W urynkowaniu muzeów prym wiodł Thomas Krens, eksdyrektor sieci Muzeów Guggenheima, którego ambicją było, aby z nazwy Guggenheim uczynić znak firmowy, rozpoznawany globalnie i na całym świecie obecnie. Guggenheim, który posiada już swoje muzea w Nowym Jorku, Wenecji, Bilbao i Las Vegas, planował wzniesienie kolejnych filii w Hongkongu, Guadalajarze, Rio de Janeiro, Taichung (Tajwan),

³⁹ Terminal TWA na lotnisku Kennedy’ego w Nowym Jorku (1962) i Dulles Airport w Chantilly pod Waszyngtonem (1962).

⁴⁰ Zamachy bombowe i uprowadzenia cywilnych samolotów były częste w latach 60. i 70., dokonywali ich najczęściej terroryści arabscy – K. Jąłoszyński, *op. cit.*, s. 46–47.

⁴¹ C. Duncan, *Muzeum sztuki jako rytuał*, [w:] *Muzeum sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005, s. 279–311.

⁴² V. Newhouse, *W stronę nowego muzeum*, [w:] *Muzeum sztuki...*, s. 590.

⁴³ A. Kiciński, *Muzea. Strategie i dylematy rozwoju*, Warszawa 2004, s. 24–76.

Guangzhou, Macau, Szanghaju i Singapurze⁴⁴. W trakcie budowy jest Muzeum Guggenheima w Abu Dhabi, mówiło się także o filiach w Salzburgu, Wiedniu, Tokio i Moskwie⁴⁵. *Business plan* fundacji Guggenheima opierał się na założeniu, że miasto, w którym ma zostać wzniesiona jej następna placówka, ponosi wszystkie koszty budowy i wnosi opłaty za użyczenie „marki”, licząc na wywołanie znanego „efektu Bilbao” i pomnożenie dochodów z turystyki. W zamian za opłaty franczyzowe miasto-inwestor otrzymuje dostęp do zbiorów, prawo do eksponowania objazdowych wystaw oraz pomoc fachowych zarządców i kuratorów fundacji⁴⁶. Sam Thomas Krens, z upodobaniem stosujący określenie „przemysł muzealny”, zdefiniował muzeum sztuki jako „park tematyczny” złożony z czterech atrakcji: „dobrej architektury, dobrej stałej kolekcji głównej oraz drugorzędnej wystawy czasowej, a także urozmaiceń specjalnych, takich jak sklepy i restauracje”⁴⁷. Menedżerowie muzeów pilnie śledzą rozwój parków tematycznych i chętnie odwołują się do technik przez nie stosowanych: symultanicznego odwołania się do wielu myśłów, trójwymiarowości ekspozycji, symbolizmu i kreowania spektakli przestrzennych.

Tylko nieliczne instytucje muzealne mogą pozwolić sobie na luksus całkowitego odrzucenia działalności komercyjnej. Zwykle zmuszone zostają do podporządkowania się prawom rynku. Komerccjalizacji nie oparł się nawet Luwr, dostawiając do swojego głównego wejścia podziemną galerię handlową, co w efekcie zbliżyło go charakterem do śródmiejskiego domu towarowego. Większość halli wejściowych do współczesnych budynków muzealnych oferuje szereg atrakcji komercyjnych: wypełniają je pełne pamiątek i gadżetów sklepy muzealne, kawiarnie i restauracje. Niektóre muzea posiadają także sieciowe sklepy w galeriach handlowych, sprzedające książki i wyroby danej instytucji⁴⁸.

Postępująca globalizacja działalności muzeów doprowadziła do ich kryzysu. Na początku XXI wieku recesja zachwiała budżetami tych instytucji, zmuszając je do obrania strategii ratunkowych, polegających na ograniczeniu planów rozwojowych lub ukierunkowaniu działalności na te sektory, które zapewniają zwiększenie frekwencji i gwarantują zrównoważenie budżetu. „Handel w połączeniu ze sztuką tworzy całkiem nową jakość. Sklepy i punkty gastronomiczne należy umieścić w najbardziej ruchliwych miejscach. [Muzea] Projektowane być muszą zgodnie z zasadami centrów handlowych” – twierdzi Denise Scott Brown, autorka (wspólnie z Robertem Venturi) rozbudowy Muzeum Sztuki Nowoczesnej w North Adams⁴⁹. Trudno o bardziej jednoznaczne wyrażenie zasad towarzyszących procesowi komercjalizacji muzeów. Diane Ghirardo uważa, że strategie marketingowe muzeów zacierają różnice pomiędzy komercją a sztuką. Nie dość, że muzea powszechnie wiążą sztukę z handlem i odpłatnie wypożyczają posiadane zbiory, także galerie rozrywkowo-handlowe poszerzają swoją ofertę, poprzez włączanie do niej sal kinowych, teatralnych i widowiskowych, czasowych ekspozycji sztuki lub nawet filii muzealnych, tak jak na przykład w kasynie *Venetian* w Las Vegas, które gości filię muzeum Guggenheima, zaprojektowaną przez Rema Koolhaasa, filię słynnego Erimtażu z Sankt Petersburga i oddział muzeum figur woskowych Madame Tussaud’s. Galeria Handlowa Manufaktura w Łodzi została połączona z oddziałem Muzeum Sztuki Współczesnej; podobnie funkcjonuje znana polska galeria handlowa Stary Browar w Poznaniu, w której wnętrzach eksponuje się wiele dzieł sztuki współczesnej, podziemne muzeum dla niej zaprojektował Tadao Ando⁵⁰.

Ghirardo, która ten nowy rodzaj wielofunkcyjnego obiektu muzealno-handlowego nazywa „mailem kulturowym” lub „handlowym centrum kulturowym”⁵¹, twierdzi, że mall kulturowy tylko udaje. „że proponuje demokratyczny dostęp do elitarnego rezerwatu [sztuki – dop. A.J.] za symboliczną opłatą” – lecz jego

⁴⁴ J. Ockman, S. Frausto, *Architourism*, Munich–Berlin–London–New York 2005, s. 131.

⁴⁵ V. Newhouse, *op. cit.*, s. 603.

⁴⁶ J. Ockman, S. Frausto, *op. cit.*, s. 131.

⁴⁷ Za: V. Newhouse, *op. cit.*, s. 591.

⁴⁸ G. Ritzer, *Magiczny świat...*, s. 46.

⁴⁹ Cyt. za: Kiciński, *op. cit.*, s. 77.

⁵⁰ Z powodu braku finansowania prawdopodobnie nie dojdzie do realizacji tego projektu, postawiono tylko płot – http://bryla.gazetadom.pl/bryla/56,99687,11731034,Poznanskie__Art_Stations__Tadao_Ando,,6.html (5.11.2012).

⁵¹ D. Ghirardo, *op. cit.*, s. 88.

istotą jest „generowanie dochodu poprzez stymulację konsumpcji”, a zasadniczą cechą tej przestrzeni – kontrola, której poddani są zarówno klienci, jak i sprzedawcy. Ghirardo twierdzi, że maile kulturowe, podobnie, jak galerie handlowe, są metaforą „niedemokratycznych, niejednorodnych, rasistowskich i wykluczających przestrzeni publicznych schyłku XX wieku”⁵². Oponenti i krytycy, którzy zarzucają tzw. przemysłowi muzealnemu szerzenie kulturalnego imperializmu, z zadowoleniem przyjęli dymisję Thomasa Krensa, działacza globalnego „marketingu kulturalnego”, który w roku 2008 został zwolniony ze stanowiska dyrektora fundacji Salomona Guggenheima, co świadczyć może o zrozumieniu jego pomyłek i szkód wyrządzonych przez bezprecedensową komercjalizację muzeów⁵³. Z szeregiem protestów spotkała się także inicjatywa porozumienia Dyrekcji Luwru z Emiratem Abu Zabi, w sprawie zezwolenia na używanie znaku firmowego „Luwru” i przeniesienia części zbiorów, do budynku projektowanego w Abu Zabi. W umowie tej narodowe dziedzictwo Francji zostało potraktowane jako towar, który można wypożyczyć, a być może sprzedać. Jean Clair, francuski historyk sztuki i wieloletni dyrektor muzeum Picassa w Paryżu, w książce *Kryzys muzeów* nie szczędzi słów krytyki wobec kierunku rozwoju muzealnictwa i spektakularnej architektury, postrzeganej często jako skuteczne narzędzie, które ma zagwarantować sukces rynkowy realizowanym obecnie masowo obiektom muzealnym. Lecz „Któregoś dnia trzeba będzie się pokusić o wyjaśnienie, dlaczego dwa najbardziej zaskakujące architektonicznie muzea sztuki współczesnej ostatnich lat przyjęły formę potworów morskich wyrzuconych na brzeg: Guggenheim w Nowym Jorku – olbrzymi amonit męczący się między East River i Central Parkiem, oraz Guggenheim w Bilbao – skorupa kraba na drugim brzegu tego samego oceanu. Te dwa mięczaki to tylko puste muszle, martwe i znieruchomiałe. Nowość systemu Guggenheima polegała na stworzeniu po obu stronach Atlantyku muzeów-skorupiaków, muzeów pozbawionych delikatnego i smacznego mięsa kolekcji, którego miały strzec. Te muzea to skamieliny kultury, która – niczym morze – zdaje się zewsząd wycofywać”⁵⁴. Clair podkreśla, że muzeów, które oferują pustkę, spotyka się w świecie zachodnim coraz więcej – że ważne jest tylko zapierające dech opakowanie, a „zawartość pojawi się później albo nie pojawi się w ogóle”. Jego słowa potwierdza historia budynku Muzeum Żydów Niemieckich w Berlinie, autorstwa Daniela Liebeskinda, które zostało oddane do użytkowania w roku 1999 puste, bez eksponatów, i odwiedziło je wtedy 350 000 ludzi⁵⁵. Budynek muzeum – ikona architektoniczna – po raz kolejny okazał się ważniejszy niż jego zawartość. Już w roku 1997, „New York Times” tak opisał nowe, wielofunkcyjne budynki muzealne: „Jest tanio. Szybko. Oferują wspaniałe zakupy, kuszące jedzenie i miejsce, gdzie można spędzić trochę czasu. A zwiedzający mogą się nawet delektować sztuką”⁵⁶. Komercyjny sukces i wielka popularność muzeów może być ich gwarancją trwałości, ale może być także zagrożeniem dla tradycyjnego pośannictwa muzeów, jakim jest ochrona i przechowywanie dzieł sztuki.

Współczesne muzea bywają nazywane pałacami, świątyniami, składnicami i cmentarzami sztuki, a ich komercjalizacja, podobnie jak komercjalizacja samej sztuki, jest odczytywana zarówno jako szansa, jak i zagrożenie. Oczywiście, ważniejsi od muzeów są sami artyści. To oni, nie bacząc na istnienie solidnych lub spektakularnych gmachów, wytyczają nowe drogi, zmierzające w stronę muzeum otwartego, pozbawionego ścian⁵⁷, istniejącego w przestrzeni publicznej miasta, na łonie natury lub w przestrzeniach wirtualnych. „Po co iść do muzeum, skoro możemy je sobie sprowadzić do domu” – pyta Derrick de Kerckhove⁵⁸. Sztuka ulicy, bądź powszechnie dostępna sztuka rozpowszechniona w sieci stanowią pewne antidotum wobec powszechnej komercjalizacji oficjalnych instytucji kultury. Wielkoformatowe graffiti, natryskiwane na ścianach obrazy (*stencils*), szablony (*cut-outs*), rysunki pisakiem (*markers*), vleпки (*stickers*) i fantazyjne podpisy ich twórców (*tags*) wzbogacają ikonosferę miasta o autentyczny, nieformalny

⁵² *Ibidem*, s. 90.

⁵³ J. Clair, *Kryzys muzeów, globalizacja kultury*, Gdańsk 2009, s. 6.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 92.

⁵⁵ D. Liebeskind, *Breaking Ground*, New York 2004, s. 150.

⁵⁶ Za: V. Newhouse, *op. cit.*, s. 621.

⁵⁷ Por. P. Zawoyski, *Muzea bez ścian*, [w:] *Muzeum sztuki...*, s. 685–695.

⁵⁸ D. Kerckhove, *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*, Warszawa 2001, s. 148.

przekaz. Kultowi, zachowujący anonimowość, artyści tej miary co mistrz graffiti Banksy czy fotograf podpisujący swoje dzieła jako JR, oddziałują zarówno na pejzaż ulic, jak i za pośrednictwem mediów, na cały świat, z siłą przekazu równą, a być może większą, niż komercyjne media i rynek reklamy. Banksy uważa, że „mury zawsze były najlepszym miejscem do eksponowania prac, a ludzie, którzy miastami zarządzają, nie rozumieją graffiti, ponieważ sądzą, że wszystko to, co nie przynosi zysku, jest złe, co z kolei powoduje, że ich opinie są bezwartościowe. [...] Ludźmi, którzy naprawdę niszczą nasze osiedla, są firmy, które umieszczają na budynkach i autobusach ogromne slogany, które próbują deprecjonować tych, którzy nie kupują ich produktów. Uważają, że mają prawo, aby swój przekaz wykrzyczeć ci w twarz, z każdej dostępnej powierzchni, a ty nie masz prawa do odpowiedzi. Cóż, to oni zaczęli tę walkę, a ściany będą naszym orężem, który w nich uderzy”⁵⁹.

Antykorporacyjny przekaz *street artu* często łączy się z przesłaniem o wymiarze politycznym: zarówno Banksy, jak i JR za miejsce swojego działania obrali mur, który dzieli Izrael od terytoriów palestyńskich, zwany, w zależności od poglądów i punktu widzenia, barierą bezpieczeństwa lub murem apartheidu. Banksy malował na nim prowokacyjne graffiti, a JR, w 2007 roku, w ramach nielegalnego projektu fotograficznego, nazwanego *Face2Face*, wyeksponował – w ośmiu izraelskich i palestyńskich miastach – naklejone na murze portrety zwykłych ludzi: Arabów i Żydów. Sfotografował skręcone w grymasach twarze ludzi robiących tzw. małpie miny. Złożoność oraz ambiwalentność sytuacji przestrzennej i symbolicznej nadała głębokie i wieloznaczne znaczenie tej akcji. Artyście pozwolali mężczyźni i kobiety, izraelscy żołnierze i palestyńscy policjanci, ludzie wierzący i ateści. Zdjęcia ich twarzy zawisły potem na murze, aby świadczyć o tym, że pokój jest możliwy. „Czasami mówią o nas, że jesteśmy naiwni. Mam nadzieję, że naiwność jest zaraźliwa” – stwierdził JR⁶⁰. Ekspertcy podkreślali, że projekt *Face2Face* wydawał się niewykonalny, a jednak się powiódł. W 2008 roku JR zrealizował równie spektakularną akcję, osadzoną w *faveli* Morro da Providencia, w Rio de Janeiro, gdzie na ścianach i schodach slumsów nakleił wielkie fotografie kobiecych twarzy, roześmianych, smutnych, zapłakanych. Do tego cyklu, nazwanego *Women are Heroes*, pozowały kobiety z różnych zakątków świata. Zwracał on uwagę na los tych najczęściej zapomnianych ofiar wojny, przemocy i gwałtu. Na początku 2009 roku JR nakleił portrety kobiet na blaszanych dachach ich domostw, w slumsie Kibera w Nairobi⁶¹.

Nasycenie przestrzeni miejskiej komunikatami graficznymi stało się znakiem jej komercjalizacji. Obecność graffiti świadczy natomiast o wolności, być może nieco anarchizującej i nie zawsze mile widzianej, potwierdzającej jednak, w paradoksalny sposób, zarówno wielkomiejskość miasta, jak i bezkarność jej twórców, którzy odzyskują na swój użytek przestrzeń publiczną. Graffiti, podobnie jak wielkoformatowa reklama, uczestniczy w miejskiej grze pozorów, walczy o uwagę odbiorcy, posługując się trudnym do zinterpretowania skrótem, zrozumiałym tylko dla wtajemniczonych „kosmopolitycznym, wizualnym slangiem”⁶², opartym często na idiomach inspirowanych także kulturą masową. Przestrzeni współczesnego miasta towarzyszy namnażanie obrazów, i – jak zauważyła Ewa Rewers, nasz nieoceniony przewodnik po post-polis – „w tym biegu nierównych szans, rzeczy nigdy nie dogonią obrazów”⁶³. W walce o ulice, „terytorium rozchwytywanym przez kulturę reklamową”⁶⁴, która toczy się pomiędzy konsumpcjonizmem a społeczeństwem obywatelskim, przewagę osiągają globalne korporacje, które nie wahają się, aby dla swoich celów bezwzględnie wykorzystać osiągnięcia artystów niezależnych, dokonania *street artu* i ulicznej subkultury.

⁵⁹ Banksy, *Wall and Piece*, London 2006, s. 3.

⁶⁰ Wywiad w piśmie „Juxtapoz”, February 2009, s. 62.

⁶¹ www.jr-art.net (5.11.2012).

⁶² R. Drozdowski, *Re-formatowanie przestrzeni miejskiej. Od cichej rewolucji vlepek do cichej kontrrewolucji graffiti i na odwrót*, [w:] *Wizualność miasta...*, s. 201–202.

⁶³ E. Rewers, *Post-polis*, *op. cit.*, s. 103.

⁶⁴ N. Klein, *op. cit.*, s. 55.

Kartka z podróży: Bangkok, 10-11 września 2007

Bangkok to miasto zadowolonych ludzi, którzy kochają swojego króla. A przynajmniej tak mówią! Usta stare i młode powtarzają z uśmiechem: *yes, we love our King!* Wszędzie widać portrety monarchy, z nieodłącznym aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi. Wiemy o tym, że w kraju trwa stan wyjątkowy, a wszechobecne wizerunki władcy potęgują niemiłe, *quasi*-sowieckie odczucie, tym niemniej nie widzimy nigdzie wojska, a ludzie są, bez wyjątku, spontaniczni i mili.

Bangkok, stolica dawnego królestwa Syjamu, kraju nigdy nie skolonizowanego przez Europejczyków, to obecnie potężne, kosmopolityczne centrum południowo-wschodniej Azji, zamieszkane oficjalnie przez 8 milionów ludzi; szacuje się jednak, że wraz z uchodźcami z sąsiednich krajów liczy już kilkanaście milionów osób różnych narodowości: Tajów, Chińczyków, Hindusów i Europejczyków. Podczas wojny wietnamskiej Tajlandia stanowiła zaplecze rekreacyjne dla żołnierzy armii amerykańskiej. Aby zapewnić im komfort i bezpieczeństwo, hojnie opłacano budowę infrastruktury i finansowano lokalne władze. Zdobyta wtedy sława rajskiego ogrodu spowodowała rozwój masowej turystyki i pobudzenie inwestycji, głównie w stolicy. Bangkok w latach 80. przeżywał niebywały rozkwit, przez całą dekadę był najszybciej rozwijającym się miastem na świecie, kres temu przyniósł dopiero krach azjatyckiej ekonomii w 1996 roku. Z tego okresu pochodzi powiedzenie, które głosi, że narodowym ptakiem Tajlandii jest żuraw... budowlany. Wtedy też w spontaniczny sposób ukształtowała się nowoczesna metropolia, zdominowana przez elitarną konsumpcję i lukratywny rynek nieruchomości budowlanych.

Miasto stoi na wodzie. W nocy nasz samolot lądował pośród wielkiej, poprzecinanej szpalerami drzew i wstęgami dróg, lustrzanej płaszczyzny, w której odbijało się rozgwieżdżone niebo. To prawdziwa Azja: kapiące złotem świątynie o bajecznych kształtach sąsiadują z błotnistymi zaułkami, dzielnicami nędzy, bieda-domkami skleconymi z zardzewiałej blachy. Blacha falista to najpopularniejszy materiał budowlany krajów Trzeciego Świata. Wynaleziona w 1829 roku przez angielskiego inżyniera Henry'ego Palmera, w Europie kojarzy się źle, jest synonimem ubóstwa i brzydoty. W innych częściach świata doceniono jej zalety: trwałość, lekkość i sztywność. Jest to materiał tani, o wszechstronnym zastosowaniu. Blacha falista zyskała popularność jako materiał budowlany podczas gorączki złota, w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Wznoszono z niej wtedy całe osady poszukiwaczy złota. Do dziś w krajobraz Australii i południowych stanów USA wpisują się blaszane budynki, a blacha falista stała się jednym z elementów budujących przestrzenną tożsamość tych regionów. W Azji i w Afryce z blachy falistej wznosi się schronienia dla biednych, służy ona do budowy ścian, przykrywania dachów, budowy straganów i ogrodzeń, stanowi także materiał budowlany pierwszej potrzeby, niezbędny podczas akcji humanitarnych. Ocenia się, że ponad miliard ludzi mieszka dziś w *shanty-towns*, w prowizorycznych domostwach skleconych z blachy, plastikowej folii i lokalnych materiałów roślinnych. W Azji blachę widać wszędzie.

W miastach azjatyckich charakterystyczne są także, wiecznie niedokończone, budynki o szkieletowej, żelbetowej konstrukcji. Znad ich stropodachów wyrastają ku niebu pęki stalowych prętów zbrojeniowych. Na dachy wrzuca się wszystko, co jeszcze kiedyś może się przydać. Z lotu ptaka lub z okien wysokiego hotelu azjatyckie miasto przypomina zazwyczaj gigantyczną składnicę złomu, poprzecinaną zatłoczonymi ulicami, pełnymi pojazdów i zaaferowanych, śpieszących się gdzieś ludzi.

W południe wybieramy się na przejażdżkę sampanem. Smukła łódź pruje brunatną wodę, niosąc gałęzie, pęki bananów i sterty śmieci. Otaczają nas sklecone domostwa ustawione na palach, mimo woli widzimy codzienne życie mieszkańców, ich biedę. Ponad nimi pną się sylwetki satek wieżowców – dominującej formy zabudowy nowego, współczesnego miasta. Z głównego, szerokiego koryta rzeki Chao Praha wpływamy w boczną odnogę, gdzie w pobliżu buddyjskiej świątyni karmimy ryby bułkami kupionymi u mnichów. Wokół nas kłębią się ogromne, beztuskie cielska, sumowate łby, wąsate pyski, małe chytne oczka. Nieopodal nad wodą przysiadł rybak. Jego pochylone ramiona i melancholijne spojrzenie dowodzą, że sprytnie ryby omijają zastawioną przynętę. Dobrze wiedzą, gdzie kończy się dla nich bezpieczna, uświęcona od wieków strefa. Podobne zjawiska będziemy obserwować w Indiach. Wałęsające się po ulicach krowy, stada małych igrające wokół starych świątyń, pławiące się w świętych jeziorach karpie. Miejsca te zapewniają im nietykalność. Człowiek otaczał zwierzęta kultem już od najdawniejszych czasów, czczono ptaki, węże, ryby i bawoły. Obecnie położone w miastach Domy Boże są na całym świecie relikami historycznej zabudowy, oazami zieleni i nadal zapewniają schronienie dla zwierząt. Czy to w Kioto, czy w Krakowie, Bangkoku czy Delhi miejsca te opierają się modernizacji, powstrzymują napór urbanizacji, przypominają stare czasy. Ale to się zmienia. W Londynie widziałem już kościoły przebudowane na luksusowe apartamenty, a ogrody wokół nich zamienione zostały na place zabaw i parkingi.

Bangkok jest miastem wziętym w dwa ognie: położony w błotnistej delcie rzeki, z jednej strony maltretowany jest przez naturę: atakuje go tropikalna dżungla, monsuny i powodzie, z drugiej – miasto dotykają plagi współczesności: niszczą go gwałtowna i chaotyczna rozbudowa, korupcja i potężny przemysł turystyczny, w tym aktywna tu turystyka seksualna. Odnowione na wysoki połysk świątynie przypominają operowe scenografie. Dziesiątki malarzy pokrywają je warstwami farby, inni wprawiają w ściany ozdobne kamienie, całość sprawia nierealne, sztuczne wrażenie. Wokół nich zawsze spotkać można tłumy turystów, dla których Bangkok jest bramą do rajskich atrakcji Tajlandii: jej zabytków, plaż i kobiet. Od czasów wojny wietnamskiej Tajlandia stała się stolicą seksbiznesu. Przyjeżdżają tu masowo mężczyźni spragnieni orientalnych piękności; szacuje się, że w Tajlandii usługi seksualne oferują blisko 3 miliony kobiet, jedna czwarta z nich to dziewczyny niepełnoletnie. Prostytucja jest tu oficjalnie zabroniona, jednak, jak się wydaje, nikt z tym zjawiskiem nie walczy. Ma ono mocne oparcie w miejscowej tradycji, khmerscy cesarze posiadali po kilkaset nałożnic, a do dziś każdy szanujący się Taj powinien mieć na utrzymaniu co najmniej jedną *mianoi* – „mniejszą żonę”. Znane z nocnego życia rewiry Bangkoku: Patpong, Nana Plaza i Soi Cowboy oferują seks całodobowo.

Bangkok ma wiele twarzy: jest rozlazły, hałaśliwy i potwornie zanieczyszczony, bywa nazywany i Wenecją, i burdelem Azji. Mimo to jego mieszkańcy mają dla nas nieodmiennie życzliwość i uśmiech. Może to efekt buddyjskiej tradycji, która każe im z pogodą ducha przyjmować wszystkie doczesne wyzwania, a może wiedzą, że kiedyś, w ich kolejnym życiu zamieszkają w innym, piękniejszym mieście.

Demokratyzacja wieżowca¹

Symbolem współczesnej metropolii, a i nowoczesności w ogóle, jest drapacz chmur, forma architektoniczna, która w szczególny sposób działa na wyobraźnię i rozpala emocje, zarówno odbiorców, jak i twórców architektury. Wizerunek strzelistych budynków pojawiał się na szkicach awangardowych architektów, w wizjach miast przyszłości, które budowali Tony Garnier i Antonio Sant' Elia. Sam Le Corbusier marzył, aby stary Paryż zrównać z ziemią, a jego mieszkańców przenieść do potężnych i wysokich wież, ustawionych w regularnych szeregach, w parkach rozlokowanych pośród dróg szybkiego ruchu. Wieszczęł on, że: „podbój wysokości niesie rozwiązanie zasadniczych problemów, jakie stawia przed nami urbanizacja współczesnych miast”², i przedstawiał wizje podniebnych ogrodów, farm wertykalnych, które współcześnie realizują Holendrzy z biura MVRDV.

Wysokościowce zawsze fascynowały architektów, którzy dostrzegali w tym typie budynku bardzo różnicowane możliwości. Jeden z pierwszych projektantów wieżowców, Amerykanin Cass Gilbert³, zdefiniował go jako „maszynę, która z ziemi wyciska pieniądze”⁴. Tymczasem współczesny twórca, architekt Alejandro Zaera-Polo, założyciel Foreign Office Architects w Londynie dowodzi, że jesteśmy świadkami demokratyzacji wieżowca, który przestał być już atrybutem bogatych centrów biznesu i stał się wszechobecnym typem budynku, chętnie wykorzystywanym dla lokowania wielu funkcji⁵. Wieżowce są coraz bardziej popularne, gdyż pozwalają pomieścić dużą kubaturę lub dużą liczbę mieszkańców, na stosunkowo niewielkiej powierzchni działki. Jest to ekonomicznie uzasadnione, a także korzystne dla środowiska naturalnego. Zauważa się, że dzięki wieżowcom nasz „ekologiczny ślad” (*ecological footprint*) odcisnięty na powierzchni ziemi może stać się mniejszy, zmniejsza się powierzchnia przedmieść, skraca długość dróg, maleje liczba samochodów.

Współcześnie, oprócz masowej realizacji racjonalnych budynków wysokościowych, o podobnych, skodyfikowanych już założeniach konstrukcyjnych i formalnych, odnotować należy pojawienie się w budownictwie wysokościowym dwóch nowych, spektakularnych trendów. Pierwszy polega na wznoszeniu wysokich budynków „ikonicznych”, szokujących swoimi kształtami i skalą, takich jak budynek CCTV w Pekinie, autorstwa Rema Koolhaasa i jego biura OMA. Do grupy tej należały także wieżowce o niezwykłych formach, projektowane przez wybitnych architektów na Manhattanie w Nowym Jorku,

¹ Rozdział ten powstał w oparciu o artykuł autora pt. *Znaczenie budynków wysokich i wysokościowych we współczesnej urbanistyce*, opublikowany w czasopiśmie „Przestrzeń i Forma” 2008, nr 10, s. 234–244.

² Le Corbusier, *Manière de penser l'urbanisme*, Mayenne 1982, s. 120.

³ C. Gilbert był projektantem *Woolworth Building* (Nowy Jork 1913).

⁴ Cyt. za: E. Höweler, *Skyscraper. Designs of the Recent Past and for the Near Future*, London 2003, s. 9.

⁵ A. Zaera-Polo, *A Taxonomy of Towers*, [w:] R. Burdett, D. Sudjic, *op. cit.*

w miejscu zniszczonych 11 września 2001 roku dwu wież *World Trade Center* (M. Yamasaki, 1970–1977)⁶. Za ikoniczne należy uznać także obelisk, falliczne kształty *Torre Akbar* (J. Nouvel, 2003) w Barcelonie i *Swiss Re* (Foster and Partners, 2004) w Londynie. Najczęściej, za ekstrawaganckim i kosztownym projektem kryje się potężna instytucja lub deweloper, chcący podkreślić swoje znaczenie lub wykreować symbol o wielkiej skali oddziaływania. Forma wieżowca, jak mało która, odpowiednio oddaje wrażenie potęgi i siły, a jego spektakularny kształt może stać się ikoną danego miejsca lub instytucji.

Drugim współczesnym trendem stało się dążenie wzwyż, nieustający wyścig do zbudowania budynku najwyższego na danym kontynencie lub na świecie. Pragnienie wznoszenia wież towarzyszyło człowiekowi od początku cywilizacji (wieża Babel, piramidy i obeliski w Egipcie, katedry gotyckie). Piotr Setkowicz w rozprawie doktorskiej poświęconej budynkom wysokim dowodzi, że forma wieżowca ma wiele symbolicznych znaczeń. Wymienia wśród nich między innymi pojęcia: boskości, mocy, vitalności i prestiżu⁷. Wieżowiec, a szczególnie tzw. drapacz chmur (*skyscraper*), jest powszechnie akceptowanym i rozumianym atrybutem nowoczesności i miejskości. Budynki od zawsze tworzyły obraz miasta, a zgrupowania wieżowców to najpotężniejszy symbol miasta współczesnego, fascynujący widok, który nieodmiennie przyciąga rzesze turystów⁸. Spośród wszystkich kontynentów, najwięcej wieżowców buduje się obecnie w Azji. Tam też wznosi się najwyższe budynki na świecie.

Kolebką wieżowca, jako nowej formy budynku, były Stany Zjednoczone. Doskonale wpisywał się on w logikę i topografię amerykańskich miast, rozplanowanych zazwyczaj jako ortogonalne bloki, oparte na regularnej sieci ulic. Sylweta śródmieścia – *downtown* – kształtowana była w dużej części spontanicznie a jej wzrost – stymulowany siłami rynku – stworzył charakterystyczne, gęste skupiska budynków wysokościowych – definiujących biznesowe centrum miasta. Amerykańskie wieżowce z lat 30. ubiegłego wieku wyróżniały się częstym odniesieniem do form historycznych, a ich charakterystycznym zwieńczeniem były metalowe wieże i iglice. Ponieważ układ miasta oparty był na regularnej siatce bloków, osie widokowe ulic na ogół były otwarte i wyprowadzały wzrok widza ku przedmieściom, lub ku nadbrzeżu (Nowy Jork, San Francisco). Intensywna, wysoka zabudowa tworzyła pierzeje kwartałów, można wręcz odnieść wrażenie, że to nie budynki wzniesiono przy ulicach, lecz wąskie ulice „wycięto” w blokach zabudowy.

Za pozytywny przykład wpisania dużych kubatur w skalę miasta uznaje się kompleks budynków *Rockefeller Center* wzniesiony w Nowym Jorku (R. Hood, z zespołem, 1930–1939). Była to największa inwestycja budowlana sfinansowana przez jednego człowieka – Johna D. Rockefellera jr., która do amerykańskiej urbanistyki wniosła charakterystyczne połączenie formy spekulacyjnego wieżowca i otwartego, publicznego placu, zlokalizowanego przed lub bezpośrednio pod nim. To charakterystyczne rozwiązanie było – i nadal jest – często spotykane we współczesnych projektach amerykańskich wieżowców, od *Lever House* (Skidmore, Owings and Merrill, 1956, Nowy Jork) i *Seagram Building* (Mies van der Rohe, 1954–1958, Nowy Jork) poczynając, kończąc na projektach *John Hancock Center* (Skidmore, Owings and Merrill, 1970, Chicago) i *CityCorp Bank* (H. Stubbings, 1977, Nowy Jork). Kompleks 15 budynków *Rockefeller Center* został wzniesiony w jednolitym stylu architektonicznym. Wizytówką Nowego Jorku jest słynna ślizgawka i świąteczna choinka, ustawiana corocznie u podstawy najwyższego budynku – *GE Building*. Poza budynkami biurowymi, centrum spełnia także inne funkcje i dzięki swojej samowystarczalności zaspokaja różne potrzeby mieszkańców, ograniczając przez to chaos komunikacyjny i przestrzenny. Fakt ten odnotowano w 1980 roku, kiedy kwartał *Rockefeller Center* został wpisany na listę zabytków i objęty ochroną prawną. W uzasadnieniu decyzji czytamy: „jest to serce Nowego Jorku, wspaniałe założenie spajające chaos centrum Manhattanu”⁹. Liczne dzieła sztuki zdobią wnętrza

⁶ Pomimo wyrażanych obaw, zniszczenie *World Trade Center* nie zatrzymało ogólnoświatowego procesu budowy wieżowców.

⁷ P. Setkowicz, *O tożsamości budynków wysokich*, maszynopis pracy doktorskiej, Politechnika Krakowska, Kraków 2006.

⁸ M. Schwarzer, *Architecture and Mass Tourism*, [w:] J. Ockman, S. Frausto, *op. cit.*, s. 24–25.

⁹ Za: *One Hundred and One of the World's Tallest Buildings*, ed. G. Binder, Victoria 2006, s. 146.

i publiczne przestrzenie kompleksu, nad głównym wejściem umieszczono biblijne motto: „mądrość i wiedza będą opoką twoich czasów”¹⁰. Do dziś wieżowce *Rockefeller Center*, przesłaniające pobliskie wieże katedry św. Patryka, są świadectwem rozumu i siły jednego człowieka, który w latach Wielkiego Kryzysu, dając zatrudnienie blisko ćwierci miliona ludzi¹¹, wznosił ten wielki pomnik amerykańskiej przedsiębiorczości. Wielofunkcyjność wysokościowców, tzw. drapaczy chmur, stała się odtąd powszechną cechą tych wielkich projektów.

W Europie forma wieżowca nadal budzi nieufność i postrzegana bywa często jako obcy miastu twór, realizowany w celach spekulacyjnych lub po to, aby budować prestiż ważnej instytucji. Lokalizacji budynków wysokościowych towarzyszą zazwyczaj spory – analizowana jest ich relacja w stosunku do sylwety miasta, do panoram i głównych osi widokowych. Ich forma traktowana jest jako dominanta, która powinna posiadać szczególne wartości architektoniczne i przestrzenne. Planiści zwykle dążą do tego, by skupiska wieżowców grupować na określonym obszarze i odsuwać je od historycznego centrum (La Defence, Paryż, Canary Wharf, Londyn). Uważa się, że wieżowce powinny, w kontrolowany sposób, wieńczyć ważne arterie i osie widokowe, a miasta które zezwalają na spontaniczny rozwój tej formy zabudowy (jak np. Warszawa), uważane są za „azjatyckie”. W nieregularnych układach ulic europejskich miast, wieżowce wyłaniają się często w zaskakujący i przypadkowy sposób, tworząc dysonans w skali historycznej, niskiej zabudowy. Bardziej niż na innych kontynentach rozważa się symboliczne znaczenie drapaczy chmur, dostrzegając ich monumentalną skalę i spektakularny charakter. Jednak te spośród miast europejskich, które należą do łańcucha miast globalnych, zezwalają na swobodniejszą i bardziej spontaniczną realizację budynków wysokich, także na obszarach śródmiejskich (Londyn, Frankfurt). W efekcie budynki wysokościowe kształtują ich sylwety, podkreślając ich globalną tożsamość¹².

Tymczasem w Azji forma i funkcja wieżowca to kwestie wysoce pragmatyczne, odbierana jako zwykle przedsięwzięcie inwestycyjne, analizowane przede wszystkim z uwagi na kryteria finansowe i techniczne. Ich wartość symboliczna czy ikoniczna zazwyczaj ma znaczenie drugorzędne¹³. Uwagę zwraca częste w Azji wykorzystanie wieżowca o funkcji mieszkaniowej. Tak jak amerykańskie wieżowce tworzą zazwyczaj ortogonalne bloki, pocięte regularną siatką ulic, a europejskie na ogół stanowią pojedyncze akcenty lub kontrolowane skupiska zabudowy, lokalizowane z dala od historycznych centrów miast, tak azjatyckie wieżowce przypominają dżunglę, która przerasta miasto w chaotyczny sposób (Szanghaj, Hongkong, Singapur, Bangkok). Amerykańskie wieżowce mogą stanowić symbol związku techniki i kultury, azjatyckie wieżowce wiążą technikę raczej z siłami natury. Wielkie wrażenie robi dzielnica Tsu Tsi w Hongkongu, gdzie setki strzelistych wieżowców wyrastają, w organiczny sposób, wprost z górskich zboczy porośniętych tropikalną dżunglą. Na tle przeciętnej, azjatyckiej jakości budynków wysokościowych wyróżniają się te, które odwołują się do lokalnych, oryginalnych form i posiadają ową szczególną, monumentalną i ekstrawagancką jakość: *Taipei 101* (C. Y. Lee & Partners, 2004, Taipei, Tajwan), *Petronas Towers* (C. Pelli & Associates, 1998, Kuala Lumpur, Malezja), *Jin-Mao Tower* (Skidmore, Owings and Merrill, 1998, Szanghaj, Chiny) i *Burj Khalifa*, (Skidmore, Owings and Merrill, 2007–2009, Dubaj, Zjednoczone Emiraty Arabskie). Są to także najwyższe budowle, jakie zbudowano dotychczas na ziemi¹⁴.

Budynki wysokie zaczęto budować w Azji już w latach 60. ubiegłego wieku, jednak nie osiągały one wówczas wysokości takich, jak w miastach amerykańskich¹⁵. Dopiero realizacje budynków *Hong Kong and Shanghai Bank* (Foster and Partners, 1979–1986, Hongkong) i *Bank of China* (I. M. Pei & Partners, 1989, Hongkong) zapoczątkowały długą serię azjatyckich superwieżowców. Budynek *Bank of China* był

¹⁰ „Wisdom and Knowledge shall be the Stability of thy Times” – księga Izajasza, 33:6.

¹¹ *One Hundred...*, s. 146.

¹² Por. S. Sassen, *The Global City...*

¹³ A. Zaera-Polo, *op. cit.*, s. 400.

¹⁴ Według serwisu internetowego www.emporis.com *Burj Khalifa*, zwany wcześniej *Burj Dubai* o wysokości 828 metrów, jest najwyższą budowlą, jaką kiedykolwiek zbudował człowiek (5.11.2012).

¹⁵ W roku 1976 10 najwyższych budynków na świecie stało w miastach amerykańskich.

politycznym znakiem, którym władze Chin chciały oznajmić swoje rosnące znaczenie w dziedzinie światowych finansów, był to także gest symbolicznego przejęcia Hongkongu we władanie od korony brytyjskiej (co nastąpiło w roku 1997). Wszystkie realizowane w Azji najwyższe budynki miały istotne symboliczne i polityczne przesłanie: budowa *Petronas Twin Tower*, zainicjowana przez premiera Malezji, miała umieścić ten kraj na gospodarczej mapie świata, *Taipei 101* dowodzić miał sukcesu ekonomicznego Tajwanu, wyspy borykającej się z rosnącą potęgą Chin. Projekty te przyniosły powodzenie ich twórcom, stając się wizytówkami swoich miast i państw. Charakterystyczna forma *Jin Mao Tower* w Szanghaju miała zwracać uwagę na coraz prężniejsze centrum azjatyckich finansów, rozwijające się w dzielnicy Pudong. W dzielnicy tej pojawiła się największa na świecie spekulacyjna fala inwestycji w budynki wysokie, które jednak często są źle zaprojektowane i po wybudowaniu stoją puste¹⁶.

Charakterystyczną cechą najwyższych budynków w Azji są zwieńczenia szczytem lub iglicą, ponadto wszystkie oparte są na powtarzalnych modułach i odwołują się do lokalnych cech architektonicznych lub tradycji figuratywnych: poprzez rotacje kwadratów (*Petronas Tower*), powtórzenia ośmiu elementów zawierających po osiem pięter – w języku chińskim słowo „osiem” jest homonimem słowa „szczęście” – i wykorzystanie medalionów nawiązujących do monet przynoszących szczęście (*Taipei 101*), czy odwołanie się do formy chińskiej pagody (*Jin Mao Tower*). We wszystkich budynkach wykorzystuje się (najczęściej wielokrotnie) liczbę 8 – zarówno *Jin Mao*, jak i *Petronas* liczą po 88 pięter! Pagoda, element chroniący świątynie przed uderzeniami piorunów, czy strzelisty pęd bambusa, to najczęstsze interpretacje form współczesnych azjatyckich drapaczy chmur¹⁷. Symbolika jest ważnym elementem ich projektowania, przekonali się o tym dotkliwie twórcy *World Financial Center* (Kohn, Pedersen, Fox, 1999–2008, Szanghaj), którego budowa, finansowana przez japońskiego inwestora, została wstrzymana z powodu kolistego otworu w zwieńczeniu budynku, nasuwającego skojarzenia z flagą Japonii, a przez to niemożliwego do zaakceptowania dla Chińczyków¹⁸.

Pomimo że kapitał staje się coraz bardziej międzynarodowy, globalny, w Azji upowszechnia się tendencja, aby korporacyjnym budynkom nadać lokalny koloryt czy nawet kostium. Próby te można oceniać różnie, jednak tam, gdzie talent architekta pozwolił na racjonalne wykorzystanie lokalnych motywów, budynek wysoki przekłada się na spektakularny, wręcz ikoniczny sukces, taki jak ponad 400-metrowa wieża *Jin Mao*, zaprojektowana przez Adriana Smitha z biura Skidmore, Owings and Merrill. W budynku tym archetyp pagody połączony został z użyciem stalowych, ażurowych elementów, które na elewacji budynku tworzą przestrzenną siatkę, nawiązującą w zmysłowy wręcz sposób, do bambusowych plecionych konstrukcji i rusztowań, tak charakterystycznych dla pejzażu azjatyckich miast. Twórca budynku, A. Smith, uważa, że odniesienie do pagody, definiującej zwykle centrum chińskiego miasta, stanowi także właściwe odniesienie do funkcji, jaką budynek *Jin Mao* pełni w dzielnicy finansowej Pudong; pomimo tradycyjnych, chińskich konotacji, jest to bowiem bardzo zaawansowany technologicznie, całkowicie współczesny budynek, o najwyższej osiągalnej obecnie jakości¹⁹.

Ewolucja omówionych powyżej typów wysokościowych budynków wydaje się istotnym przyczynkiem do analizy ich stosunku do zagadnień urbanistyki i planowania miast. Historyzująca w formie, zakończona iglicą wieża tradycyjnego drapacza chmur i pragmatyczne, modernistyczne, wysokie pudelko nie wyczerpują wszystkich możliwości, jakie obecnie daje budownictwo wysokościowe. Jesteśmy świadkami procesu, w którym zanikają kolejne techniczne i technologiczne bariery i ograniczenia, krępujące do niedawna rozwój tych budynków, zarówno w odniesieniu do ich formy, jak i wysokości. William Pedersen, szef znanego amerykańskiego biura Kohn, Pedersen, Fox, które specjalizuje się w projektach wysokościowych budynków, twierdzi, że wieżowiec stanie się najważniejszym typem budynku XXI wieku.

¹⁶ *One Hundred...*, s. 16.

¹⁷ Por. J. Trybuś, *Dwie pagody*, „Architektura i Biznes” 2005, nr 3, s. 54.

¹⁸ Budynek został przeprojektowany, otworowi nadano kształt prostokątny.

¹⁹ R. Beaver, *The Architecture of Adrian Smith, SOM. Toward a Sustainable Future*, Victoria 2007, s. 132.

Uważa on, że wkrótce nastąpi całkowita zmiana jego percepcji: ze spekulacyjnego narzędzia, które służyło do zarabiania pieniędzy stanie się środkiem do zapewnienia ekologicznej równowagi na naszej planecie²⁰.

Adrian Smith, projektant *Burj Khalifa* – najwyższego budynku na świecie, uważa, że zabudowa wysokiej intensywności, w tym szczególnie budynki wysokościowe, powinna być koncentrowana na stosunkowo niewielkich powierzchniach. Powinny być to budynki lub kompleksy wielofunkcyjne, wyposażone w energooszczędne technologie, umożliwiające ich naturalne wentrowienie i zapewniające dopływ światła dziennego do pomieszczeń. Budynki te powinny być wrażliwe na lokalny kontekst i dostosowane do zwyczajów i potrzeb ich użytkowników i mieszkańców. Powinny przemawiać „językiem danego miejsca”²¹; dzięki czemu, oprócz zapewnienia zrównoważonego rozwoju miast, mogą wpłynąć pozytywnie na jakość życia mieszkańców.

Zwiększenie liczby, skali i znaczenia wieżowców zmuszać będzie urbanistów do zmiany podejścia do tego typu zabudowy, przeniesienia jej z pozycji „wyjątku” do roli urbanistycznej „reguły”, która w istotny sposób wpływa na kształt planowania miast. Charakterystycznym przykładem „gęstego” i obfitującego w wieżowce miasta jest Tokio, w którym ich skupiska akcentują główne węzły komunikacji masowej – pierścieniowo rozlokowane centra poszczególnych dzielnic, gdzie wieżowce pełnią rozmaite funkcje, biurowe, mieszkalne, hotelowe etc. W Tokio odnotowano także spektakularne sukcesy wielkich, wielofunkcyjnych, deweloperskich przedsięwzięć, opartych na budynkach wysokościowych np. *Ropongi Hills*, *Mori Tower* (Kohn, Pedersen, Fox, 2003), w którym na powierzchni 310 000 m² zgrupowano zróżnicowane funkcje biurowe, kulturowe, edukacyjne i handlowe. Rozwój budownictwa wysokościowego w Tokio następuje, pomimo że miasto to leży w strefie sejsmicznej.

Niektóre metropolie (Londyn, Barcelona) nie wprowadzają w swoich planach szczegółowej regulacji parametrów budynków wysokościowych. Każdy projekt po poddaniu indywidualnej analizie, musi tam zyskać uznanie lokalnych władz urbanistycznych. W rezultacie takiego postępowania eliminowane są propozycje banalne, a największe szanse realizacyjne mają wybitne dzieła, które do sylwety miast wnieść będą nowe wartości. W takich projektach można także uzyskać wyższe niż zazwyczaj intensywności, a co za tym idzie lepszą rentowność przedsięwzięcia (*Swiss Re* Fostera był pierwszym od lat projektem wysokościowca, który uzyskał pozwolenie na budowę w City, w śródmieściu Londynu). Ikoniczność formy budynku zazwyczaj realizowana bywa przez ekspresję konstrukcji i struktury (*Burj Khalifa*, *CCTV*, *Hearst Tower*) lub wykorzystanie lokalnych elementów do budowy formy (*Taipei 101*, *Petronas Towers*, *Jin-Mao Tower*). Pierwsze podejście można określić jako „globalizację” formy wieżowca, drugie to jego „glokalizacja”.

Do poznanych już w przeszłości zalet wieżowców: wysokich wartości ekonomicznych i symbolicznych, dodano współcześnie kolejne: odkryto ich wysokie walory ekologiczne i ikoniczność. Wieżowce nie będą już projektowane jako monofunkcyjne getta, cytadele biznesu czy sypialnie: przeciwnie – różne funkcje będą się w nich spotykać i przenikać. Wysokościowce lokalizowane będą w miejscach o potencjale uzasadniającym wysoką zabudowę, dobrze skomunikowanych, wszędzie tam gdzie, przepisy planistyczne dopuszczają wysoką intensywność zabudowy i gdzie możliwe jest zachowanie wymaganych odległości od sąsiednich budynków. Dla lokalizowania wysokiej zabudowy wyjątkowo cenne stają się linie brzegowe i krawędzie zabudowy, położone wzdłuż korytarzy miejskiej infrastruktury, które gwarantują odpowiednią ilość światła i dobrą dostępność komunikacyjną²². Obecny stan wiedzy pozwala przypuszczać, że budynki wysokie staną się głównym czynnikiem postępu w budownictwie, a ich liczba i znaczenie w rozwoju miast będzie systematycznie wzrastać.

²⁰ W. Pedersen, *Preface*, [w:] E. Höweler, *op. cit.*, s. 6.

²¹ A. Smith, *Tall Buildings and Sustainability*, [w:] R. Beaver, *op. cit.*, s. 11–13.

²² A. Zaera-Polo, *op. cit.*, s. 399.

Komercjalizacja przestrzeni miejskiej

„Symbole korporacyjne zdominowały przestrzeń do tego stopnia, że architektura stała się symbolem w przestrzeni raczej niż formą, a same znaki stały się ważniejsze od architektury”.

Rewers 2005, s. 136.



Manhattan, Nowy Jork, 18.08.2007



Hongkong, 10.09.2007

Manhattan, Nowy Jork, 18.08.2007
 strona 140-141 →



NATIONAL JEAN COMPANY

Featuring the Best in Premium Denim & Contemporary Clothing



Opening This Fall in New York City

www.nationaljeancompany.com

CBS

M-570



Kasyno Venetian, Las Vegas, 31.08.2007



Kasyno Caesars Palace, Las Vegas, 31.08.2007



Wielkoformatowa reklama, Las Vegas, 31.08.2007



Reklamy *call-girls* wpięte w ogrodzenie placu budowy kasyna, Las Vegas, 30.08.2007



Kasyno New York-New York, Las Vegas, 31.08.2007

Dynamika tożsamości

„...zawsze możliwa jest zmiana wewnątrz tożsamości, a zatem w każdym momencie jej status jest niepewny. [...] jesteśmy po części mieszkańcami miast, które jeszcze nie istnieją”.

Rewers 2005, s. 295–296.



Sunset Boulevard, Hollywood, Los Angeles, 20.08.2007



Indie, 16.09.2007



Chandi Chowk, Old Delhi, 12.09.2007



Riksha na Manhattanie, 16.08.2007



Hongkong, 10.09.2007



Reklama wielkoformatowa, Hongkong, 8.09.2007



Hongkong, 10.09.2007

Zdarzenia

„Ponowoczesne miasto ożywa na skrzyżowaniu swoich ulic,
podkreślając ich dynamiczny, zdarzeniowy charakter.
[...] to architektura obok przepływu ludzi i obrazów ma być
elementem kinetycznym miasta... [...] podstawą do myślenia o architekturze nie jest teraz forma,
ani styl, lecz zdarzenie”.

Rewers 2005, s. 72–73.



Nowy Jork, 16.08.2007



Nowy Jork, 16.08.2007

Hongkong, 10.09.2007
strona 158–159 →







Venice, Los Angeles, 22.08.2007



Jaipur, 18.09.2007

Hongkong, 10.09.2007
strona 162–163 →





ve R



Hongkong, 10.09.2007



Scena uliczna, Hongkong, 10.09.2007



Disney Hall, Los Angeles, 22.08.2007



Redakcja „The New York Times”, Nowy Jork, 17.08.2007

„przestrzeń miejska jest znakomitym,
bo wielowarstwowym i wielofunkcyjnym lustrem teraźniejszości.
Nowe dzielnice i nowe budynki są jak nowe idiomy i nowe słowa w języku [...].
Przy ich pomocy opowiadamy o świecie,
o próbach poznania go, zrozumienia i uporządkowania”.

Rewers 2005, s. 305.

Kartka z podróży: Delhi, 11-25 września 2007

Delhi to miasto, które się nie zmienia. Kilkanaście lat temu, kiedy byłem tu pierwszy raz, wyglądało dokładnie tak, jak wygląda i teraz. Dziwny twór urbanistyczny, pozszywany nieregularną siecią ulic, krzyżujących się pod różnymi kątami na wszechobecnych, założonych przez Anglików rondach, na których kierowcy i piesi grają wytrwale w rosyjską ruletkę. Dwunastomilionowe miasto, zbudowane ze zlepków i szkieletów aż ośmiu miast, nie posiada ani wyrazistego centrum, ani przestrzennego symbolu, ani swojego wyróżnika. Każde miejsce jest na swój sposób charakterystyczne: kolonialne, centralne założenie Connaught Circle, obecnie podupadłe i zaniedbane; zawsze gwarne i tłumne zaułki Old Delhi; świątynia Sikhów przy ruchliwej Chandi Chowk, pełna fanatycznych wiernych, odoru butów i wrzasku wąsatych strażników, wymachujących groźnie szablami; majestatyczne, imperialne założenia dzielnicy rządowej autorstwa Luthyensa; pełne natchalnych sprzedawców i lichych produktów labirynty kramów dzielnic Paharganj i Karol Bagh; zielona enklawa ambasad – to wszystko już kiedyś widziałem.

Są może dostrzegalne tu i ówdzie jakieś drobne zmiany – na chodnikach mniej widać żebraków, policja wyłapuje ich teraz i wsadza do ustawionych na ulicach klatek; mniej też jest rowerów, za to więcej skuterów, motocykli i samochodów, których kierowcy za cel obrali sobie straszenie przeraźliwymi klaksonami pieszych; jednak podstawowa struktura i infrastruktura miasta się nie zmieniła. Lotnisko nadal znajduje się w pożałowania godnym stanie: rozpadające się i lepkie od brudu budowle pilnowane są przez przeraźliwie chudych żołnierzy z antycznymi karabinami powieszonymi na sznurkach. Pomiedzy nimi pojawili się teraz, co prawda, nowi, ubrani na czarno i groźniej wyglądający komandos, z nowoczesną bronią maszynową. Drogi i ulice Indii są nadal tragiczne, tylko, kto nie był ten nie uwierzy w to, co się na nich dzieje, a kto wpadł na pomysł, aby wynająć tu samochód i dwa tygodnie po nich jeździć – o swoich doświadczeniach będzie chciał jak najszybciej zapomnieć!

Także polska ambasada w New Delhi – wspaniały budynek autorstwa Witolda Cęckiewicza i Stanisława Deńki – nie zmieniła się. Nadal wyróżnia się lekkością formy i pięknym detalem. Nie ma tylko wody w ozdobnych fontannach i w basenie. To skutek oszczędności budżetowych – wyjaśnia oprowadzający nas po ogrodach konsul, dla którego nasza wizyta w sezonie ogórkowym, jak się domyślamy, wydaje się miłą od codziennej rutyny odmianą. Niezbędny w tym klimacie basen, w latach budowy ambasady był opisany w dokumentacji jako basen przeciwpożarowy, bowiem projektanci nie chcieli drażnić urzędników ministerialnych tym niezwykłym – na owe czasy – luksusem. *Poza sezonem turystycznym jest tu cicho i spokojnie* – opowiada nam konsul Kamiński – *mam tu tylko śluby i zgony. Ich liczba jest do siebie zbliżona. W ubiegłym roku mieliśmy ich po siedem*. Wymiana handlowa na rynku polsko-indyjskim, kiedyś tak istotna, pomimo zjawisk globalizacyjnych obecnie, o dziwo, znacznie zmalęła.

Cały świat obserwuje dynamiczny rozwój dwóch największych azjatyckich krajów: Chin i Indii. Ich potęga jest przedmiotem licznych analiz i porównań. Jednak z pozycji turysty, odwiedzającego te kraje, różnica pomiędzy stopniem ich materialnego rozwoju wydaje się nieskończona. W chińskich miastach na każdym kroku strzelają w niebo wieżowce, zbudowano autostrady, drogi i dworce kolejowe, wzniesiono nowe lotniska, hotele i centra handlowe. Z krajobrazu Pekinu i innych większych chińskich miast zniknęły *hutongi*, coraz mniej widzi się rowerów i tradycyjnie ubranych, szarych ludzi. W chińskich sklepach triumfują globalne marki, takie jak Nike, Adidas i Boss, ludzie w wielkich miastach chodzą ubrani po europejsku, w strojach sportowych lub wizytowych. Na ulicach tłoczą się nowoczesne samochody i motocykle. Powszechne są telefony komórkowe. To wszystko stało się w dziesięć lat.

Tymczasem Indie – pozbawione podstawowej infrastruktury – nadal są szokująco biedne. Turyści co krok atakowani są przez żebraków, a kobiety napastowane przez młodych, natrętnych mężczyzn. Potrzeby fizjologiczne załatwia się na ulicach i w parkach – dzieje się tak nawet w centrach wielkich miast. Czytamy, że w Bangładurze czy Bombaju zbudowano nowoczesne dzielnice biurowe i centra handlowe. My, pomimo że zjeździliśmy Delhi i szereg miast najbogatszego w Indiach regionu, tak zwanego „złotego trójkąta”, nigdzie nie widzieliśmy nowoczesnego, zaawansowanego technologicznie budynku. Co więcej, gdy w stolicy Indii, New Delhi, chcieliśmy zobaczyć dzielnicę, w której mieszkają najbogatsi ludzie, nasz kierowca przywiózł nas do zespołu willi, położonych w Chanyakapuri – dzielnicy ambasad. Z domów zlaził tynk, a na ulicach szalały śmieci. Od Beverly Hills dzieliły nas stąd lata świetlne.

Czytamy, że o sukcesie ekonomicznym Indii i Chin decyduje szybkie tempo ich rozwoju i efekt skali – w krajach liczących miliard ludzi nawet ich drobny procent stanowi liczbę przyprawiającą o zawroty głowy doświadczonych handlowców. Czytamy, że największą wartością Indii jest utrwalona demokracja i miliony dobrze wykształconych i pełnych optymizmu młodych ludzi, którzy widzą przed sobą i przed swoim krajem świetlaną przyszłość. Życzymy im jak najlepiej, jednak z ulgą powrócimy do domu, do Europy, do Polski.

Dynamika tożsamości

Świat jest płaski – to tytuł ostatniej książki kronikarza globalizacji, Thomasa Friedmana, który zdumiony stwierdził, że nie potrafi już odróżnić pejzażu miasta Banglalore w Indiach od Kansas City w USA¹. Świat zalany został masą betonowych pudełek, przedmieścia wszystkich miast stały się takie same. Tę pozbawioną tożsamości, ogromną sferę, produkt modernizacji, Rem Koolhaas zdefiniował jako *Junk Space* – przestrzeń-śmietnisko, które ludzkość stworzyła na naszej planecie i przeciwstawił ją *Space Junk* – odpadom wirującym wokół nas w przestrzeni kosmicznej². Tragicznie zabetonowane zostały stare miasta japońskie, m.in. Tokio i Kioto, ofiary bezwzględnej modernizacji. W efekcie tego procesu następuje unifikacja i komercjalizacja krajobrazu miejskiego, której towarzyszy zalew wielkoformatowej reklamy zewnętrznej. Grafika przerasta miasta na wszystkich kontynentach, wykorzystując chętnie ulice i elewacje budynków. W rezultacie powstaje graficzne miasto: dynamiczne i zmienne.

Zjawiska gwałtownej urbanizacji oraz kulturowej unifikacji budzą niepokój i obawy. Odzywają się głosy zwolenników starego porządku, wzywające do obrony tego, co tradycyjne i lokalne. Trwają też poszukiwania alternatywnych sposobów rozwoju. „Myśl globalnie, działaj lokalnie” – podpowiada znana dewiza. Zygmunt Bauman zauważył jednak, że „w zglobalizowanym świecie lokalność jest oznaką społecznego upośledzenia i degradacji”³. Towarzyszące procesowi globalizacji współczesne migracje ludności, na nieznaną uprzednio skalę, przenoszą lokalne zwyczaje i tożsamość do innych miejsc, często na inne kontynenty. Powstają odrębne kulturowo enklawy, czego przykładem są słynne chińskie dzielnice w miastach amerykańskich, hinduskie festiwale na ulicach Nowego Jorku bądź wieże meczetów w miastach zachodniej Europy. Główną figurą na ulicach ponowoczesnych miast stał się „obcy” z wyboru lub z przymusu: turysta lub imigrant, człowiek przychodzący „z zewnątrz”, z innego kraju bądź z innej kultury. Obcy przynosi ze sobą nieznane, obcy jest wyzwaniem dla zastanego porządku, zwiastunem zmian.

Turyści i uciekinierzy – to dwie – jakże różne – kategorie obcych. Turystów na ogół wita się z uśmiechem, są dobrem mile widzianym i poszukiwanym. O uciekinierach świat najczęściej woli nie pamiętać. Ryszard Kapuściński napisał, że: „Człowiek, kiedy stanie wobec trudności, ma wybór: albo walczyć z nimi albo przed nimi uciekać. Dzisiaj coraz częściej wybiera to drugie rozwiązanie. Stąd niesłychane rozmnożenie się kategorii uchodźców i imigrantów. Na wszystkich kontynentach, wszędzie. Człowiek ma poczucie bezsilności wobec uzbrojonej w broń maszynową przemocy. Przygłębia go niewiara w możliwość szybkiego wyjścia z zacołania i biedy, wyjścia drogą pracy, wysiłku, poświęcenia. Szuka więc ratunku

¹ T.L. Friedman, *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*, Poznań 2006, s. 13.

² R. Koolhaas, *Content...*, s. 162.

³ Z. Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2000, s.7.

w ucieczce”⁴. Uciekinier dryfuje w nieznanym mieście, wśród obcych ludzi, zanurzony w innej kulturze, bezradny, skazany na pomoc innych. Turysta jest panem sytuacji, cieszy oczy nowym widokiem, chce zobaczyć jeszcze to i tamto, póki nie umrze. Płaci i wytrwale, w pocie czoła zwiedza, ciągle domagając się nowych wrażeń i świeżego towaru. Swoje wrażenia rejestruje na fotografiach i omawia przy wspólnej kolacji w hotelu, gotowy rano wyruszyć w poszukiwaniu kolejnych magicznych doznań. George Ritzer definiuje „magiczność” jako narzędzie, które pomaga sprzedać produkt turystyczny: turystyka jest przy tym traktowana jako rodzaj konsumpcji, a miasto jako produkt, który „trzeba uromantyczyć, trzeba zrobić coś specjalnego”⁵. Współczesny turysta jest konsumentem, ale i hedonistą, który pragnie stworzyć na swój użytek własny, magiczny świat. Jak podaje Campbell indywidualne marzenia mogą być ważniejsze i dużo bardziej satysfakcjonujące niż rzeczywistość⁶. Także Alex Kerr wskazuje, że dobrze opracowana kopia będzie bardziej atrakcyjna niż rzeczywiste miasto⁷.

„Nasz świat i nasze życie kształtowane są przez przeciwstawne nurty globalizacji i tożsamości” – zauważa Manuel Castells: „Ta nowa forma organizacji społecznej [...] wstrząsa instytucjami, przekształca kulturę, tworzy bogactwo i biedę, rozbudza żarłoczność, innowacyjność i nadzieję, choć jednocześnie narzuca cierpienia i wzbudza rozpacz. Jest to rzeczywiście nowy – wspaniały czy nie – świat”⁸. Destrukcji ulega triada tradycyjnych wartości społecznych opartych na modelu: praca–rodzina–ojczyzna. Wobec utraty dotychczasowych, stałych punktów oparcia narasta niepokój, pogłębiany cyklicznymi kryzysami gospodarczymi. Potężne i bezwzględne siły wolnego rynku, swoboda przepływu ludzi, towarów, usług i kapitału niweluje dotychczasowe sposoby życia. Zarówno jednostki, jak i grupy społeczne nie wiedzą, kim są i poszukują w tej nowej, płynnej rzeczywistości swojego miejsca. Stąd bierze się powszechne, obsesyjne nieomal poszukiwanie tożsamości, która jest dla ludzi „źródłem sensu i doświadczenia”⁹. O dotkliwych społecznie skutkach neoliberalizmu napisano wiele, dość wspomnieć klasyczne już prace: *Koroźja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie* Richarda Sennetta czy *Życie na przemiał* Zygmunta Baumana. Autor ten pisze: „Tym wszystkim czego się najbardziej lękamy [...] jest opuszczenie, wykluczenie, odrzucenie, ostracyzm, wymazanie z pamięci, porzucenie, pozbawienie nas tego, czym jesteśmy, i brak zgody na to, czym być pragniemy. Boimy się, że zostaniemy sami, bezradni i nieszczęśliwi. Bez bratnich dusz, kochających serc i pomocnych dłoni. Obawiamy się, że trafimy na śmietnik, że skończymy na złomowisku”¹⁰. Sennett dodaje: „człowiek za to, kim jest, odpowiada także przed innymi ludźmi. To bardzo prosta i zarazem bardzo trudna sprawa – prosta, bowiem można rzecz całą sprowadzić do stwierdzenia, że moja ocena własnej wartości zależy od tego, czy inni mogą na mnie polegać; skomplikowana zaś, albowiem muszę postępować w sposób odpowiedzialny, nawet wówczas, gdy nie znam siebie samego i czuję się zagubiony, gdy moja tożsamość rozpadła się w pył”¹¹. Zerwany został związek pomiędzy pracodawcą a pracownikiem, naruszone zostały podstawowe zasady etyczne: lojalny i uczciwy pracownik może z dnia na dzień zostać „zredukowany” i pozostawiony sobie; każda firma może zostać zlikwidowana, nikt nie jest i nie może być już pewny swojej przyszłości.

Szczególne konsekwencje może przynieść światowy kryzys bankowo-gospodarczy, z lat 2008–2010, ponieważ podważone w nim zostały systemowe doktryny neoliberalnej gospodarki. Konieczna staje się przebudowa systemu, który okazał się niewydolny i który podkopuje społeczny fundament swojego rozwoju. „Sprawne funkcjonowanie gospodarki rynkowej wymaga” – wedle Tony’ego Judta – „przyjaznego społecznego otoczenia. Tymczasem współczesny kapitalizm coraz bardziej niszczy to otoczenie, kładąc

⁴ R. Kapuściński, *Lapidaria*, Warszawa 2006, s. 308.

⁵ G. Ritzer, *Magiczny świat...*, s. 183.

⁶ C. Campbell, *The Romantic Ethic and the Spirit of Consumerism*, Oxford 1979, [za:] G. Ritzer, *Magiczny świat...*, s. 123.

⁷ A. Kerr, *Japonia utracona*, Warszawa 1999, s. 151.

⁸ M. Castells, *Siła tożsamości...*, s. 18.

⁹ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰ Z. Bauman, *Życie na przemiał*, Kraków 2004, s. 198.

¹¹ R. Sennett, *Koroźja charakteru...*, s. 204.

nacisk na pomnażanie indywidualnych korzyści¹². Inni badacze zwracają uwagę, że pomimo ogromnych strat, które dotknęły wszystkich: najbogatszych i najbiedniejszych, kryzys nie wywołał społecznych wstrząsów. Nie powstały radykalne ruchy polityczne, nie doszło do znaczących, masowych protestów. Wydaje się, że społeczeństwa zachodnie przyjęły go z obojętnością i apatią. Emanueli Todd uważa, że ma to psychologiczny, czy wręcz antropologiczny związek z latami liberalnej hegemonii, która nauczyła ludzi Zachodu, że mogą liczyć tylko na siebie, a pod jej władzą jedyną troską będzie pielęgnowanie własnego ja. Autor twierdzi, że zachodnie społeczeństwa nie potrafią podjąć już żadnych szerokich działań wspólnotowych: „w krajach Europy Zachodniej, która żyła sobie dostatnio przez ponad 30 lat, ludzie – myślę tu zwłaszcza o klasie średniej – ludzie zajęci byli przede wszystkim własnym rozwojem psychicznym i zawodowym, życiem uczuciowym i seksualnym, dziećmi itd. To rodzaj świata postkolektywnego. A taki świat jest szczególnie bezbronny wobec kryzysu, który wymaga rozwiązań zbiorowych”¹³.

Konstruowanie tożsamości, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej, przybiera zróżnicowane formy: Jałowiecki wyróżnia trzy sposoby poszukiwania tożsamości: „mimikrę”, „opór” i „protest”¹⁴. Manuel Castells wprowadza podobny podział, posługując się pojęciami tożsamości „legitymizującej”, „oporu” i „projektu”¹⁵. Przykładem tożsamości mimikry może być charakterystyczny ubiór lub fryzura, mające charakter znaku, który przypisuje jednostkę do danej grupy społecznej lub subkultury. Tożsamość oporu może przejawiać się odwoływaniem do wartości tradycyjnych i manifestowaniem postaw antymodernizacyjnych. Charakterystyczne dla tożsamości oporu postawy to kultywowanie tradycji, zachowawczy styl życia i konserwatywny ubiór, np. zakrywanie twarzy chustą, aby odróżnić się od niewiernych. Do grupy tej należy zaliczyć wszelkie nacjonalizmy, fundamentalizm religijny, szczególnie silny obecnie w świecie islamu, który przenosi się do społeczności imigrantów żyjących w krajach zachodnich, skutecznie ograniczając możliwości asymilacji i dostosowania do społeczeństw lokalnych. Do grupy oporu można zaliczyć także regionalizm, o ile przybierze postać „rebeliancką” i antymodernizacyjną, w przeciwieństwie do tzw. regionalizmu perspektywicznego, który wokół odrębności regionalnej budował będzie projekt zmian. Tożsamość protestu polega na ostentacyjnym podkreślaniu swojej odrębności przez manifestacje i inne bardziej lub mniej spektakularne akcje: np. parady mniejszości seksualnych, agresywne, alternatywne ruchy religijne czy akcje antyglobalistyczne.

Areną konstruowania i okazywania tożsamości są ulice miast, a szczególnie wielkich światowych metropolii, gdzie niemal codziennie organizowane są różnego typu demonstracje, manifestacje i pochody, na których rozmaite grupy społeczne i subkultury przedstawiają swoje poglądy lub świętują swoją odrębność. Równocześnie, w znacznie wolniejszym tempie toczy się inny proces: wymianie podlega materialna tkanka miasta, zmienia się też jego struktura przestrzenna. Ta odwieczna rywalizacja, rozgrywająca się na terytorium miasta może być przedstawiona jako zmagania pomiędzy kulturą a cywilizacją. Miasto staje się przedmiotem działania przeciwnych sił: z jednej strony ulega presji procesów modernizacyjnych, a z drugiej – tendencjom zachowawczym, ogniskującym się na powstrzymaniu procesu unifikacji i utrzymania przestrzennego *status quo*. Mówi się wtedy o konieczności ochrony dziedzictwa kulturowego, zabytkowych układów przestrzennych i sylwety miasta. Poglądy antymodernizacyjne są wyrażane szczególnie często w Europie, gdzie historia, tradycja i układ przestrzenny miast splatają się w jedno, a procesy rozwojowe i presja urbanizacyjna nie jest tak intensywna, jak w krajach Trzeciego Świata. Miasta amerykańskie, założone na tradycyjnym dla nich, regularnym układzie prostokątnych bloków, ze swojej istoty bardziej podatne są na przekształcenia przestrzenne, a swobodna gra rynkowa jest ich immanentną, sprawczą cechą organizacyjną. Mentalność ludzi Dalekiego Wschodu uznać należy za odmienną od europejskiej, gdyż nie przywiązują oni tak silnego, jak Europejczycy znaczenia

¹² T. Judt, *Buldożer innowacji. Dlaczego obawiamy się współczesnego kapitalizmu*, „Dziennik – Europa”, 15.12.2007, s. 15.

¹³ Wywiad z E. Toddem, *Żyjemy w przegranym świecie*, „Dziennik – Europa”, 4–5.07.2009.

¹⁴ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 39.

¹⁵ M. Castells, *Siła tożsamości...*, s. 23.

do trwałości i ciągłości procesów przestrzennych: Chińczycy, o czym już wspomniano, uważają, że „stare musi odejść, aby nowe mogło przyjść”, przyznając każdemu pokoleniu prawo do burzenia i budowania swoich siedzib.

W multiplikacji powtarzalnych, współczesnych wzorców przestrzennych duży udział mają architekci. Ci najślawniejsi, *star-architects*, operują za pośrednictwem swoich rozrzuconych w różnych strefach czasowych lokalnych przedstawicielstw, produkując charakterystyczną dla swojego stylu architekturę wysokiej jakości, wypełniającą miasta na wszystkich kontynentach. Ci lokalni, mający do całodobowej dyspozycji media elektroniczne, fachową literaturę i prasę o zasięgu światowym, powielają modne rozwiązania, tworząc architekturę podobną do siebie, niezależnie od miejsca, w którym ją zaprojektowano i zbudowano. Sławomir Gzell stwierdza: „w globalnym świecie business architektoniczny zastępuje architektoniczną sztukę” – dodając przy tym, że „globalizacja wpływa dodatnio na jakość architektury, niestety, jest druga strona tego zagadnienia, mianowicie pojawienie się globalnych wzorców, które nie uwzględniają lokalności realizowanych budynków”¹⁶. Swoje rozważania autor kończy stwierdzeniem, że „towarem na sprzedaż jest także charakterystyczna tożsamość miejsca. W tej sytuacji rozstrzygnąć musimy, jak bilansować wkład lokalnej przeszłości i globalnej teraźniejszości w przyszłość miasta”¹⁷.

Tożsamość miasta zwykle wiązana jest z tradycją, trwałością i ciągłością, jednak faktycznie zmienia się i podlega ewolucji¹⁸. Współczesna architektura bywa czasem postrzegana jako czynnik destrukcyjny, niszczący spójność przestrzenną i więzi społeczne. Szczególnie źle odbiera się skutki amorficznej urbanistyki – pokłosa Karty Ateńskiej i Bauhausu, widzianej zazwyczaj, „jako monotonna, prefabrykowana i nudna architektura «bez duszy», która istnieje bez żadnego związku z tożsamością miasta i jego mieszkańców”¹⁹. Tymczasem należy zadać pytanie: czy tożsamość jest rzeczywiście sprzeczna z nowoczesnością? Współczesna architektura stała się potężnym narzędziem, które może odmienić oblicze miasta, na dobre albo na złe, które może stworzyć jego nowy wizerunek lub może go zniszczyć. Szeroko znane są przykłady opery w Sydney czy muzeum Gugenhaima w Bilbao, które stały się ikonami tych miast. Jesteśmy świadkami, jak zmienia się tożsamość miast chińskich, a szczególnie Szanghaju, który z podupadłego i cieszącego się złą reputacją lokalnego molocha staje się kosmopolitycznym miastem globalnym, z rozpoznawalną sylwetą ukształtowaną przez najnowsze drapacze chmur. Cechy takie jak tolerancja, otwarcie i wielokulturowość są obecnie pożądane i poszukiwane, uważane za zalety w charakterystyce miast, które ze sobą konkurują i rywalizują, ubiegając się o inwestycje i o turystów.

Miasto zawsze było miejscem wymiany handlowej i spotkań nieznanymi ludźmi, przy czym w przeszłości miasto – stolica imperium skupiało ludzi jednej kultury i rasy, a wielokulturowe były zazwyczaj prowincja i kresy. Dziś obserwujemy zjawisko odwrotne – monokulturowe, homogeniczne stają się kresy i prowincja, a wielokulturowość zazwyczaj cechuje metropolie. Zderzenie ludzi z różnych kultur przybiera różne formy, czasem staje się podłożem rozkwitu miasta, czasem zarzewiem gwałtownego konfliktu. Ryszard Kapuściński w społeczeństwie wielokulturowym widział szansę rozwoju, także dla Europy i dla Polski. O otwarciu na imigrantów z Azji i Afryki apelował podczas wykładu otwartego, wygłoszonego na Uniwersytecie Jagiellońskim²⁰. Kapuściński w wielokulturowości widział źródło siły i witalności, niezbędne Europie w starciu z nowymi gospodarkami Dalekiego Wschodu. Jednak, aby doszło do współpracy, potrzebna jest budowa płaszczyzny dialogu, wzajemna akceptacja i otwarcie na inne poglądy i zwyczaje. Jeśli tego zabraknie, rodzi się alienacja bądź wykluczenie, a w następstwie konflikt, jakiego świadkami były w 2005 roku ulice Paryża, zjawisko, które Bohdan Jałowiecki nazwał „wielokulturowością z koktajla-

¹⁶ S. Gzell, *Architekt i globalizacja*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, nr 10, s. 25–26.

¹⁷ *Ibidem*, s. 30.

¹⁸ Por. W. Kosiński, *Globalizacja i ponowoczesność a tożsamość miasta*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, nr 10, s. 31–32.

¹⁹ P. Marciniak *Architektura nowoczesna a tożsamość miasta. O identyfikacji z perspektywy antropologicznej i socjologicznej*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, t. 10, s. 88.

²⁰ Otwarty wykład R. Kapuścińskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, 17.01.2002.

mi Mołotowa w tle”²¹. Wiele ze współczesnych miast posiada ubogie dzielnice etniczne, które – podobnie jak slumsy – są siedliskami biedy, alkoholizmu i narkomanii. Charakterystyczne dla tych miejsc – zwykle omijanych przez mieszkańców innych dzielnic i turystów szerokim łukiem, są wandalizm, napastliwe i głośne zachowania, agresja w stosunku do obcych. Brak pracy i perspektyw degeneruje środowiska imigrantów i sprzyja tworzeniu struktur kryminalnych; tak powstają dzielnice wysokiego ryzyka, czasem najmniejszy pretekst wywołuje tam wybuch emocji, rozruchy i walki uliczne.

Wielokulturowość sama w sobie nie musi być konfliktogenna, jednak wielu komentatorów w starciach etnicznych dostrzega nie tylko problem społeczny, ale podkreśla także różnice religijne i kulturowe, widząc w nich przejaw Huntingtonowskiej koncepcji „zderzenia cywilizacji”. Na plan pierwszy wysuwa się przy tym konflikt pomiędzy imigrantami muzułmańskimi a społeczeństwem Zachodu. Roger Scruton zwraca uwagę na paradoksalne fakty: z Zachodu praktycznie nikt nie emigruje, a siedemdziesiąt procent światowych uchodźców to muzułmanie, którzy uciekają ze swoich krajów i przybywają tu w poszukiwaniu, bezpieczeństwa, swobód i szans życiowych. „Równie osobliwy jest jednak fakt, że po przyjeździe na Zachód w wielu spośród muzułmańskich uchodźców rodzi się nienawiść do społeczeństwa, w którym żyją, i pragną się zemścić na nim za zbrodnię tak potworną, że tylko całkowita zagłada tego społeczeństwa wydaje im się stosowną karą. Jeszcze większe zdziwienie budzi to, że wychowane na Zachodzie dzieci tych muzułmanów, którzy zapuszczają korzenie, integrują się i są lojalni wobec zachodnich instytucji i obyczajów, często definiują się w opozycji do Zachodu – opozycji tak zawziętej, że znowu graniczącej z pragnieniem jej unicestwienia” – pisze Scruton²².

Dla istnienia miasta, jako miejsca uporządkowanego, gdzie panuje przestrzenny i społeczny ład, istotne znaczenie ma kwestia akceptacji określonych, wspólnych dla wszystkich mieszkańców reguł. We Francji, podobnie jak w innych krajach zachodnich, znane są kariery imigrantów i ich dzieci, zarówno w świecie polityki, jak i gospodarki czy kultury. Jednak powszechnie wiadomo, że społeczności etniczne, zwłaszcza przybysze z krajów islamskich, asymilują się znacznie trudniej, a także, że zjawiska narastające w czasach kryzysu, takie jak powszechne zubożenie czy plaga bezrobocia, szczególnie dotyczą tych właśnie środowisk. Nierówności społeczne mają więc często wymiar geograficzny: centra miast i bogate dzielnice zamieszkują miejscowe warstwy uprzywilejowane – klasa metropolitalna; klasa średnia mieszka na zielonych przedmieściach, a przybyła ze świata biedota gnieździ się w blokowiskach. Te trzy klasy żyją od siebie niezależnie, w jednym mieście – ale w osobnych światach. Dzieli je trudny do pokonania dystans kulturowy, który nabiera określonego wymiaru przestrzennego: najbogatsi, których cechuje luksus i ostentacyjna konsumpcja, nie mają ścisłego związku z danym miejscem, ich miejscem zamieszkania jest po prostu metropolia, którą może być Nowy Jork, Londyn czy Rzym, mają do dyspozycji środki, umożliwiające im błyskawiczne przemieszczanie się i przesyłanie informacji, przestrzeń nie stanowi już dla nich żadnej bariery. Wykształceni, zamożni mieszkańcy wielkich miast żyją i korzystają z technologii XXI wieku. W tym samym mieście przebywają równocześnie przybyli z krajów Trzeciego Świata wieśniacy, żyjący w czasie przeszłym, którzy dla współczesnych wynalazków nie mają nawet nazw w swoim języku. Dla najbiedniejszych czas się zatrzymał, a przestrzeń zamknęła ich w pułapce miejsca, w którym się znaleźli. O statusie i pozycji społecznej współczesnego człowieka przesądza łatwość przemieszczania się i swoboda wyboru miejsca zamieszkania.

Nawet kraje jednorodnie etniczne mogą być kulturowo zróżnicowane. Bohdan Jałowiecki podaje, że zjawisko rozwarstwienia kulturowego dotyczy także Polski, która będzie musiała zmierzyć się z wielokulturowością swojego społeczeństwa podzielonego na nowoczesnych i świadomych obywateli – żyjących w XXI wieku mieszkańców wielkich miast, korzystających z szans, jakie daje modernizacja – oraz z osadzonej społecznie i mentalnie w XX, a czasami i w XIX wieku prowincji. Duże polskie miasta weszły obecnie w fazę metropolizacji, która uprzednio nastąpiła w Europie Zachodniej. Dystans kulturowy, jaki dzieli

²¹ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 43.

²² R. Scruton, *op. cit.*, s. 9.

ich mieszkańców od reszty kraju uniemożliwia często dyskusję i porozumienie. Dowodzą o tym, między innymi, dyskursy polityczne i kolejne wybory, w których preferencje wyborcze rysują czytelne terytorialne wzory, wskazujące na wyraźny podział naszego kraju wzdłuż Wisły, a przede wszystkim, na wyspowy charakter polskich miast. Młodzi, wykształceni i przedsiębiorczy Polacy przekraczają przestrzenne bariery i funkcjonują coraz lepiej w aktualnym czasie. Równocześnie duża część społeczeństwa nie jest przygotowana do podjęcia modernizacyjnych wyzwań i nadal wyznaje światopogląd odległy od kanonu europejskich wartości, takich jak tolerancja, wolność jednostki, poszanowanie mniejszości religijnych, etnicznych i obyczajowych oraz neutralność światopoglądowa państwa²³.

²³ B. Jałowiecki, *Globalny świat...*, s. 49.

Zakończenie

Nieustannie przyspieszający czas i ciągle wzrastające tempo przestrzennych i społecznych zmian powodują, że badanie mechanizmów i skutków rozwoju współczesnych miast stało się zajęciem trudnym i złożonym. Brakuje szerszej, historycznej perspektywy, brak czasu na chwilę niezbędnej refleksji. Ryszard Kapuściński odnotował, że: „im bliżej współczesności, tym tempo zmian ulega przyspieszeniu. To pierwsza trudność w stworzeniu jasnego obrazu współczesnego świata – owo tempo zmian”¹. Tym niemniej, coraz więcej dyscyplin naukowych kieruje swoją uwagę ku miastom, widząc w nich najważniejsze pole badań nad najważniejszymi zjawiskami charakterystycznymi dla współczesności. Paradoks współczesnego miasta polega na tym, że gromadzi ono coraz większą liczbę mieszkańców, którzy ulegają coraz większemu przestrzennemu rozbiciu i rozproszeniu. Miasto, które dawniej budowało społeczne więzi, teraz je osłabia. Mieszkańcy, którzy dawniej tworzyli wspólnotę, gotową do obrony miasta, obecnie boją się siebie wzajemnie. Regresowi sfery obywatelskiej towarzyszy kryzys przestrzeni publicznej.

Problemem dla badaczy okazuje się też brak precyzyjnego, uniwersalnego języka, który opisywałby zjawiska i procesy charakterystyczne dla szybkiego rozwoju, jaki cechuje metropolie, a szczególnie gigantyczne megamiasta Trzeciego Świata. Pojęcia i twierdzenia prawdziwe jeszcze wczoraj – dziś są coraz częściej kwestionowane. Amerykański badacz Mark Gottdiner dowodzi, że posługiwanie się terminem „miasto” wydaje się błędem logicznym, ponieważ scentralizowane miasto współcześnie już nie istnieje². Zdanie to z perspektywy europejskiej brzmi obrazoburczo. Jednak słynny architekt kosmopolita, „latający Holender” – Rem Koolhaas – aby analizować i opisywać istotę współczesnych przekształceń przestrzennych determinowanych gospodarką wolnorynkową, wybrał się ze swoimi studentami do eksplodujących aglomeracji azjatyckich i afrykańskich. Jego poligonem badawczym, na terenie którego analizował relacje urbanistyki, architektury i handlu, stało się między innymi Lagos³. Sławomir Gzell podpowiada inną metodę opisu komplikującego się świata – proponuje, aby do tego celu używać prostych narzędzi. Za podstawowe cechy rozwoju miast, w okresie po rewolucji liberalnej, uważa on rozproszenie miasta i jego fizyczną i niematerialną sieciowość oraz komercjalizację przestrzeni, to jest zjawiska, które utrudniają tworzenie ładu przestrzennego⁴. Inni badacze wskazują na przemieszanie we współczesnym mieście obszarów o niskiej i wysokiej gęstości zabudowy i zaludnienia, przestrzenną dywersyfikację funkcjonalną, policentryczność nowych układów urbanistycznych i znaczną rozbudowę

¹ R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 309.

² Cyt. za: M. Szczepański, B. Kozielska, *op. cit.*, s. 151.

³ W 1995 r. R. Koolhaas i jego studenci architektury z uniwersytetu Harvarda przeprowadzili zakrojone na szeroką skalę prace badawcze, aby opisać „urbanistyczne mutacje”, jakie zachodzą we współczesnych miastach. W rezultacie powstały książki: *Harvard Design School Guide to Shopping* i *Great Leap Forward* oraz film dokumentalny *Lagos/Koolhaas 2002*.

⁴ S. Gzell, *Miasto...*, s. 14–24.

układów drogowych, koncentrujących się obecnie wokół lotniska, miejsca, które pod pewnymi względami zastąpiło dawne centrum miasta⁵. Oprócz zjawisk atrofii tradycyjnych przestrzeni miejskich, często podkreśla się też kryzys społeczeństwa obywatelskiego i zanik przestrzeni publicznych.

Na tle wspomnianych powyżej negatywnych zjawisk zdumiewają vitalność i potęgę ponowoczesnych miast. Mnożą się też pytania o planowanie i nadzór nad tak wielkimi i skomplikowanymi organizmami. Wydaje się, że wiele procesów, które tworzą post-polis jest poza wszelką kontrolą. Miasta te rozwijają się kierowane niewidoczną siłą, według nierozpoznanych do końca reguł, zmierzając w nieznanym kierunku. Trudno nam wskazać cel drogi, wieńczącej proces ich rozwoju, podobnie jak trudno zdefiniować kierunek, w którym rozwijać się będzie nasza cywilizacja. Pewne jest jednak, że wśród obserwowanych przez nas miast, są takie, które niczym XIX-wieczny Paryż, czy XX-wieczne Los Angeles, wskażą charakterystyczny dla naszego wieku trend. Manuel Castells uważa, że najbardziej reprezentatywnym dla XXI wieku modelem miasta jest południowochińskie megalopolis Hongkong – Guangdong. A może wszystkie prezentowane tu miasta razem pokazują nam obowiązujący kierunek rozwoju, może właśnie tytułowe, bezgraniczne post-polis jest miastem przyszłości?

Italo Calvino uważał, że miasta realne przekształcać się będą w jedno nieprzerwane, organiczne miasto. „Jesteśmy już bliscy epoki, w której mieszkać się będzie w Europie, jak w jednym mieście” – ostrzega⁶. Pogląd ten uznać należy za bliski wizji Marshalla McLuhana, który świat postrzegł jako elektroniczną, globalną wioskę. Jesteśmy obecnie świadkami powstawania sieci ściśle ze sobą zespolonych i współpracujących, globalnych miast, inkubatorów nowej formy gospodarki⁷. W rezultacie synergii potężnych procesów – modernizacji, urbanizacji i globalizacji – powstaje organizacja społeczna, którą definiuje Huntington jako: „kulturowe jednoczenie się ludzkości i coraz powszechniejszą akceptację wspólnych wartości, przekonań, orientacji, zwyczajów i instytucji przez narody całego świata”⁸. Miasto ponowoczesne – post-polis – dobrze ilustruje tę tendencję. Wydaje się, że jesteśmy świadkami procesu, w rezultacie którego miasto, onegdaj „symbol harmonijnej jedności cnót obywatelskich i politycznych”⁹, staje się nieokreślonym jeszcze do końca tworem, kolebką nowej formy cywilizacji, cywilizacji uniwersalnej, jak nazywa ją Huntington, bądź cywilizacji globalnej, według określenia Václava Havla.

W opisanym procesie kształtowania cywilizacji globalnej kluczowa rola przypada śródmiejskim obszarom metropolitalnym. Z jednej strony są elementami różnicującymi, budującymi odrębność poszczególnych miast. Pomimo tendencji unifikacyjnych, pomimo przepływów kulturowych i technologicznych zaskakuje ich silna, indywidualna tożsamość. Każde serce miasta jest inne. Nie sposób pomylić obrazu Manhattanu z widokiem Central District w Hongkongu, tokijskiego Marunouchi z Downtown Los Angeles. W obszarach śródmiejskich koncentrują się najważniejsze funkcje i najbardziej charakterystyczna architektura. Ich sylwety są podwójnym znakiem: symbolem danych miast i zarazem uniwersalnym symbolem nowoczesności, fascynują zarówno turystów, jak i ich rodowitych mieszkańców. Z drugiej strony, centralne obszary współczesnych, globalnych metropolii są ważnymi elementami jednoczącymi. Są to węzły w sieciach wymiany informacji i przepływu kapitałów, główne punkty dowodzenia światem. Centrum miasta jest nadal rynkiem – przestrzenią wymiany. Jednak wymiana ta ma coraz bardziej abstrakcyjny charakter. Wymiana produktów została zastąpiona przez wymianę informacji. Serce współczesnego świata bije w jego największych metropoliach, w śródmieściach globalnych miast, pulsując w rytm giełd i za pomocą sieci światłowodów rozsyłając informacje, stanowiące podstawową nić struktury społecznej, tworzący kulturę, wiedzy i technologii, istotę naszego wieku.

⁵ M. Szczepański, B. Kozielska, *op. cit.*, s. 151.

⁶ I. Calvino, *Eremita a Parigi*, cyt. za: R. Salvatori 2006, s. 42.

⁷ Por. S. Sassen, *The Global City...*

⁸ S.P. Huntington, *op. cit.*, s. 77–104.

⁹ M. Battistini, *Simbole i alegorie*, Warszawa 2005, s. 266.

Summary

The *Images of Post-Polis* project is a bid to present the phenomena of the development of contemporary metropolises, the post-industrial cities at the turn of the 21st century. It is the fruit of a journey around the world, whose successive stages were New York, Los Angeles, San Francisco, Las Vegas, Honolulu, Tokyo, Hong Kong, Bangkok, and New Delhi. The notion of blurring city borders; multiplications and flows; the production of images and the excess of information; commercialisation of public space; metaphysics of light; and the dynamics of identity have become the author's inspiration for a series of photographs illustrating them. They in turn have been complemented with texts analysing the urban development phenomenon from various perspectives.

An around the world trip is a special type of travel. For it contains no journey *there*. There is no *destination*, and there is no *return* either. Travelling itself becomes the destination. Fast travel by air favours reflection. There is an impression that it is not the spectator who moves around the world, but that it is the world moving: landscapes and cityscapes fly fast before the spectator's eyes. A powerful and sensuous structure of images and associations is built; impressions are superimposed one on another, and detail is lost. The result is a travel distillate: its essence in the form of a mosaic of graphic symbols of places and a general synthesis of impressions. A compression of movement, time, and space develops; one that Ewa Rwers calls a personal experience of the post-modern city.

The 21st century is the century of cities. More than half of the world's population is already living in them. Even more important than the statistic effects of urban development are its qualitative impacts: the proliferation of the urban lifestyle on a global scale, and the ensuing unification of culture patterns. The huge cities tear away from their local roots and converge, creating a new spatial form characteristic of the new global economy and the developing information society. Earlier, the city ensured its residents freedom and safety, and provided them also with identification and belonging to a specific social group. Today the city, and especially huge ones – extensively sprawling metropolises devoid of borders – consist of people in continuous movement, living from day to day, not belonging to a local community, and disjoined from a location. A metropolis becomes a *space of flows* and its main actor is a stranger.

Time is incessantly speeding up, and the ever-growing pace of spatial and social changes makes studying the development of contemporary cities a difficult task. What is lacking is a more extensive, historical perspective. Moments' for necessary reflection are in short supply. Even recently, Marshall McLuhan perceived the world as a global electronic village. Today, we witness the development of integrated and calibrated networks of global cities, incubators of a new form of economy. The result of the synergy of powerful processes – urbanisation and globalisation – is the emergence of a new organisation of society. A result that Huntington defines as cultural unification. It seems that we are witnesses to a process in which the city, once a symbol of harmonious unity of civil and political virtues becomes a different, undefined entity, the cradle of a new form of civilisation – a *universal civilisation* as Huntington calls it, or a *global civilisation*, according to Vaclav Havel.

Bibliografia

- ABALOS Inaki, HERREROS Juan, *Tower and Office. From Modernist Theory to Contemporary Practice*, Massachusetts Institute of Technology, Cambridge 2003.
- ag4, *Media Facades*, Cologne–London–New York 2006.
- ALEKSANDROWICZ Tomasz, *Terroryzm międzynarodowy*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.
- AUGÉ Marc, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. Roman Hymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- BANKSY, *Wall and Piece*, Century, London 2006.
- BARBER Benjamin R., *Dżihad kontra McŚwiat*, przeł. Hanna Jankowska, Muza S.A., Warszawa 2000.
- BARBER Benjamin R., *Imperium strachu: wojna, terroryzm i demokracja*, przeł. Hanna Jankowska, Muza S.A., Warszawa 2005.
- BARBUR Eli, URBAŃSKI Krzysztof, *Właśnie Izrael*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
- BATOR Joanna, *Japoński wachlarz. Powroty*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- BATTISINI Matilde, *Symbole i alegorie*, przeł. Karolina Dyjas, Arkady, Warszawa 2005.
- BAUDRILLARD Jean, *Duch terroryzmu. Requiem dla Twin Towers*, przeł. Renata Lis, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005.
- BAUMAN Zygmunt, *Globalizacja*, przeł. Ewa Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000.
- BAUMAN Zygmunt, *Płynna nowoczesność*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- BAUMAN Zygmunt, *Płynne czasy. Życie w epoce niepewności*, przeł. Maciek Żakowski, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007.
- BAUMAN Zygmunt, *Płynny lęk*, przeł. Janusz Margański, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- BAUMAN Zygmunt, *Spółeczeństwo w stanie oblężenia*, przeł. Janusz Margański, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
- BAUMAN Zygmunt, *Wspólnota*, przeł. Janusz Margański, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- BAUMAN Zygmunt, *Życie na przemiał*, przeł. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- BEALL Jo, *Cities, Terrorism and Urban Wars of the 21st Century*, Crisis Stage Working Papers, London 2007.
- BEARDSLEY John, *A Billion Slum Dwellers and Counting*, „Harvard Design Magazine”, Fall 2007/Winter 2008, No. 27, www.gsd.harvard.edu/hdm.
- BEAVER Richard, *The Architecture of Adrian Smith, SOM. Toward a Sustainable Future*, Images Publishing, Victoria 2007.
- BENJAMIN Walter, *Pasaże*, przeł. Ireneusz Kania, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.
- BERSTEIN David, *Billboard! Reklama otwartej przestrzeni*, przeł. Ewa Ciszewska, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2005.
- BETSKY Aaron, *Landscrapers: Building with the Land*, Hudson and Thames, London 2006.

- BINDER Georges (red.), *One Hundred and one of the World's Tallest Buildings*, Images Publishing, Victoria 2006.
- BOER Tim de, *Maximum Security City*, Netherlands Institute of Architects, Rotterdam 2008.
- BOGDANOWSKI Janusz, *Architektura obronna w krajobrazie Polski*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Kraków 1996.
- BOLLES-WILSON Julia, *Redefining Public Space*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2008, z. 6-A, Politechnika Krakowska.
- BRILLEMBOURGH Alfredo, FEIREISS Kristin, KLUMPNER Hubert (red.), *Informal City: Caracas Case*, Prestel Verlag, Munich 2005.
- BURDETT Ricky (red.), *Cities. Architecture and Society*, Fondazione La Biennale, Venezia 2006.
- BURDETT Ricky, DEYAN SUDJIC (red.), *The Endless City*, Phaidon Press, London–New York 2007.
- CALVINO Italo, *Niewidzialne miasta*, przeł. Alina Kreisberg, Collegium Columbinum, Kraków 2005.
- CAMPBELL Collin, *The Romantic Ethic and the Spirit of Consumerism*, Blackwell, Oxford 1979.
- CASTELLS Manuel, *Siła tożsamości*, przeł. Sebastian Szymański, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- CASTELLS Manuel, *Spółeczeństwo sieci*, przeł. Mirosława Marody, Kamila Pawluś, Janusz Stawiński, Sebastian Szymański, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- CHOUDHURY Upendra, *Smart Urban Governance in the New Age of Terrorism*, Aligarh Muslim University, 2009, www.irmgard-coninx-stifung.de/fileadm/user_upload/pdf/urbanplanet/collective_identities/Choudhury_Essay.pdf.
- CHUNG CHUIHUA Judy, INABA Jeffrey, KOOLHAAS Rem, LEONG SzeTsung, *The Harvard Design School Guide to Shopping*, Taschen, Köln 2001.
- CICHOCKI Jacek, *Wróg z sieci*, „Tygodnik Powszechny”, 17.05.2009.
- CLAIR Jean, *Kryzys muzeów, globalizacja kultury*, przeł. Jan Maria Kłoczowski, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.
- CLARK Gregory, *Zbieraj podatki albo ponoś konsekwencje*, przeł. Sergiusz Kowalski, „Gazeta Wyborcza”, 29–30.08.2009.
- COAFFEE Jon, *Terrorism, Risk and the City The Making of a Contemporary Urban Landscape*, Ashgate Publishing, Hants 2004.
- CZARNECKI Bartosz, SIEMIŃSKI Waldemar, *Kształtowanie bezpiecznej przestrzeni publicznej*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2004.
- DAVIS Mike, *City of Quartz – excavating the future of Los Angeles*, Verso, London 1990.
- DAVIS Mike, *Dead Cities*, The New Press, New York 2002.
- DAVIS Mike, *Fortress Los Angeles: The Militarization of Urban Space*, [w:] KASINITZ P. (red.) *Metropolis – centre and symbol of our times*, London 1995.
- DAVIS Mike, *Planeta slumsów*, przeł. Katarzyna Bielińska, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009.
- DEAR Michael J., FLUSTY Steven, *The Postmodern Urban Condition*, [w:] FEATHERSTONE, LASH 1999.
- DEAR Michael J., *From Chicago to L.A.*, Sage Publication, Thousand Oaks 2002.
- DEAR Michael J., *The Postmodern Urban Condition*, Blackwell Publishers, Oxford–Maiden 2000.
- DROZDOWSKI Rafał, *Re-formatowanie przestrzeni miejskiej. Od cichej rewolucji vlepek do cichej kontrrewolucji graffiti i na odwrót*, [w:] KRAJEWSKI 2007.
- DUANY Andres, PLATER-ZYBERK Elizabeth, SPECK Jeff, *Suburban Nation: The Rise of Sprawl and the Decline of the American Dream*, North Point Press, New York 2000.
- DUANY Andres, PLATER-ZYBERK Elizabeth, *The Traditional Neighborhood and the Urban Sprawl*, [w:] HAAS 2008.
- DUNCAN Carol, *Muzeum sztuki jako rytuał*, przeł. Donata Minorowicz, [w:] POPCZYK 2005.
- DWORZAK-ŻAK Ewa, *Zmienna szata zewnętrzna – nowa estetyka*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 6-A, Politechnika Krakowska.

- DYMNA Elżbieta, RUTKIEWICZ Marcin, *Polski Outdoor. Reklama w przestrzeni publicznej*, Wydawnictwo Klu-
cze, Warszawa 2009.
- DYMNICKA Małgorzata, *Przestrzeń dla obywateli. O uniwersalności helleńskiego modelu przestrzeni publicznej*,
[w:] GORZELAK 2009.
- ELLIN Nan, *Architecture of Fear*, Princeton Architectural Press, New York 1997.
- FEATHERSTONE Mike, LASH Scott (red.), *Spaces of Culture. City – Nation – World*, Sage Publications, Lon-
don–Thousand Oaks–New Delhi 1999.
- FEIREISS Kristin, *Dynamic Forcess, Coop Himmelb(l)au, BMW Welt*, Prestel, Munich 2007.
- FEMA 2007, *Site and Urban Design for Security Guidance Against Potential Terrorist Attack*, US Federal Emer-
gency Management Agency, 2007.
- FLORIDA Richard, *Narodziny klasy kreatywnej*, przeł. Tomasz Krzyżanowski, Michał Penkala, Narodowe Cen-
trum Kultury, Warszawa 2010.
- FLORIDA Richard, *The World is Spiky*, [w:] HAAS 2008.
- FLUSTY Steven, *Building Paranoia: The Proliferation of Interdictory Space and the Erosion of Spatial Justice*,
Los Angeles Forum for Architecture and Urban Design, West Hollywood 1994.
- FRIEDMAN John, *The World City Hypothesis*, „Development and Change” 1986, No. 17.
- FRIEDMAN Thomas L., *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*, przeł. Tomasz Hornowski, Dom Wydawniczy
Rebis, Poznań 2006.
- GEDDES Patrick, *Cities in Evolution*, London 1915.
- GEHL Jan, GEMZØE Lars, SIA Kirknæs, BRITT Sternnhaugen S., *New City Life*, The Danish Architectural Press,
Copenhagen 2006.
- GEHL Jan, *Life between buildings: using public space*, sixth edition, The Danish Architectural Press, København
2006.
- GEISLER Robert, *Zmiany definicyjne przestrzeni i zmiany w socjologii przestrzeni*, [w:] GORZELAK 2009.
- GHIRARDO Diane, *Architektura po modernizmie*, przeł. Maciej Motak, Marta A. Urbańska, Wydawnictwo Via,
Toruń–Wrocław 1999.
- GOBAN-KLAS Tomasz, *Media i komunikowanie masowe*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- GOFFMAN Erving, *Zachowanie w miejscach publicznych*, przeł. Olga Siara, Wydawnictwo Naukowe PWN, War-
szawa 2008.
- GORZELAK Grzegorz, SZCZEPAŃSKI Marek S., ŚLĘZAK-TAZBIR Weronika (red.), *Człowiek – Miasto – Re-
gion. Związki i interakcje*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.
- GRAHAM Stephen (red.), *Cities, War and Terrorism*, Blackwell Publishing, Malden 2006.
- GYURKOVICH Jacek, *Miejskość miasta*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 2-A.
- GZELL Sławomir, *Architekt i globalizacja*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, t. 10, Poznań
2007.
- GZELL Sławomir, *Miasto jako przedmiot badań urbanistyki*, [w:] JAŁOWIECKI 2008.
- GZELL Sławomir, *Ulica w mieście jako przestrzeń publiczna – w teorii urbanistyki i praktyce projektowej w XX w*,
[w:] GORZELAK 2009.
- HAAS Tigran (red.), *New Urbanism and Beyond. Designing Cities for the future*, Rizzoli, New York 2008.
- HALL Edward T., *Bezgrośny język*, przeł. Roman Ziman i Alicja Skarbińska, Państwowy Instytut Wydawniczy,
Warszawa 1987.
- HALL Edward T., *Ukryty wymiar*, przeł. Teresa Hołówka, Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2001.
- HALL Peter, *Cities in Civilization*, Fromm International, New York 1999.
- HASAN Arif, *The Informal City*, UN HABITAT Regional Symposium on Urban Poverty in Asia, Fukoka 1998, www.
fukoka.unhabitat.org/out/siryo/r07.html.
- HERBERT Zbigniew, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.
- HERZOG Jaques, DE MEURON Pierre, *The Particular and the Generic*, [w:] BURDETT, SUDJIC 2007.
- HESSE Herman, *Księga obrazów*, przeł. Sława Lisiecka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.

- HÖWELER Eric, *Skyscraper. Designs of the Recent Past and for the Near Future*, Thames and Hudson, London 2003.
- HUNTINGTON Samuel P., *Zderzenie cywilizacji*, przeł. Hanna Jankowska, Muza S.A., Warszawa 2006.
- HUXTABLE Ada Louise, *On Architecture, Collected Reflections on a Century of Change*, Walker and Company, New York 2008.
- JACOBS Jane, *The Death and Life of Great American Cities*, Random House, New York 1993.
- JAŁOSZYŃSKI Kuba, *Współczesny wymiar antyterroryzmu*, Wydawnictwo Trio Collegium Civitas, Warszawa 2008.
- JAŁOWIECKI Bohdan (red.), *Miasto jako przedmiot badań naukowych w początkach XXI wieku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.
- JAŁOWIECKI Bohdan, *Globalny świat metropolii*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.
- JAŁOWIECKI Bohdan, ŁUKOWSKI Wojciech, *Szata informacyjna miasta*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.
- JAŁOWIECKI Bohdan, SZCZEPAŃSKI Marek S., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006.
- JASIŃSKI Artur, *Bank jako ośrodek nowoczesnych technologii, Ewolucja bankowych technik zabezpieczeniowych i ich wpływ na architekturę współczesnych banków*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 4-A, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- JASIŃSKI Artur, *McBank – miejski agresor. Destrukcja tradycyjnego krajobrazu miejskiego przez korporacyjną architekturę sieci bankowo-usługowych – na przykładzie bankowych sieci detalicznych*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 2-A, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- JASIŃSKI Artur, *Obrazy Post-polis*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2008, z. 2-A, Politechnika Krakowska.
- JASIŃSKI Artur, *Przekształcenia strukturalne, formalne i znaczeniowe współczesnych budynków bankowych*, praca doktorska, Politechnika Krakowska, Kraków 2008.
- JASIŃSKI Artur, *Wielkomiejski dylemat – przestrzeń publiczna czy przestrzeń bezpieczna*, „Przestrzeń i Forma. Czasopismo Naukowo-Dydaktyczne” 2009, nr 12, Politechnika Szczecińska.
- JASIŃSKI Artur, *Współczesne miasta jako cele międzynarodowego terroryzmu*, „Bezpieczeństwo – Teoria i Praktyka. Czasopismo Krakowskiej Akademii im. A.F. Modrzewskiego” 2011, nr 4 (V).
- JASIŃSKI Artur, *Znaczenie budynków wysokich i wysokościowych we współczesnej urbanistyce*, „Przestrzeń i Forma. Czasopismo Naukowo-Dydaktyczne” 2008, nr 10.
- JENCKS Charles, *Heteropolis: Los Angeles, the Riots and Strange Beauty of Hetero-architecture*, Academy Edition, Los Angeles 1993.
- JENCKS Charles, *The Iconic Building. The Power of Enigma*, Frances Lincoln Ltd., London 2005.
- JENKINS Brian Michel, *Unconquerable Nation. Knowing Our Enemy Strengthening Ourselves*, RAND Corp., Santa Monica 2006.
- JENKS Mike, KOZAK Daniel, PATTARANAN Takkanon, *World Cities and Urban Form. Fragmented, Polycentric, Sustainable?* Routledge, New York 2008.
- JODIDO Philip, *Architecture in the Emirates*, Taschen, Köln 2007.
- JUDT Thomas, *Buldożer innowacji. Dlaczego obawiamy się współczesnego kapitalizmu*, przeł. Tomasz Biedroń, „Dziennik – Europa”, 15.12.2007.
- KAPUŚCIŃSKI Ryszard, *Lapidaria*, Czytelnik, Warszawa 2006.
- KAVAFIS Konstantinos, *Poezje wybrane*, przeł. Zygmunt Kubiak, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979.
- KERCKHOVE Derrick, *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*, przeł. Andrzej Hildebrandt, Ryszard Glegoła, Mikom, Warszawa 2001.
- KEROUAC Jack, *W drodze*, przeł. Anna Kołyszko, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2005.
- KERR Alex, *Japonia utracona*, przeł. Maria Kwiecińska-Decker, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- KERR Alex, *Psy i demony Ciemne strony Japonii*, przeł. Tadeusz Stanek, Universitas, Kraków 2008.

- KICIŃSKI Andrzej, *Muzea. Strategie i dylematy rozwoju*, Politechnika Warszawska, Warszawa 2004.
- KLEIN Naomi, *No Logo*, przeł. Hanna Pustuła, Świat Literacki, Izabelin 2004.
- KOOLHAAS Rem, *Content*, Taschen, Köln 2004.
- KOOLHAAS Rem, *Delirious New York*, The Monacelli Press, New York 1978, reprinted 1994.
- KOOLHAAS Rem, MAU Bruce, *S,M,L,XL*, second edition, The Monacelli Press, New York 1998.
- KOPALIŃSKI Władysław, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1990.
- KOSIŃSKI Wojciech, „Serce świata” – Manhattan, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2008, z. 3-A, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- KOSIŃSKI Wojciech, *Globalizacja i ponowoczesność a tożsamość miasta*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, t. 10.
- KOWALCZYK Krzysztof, WRÓBLEWSKI Wiesław (red.), *Oblicza współczesnego terroryzmu*, Adam Marszałek, Toruń 2006.
- KRAJEWSKI Marek (red.), *Wizualność miasta. Wytwarzanie miejskiej ikonosfery*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2007.
- KRIEGER Alex, SAUNDERS William S., *Urban Design*, University of Minnesota, Minneapolis 2009.
- KRONHAGEL Christoph, *The Media Façade as Part of Urban Culture*, [w:] *ag4 Media Facades* 2006.
- KURYŁOWICZ Ewa, *Miasto jako przedmiot badań architektury*, [w:] JAŁOWIECKI 2008.
- LAZELL Marguerite, *Counterterrorism competition blasted*, „Building Design”, 21 November 2008.
- LIBESKIND Daniel, *Breaking Ground*, Riverhead Books, New York 2004.
- LISOWSKI Andrzej, *Procesy centralizacji i decentralizacji w aglomeracji warszawskiej w latach 1950–2002*, „Prace i Studia Geograficzne”, t. 35, Warszawa 2005.
- LITWIŃSKA Elżbieta, *Zjawisko Urban Sprawl – jeden z wymiarów współczesnych sposobów urbanizacji*, [w:] SŁODCZYK, ŚMIGIELSKA 2008.
- LORENS Piotr, *Tematyzacja przestrzeni publicznej miasta*, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 2006.
- LYON David, *Technology vs. „Terrorism”: Circuits of City Surveillance Since September 11, 2001*, [w:] GRAHAM 2006.
- MAGRIS Claudio, *Podróż bez końca*, przeł. Joanna Ugniewska, Zeszyty Literackie, Warszawa 2009.
- MARCINIAK Piotr, *Architektura nowoczesna a tożsamość miasta. O identyfikacji z perspektywy antropologicznej i socjologicznej*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej” 2007, t. 10.
- MEHROTRA Rahul, *Static Spaces, Kinetic Spaces. Public Space in the MegaCity of Bombay*, Vienna 2003, www.europaforum.or.at/site/homepage/itp2003/downloads/langfassung-mehrotra.pdf.
- MICHAŁSKI Jacek, *Miasto w lustrach czy lustra w mieście*, [w:] KRAJEWSKI 2007.
- MICHAŁOWSKI Lesław, *Utracona świadomość, czyli o mieście garść refleksji*, [w:] GORZELAK 2009.
- MIERZEJEWSKA Lidia, *Smart Growth jako model rozwoju miasta*, [w:] SŁODCZYK, ŚMIGIELSKA 2008.
- MUMFORD Lewis, *The Highway and the City*, Greenwood Pub Group, New York 1964.
- NAWRATEK Krzysztof, *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Hal'art, Kraków 2008.
- NAWROCKI Tomasz, *Śląskie Detroit – śląska Sieną? Kilka uwag o przestrzeni publicznej dwóch śląskich miast*, [w:] GORZELAK 2009.
- NEWHOUSE Victoria, *W stronę nowego muzeum*, przeł. Irma Kozina, [w:] POPCZYK 2005.
- NEWMAN Oscar, *Creating Defensible Space*, U.S. Department of Housing and Urban Development, Washington 1996.
- NEWMAN Oscar, *Defensible Space. People and Design in the Violent City*, Architectural Press, London 1972.
- OCKMAN Joan, FRAUSTO Salomon, *Architourism*, Prestel, Munich–Berlin–London–New York 2005.
- PACZOWSKI Bohdan, *Zobaczyć. Słowoobraz terytoria*, Gdańsk 2005.
- PALEJ Anna, *Współczesna transformacja cywilizacyjna a bezpieczeństwo psychiczne człowieka*, konferencja naukowa „Przestrzeń Bezpieczna”, Kraków 2005.
- PARNICKI-PUDEŁKO Stefan, *Architektura starożytnej Grecji*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 1975.

- PARYSEK Jerzy J., *Urbanizacja i niektóre współczesne idee, koncepcje i modele planowania rozwoju miast*, [w:] SŁODCZYK, ŚMIGIELSKA 2008.
- PAWŁOWSKI Adam Zbigniew, CAŁA Ireneusz, *Budynki wysokie*, Politechnika Warszawska, Warszawa 2006.
- PAWŁOWSKI Adam Zbigniew, *Katastrofa wieżowca WTC w Nowym Jorku*, „Architektura – Murator” 2002, nr 7.
- PEDAHZUR Ami, *The Israeli Secret Services and the Struggle Against Terrorism*, Columbia University Press, Washington 2009.
- POPCZYK Maria (red.), *Muzeum sztuki. Antologia*, Universitas, Kraków 2005.
- PROVOST Michelle, VANSTIPHOUT Wouter, *Facts on the Ground. Urbanism from Midroad to Ditch*, [w:] KRIEGER, SAUNDERS 2009.
- RACÓŃ-LEJA Kinga, *Dualizm poczucia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej. Bezpieczeństwo i zagrożenia w przestrzeni publicznej zakrytej*, [w:] WYŻYKOWSKI 2004.
- REUTER Christoph, *Zamachowcy – samobojcy. Współczesność i historia*, przeł. Ryszard Wojnakowski, Świat Książki, Warszawa 2003.
- REWERS Ewa, *Miejskie laboratorium komunikacji transkulturowej*, [w:] JAŁOWIECKI, ŁUKOWSKI 2008.
- REWERS Ewa, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Universitas, Kraków 2005.
- RITZER George, *Magiczny świat konsumpcji*, przeł. Ludwik Stawowy, Muza S.A., Warszawa 2004.
- RITZER George, *Makdonaldyzacja społeczeństwa*, przeł. Ludwik Stawowy, Muza S.A., Warszawa 2005.
- SALVATORI Roberto, *Pejzaże miasta*, przeł. Halina Kralowa, Joanna Ugniewska, Zeszyty Literackie, Warszawa 2006.
- SASSEN Saskia, *Digital Networks and Power*, [w:] FEATHERSTONE, LASH 1999.
- SASSEN Saskia, *Globalizacja. Eseje o nowej mobilności ludzi i pieniędzy*, przeł. Joanna Tegnerowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.
- SASSEN Saskia, *The Global City*, Princeton University Press, Princeton 2001.
- SCHNEIDER Jane, SUSSER Ida (red.), *Wounded Cities*, Berg, Oxford–New York 2003.
- SCHWARZER Mitchell, *Architecture and Mass Tourism*, [w:] OCKMAN, FRAUSTO 2006.
- SCRUTON Roger, *Zachód i cała reszta. Globalizacja a zagrożenie terrorystyczne*, przeł. Tomasz Biedroń, Zysk i S-ka, Poznań 2003.
- SENNET Richard, *Korozja charakteru. Osobiste konsekwencje pracy w nowym kapitalizmie*, przeł. Jan Dziergowski, Łukasz Mikołajewski, Muza S.A., Warszawa 2006.
- SENNET Richard, *Upadek człowieka publicznego*, przeł. Hanna Jankowska, Muza S.A., Warszawa 2009.
- SETKOWICZ Piotr, *O tożsamości budynków wysokich*, maszynopis pracy doktorskiej, Politechnika Krakowska, Kraków 2006.
- SŁODCZYK Janusz, ŚMIGIELSKA Maria, *Współczesne kierunki i wymiary procesów urbanizacji*, Uniwersytet Opolski, Opole 2008.
- SMITH Adrian, *Tall buildings and sustainability*, [w:] BEAVER 2007.
- SWANSTROM Todd, *Are fear and urbanism at war?*, „Urban Affairs Review” 2002, No. 1/38.
- SZCZEPAŃSKI Marek, KOZIELSKA Barbara, *Miasto jako przedmiot badań socjologii*, [w:] JAŁOWIECKI 2008.
- SZYMAŃSKA Daniela, *Urbanizacja na świecie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- SZYMBORSKI Krzysztof, *Kamera nabiera rozumu*, „Polityka”, 21.07.2007.
- TRYBUŚ Jarosław, *Dwie pagody*, „Architektura i Biznes” 2005, nr 3.
- UGRESIC Dubravka, *Moje ucho szowinista, moje oko mizantrop*, przeł. Dorota Jovanka Ćirlić, „Gazeta Wyborcza”, 29–30.11.2008.
- VENTURI Robert, *Re-Learning from Las Vegas*, [w:] KOOLHAAS 2004.
- VENTURI Robert, SCOTT BROWN Denise, IZENOUR Steven, *Learning from Las Vegas*, MIT Press, Cambridge–London 1972.
- VIRILLO Paul, *Bomba informacyjna*, przeł. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
- VIRILLO Paul, *Wypadek pierwotny*, przeł. Krystyna Szeżyńska-Mačkowiak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2007.

- WALA Ewa, *Transparentne fasady medialne*, „Czasopismo Techniczne Architektura” 2007, z. 6-A, Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- WUDARSKI Szymon, *Terroryzm i jego konsekwencje społeczne i polityczne*, [w:] KOWALCZYK, WRÓBLEWSKI 2006.
- WYŻYKOWSKI Andrzej (red.), *Przestrzeń bezpieczna. Urbanistyczne i architektoniczne uwarunkowania kształtowania przestrzeni miejskiej dla zwiększenia bezpieczeństwa mieszkańców*, Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, t. I, Kraków 2004; t. II, Kraków 2005.
- ZAERA-POLO Alexander, *A Taxonomy of Towers*, [w:] BURDETT, SUDJIC 2007.
- ZAGAŃCZYK Marek, *Droga do Sieny*, Zeszyty Literackie, Warszawa 2005.
- ZAWOJSKI Piotr, *„Muzea bez ścian” w dobie rewolucji cyfrowej*, [w:] POPCZYK 2005.
- ZEIDLER-JANISZEWSKA Anna, *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1998.
- ZUZIĄK Zbigniew, *O tożsamości urbanistyki*, Politechnika Krakowska, Kraków 2008.

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Recenzja:
prof. dr hab. inż. arch. Nina Juzwa

Projekt okładki:
Oleg Aleksejczuk

Adiustacja:
Halina Baszak-Jaroń

Korekta:
Kamila Zimnicka-Warchoń

Tłumaczenie na język angielski:
Piotr Krasnowolski

ISBN 978-83-7571-212-4

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2012

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie,
ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie
za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ka.edu.pl



Wydawca:
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM,
Kraków 2012

Sprzedaż prowadzi:
Księgarnia U Frycza
Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków
tel./faks: (12) 252 45 93
e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: Drukarnia Ekodruk

